

SOCJOLOGIA ZAMIESZKIWANIA

NARRACJE, DYFUZJE, INTERWENCJE

**POD REDAKCJĄ
MARCINA JEWDOKIMOWA
MAGDALENY ŁUKASIUK**



Wydawnictwo Uniwersytetu
Kardynała Stefana Wyszyńskiego
Warszawa 2016

Recenzja:
dr hab. Katarzyna Kajdanek

Redakcja i korekta:
Anna Towarek

Projekt okładki i stron tytułowych:
Marek Ostrowski

Opracowanie graficzne, skład i łamanie:
Wojciech Bryda



Publikacja dofinansowana ze środków
Instytutu Stosowanych Nauk Społecznych
Uniwersytetu Warszawskiego
oraz Wydziału Nauk Humanistycznych
Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego



Uznanie autorstwa-Użycie niekomercyjne-Bez utworów zależnych
3.0 Polska (CC BY-NC-ND 3.0 PL)

Warszawa 2016

ISBN:
978-83-65224-87-3 (wersja drukowana)
978-83-65224-88-0 (wersja elektroniczna)

Wydawnictwo Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie
ul. Dewajtis 5, 01-815 Warszawa
tel. (22) 561 89 23, fax (22) 561 89 11
e-mail: wydawnictwo@uksw.edu.pl
www.wydawnictwo.uksw.edu.pl

Druk i oprawa:



Oficina Wydawniczo-Poligraficzna „Adam”
02-729 Warszawa, ul. Rolna 191/193
tel. (22) 843 37 23, (22) 843 08 79, tel./fax (22) 843 20 52

Spis rzeczy

- 7** Magdalena Łukasiuk, Marcin Jewdokimow
Wstęp. Zamieszkiwanie – socjologiczny ogląd perspektyw

Część I

Interwencje i dyfuzje

- 15** Maciej Brosz
Eksperci i fachowcy, czyli kto kontroluje,
co dzieje się w mieszkaniu?
- 29** Marta Skowrońska
Opór i adaptacja. Technologia, wynalazki i domowy komfort
- 63** Jacek Gądecki, Magdalena Żadkowska
Praktyki telepracowników.
Negocjowanie granic między domem a pracą
- 87** Anita Basińska, Agnieszka Jeran
Dom tylko z nazwy. Projektowanie partycypacyjne
(w) przestrzeni wspólnej domu dziecka
- 107** Magdalena Łukasiuk
Przemiany zamieszkiwania w świetle teorii systemów

Część II
Koncepcje i narracje

- 131** Grażyna Woroniecka
Oswajając obcego... Zwierzę domowe w mieszkaniu
- 153** Filip Schmidt
Materializacja pary: napięcia w procesie budowania domowej codzienności we dwoje
- 173** Wojciech Wilk
Mikroapartamenty. Analiza przestrzenno-społeczna

Aneks metodologiczny

- 211** Maciej Brosz
Aneks metodologiczny do tekstu *Eksperci i fachowcy...*
- 217** Marta Skowrońska
Aneks metodologiczny do tekstu *Opór i adaptacja...*
- 225** Jacek Gądecki, Magdalena Żadkowska
Aneks metodologiczny do tekstu *Praktyki telepracowników...*
- 233** Anita Basińska, Agnieszka Jeran
Aneks metodologiczny do tekstu *Dom tylko z nazwy...*
- 239** Filip Schmidt
Aneks metodologiczny do tekstu *Materializacja pary...*

Magdalena Łukasiuk

(Instytut Stosowanych Nauk Społecznych, Uniwersytet Warszawski)

Marcin Jewdokimow

(Wydział Nauk Humanistycznych, Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie)

Wstęp.

Zamieszkiwanie – socjologiczny ogląd perspektyw

Niniejsza publikacja stanowi kontynuację prac nad podejściem teoretycznym, które zaproponowaliśmy w poprzednim tomie¹ poświęconym współczesnemu zamieszkiwaniu. Wskazaliśmy tam, że obecnie w ramach pola polskich badań fenomenu zamieszkiwania mamy do czynienia z wyłanianiem się nowych podejść badawczych (tak w ujęciu metodycznym i metodologicznym, jak i koncepcyjnym); nowych w stosunku do badań z okresu przedtransformacyjnego. Wskazując na ich spójność i zarazem odmienność od socjologii mieszkalnictwa i *housing studies*, zaproponowaliśmy wprowadzenie nowej nazwy – socjologii zamieszkiwania – która nadawałaby im ramy symboliczne². Niniejszy tom podejmuje rozpoczętą w 2013 roku pracę nad tworzeniem tych ram.

W poprzednim tomie wyznaczone zostały cztery teoretyczne obszary refleksji, które są naszym zdaniem konstytutywne dla proponowanego podejścia, a które w świecie empirycznym podlegają aktualnie daleko idącym przekształceniom i przez to przyciągają uwagę badaczy. Były to kolejno:

¹ Zob. *Socjologia zamieszkiwania*, red. M. Łukasiuk, M. Jewdokimow, Wydawnictwo Naukowe Sub Lupa, Warszawa 2014, otwarty dostęp: <https://depot.ceon.pl/handle/123456789/4969> (dostęp: 19.11.2015).

² Por. M. Jewdokimow, M. Łukasiuk, *Socjologia zamieszkiwania. Zarys perspektywy* [w:] *Socjologia zamieszkiwania*, dz. cyt., s. 9-34.

- nieoczywiste lub zmieniające się konfiguracje społeczne współmieszkańców i związane z nimi konieczności zdefiniowania sytuacji w kontekście domu, domowości i domowników;
- gry prywatnością, kładące nacisk na nieoczywistość rozróżnienia na *stricte* prywatne i upubliczniane, a także procesy negocjowania granic między nimi;
- strategię udomowienia, gdzie analizie poddane zostały wybory tożsamościowe rozpinające się między autoekspresją a gotowymi ofertami tyleż estetycznymi, co właśnie tożsamościowymi;
- ambiwalencja zamieszkiwania z zastosowaniem koncepcji niedomu³.

Niniejszy tom poświęcony jest zagadnieniom zamieszkiwania w świetle aspektów, które doprecyzowują i uzupełniają te zaproponowane uprzednio. Prezentowane artykuły stawiają w szerokim, teoretycznym planie dwa zasadnicze pytania.

Pierwsze z nich to pytanie o zewnętrzne interwencje i dyfuzje, którym poddawane jest (różnie rozumiane) zamieszkiwanie. W tej części książki znalazło się pięć artykułów. Maciej Brosz błyskotliwie sprawdza, na ile prawdziwa jest teza o scedowaniu kontroli nad nowo zasiedlanym mieszkaniem w ręce ekspertów i fachowców, a więc podmiotów profesjonalnych, operujących dyskursem eksperckim. Wnioski z badań przynoszą odpowiedzi nieoczywiste i wprawdzie wskazują na kierunki interwencji, a nawet pewnej kontroli nad przestrzenią mieszkalną, ale... z zupełnie innego źródła. Z kolei Marta Skowrońska zastanawia się nad adaptacją (do) zmian technologicznych w przestrzeni mieszkalnej. Wychodząc od pojęcia komfortu powiązanego z dyskursami higieny i ergonomii, Autorka wnikliwie analizuje procesy wprowadzania udogodnień technologicznych oraz opór, jaki powodują one ze względu na zaburzanie logik organizacji codzienności.

³ Por. M. Łukasiuk, M. Jewdokimow, *Niedom. Socjologiczna monografia mieszkań migrantycznych*, Wydawnictwo Akademickie Żak, Warszawa 2012.

Innym sposobem „wprowadzenia świata zewnętrznego” do domu jest zjawisko telepracy, którym zajmują się Magdalena Żadkowska i Jacek Gądecki. W fenomenie telepracy domowa prywatność musi być w jakiś sposób uzgodniona z pracą zawodową, a fakt, że dzieje się to w przestrzeni domowej, prowokuje do ustanawiania mniej czy bardziej prowizorycznych i umownych granic między tymi dwiema sferami. Autorzy proponują podzielić je na granice przestrzenne, czasowe, społeczne i behawioralne i opisują urefleksyjniony wysiłek, z jakim są one przez telepracowników ustanawiane i utrzymywane. Z kolei Anita Basińska i Agnieszka Jeran odnoszą się do interwencji w znaczeniu dyskursywno-przestrzennym. Na przeprowadzone przez nie badanie można popatrzeć dwupoziomowo: jako na analizę zmian wprowadzonych przez uczestników projektu modernizacyjnego w przestrzeni domu dziecka, mających na celu wytworzenie przyjaźniejszej aranżacji, ale także jako na opis interwencji dyskursu eksperckiego (w tym wypadku: psychologicznego) w domenę dyskursywną placówki. Ostatni ze sposobów konceptualizacji interwencji zewnętrznych podsuwa artykuł Magdaleny Łukasiuk. Korzystając z pojęciowości teorii systemów Niklasa Luhmanna, Autorka traktuje zamieszkiwanie jako system, który w obecnych czasach nie jest w stanie obronić skutecznie swoich granic, a co za tym idzie – swojej unikalnej dziedziny funkcjonalnej. Zgodnie z logiką trójczłonowych obiegów okrężnych Autorka ukazuje, jak przemiany na poziomie idei zamieszkiwania, konfiguracji mieszkańców i fizycznego korelatu domu wpływają na siebie wzajemnie, a także rozsadzają od środka kruche granice systemowe.

Pomimo zdecydowanych różnic w tematyce i ujęciach, wszystkie teksty z pierwszej części odnoszą się, jak wspomnieliśmy, do granic domu (rozumianego jako przestrzeń mieszkalna, jako dyskurs prywatności i domowości, jako pewne uniwersum znaczeń i praktyk, czy wreszcie jako jeden z systemów funkcjonalnych społeczeństwa). Wszystkie też pokazują, że utrzymywanie tych granic nie przebiega bezproblemowo i automatycznie, a jest raczej urefleksyjnionym zadaniem o niewiadomym rezultacie.

Drugie fundamentalne pytanie, które stawiają sobie Autorzy tomu, odnosi się do koncepcji i narracji, które strukturyzują współczesne zamieszkiwanie. One także są w semiotycznym zawiruowaniu. Innymi słowy, narracje zogniskowane wokół domu podlegają obecnie redefinicjom, urefleksyjnieniom i negocjacjom, których ustalenia mogą być przyjęte tylko warunkowo i nietrwale. Grażyna Woroniecka w bezkompromisowy sposób pokazuje, jak pokrętnie definiowane jest zamieszkiwanie ze zwierzęciem, a także to, jak negocjowany jest status przypisywany zwierzęciu jako współmieszkańcowi. Problematyczna zwierzęca cielesność i fizjologia podlegają tutaj procesom tresury i maskowania, tak aby wdrożyć zwierzę do roli kompetentnego, niemalże ludzkiego domownika. Z kolei Filip Schmidt w artykule o materializacji pary subtelnie pokazuje trudny proces budowania intymności zarówno w kontekście własnej i partnera/partnerki tożsamości, jak i codziennych praktyk wpisanych w przestrzeń mieszkalną (domową?). Tytułowa materializacja ma podwójne znaczenie, dotyczy zarówno symbolicznego „stawiania się parą”, rozumiana jest więc w kontekście więzi, jak też wspólnych praktyk zakorzeniających się w materii sprzętów i przestrzeni. Z innym problemem czy wahnięciem definicyjnym mierzy się Wojciech Wilk w pionierskiej analizie fenomenu mikroapartamentów. Badacz ten stara się poznać techniki wypracowywania dyskursu zamieszkiwania na ekstremalnie małej przestrzeni mieszkalnej, odnosząc je zarówno do praktyk (jak gotowanie, praca, przyjmowanie gości etc.), jak i do autodefinicji mieszkańców. Ważne pytanie, jakie milcząco stawia ten tekst, brzmi: czy istnieje fizycznie rozumiana, minimalna wielkość przestrzeni, którą można określać mianem domu? Innymi słowy, poniżej jakiego metrażu mieszkanie staje za małe, żeby być domem, albo też odwrotnie – jak „przykroić” domowość do rozmiarów mikroapartamentu?

Ta część książki obrazuje niestabilność zarówno ideału domowości w ogóle, jak i konkretnych sytuacji zamieszkiwania. Autorzy wskazują na wysiłek związany z wypracowaniem narracji o swoim zamieszkiwaniu, która łączyłaby konfiguracje ludzkich i nie-ludzkich

mieszkańców i praktyki wpisane w przestrzeń domową, czy raczej bezpieczniejszą – mieszkaniową.

Trzecia i ostatnia część książki to *Aneks metodologiczny*, w którym publikujemy wybrane omówienia metodologiczne do tekstów zamieszczonych w głównej części zbioru. Stanowią one rozwinięcie i uzupełnienie uwag metodologicznych z publikowanych artykułów. Ze względu na warsztatowy charakter takie poszerzone i szczegółowe fragmenty nie mieściły się w formule rozdziałów. Dodanie takiego aneksu zaproponowała Recenzentka – również naszym zdaniem stanowi on potrzebne i przydatne uzupełnienie, mogące ułatwić rozwój dalszych prac nad perspektywą socjologii zamieszkiwania.

Większość tekstów znajdujących się w tomie stanowi pokłosie konferencji naukowej „Dom Polski. Przemiany dyskursów i praktyk zamieszkiwania we współczesnej Polsce”, która odbyła się dnia 21.04.2015 r. w siedzibie Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie. Organizatorami konferencji był Wydział Nauk Humanistycznych Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie oraz Instytut Stosowanych Nauk Społecznych Uniwersytetu Warszawskiego. Mamy nadzieję, że zarówno zorganizowana przez nas konferencja, jak i publikacja przyczyniły się do konstytuowania zaproponowanego przez nas pod nazwą socjologii zamieszkiwania podejścia teoretycznego i że będą one stanowić inspirację badawczą w przyszłości.

Tom ten nie ukazałby się, gdyby nie intensywna i pełna zaangażowania praca Auterek i Autorów oraz Recenzentki.



Część I

Interwencje i dyfuzje



Maciej Brosz

(Instytut Filozofii, Socjologii i Dziennikarstwa, Uniwersytet Gdański)

Eksperci i fachowcy, czyli kto kontroluje, co dzieje się w mieszkaniu?

Postawione w tytule artykułu pytanie wskazuje aktorów sprawujących kontrolę nad biegiem zdarzeń w przestrzeni mieszkalnej. Wskazanie to ma charakter przewrotny, ponieważ zakres oddziaływań podmiotów eksperckich uznaję za dyskusyjny. Czy uznawane za fundamentalne dla zamieszkiwania sprawowanie kontroli i zarządu nad swoim domem czy mieszkaniem nadal pozostaje domeną mieszkańców, czy też może dominują tu raczej podmioty zewnętrzne? Przyjmując założenia tezy o indywidualizacji, można by domniemywać, że sfera oddziaływań kontrolnych w większym stopniu będzie stawać się obszarem oddziaływań specjalistów i ekspertów. Do tak nakreślonej tezy odnoszę się krytycznie, co przedstawię, nawiązując do wyników badań poświęconych praktykom urządzania nowo zasiedlanych mieszkań.

Badania te zostały przeprowadzone zgodnie z logiką metodologii teorii ugruntowanej¹. Główny problem o praktycznym wydźwięku, który przyświecał prowadzonym pracom terenowym i analitycznym, wyraża się w pytaniu: jaka jest struktura i organizacja procesu

¹ Zob. K. Charmaz, *Teoria ugruntowana. Praktyczny przewodnik po analizie jakościowej*, tłum. B. Komorowska, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2009; A. Strauss, J. Corbin, *Basics of Qualitative Research. Grounded Theory Procedures and Techniques*, Newbury Park, London–New Delhi 1990; A. Strauss, J. Corbin, *Grounded Theory in Practice*. Thousand Oaks, London–New Delhi 1997; B. Glaser, A. Strauss, *Odkrywanie teorii ugruntowanej*, tłum. M. Gorzko, Zakład Wydawniczy „NOMOS”, Kraków 2009; J.-C. Kaufmann, *Wywiad rozumiejący*, tłum. A. Kapciak, Oficyna Naukowa, Warszawa 2010; K. Konecki, *Studia z metodologii badań jakościowych*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2000.

tworzenia „miejsca mieszkalnego” w refleksyjnej fazie organizacji życia w mieszkaniu? W toku badań terenowych i prac analitycznych pytanie to uległo stopniowej modyfikacji i ostatecznie przyjęło „uwrażliwiającą” postać: jak ludzie radzą sobie z urządzaniem swoich mieszkań? Główną techniką gromadzenia materiału empirycznego był indywidualny wywiad pogłębiony przeprowadzany w mieszkaniu rozmówcy. Dobór uczestników miał charakter celowy. Kryterium doboru badanych były krótki okres zamieszkiwania i związane z nim doświadczanie procesu urządzania mieszkania. Zgromadzony materiał obejmował 80 wywiadów, przeprowadzonych w latach 2004-2013 w Olsztynie oraz na terenie aglomeracji trójmiejskiej.

Jako punkt odniesienia dla interpretacji roboczo przyjmuję tezę o indywidualizacji w rozumieniu, w jakim posługiwała się nim Małgorzata Jacyno; chodzi zatem o typ społecznienia obejmującego specyficzne warunki korygujące i podtrzymujące doświadczanie siebie przez jednostki. Pojęcie to odnosi się do szeregu oddziaływań polegających na komponowaniu określonego stylu życia na bazie dostępnej oferty, poprzedzonym urefleksyjnionym poszukiwaniem głębi *ja*, własnych doznań, rozwijaniem „prawdziwego i autentycznego życia”, a także na konsultowaniu konstruowanego stylu życia z odpowiednim specjalistą. Ukształtowanie się owych specyficznych warunków jest związane z wyłanianiem się nowej klasy średniej, ekspansją jej stylu życia z charakterystycznymi dlań teatralnością, ostentacją i pozorem oraz tworzeniem nowych profesji dopasowanych do jej aspiracji².

Stosowane przeze mnie pojęcie kontroli wywodzę z Goffmanowskiej kategorii *Umweltu* i łączę je z występowaniem obszarów potencjalnego niepokoju w przestrzeni mieszkania i działań podejmowanych na rzecz ich kontrolowania. Termin ten obejmuje to, na co jednostki potrafią lub są w stanie się orientować. Określenia „obszar” i „to, na co jednostki potrafią się zorientować” dotyczą dodatkowego parametru, jakim jest zasięg czy zakres *Umweltu*. Oznaczałoby to,

² M. Jacyno, *Kultura indywidualizmu*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2007, s. 37.

że wielkość obszaru występowania źródeł niepokoju, na przykład odczuwanych norm porządku czy bezpieczeństwa i potencjalnych ich naruszeń, jest wartością zmienną. Zasięg ten może być większy lub mniejszy, związany z niepokojami o bardziej abstrakcyjnym podłożu lub tymi konkretnymi, stanowiącymi twardą rzeczywistość. Właściwości *Umweltu* nie muszą ograniczać się do fizycznych ram mieszkania, wyznaczanych sześcienną konfiguracją podłogi, sufitu i ścian. Mogą one wykraczać poza nie i dotyczyć tych ryzyk i zagrożeń, do których nie stosuje się granica między wnętrzem i zewnątrzem³.

Z czego wynika ów niepokój? Interpretacja tropów rozważań Ervinga Goffmana skłania do stwierdzenia, że niepokój wyrasta z roszczenia. Wyznaczany roszczeniami jednostki obszar działania jest tożsamy ze sferą występowania potencjalnych kontrroszczeń czy naruszeń ze strony innych. Kategoria kontroli uwzględnia swoiste poczucie niepokoju w środowisku mieszkalnym (*Umwelt*), wynikającym z potencjalnie zakłóconych roszczeń terytorialnych.

Sferę kontroli traktuję również jako tę, w której unaoczniają się skutki ogólniejszych procesów społecznych. Przestrzeń mieszkania stanowi obszar potencjalnego krzyżowania się oddziaływań (oraz niepokojów) przedstawicieli „nowej klasy średniej” i związanego z tym zwiększania się podaży oferowanych przez jej przedstawicieli dóbr i usług o charakterze symbolicznym z niepokojami tożsamościowymi samych mieszkańców. Zagadnienie różnicowania się zakresu czy formuł dystrybucji kontroli nie należy jedynie do problemów współczesności.

Początek procesu modyfikacji zakresu sprawowanej kontroli można łączyć z wyłonieniem się tak zwanej kwestii mieszkaniowej, obejmującej problemy i napięcia wynikające z rozdzielania ról (projektanta – budowniczego – mieszkańca) pojawiające się wtedy, gdy zbudowanie domu wykracza poza samowystarczalną aktywność

³ Por. E. Goffman, *Relacje w przestrzeni publicznej*, tłum. O. Siara, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2011, s. 350; U. Beck, *Spółczesność ryzyka. W drodze do innej nowoczesności*, tłum. S. Cieśla, Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa 2002.

członków gospodarstwa domowego⁴. O zjawisku tym pisał już w roku 1943 Svend Riemer, wskazując, że zjawiska odseparowania od miejsca zamieszkania jego istotnych funkcji oraz przemiany dotyczące zakresu sprawowanej kontroli stopniowo się nasilały. S. Riemer traktował jako dokonane rozdzielanie funkcji mieszkalnej domu od tych związanych z świadczeniem pracy i wykonywaniem procesów produkcyjnych. Zwracał też uwagę na zjawisko przejmowania przez zewnętrzne, coraz to bardziej wyspecjalizowane podmioty, funkcji edukacyjnych, rekreacyjnych oraz wypoczynkowych⁵. Na znaczenie zwiększającego się zakresu funkcji i działań, które są wykonywane poza przestrzenią domu, wskazały Mirosława Marody i Anna Giza-Poleszczuk⁶. W ocenie badaczek w domu pozostały te czynności, których wykonywanie nie gwarantuje utrzymania poczucia jedności rodzinnego gospodarstwa domowego. Pranie, sprząatanie i gotowanie nie wystarczają do wykreowania wspólnego celu toczonego razem życia.

Skoro na przestrzeni dziesięcioleci mieszkania „pustoszeją”, a „ulatuujące” aktywności trafiają pod auspicje wyspecjalizowanych instytucji, to na ile działanie aktora pozostaje niezależnym, swobodnym, czymś, własnym i prywatnym? Na ile indywidualne działanie podlega monitorowaniu instytucji, ekspertów i specjalistów zapewniających profesjonalną obsługę, „opiekę”? W dobie nowoczesności kształtowanie tożsamości stało się domeną refleksyjności oraz eksperckich konsultacji. Podleganie eksperckiemu oglądowi budzi skojarzenia, w nieco przerysowanej postaci, z procesem kontroli

⁴ E. Kaltenberg-Kwiatkowska, *Spoleczne problemy mieszkalnictwa i socjologia mieszkania* [w:] *Mieszkanie. Analiza socjologiczna*, red. E. Kaltenberg-Kwiatkowska, Państwowe Wydawnictwo Ekonomiczne, Warszawa 1982, s. 16; A. Rębowska, *Użytkowanie mieszkań – gospodarka przestrzenną* [w:] *Mieszkanie. Analiza socjologiczna*, dz.cyt., s. 104-106; A. Rębowska, *Elementy socjologii przestrzeni w badaniach empirycznych*, Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Pedagogicznego, Kraków 2009, s. 15-17.

⁵ S. Riemer, *Sociological Theory of Home Adjustment*, „American Sociological Review” 1943, nr 3(8), s. 275.

⁶ M. Marody, A. Giza-Poleszczuk, *Przemiany więzi społecznych*, Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa 2004, s. 211.

zgodności z pożądanym stanem rzeczy, z weryfikacją i z nadzorem. Czy podnoszone hasło wolności wyboru w omawianym kontekście nie zmienia swego znaczenia? Giddensowskie stwierdzenie: „nie ma wyboru, trzeba wybierać”⁷ wyraża kluczową ideę współczesnej kultury indywidualizmu, związaną z korzystaniem z zaofiarowanych, stworzonych możliwości, ale z wyłączeniem prawa do bycia sobą⁸. Podążając tropem dociekań Jacyno, można przyjąć, że „mieszkanie stanowi przestrzeń, która nie odbija czy wyraża zmian zachodzących w kulturze indywidualizmu, ale jest właściwym obszarem dokonujących się w tej kulturze zmian”⁹. Powstaje pytanie, na ile wyrazista jest tendencja przesuwania się ośrodków kontroli poza obszar gospodarstwa domowego.

Wraz z „oderwaniem się” niebanalnych aktywności domowych – wykraczających poza pranie, sprząatanie i gotowanie – wyłonił się nośny obszar świadczenia usług symbolicznych. Z procesem tym wiązać należy ukształtowanie się „nowej klasy średniej” z charakterystycznymi dlań profesjami oraz stylem życia. Podążanie za wskazaniem ekspertów ma z założenia odsunąć groźbę pograżenia się w beznadziei pogoni za elementami skonwencjonalizowanego, żalosego szczęścia, na które składać by się miały: samochód, dom lub mieszkanie, kanapa, duży telewizor na ścianie, wakacje w ciepłych krajach¹⁰.

Przegląd tematów podejmowanych w telewizyjnych programach poradnikowych pokazuje, że wśród symbolicznych usług znalazły się także te, które przez Riemera uznawane były za banalne. W szerokiej ofercie można znaleźć odpowiedź na pytania: „jak prac?”, „jak sprzątać?” i „jak gotować?”. Pisząc o nowoczesności i tożsamości,

⁷ A. Giddens, *Nowoczesność i tożsamość. „Ja” i społeczeństwo w epoce późnej nowoczesności*, tłum. A. Szulżycka, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2002, s. 113.

⁸ M. Jacyno, *Kultura indywidualizmu*, dz. cyt., s. 43.

⁹ M. Jacyno, *Mieszkanie i „moralna architektura” kultury indywidualizmu [w:] Co znaczy mieszkać. Szkice antropologiczne*, red. G. Woroniecka, Wydawnictwo TRIO, Warszawa 2007, s. 32.

¹⁰ Tamże.

Giddens podkreślił fakt przeniesienia źródeł podziałów społecznych w sferę różnic w zakresie stylu życia¹¹. Jeśli zatem zespół uzyskiwanych odpowiedzi na owe kluczowe pytania: „jak...?” prowadzi nie tylko do przysłowiowego „jak żyć?”, ale wpisuje się w określoną kategorię stylu życia, a przez to, jeśli wierzyć Giddensowi, jest wskaźnikiem zajmowanego miejsca w strukturze społecznej, to w gruncie rzeczy stanowi odpowiedź na pytanie: „kim jestem?”. Na podkreślenie zasługuje w tym miejscu rola specjalistów, ekspertów, którzy z odpowiedzialnych „za stylizację” stali się tymi „od tożsamości”.

Obranie za punkt odniesienia założeń teoretycznych dotyczących refleksyjnego kształtowania tożsamości jako istotnego elementu kultury indywidualizmu oraz eksperckich oddziaływań przedstawicieli „nowej klasy średniej” rodzi pytanie o obecność podmiotów zewnętrznych w procesie kształtowania przestrzeni mieszkalnej.

Kto kontroluje to, co dzieje się w mieszkaniu, kiedy jest ono przedmiotem działań przestrzeniotwórczych? Wyszukanie tego rodzaju oddziaływań kontrolnych polegało przede wszystkim na zidentyfikowaniu tych aktorów, którzy w założonej sytuacji badawczej przyczyniają się do zaistnienia określonych stanów rzeczy. W toku porządkowania materiału badawczego podmioty kontrolujące pogrupowałem w sześć zbiorów: (1) sprawujący bezpośredni zarząd nad przestrzenią mieszkalną; (2) „dopuszczeni” – dalsze otoczenie społeczne; (3) sąsiedztwo – obecni ze względu na współdzielenie środowiska mieszkalnego; (4) wynajęci wykonawcy; (5) podmioty wywierające wpływ w oparciu o więź instytucjonalną; (6) doradcy i eksperci.

Spośród wyróżnionych grup jedynie dwie ostatnie można odnieść wprost do postawionego wyżej pytania. Wątki tu uchwycone pojawiały się śladowo jako marginalne wzmianki i można je uznać za szczątkowe przykłady dyskursu eksperckiego. Do oddziaływań instytucjonalnych włączone zostały te relacje, które oparte były o umowę kredytową (na mieszkanie) i wynikające z tego powinności

¹¹ A. Giddens, *Norwoczesność i tożsamość*, dz. cyt., s. 115.

kredytobiorców oraz o wymogi organizacyjne związane z nabywaniem mieszkania od dewelopera – przedsiębiorstwa budowlanego. Chodzi więc o te działania, do których zobowiązuje się mieszkaniec jako strona umowy. Podobnie rzecz się ma w przypadku usług świadczonych przez doradców i ekspertów. Chcąc przedstawić szeroką gamę oddziaływań grupy usługodawców kształtujących wnętrza mieszkań klasy średniej i niższej, musiałbym skupić się na karygodnym procederze dopisywania wątków do zgromadzonych materiałów czy też kodować w sposób niezwykle kreatywny. Postępując zgodnie z fundamentalnymi założeniami rzetelności naukowej, czyli po wielokroć przeszukując zgromadzony materiał, udało się wskazać zaledwie trzy przykłady takich działań. Pierwszy z nich, to przypadek małżeństwa aktorów¹², korzystającego z porad specjalistki, która po znajomości doradzała badanym przy wyborze mieszkania. Drugi dotyczy porad udzielanych respondentom z klasy niższej przez przedstawiciela firmy usługowej w związku z projektem zabudowy kuchni i przedpokoju:

„Na przykład byłam w takim sklepie i oni mają tam całą wystawę tych, robią, mają tam takie na dole też stoisko z kuchniami i tam Forte, czy nie Forte. Oni mają na przykład katalogi, mi dali do domu, użyczyli oczywiście, nie? Tak można sobie z jednej gazetki jeden element, tutaj taki z innej też. Takie znaczy kombinowane, z różnych sklecić. Tak przyszedł z tej firmy, która robi, też tam. Na przykład zrobił mi projekt, złożyć wiadomo i coś ci tam zawsze wyjdzie. Zrobił mi projekt, żeśmy tak wstępnie tam odręcznie narysował, że tu będzie kuchnia, tu zlew. Tak fajnie to zrobione. Później zmywarka, tak że wie pan, on to zrobił później tak na czysto”¹³.

Trzeci przykład, nawiązujący do kwestii dyskursu eksperckiego, dotyczy korzystania z czasopism wnętrzarsko-ogrodowo-budowlanych oraz katalogów produktów przez osoby zarządzające swoje

¹² R10-1 (kobieta, 32 l., wykształcenie wyższe ekonomiczne i średnie zawodowe artystyczne, aktorka w teatrze; mężczyzna, 33 l., wykształcenie wyższe artystyczne, aktor w teatrze).

¹³ R02-2 (mężczyzna, 42 l., wykształcenie zasadnicze zawodowe, robotnik-spawacz; kobieta, 41 l., wykształcenie zasadnicze zawodowe, kasjerka w hipermarkecie).

mieszkania. Ciekawym zjawiskiem jest istnienie sfery nieformalnego „ryнку” wymieniających się czasopismami między sąsiadami i przyjaciółmi:

„Znaczący nie. Ja pracuję w szpitalu. Tam jest kiosk Ruchu, jestem zaprzyjaźniona z panią kioskarką i jeżeli jakieś czasopismo ma ciekawą propozycję, to je kupuję. Mam możliwość wcześniej przejrzenia. Jeżeli nie ma ciekawych propozycji to tylko przeglądam”¹⁴.

Obieg treści eksperckich dokonuje się w obrębie kręgu społecznego działających. W pewnym sensie krąg ten jest źródłem odniesień podtrzymujących i korygujących postępowanie jednostki.

Omawiana kwestia przedstawia się zupełnie inaczej w odniesieniu do pozostałych wyróżnionych grup dysponujących pewnym zakresem kontroli nad mieszkaniem. Sprawujący bezpośredni zarząd nad przestrzenią mieszkalną to przede wszystkim głównie lokatorzy – zamieszkująca rodzina, wskazywany przez rozmówcę partner, mąż lub partnerka, żona, osoby zamieszkujące samotnie, dzieci. W działalności tych podmiotów wyraża się podstawowy wymiar dysponowania przestrzenią, jakim jest sprawowanie zarządu. Odpowiedź na postawione pytanie – „kto kontroluje?” – wyraża się przede wszystkim w pojawiających się w wywiadach postaciach. Zdarza się, że oddziaływanie to ma charakter pośredni, jak w przypadku obecności dzieci. Wyrazistym przykładem jest gospodarstwo domowe składające się z samotnej matki i sześciorga dzieci:

„Wiesz, no wszystko musi być na piętrze, nie? Łóżko piętrowe, antresola. Dwa łóżka piętrowe, żeby jak najwięcej przestrzeni było dla dzieci. Chociaż ostatnio zetknęłam się z takim stwierdzeniem, że niepotrzebnie tyle tej przestrzeni staram się tutaj im udostępnić, bo oni będą jeszcze bardziej szaleć. Chciałabym mieć kogoś takiego, który przyjdzie, posprząta, ugotuje, żebym ja mogła pójść do kina, na

¹⁴ R01-2 (kobieta, 35 l., wykształcenie wyższe, specjalistka protetyki słuchu).

spacer i skupić się na lekcjach, wyjść dwa albo trzy razy w tygodniu na basen z nimi”¹⁵.

Kategoria osób „dopuszczonych” spoza gospodarstwa domowego obejmuje nadzorowanie biegu wydarzeń w mieszkaniu przez rodziców lub teściów, dalszych krewnych (ciotki, wujkowie, kuzyni) oraz znajomych i przyjaciół. Zagadnienia te z jednakowym natężeniem pojawiały się w wypowiedziach badanych z klasy średniej i niższej. Opowiadanie o relacjach istniejących na linii rodzice–dorosłe dzieci zamieszkujące we własnych mieszkaniach wywoływało żywe reakcje badanych:

„Zawsze moja mama mówi: «Ja nic nie chcę wam radzić, ale może byście zrobili tak», ale jak zrobimy po swojemu to...”¹⁶.

„No i oczywiście jest całe omawianie, co ma tu być, jak mamusia przyjeżdża [o teściowej]”¹⁷.

Historie dotyczące relacji z sąsiadami przybierają dwie formy. Pierwsza z nich dotyczy konfliktów, sprzeczek i zakłócania porządku przez jedną lub drugą stronę. Samotnie mieszkający mężczyzna naraził się swojej sąsiadce, prowadząc prace przystosowujące mieszkanie do zasiedlenia:

„Teraz przy tych pracach ze ścianami, to w ciągu dnia się hałasuje, więc ciągle tu przyłazą od tej tam z dołu. I niech se przyłazą, dla mnie to oni mogą sobie przyłazić, niech dzwonią, ile chcą, ja nie reaguję na nich. Z policją jeszcze tu nie byli. Jak przyjadą, to co mi powiedzą? Żebym był ciszej, nie? Z resztą policja i tak nie może przyjść do mnie, do mieszkania bez zaproszenia. A ja ich nie będę zapraszał. Mogą sobie dzwonić, jak chcą, to niech dzwonią. Po dwudziestej drugiej nie ma hałasów żadnych. Normalnie, nie? Ja też

¹⁵ R16-1 (kobieta, 34 l., wykształcenie średnie, bez konkretnego zawodu i zajęcia, długo-trwale bezrobotna, korzystająca z pomocy opieki społecznej).

¹⁶ R07-1 (mężczyzna, 30 l., specjalista informatyk; kobieta, 30 l., nauczycielka akademicka, chemiczka).

¹⁷ R02 (mężczyzna, 37 l., wykształcenie zasadnicze zawodowe, robotnik budowlany; kobieta, 37 l., wykształcenie zasadnicze zawodowe, ekspedientka w sklepie).

staram się być cicho, żeby nie robić jakieś skoki, tupanie, nie skoki, Bóg wie co, ale nie da się po prostu czasem być cicho, nie?”¹⁸.

Druga forma związana jest z istnieniem szczątkowych relacji sąsiedzkich opartych głównie o styczności przestrzenne (wg J. Szczepańskiego). Poniższy przykład ilustruje dwa typy relacji sąsiedzkich. Biorąc pod uwagę bezpośrednie sąsiedztwo, można mówić o jego typie znajomościowo-ceremonialnym, ograniczającym się do wymiany formuł grzecznościowych:

„– Znaczący sąsiadów to znamy z widzenia, mówimy sobie: «cześć», właśnie, tak mniej oficjalnie z tymi w naszym wieku mniej więcej. Natomiast żadnych gości, odwiedzania się.

– No, na Sylwestra, no to z sąsiadami z naprzeciwka mamy najlepszy kontakt, i właśnie z tą sąsiadką na dole, która nie pracuje i jest w domu, to ona wie wszystko i często zagaduje [...]. Wie wszystko, wie, czym się zajmujemy, kto się czym zajmuje, co robi, tak, gdzie pracuje chyba też, chociaż nie wiem. A czym się zajmuje to na pewno, jaki ona ma zawód”¹⁹.

Uwagę przykuwa postać sąsiadki. W opisywanych przez Piotra Kryczkę typach sąsiedztw wyróżniono sąsiedztwo poinformowane²⁰. W tej konkretnej sytuacji jest to osoba, która „wie wszystko o współzamieszkujących”. Jednocześnie sami badani nie wiedzą, czym zajmuje się „poinformowana sąsiadka”.

Ostatnią z grup mających określony zakres kontroli są wynajmowani wykonawcy – rzemieślnicy i robotnicy. Pracownicy ci często dysponują doświadczeniem wykraczającym poza własną specjalizację. Okoliczność ta sprawia, że korzystający z usługi może liczyć na „dobrą radę”. Nie zawsze jednak rezultat końcowy jest zgodny z wizją roztaczaną przez fachowca:

¹⁸ R19-2 (mężczyzna, 23 l., wykształcenie zasadnicze zawodowe, kelner).

¹⁹ R03 (mężczyzna, 26 l., inżynier, projektant instalacji sanitarnych; kobieta, 26 l., wykształcenie wyższe, nauczycielka języka obcego).

²⁰ P. Kryczka, *Spoleczność osiedla mieszkaniowego w wielkim mieście. Ideologia i rzeczywistość*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1981.

„– Właśnie i w trakcie wyszła sytuacja taka, że, no kafelkarz nam w sumie doradził.

– Że, a może by tak halogeny.

– Właśnie, i podwieszany sufit.

– No i tak w bólach, w bólach zdecydowaliśmy w końcu, żeby sufit podwiesić i zrobić halogeny.

– I jest bardzo fajnie, bo jest oświetlone, ale czuje się, że za nisko trochę”²¹.

Miejsce, jakie zajmuje rzemieślnik w procesie decyzyjnym, charakteryzuje się ograniczeniem do ścisłego obszaru wyznaczonego zleconym zadaniem i posiadanymi kwalifikacjami. Doradzanie z tak wyznaczonej pozycji niesie ryzyko nieuwzględniania ogólniejszych uwarunkowań, które dla samych mieszkańców mogą mieć fundamentalne znaczenie. Przykładem może tu być poczucie komfortu podczas korzystania z łazienki, w której obniżono strop. Ten typ kontroli jest szczególnie wyrazisty, biorąc pod uwagę społeczny zasięg badania. Przedstawiciele klasy średniej oraz niższej to potencjalni klienci fachowców. W języku potocznym rozpowszechniło się wyrażenie: „będzie pan zadowolony”, ilustrujące ryzyko wpływania „specjalistów” na kluczowe elementy procesu decyzyjnego.

Przegląd czynnych oddziaływań kontrolnych pokazuje, że nade wszystko są one domeną podmiotów zlokalizowanych w bezpośrednim otoczeniu fizycznym i społecznym mieszkania. Osoby bezpośrednio sprawujące zarząd, bliższa i dalsza rodzina oraz krąg znajomych i przyjaciół, jak i sąsiedztwo to spójny zbiór „obecnych” i kontrolujących to, co dzieje się podczas „układania się z mieszkaniem”. Wbrew wskazywanym przez Giddensa przesłankom kształtowania się nowoczesnego wymiaru aktywności ludzkiej, pojmowanej jako refleksyjny projekt tożsamości²², przestrzenny i umiejscowiony kontekst ani nie jest złudzeniem, ani nie przestaje mieć znaczenia.

²¹ R15 (mężczyzna, 43 l, wykształcenie średnie, pracownik administracji; kobieta, 41 l., wykształcenie średnie, agent ubezpieczeniowy).

²² A. Giddens, *Nowoczesność i tożsamość*, dz. cyt., s. 201-202.

Działalność aktorów, których można utożsamić z oddziaływaniem mechanizmów wykorzeniających – przypomnijmy, że chodzi o operujących symbolicznymi dobrami ekspertów i specjalistów operujących symbolicznymi dobrami – ma charakter marginalny.

Przedmiotem kontroli jest również realizowanie zobowiązań wobec instytucji odpowiedzialnych za dostarczanie różnych zasobów do mieszkania. Obok podstawowych wydatków związanych z regularnymi opłatami za dostawy prądu, wody, gazu, usług telekomunikacyjnych uwzględnić tu należy opłaty czynszowe oraz spłacanie rat kredytu.

Przywołane ilustracje nie przekonują do uznania, w odniesieniu do praktyk osiedleńczych w nowych przestrzeniach mieszkalnych, tezy o indywidualizacji i związanych z nią wątków dotyczących roli ekspertów. W praktyce gospodarowania nowo zasiedlanymi mieszkaniami kwestie te pojawiają się marginalnie. Co zatem pozostaje w miejscu domniemanej działalności przedstawicieli „nowej klasy średniej”?

Założona teoretycznie, zgodnie z przyjętą roboczo tezą, obecność dwukierunkowych oddziaływań kontrolnych, obejmujących z jednej strony działania zamieszkujących, a z drugiej wpływ ekspertów, znajduje ekwiwalent w innego typu relacjach. W poddanych badaniu społecznych sytuacjach zamieszkiwania – w warunkach urefleksyjnionego zarządzania przestrzenią we wczesnej fazie zamieszkiwania – główną rolę kontrolno-monitorującą pełnią sprawujący zarząd mieszkańcy gospodarstw domowych (domownicy) oraz „dopuszczeni”, czyli niezamieszkujący w danym gospodarstwie członkowie bliższej lub dalszej rodziny oraz krąg przyjaciół i znajomych. Odczytywany w poszczególnych praktykach aranżacyjnych oraz pozycji społecznej członków gospodarstwa domowego i odwzorowujący się w przestrzeni mieszkania system aksjonormatywnych odniesień bardziej przypomina ten ugruntowany w tradycyjnych wartościach, pośród których ważną rolę odgrywają rodzina, samostanowienie i niezależność, reprezentacja, aniżeli kreacja *ja*.

Zgromadzone w badaniu przykłady skłaniają do uznania ich za dosadną ilustrację nie tyle kultury indywidualizmu, ale jej zdekompletowanego ekwiwalentu. Wspomniana w artykule teza M. Marody i A. Gizy-Poleszczuk o stopniowym pustoszeniu wewnątrz mieszkalnych w rezultacie pojawiania się wyspecjalizowanych podmiotów zagospodarowujących poszczególne aktywności może być uznana za wartościową odpowiedź. Wskazywałaby na istnienie pewnego pustkowiecia zagospodarowywanego działaniami tych, którzy pozostali w domu.

Bibliografia

- Beck Ulrich, *Spoleczeństwo ryzyka. W drodze do innej nowoczesności*, tłum. S. Cieśla, Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa 2002.
- Charmaz Kathy, *Teoria ugruntowana. Praktyczny przewodnik po analizie jakościowej*, tłum. B. Komorowska, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2009.
- Giddens Anthony, *Nowoczesność i tożsamość. „Ja” i społeczeństwo w epoce późnej nowoczesności*, tłum. A. Szulżycka, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2002.
- Glaser Barney, Strauss Anselm, *Odkrywanie teorii ugruntowanej*, tłum. M. Gorzko, Zakład Wydawniczy „NOMOS”, Kraków 2009.
- Goffman Erving, *Relacje w przestrzeni publicznej*, tłum. O. Siara, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2011.
- Jacyno Małgorzata, *Kultura indywidualizmu*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2007.
- Jacyno Małgorzata, *Mieszkanie i „moralna architektura” kultury indywidualizmu [w:] Co znaczy mieszkać. Szkice antropologiczne*, red. G. Woroniecka, Wydawnictwo TRIO, Warszawa 2007, s. 31-46.
- Kaltenberg-Kwiatkowska Ewa, *Spoleczne problemy mieszkalnictwa i socjologia mieszkania [w:] Mieszkanie. Analiza socjologiczna*, red. E. Kaltenberg-Kwiatkowska, Państwowe Wydawnictwo Ekonomiczne, Warszawa 1982, s. 16-37.
- Kaufmann Jean-Claude, *Wywiad rozumiejący*, tłum. A. Kapciak, Oficyna Naukowa, Warszawa 2010.
- Konecki Krzysztof, *Studia z metodologii badań jakościowych*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2000.

- Kryczka Piotr, *Spoleczność osiedla mieszkaniowego w wielkim mieście. Ideologia i rzeczywistość*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1981.
- Marody Mirosława, Giza-Poleszczuk Anna, *Przemiany więzi społecznych*, Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa 2004.
- Rębowska Anna, *Elementy socjologii przestrzeni w badaniach empirycznych*, Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Pedagogicznego, Kraków 2009.
- Rębowska Anna, *Użytkowanie mieszkań – gospodarka przestrzeni* [w:] *Mieszkanie. Analiza socjologiczna*, red. E. Kaltenberg-Kwiatkowska, Państwowe Wydawnictwo Ekonomiczne, Warszawa 1982, s. 104-131.
- Riemer Svend, *Sociological Theory of Home Adjustment*, „American Sociological Review” 1943, nr 3(8), s. 272-278.
- Strauss Anselm, Corbin Juliet, *Grounded Theory in Practice*. Thousand Oaks, London-New Delhi 1997.
- Strauss Anselm, Corbin Juliet, *Basics of Qualitative Research. Grounded Theory Procedures and Techniques*, Newbury Park, London-New Delhi 1990.

Marta Skowrońska

(Instytut Socjologii, Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu)

Opór i adaptacja. Technologia, wynalazki i domowy komfort

Wstęp

Artykuł porusza problem adaptacji nowych technologii, zmian i wynalazków w przestrzeni mieszkania, szczególnie zaś problem relacji między tymi procesami a poczuciem komfortu. Koncepcja komfortu kształtowała się wraz ze zmianami technologicznymi, rozwojem naukowym, narodzinami i ewoluowaniem społeczeństwa kapitalistycznego oraz procesami modernizacyjnymi. Wynalazki i odkrycia naukowe dotyczące ergonomii, ale też higieny i medycyny, odzwierciedlały nowoczesne idee udoskonalania, efektywności i funkcjonalności. Współcześnie dyskurs dotyczący domu i komfortu, obecny m.in. w poradnikach i czasopismach dotyczących gospodarstwa domowego, wciąż promuje wizję dobrego zamieszkiwania opartą o wypracowane „naukowo”, profesjonalne i obiektywne miary komfortu i posiłkuje się takimi terminami, jak higiena, funkcjonalność, ergonomia, optymalizacja, wygoda, zdrowie. Wynalazki naukowe i technologiczne, które w założeniu mają ułatwić i uprzyjemnić pracę wszystkich, czasami jednak na tyle naruszają ustalone rytmy codziennych czynności, że ich upowszechnienie napotyka spore bariery. Procesy przyjmowania się nowych technologii, wynalazków, popularyzacja nowych obiektów nie są racjonalne, linearne, monokausalne; wpisywanie się technologii w rutynę życia codziennego, jej dynamikę, rytuały i wzory jest bardzo złożone. Zaadaptowanie nowego obiektu wiąże się z powstaniem zestawu praktyk z nim związanych, często też z ustanowieniem nowych norm regulujących te praktyki, z konstrukcją nieobecnych

wcześniej znaczeń i ewoluowaniem sposobów użycia obiektu. Artykuł przedstawia proces adaptacji nowości, który odbiega od potocznego przekonania o technologicznym determinizmie na rzecz przekonania o technologii i kulturze jako splecionej sieci, złożonej z ludzkich i pozaludzkich aktorów, w której zachodzą procesy delegacji i re-delegacji działań. Pod uwagę brany jest nie tylko szerszy proces zadawania się nowych obiektów w przestrzeni społecznej, ale też przede wszystkim wielość związanych z nim mikro-procesów: jednostkowych decyzji i kontekstu, w jakim się one odbywają. Jak podejmowana jest decyzja o zakupie nowego sprzętu? Jakich argumentów używa się, by uzasadnić nabycie nowego przedmiotu lub niechęć do jego kupna? W jaki sposób pojawienie się pewnych przedmiotów reorganizuje zachowanie? I, co najważniejsze, jakie są źródła komfortu lub dyskomfortu związane z tymi procesami?

Czym jest komfort?

Komfort określany jest w anglojęzycznej literaturze socjologicznej jako satysfakcja czy zadowolenie wynikające z „relacji pomiędzy człowiekiem a jego fizycznym otoczeniem”¹. Polskie słownikowe definicje bardziej szczegółowo nazywają tę relację, traktując komfort jako „zespół urządzeń, warunków, zapewniający wygodę i odpowiadający w pełni wymaganiom estetyki”², czy też „ogół warunków zewnętrznych zapewniających człowiekowi wygodę, odznaczających się dostatkami i elegancją”, albo „stan zaspokojenia potrzeb fizycznych i psychicznych oraz braku kłopotów”³. Jedną ze słownikowych definicji odnosi się do własności fizycznych przedmiotu

¹ J. Crowley, *The Sensibility of Comfort*, „The American Historical Review” 1999, nr 104, s. 749; E. Shove, *Cleanliness and Convenience: the Social Organization of Normality*, Berg, Oxford 2003, s. 24.

² *Słownik języków obcych i zwrotów obcojęzycznych Władysława Kopalińskiego*, www.slownik-online.pl (dostęp: 29.09.2014).

³ *Słownik Języka Polskiego PWN*, <http://sjp.pwn.pl> (dostęp: 29.09.2014).

(„zespół urządzeń”, a więc na przykład komfortowe krzesło), druga zaś – podmiotu („czuć się komfortowo”). O tej podwójności znaczeń pisze też Elizabeth Shove⁴, która analizowała ewolucję znaczenia słowa „komfort” w języku angielskim. Stąd też właściwe wydaje się traktowanie komfortu nie jako *własności* podmiotów lub przedmiotów, ale jako efektu *relacji zachodzących pomiędzy* człowiekiem i jego materialnym otoczeniem.

Wyraz „komfort” w odniesieniu do uczucia przyjemności i zadowolenia, jako wyniku relacji człowieka z materialnym otoczeniem⁵ – zwłaszcza zaś z miejscem zamieszkania – zaczął być używany w Europie około XVIII-XIX wieku. To w epoce nowoczesności zaczęła bowiem coraz mocniej utrwalać się nowa idea życia domowego, która, jak pisze filozof designu Tomás Maldonado, w większym stopniu opierała się na takich warunkach życia i mieszkania, które mogą być dostarczane jako usługi – w postaci dogodności, swojskości, ciepła, przytulności czy ergonomii. Nowy sposób myślenia o zamieszkiwaniu i doświadczania tego procesu wiąże się też z popularyzacją nowych dyskursów na temat mieszkania i upowszechnianiem nowych przyzwyczajień. Epoka ta nadała zamieszkiwaniu nowy rys – komfort stał się elementem dominującego dyskursu, zadaniem do wykonania, usługą do reklamowania i sprzedawania, powszechnie pożądanym dobrem i „znormalizowanym” elementem codzienności.

Innymi słowy, modernizacja wyraża się między innymi w rozwoju usług dostarczających komfortu, komfort zaś, jak pisze Maldonado, „podąża za zmianami podaży i popytu”⁶ – coraz silniej wpisuje się w reguły kapitalistycznej gospodarki. Ta ewolucja stosunku do zamieszkiwania wiązała się z całym szeregiem przeobrażeń – ze zmianami struktury społecznej, zmianami zachodzącymi w gospodarce, kulturze i obyczajach. „Komfort” coraz mocniej stabilizował się w dyskursie, ponieważ coraz bardziej sprzyjał temu społeczny

⁴ E. Shove, dz. cyt., s. 24.

⁵ T. Maldonado, *The Idea of Comfort* [w:] *The Idea of Design*, red. V. Margolin, R. Buchanan, MIT Press, Cambridge 1996, s. 248.

⁶ Tamże, s. 249.

kontekst. Pojawienie się nowych technologii i urządzeń oraz zmiana sposobu produkcji nie mogły same w sobie spowodować umocnienia się nowego sposobu myślenia o zamieszkiwaniu, ale składały się na całą sieć procesów łączących się z ewolucją relacji między komfortem a zamieszkaniem. Zanim zaczęto mówić o „prawie do komfortu”, zanim pojawił się dyskurs „obiektywnych warunków mieszkaniowych”, a komfort stał się zestawem oczekiwań, wymagań i nakazów, konieczne było, jak pisze Crowley, wykroczenie „zarówno poza arystokratyczne wymagania luksusu, jak i konieczność kojarzoną z biedą”⁷, do czego przyczynił się w dużej mierze rozwój kapitalizmu i zmiana struktury społecznej (wzrost demokratyzacji i umocnienie pozycji klasy średniej), a także pochwała konsumpcjonizmu. Znaczenie miała również zmiana dominującej myśli ekonomicznej, a więc wyparcie teorii merkantylistycznej ideologią wolnego rynku, która połączyła wskaźniki konsumpcji ze wskaźnikami wzrostu gospodarczego – wydawanie pieniędzy można było interpretować nie jako grzech i zbytek, ale przyczynianie się do wzrostu efektywności gospodarki. Nowy język mówienia o materialnych potrzebach zmierzał tak do ich zrehabilitowania, jak i usprawiedliwienia wydatków koniecznych, by pragnienia te zaspokajać.

Profesjonalizacja domu i naturalizacja komfortu

Ideologia komfortu dostarczyła uzasadnienia dla umiarkowanych, ale innowacyjnych wzorców konsumpcyjnych. Posiadanie niektórych dóbr dawniej zarezerwowanych dla bogatych teraz uzasadniane było „wygodą” i „przyzwoitością”, co pozwoliło uciec od dychotomii konieczność/luksus, w kierunku mieszczańskiego „złotego środka” – prawa do komfortu. Powszechna dostępność dóbr takich jak mydło, świece i meble stała się wyrazem społecznej sprawiedliwości. Taki model komfortu w swojej idealnej wersji mediowałaby pomiędzy

⁷ J. Crowley, dz. cyt., s. 24.

biednymi a bogatymi, zapewniając transfer wartości takich jak bezpieczeństwo, wygoda, rodzinność czy prywatność między elitami a klasą robotniczą⁸.

Uzasadnienia tego nowego modelu zamieszkiwania miały coraz bardziej perswazyjny charakter i coraz częściej prowadziły do umacniania i naturalizowania związku między higieną a moralnością, czystością i godnością, zdrowiem fizycznym i psychicznym⁹. Komfort stał się więc w pewnym sensie narzędziem kontroli. Uwikłanie komfortu w dyskursy naukowe i moralne nadaje temu pojęciu rys nieuchronności, konieczności – komfort rozumiany jest nie tylko jako prawo, ale i pewnego rodzaju obowiązek. Higiena, czystość, prawidłowa postawa przy domowych pracach, prywatność znajdują swoje uzasadnienia w teoriach naukowych – ich rezultatem ma być zdrowie fizyczne i psychiczne. Ponadto podkreślenie znaczenia przyjemności płynącej z prywatnego życia „ułatwia rodzinie bycie nuklearną i stabilną”¹⁰ – komfort sprzyja umacnianiu się mieszczańskiego ideału rodzinności i separacji od sfery publicznej, wspierając ideologię prywatności i intymności.

Na coraz szerszą skalę wdrażano koncepcje naukowe mające udoskonalać mieszkanie i sposób wykonywania pracy domowej tak, by uczynić je bardziej komfortowymi. Były to zarówno koncepcje dotyczące higieny, związane m.in. z odkryciami medycyny i epidemiologii, jak i teorie racjonalizatorskie mające na celu wprowadzenie do domu zasad ergonomii, co z kolei związane było z innowacjami technologicznymi (światło elektryczne, elektryczne urządzenia czyszczące). Higiena stała się istotnym elementem składowym komfortu, wpływając na sposób definiowania tego, czym jest dobre mieszkanie, i istotnie zmieniając praktyki utrzymywania czystości. Uznanie wody za broń w walce z bakteriami wpłynęło na stworzenie sieci hydraulicznych i doprowadzenie wody do mieszkań, a także propagowanie

⁸ Tamże.

⁹ Tamże.

¹⁰ T. Maldonado, dz. cyt., s. 249.

środków chemicznych i urzędzeń służących do eliminacji brudu i kurzu. Higiena traktowana była jako moralny obowiązek; nieprzestrzeganie jej zasad zagrażało publicznemu porządkowi (groziło na przykład wybuchem epidemii), a powszechne propagowanie tego obowiązku doprowadziło do normalizacji nowych kryteriów czystości i sposobów ich zaprowadzania¹¹. Odkurzacze na przykład sprawiły, że podłogę można było skuteczniej oczyścić z kurzu i brudu, a nowy standard czystej podłogi stawał się coraz bardziej narzucający się i oczywisty.

Różnego rodzaju eksperci: lekarze, naukowcy, inżynierowie przyczyniali się do umacniania nowych standardów dbania o dom oraz ich uzasadniania i w konsekwencji normalizowania. W latach dwudziestych i trzydziestych dwudziestego wieku rozwijały się nowe dyscypliny nauki, takie jak „domestic science” czy „home economics”¹². Konieczność stosowania się do bardziej rygorystycznych kryteriów czystości, funkcjonalności czy ergonomii uzasadniana była „nagrodą” w postaci wygody i przyjemności wykonywania czynności domowych i zdrowia domowników. Rola kobiet jako odpowiedzialnych za domowe ognisko stawała się coraz bardziej profesjonalizowana i tak też przedstawiały ją liczne poradniki dotyczące urządzania domu i czasopisma kobiece. Przyświecały im ideały funkcjonalizmu, nakazywały kierowanie się praktycznością, oszczędnością i dbałością o wygodę¹³, wskazywały, jak zmniejszyć ilość kroków wykonywanych w kuchni i zredukować ilość marnowanej energii czy przenieść na domowy grunt zasady taylorizmu¹⁴. Jak pisze Hollows, podczas gdy XIX-wieczne ekspertki, takie jak Catherine Beecher, odwoływały się w swoich poradach do idei chrześcijańskich, międzywojenne

¹¹ Więcej na ten temat: M. Skowrońska, *Komfort, czyli co oznacza mieszkać dobrze*, „Kultura i Społeczeństwo” 2010, nr 1.

¹² J. Hollows, *Domestic Cultures*, McGraw-Hill Education, Londyn 2008, s. 27.

¹³ E. Kowecka, *Poradnictwo mieszkaniowe w XIX wieku [w:] Dom i mieszkanie w Polsce. Druga połowa XVII-XIX w.*, red. M. Gajewska i in., Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1975, s. 245.

¹⁴ J. Hollows, dz. cyt., s. 27.

specjalistki w gospodarstwie domowym, m.in. Christine Frederick, zachęcały, by wykorzystać „moc nauki do poprawy warunków ludzkiej egzystencji”¹⁵. Nowoczesna pani domu miała stosować najnowsze technologiczne rozwiązania. Profesjonalizację zarządzania gospodarstwem domowym Hollows bardzo interesująco przedstawia na przykładzie czasopisma „The Business of Good Housekeeping” pokazującego, jak rola żony w zarządzaniu domowym budżetem może być analogiczna do ról wypełnianych przez mężczyzn w sferze profesjonalnego biznesu i jak prowadzić gospodarstwo domowe jako przedsiębiorstwo, wydając pieniądze „mądrze i naukowo”¹⁶. Dyskurs na temat domu najeżony był naukowym żargonem; czytelniczki przekonywano, że sugerowane przez ekspertów metody zostały „testowane” i „przebadane” w „nowocześnie wyposażonej” kuchni (nierzadko w laboratorium), aby zagwarantować „przewidywalne i rzetelne wyniki”¹⁷.

Powojenne poradniki dotyczące prowadzenia gospodarstwa domowego upowszechniały podobną wizję dobrego zamieszkiwania, to znaczy opierały się o wypracowane „naukowo”, profesjonalne i obiektywne miary komfortu, posiłkując się takimi terminami, jak higiena, funkcjonalność, ergonomia, optymalizacja, wygoda, zdrowie. O zasadach higieny poucza między innymi wydany w 1963 roku podręcznik szkolny pt. *Zajęcia w gospodarstwie domowym dla dziewcząt*¹⁸: „Kuchnia w gospodarstwie domowym powinna stanowić jedno z najbardziej higienicznie utrzymanych pomieszczeń, gdyż jest to jak gdyby laboratorium, w którym przyrządza się posiłki stanowiące podstawę zdrowia członków rodziny. Konieczność zachowania wzorowej higieny w sporządzaniu posiłków jest warunkiem zdrowia rodziny. Brud i niechlujstwo przyczyniają się do mnożenia bakterii, które przez pokarmy dostają się do organizmu człowieka [...], mieszanie

¹⁵ Tamże.

¹⁶ Tamże, s. 28.

¹⁷ Tamże.

¹⁸ J. Przeradowski, *Zajęcia w gospodarstwie domowym (dla dziewcząt)*, Wydawnictwa Szkolne i Pedagogiczne, Warszawa 1963, s. 65, 73-75.

potraw łyżką, którą osoba gotująca miała już w ustach, jest wysoce niehigieniczne, gdyż można bezwiednie przenosić jawną lub ukrytą chorobę na zdrowych członków rodziny”¹⁹.

O higienie pisze też w 1982 roku Zofia Dziegielewska: „Ponieważ jednak w kuchni [...] przygotowuje się posiłki, musi być ona laboratoryjnie czysta”²⁰. *Poradnik pani domu* z 1984 roku sugeruje zaś, że zmywanie naczyń to „bardzo ważne zajęcie, bowiem jego dobre wykonanie często decyduje o zdrowiu rodziny”²¹.

Wiele poradników bardzo poważnie podchodzi do kwestii ergonomii, szczególnie w kuchni. Anna Lipińska na przykład w poradniku *Wszystko o gospodarstwie domowym* wskazuje czytelnikom: „Ruchomy taboret ułatwia zachowanie właściwego kierunku pracy – od strony lewej do prawej, a przy zmywaniu odwrotnie – od strony prawej do lewej”²². Cytowany przed chwilą podręcznik Przeradowskiego profesjonalizuje czynność gotowania, porównując ją do każdego innego rodzaju pracy – podobnie jak omawiane wcześniej amerykańskie poradniki międzywojenne. „Sporządzanie posiłków – bez różnicy, czy będzie to przyrządzanie jajeczniczy, czy smażenie kotletów, czy też wypiek ciasta – jest procesem technologicznym, opartym na tych samych zasadach organizacji pracy, co wykonanie np. ławki, aparatu radiowego, czy wielkiej maszyny przemysłowej”²³. Ponadto, podobnie jak w ówczesnych poradnikach, podkreśla, że wypełnianie tychże zasad jest obowiązkiem gospodyni, świadectwem cywilizacyjnej wyższości oraz powodem do dumy:

„Brud i nieporządek w szkole, w mieszkaniu i w obejściu gospodarskim zwykle wzbudza w człowieku kulturalnym niechęć, a nawet odrazę do ludzi, którzy przebywają w tych warunkach, nie

¹⁹ Tamże.

²⁰ Z. Dziegielewska, *ABC porządków domowych*, Watra, Warszawa 1982, s. 22.

²¹ A. Kędzierska, *Zasady organizacji pracy w domu* [w:] *Poradnik pani domu*, red. U. Łapińska, Instytut Wydawniczy Związków Zawodowych, Warszawa 1984, s. 26.

²² A. Lipińska, *Wszystko o gospodarstwie domowym*, Państwowe Zakłady Wydawnictw Szkolnych, Warszawa 1973, s. 12.

²³ J. Przeradowski, dz. cyt., s. 67-68.

dostrzegają tego niechlujstwa [...]. Zasada wytwarzania porządku i czystości osobistej i w miejscu stałego przebywania jest dla każdej dziewczynki niejako obowiązkiem życiowym, gdyż jako przyszła żona, matka i gospodyni oddziaływać będzie wychowawczo i kulturalnie na wszystkich domowników przez długie lata”²⁴.

Podręcznik z 1974 roku, autorstwa Kazimierzy Pyszkowskiej, przypomina nawet o naukowych tradycjach będących podstawą dla zasad właściwego funkcjonowania domu:

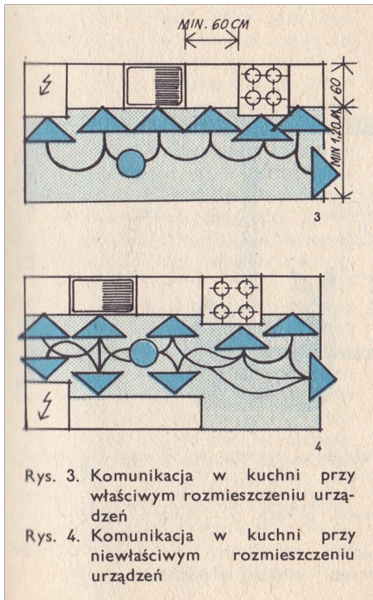
„Zasad organizacji pracy można się nauczyć. Nauka o organizacji pracy zajmuje się sprawnym i skutecznym działaniem ludzi, czyli takim, które najszybciej prowadzi do celu. [...] Już w XIX wieku amerykański inżynier Fryderyk Taylor opracował dla potrzeb przemysłu ciężkiego wzorzec pracy robotnika [...], wyeliminował ruchy zbędne i opracował szczegółowe instrukcje usprawniające metody i techniki pracy [...]. W Polsce naukę o organizacji pracy zapoczątkował Karol Adamiecki, który pierwszy wprowadził wykreśloną metodę planowania pracy przy pomocy harmonogramów”²⁵.

W poradniku autorstwa Wiesława Wieczorkiewicza z 1979 roku znajdziemy zaś między innymi schemat przedstawiający właściwe i niewłaściwe rozmieszczenie urządzeń w kuchni²⁶, który ma zaoszczędzić polskiej gospodyni nawet do kilkunastu zbędnych kilometrów pokonywanych dziennie w kuchni przy przygotowywaniu posiłków. Rysunki przedstawiają „ciąg komunikacyjny” zorganizowany według kolejności „cykli produkcyjnych” (mycie – obieranie – krojenie – formowanie – wkładanie do naczyń – przyrządzanie – podawanie – zmywanie). Kolejne ryciny instruuje, jak prawidłowo rozmieszczać żywność i sprzęty kuchenne w szafkach, jakie są prawidłowe wymiary mebli, gdzie należy umieścić stół jadalny.

²⁴ Tamże, s. 6.

²⁵ K. Pyszkowska, *Gospodarstwo domowe. Zajęcia praktyczno-techniczne dla dziewcząt*, Wydawnictwa Szkolne i Pedagogiczne, Warszawa 1974, s. 328.

²⁶ W. Wieczorkiewicz, *Porady dla użytkowników mieszkań*, Arkady, Warszawa 1979, s. 15.



Rycina przedstawiająca „prawidłowe” i „nieprawidłowe” rozmieszczenie mebli kuchennych (Wieczorkiewicz 1979:15)

W poradach dotyczących zwiększania efektywności i ergonomii pracy najdalej idzie *Poradnik pani domu*, który, powołując się na naukowe autorytety („badania czasochłonności” prowadzone przez inż. H. Stecową), podaje prawidłową kolejność czynności podczas przygotowywania śniadania. Analizuje także gotowanie obiadu (wołowiny w sosie własnym z brukselką, purée i kompotu), prezentując listę kolejnych osiemnastu czynności, zajmujących średnio 124 minuty, z których aż 92 składają się na bierne oczekiwanie – autorka radzi, jak lepiej zorganizować pracę. W innym miejscu²⁷ prezentuje właściwą organizację zmywania: wysokość płaszczyzny pracy powinna wynosić około 85 cm, głębokość – 60 cm, zaś długość – około 120 cm.

²⁷ Tamże, s. 27.

Wspomniane poradniki to jedne z wielu PRL-owskich wydawnictw lansujących model „nowoczesnej kobiety pracującej”²⁸. Współcześnie porady zamieszczane w czasopismach (coraz mocniej wyspecjalizowanych i poświęconych często odrębnym pomieszczeniom – kuchni czy łazience) i książkach to tylko element eksperckiego dyskursu o domu, obejmującego niezliczone blogi i artykuły internetowe, gry komputerowe, w których należy wykazać się umiejętnością zarządzania wewnątrz, oraz programy telewizyjne. Jednym z bardziej popularnych jest „Perfekcyjna Pani Domu” emitowana przez TVN, w którym ekspertka (w polskiej edycji – Małgorzata Rozenek) w każdym odcinku przez dwa dni uczy dwie osoby zasad prowadzenia gospodarstwa domowego, a pod koniec tygodnia odwiedza uczestników programu, „aby sprawdzić czy skorzystali z jej lekcji i poprawili wygląd swoich domostw”²⁹. Innym popularnym show telewizyjnym jest „Bitwa o dom”, w którym to programie uczestnicy zarządzają nowe mieszkania – te oceniane są według trzech kryteriów: estetyki, funkcjonalności i oszczędności. „Pan i Pani House” to program o urządzaniu wewnątrz, w którym para ekspertów krytykuje dotychczasowe rozwiązania stosowane przez mieszkańców i proponuje im nowe wzory. Uczestnicy na ogół pokornie przyznają się do „błędów” (nieumiejętności „właściwej” organizacji przestrzeni) i przyjmują punkt widzenia eksperta jako poprawny. Na podobnej zasadzie opiera się TVN-owski cykl „Dorota was urządzi” i polsatowski „Nasz nowy dom”. Do grona domowych ekspertów dołączyła też profesja „domowych organizatorek”, które „ramię w ramię z projektantami wewnątrz i firmami budowlanymi zaprowadzają ład w spienionym morzu gratów kotłującym się w niejednym amerykańskim domu”³⁰. Zawód ten istnieje w Stanach Zjednoczonych od lat 80-tych, a liczba

²⁸ Por. np. I. Gumowska, *My i nasz dom*, Wiedza Powszechna, Warszawa 1955; M. Janicka, *Mój dom*, Państwowa Agencja Reklamowa, Warszawa 1971; J. Kempista, J. Włostowska, *Porady praktyczne z zakresu gospodarstwa domowego*, Białostockie Wydawnictwo Prasowe, Białystok 1988.

²⁹ A. Turner, „Perfekcyjna Pani Domu”, DVD, dystrybucja TiM Film Studio.

³⁰ K. Bosacka, *Akcja Organizacja*, „Wysokie obcasy” 2009, nr 53.

wykonyjących go osób wzrosła w ciągu ostatnich pięciu lat z dwóch do prawie pięciu tysięcy³¹.

Reakcja na nowe wzory: opór i adaptacja

Procesy przyjmowania się nowych technologii, wynalazków, popularyzacja nowych obiektów nie są racjonalne, linearne, monokauzalne³²; wpisywanie się technologii w rutynę życia codziennego, jej dynamikę, rytuały i wzory jest bardzo złożone. Innowacje technologiczne są przyjmowane zarówno na mikro-poziomie pojedynczych decyzji, jak i na poziomie całego systemu społecznego. Zaadaptowanie nowego obiektu wiąże się z powstaniem zestawu praktyk z nim związanych, często też z ustanowieniem nowych norm regulujących te praktyki, z konstrukcją nieobecnych wcześniej znaczeń i ewoluowaniem sposobów użycia obiektu. Warto w tym miejscu choćby w dużym skrócie przedstawić proces adaptacji nowości w szerszej skali – w szczególności po to, aby zaprezentować taką wersję tego procesu, która odbiega od potocznego przekonania o technologicznym determinizmie na rzecz przekonania o technologii i kulturze jako splątanej sieci, złożonej z ludzkich i pozaludzkich aktorów, w której zachodzą procesy delegacji i re-delegacji działań³³. Pojawienie się nowego przedmiotu nie może być analizowane w oderwaniu od pozostałych elementów sieci: specyficznego kontekstu sprzyjającego pojawieniu się przedmiotu, następnie procesów wpisania w przedmiot znaczeń i sposobów użycia i ich modyfikacji przez użytkowników a także niezamierzonych konsekwencji społecznych (Mertonowskich „funkcji ukrytych”) pojawienia się nowego obiektu.

³¹ Tamże.

³² T. Berker, M. Hartmann, Y. Punie, K. Ward, *Domestication of Media and Technology*, Open University Press, Nowy Jork 2006, s. 1.

³³ C. Sørensen, *Mobile phones at work* [w:] *The mobile life report 2006: How mobile phones change the way we live*, London 2006, http://iis.yougov.co.uk/extranets/ygarchives/content/pdf/cpw060101004_1.pdf, s. 56 (dostęp: 29.09.2014).

Ten szerszy proces zadawania się nowych obiektów w przestrzeni społecznej przebiega w powiązaniu z wielością mikro-procesów: codziennych domowych praktyk i kontekstu, w jakim się one odbywają. Wielu autorów³⁴ za najważniejszą charakterystykę procesu zamieszkiwania uznaje nawykowość. Życie w domu, zdaniem Alfreda Schütza, „związane jest z uporządkowanymi wzorami rutyny”³⁵. Przestrzeń, pisze Dant, tworzą jej mieszkańcy „przez zwyczaj, ciągle zaangażowanie w świat, który opiera się na rutynowych działaniach”³⁶. Zdaniem Bergera i Luckmanna, „wszelkie działanie ludzkie ma skłonność do przechodzenia w nawyk”, zaś zamieszkiwanie jest w ogromnej mierze przełożeniem ciała na przestrzeń mieszkalną – procesem, w którym ludzkie ciało uczy się poruszania w określonym miejscu i utrwalania się nawyków³⁷ nazywanych też przyzwyczajeniami³⁸. „Moje mieszkanie nie jest dla mnie serią silnie skojarzonych obrazów, tworzy wokół mnie znajomy obszar tylko wtedy, gdy mam jeszcze «w rękach» lub «w nogach» jego główne odległości i kierunki, kiedy z mojego ciała wychodzi ku niemu mnóstwo nici intencjonalnych”, pisze Merleau-Ponty³⁹. Ucieleśniony podmiot w procesie poznawania i osvajania otaczającej go przestrzeni i rozszerzania siebie na świat, tworzenia poszerzonego *ja*⁴⁰ nabywa, wciąż aktualizowane i modyfikowane, nastawienia wobec świata⁴¹.

³⁴ P. Berger, T. Luckmann, *Spoleczne tworzenie rzeczywistości*, PWN, Warszawa 1984; T. Dant, *Kultura materialna w rzeczywistości społecznej*, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2007; T. Edensor, *Tożsamość narodowa, kultura popularna i życie codzienne*, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2004; M. Merleau-Ponty, *Fenomenologia percepcji*, Alatheia, Warszawa 2001; A. Schütz, *O wielości światów. Szkice z socjologii fenomenologicznej*, NOMOS, Kraków 2008.

³⁵ A. Schütz, dz. cyt., s. 205.

³⁶ T. Dant, dz. cyt., s. 78.

³⁷ B. Berger, T. Luckmann, dz. cyt., s. 95

³⁸ M. Merleau-Ponty, dz. cyt.; J.-C. Kaufmann, *Ego – socjologia jednostki. Inna wizja człowieka i konstrukcji podmiotu*, Oficyna Naukowa, Warszawa 2004.

³⁹ M. Merleau-Ponty, dz. cyt., s. 149.

⁴⁰ Por. J.-C. Kaufmann, dz. cyt., s. 167.

⁴¹ Zob. F. Schmidt, M. Skowrońska, *Człowiek w sieci przedmiotów. Socjologiczna analiza roli i znaczenia przedmiotów w przestrzeni domowej* [w:] *Rzeczy i ludzie. Humanistyka*

Kiedy jako dzieci uczymy się chodzić czy siadać, w znacznej mierze odbywa się to w przestrzeni domu. Uczymy się więc mieszkać, potykając się o meble i wydeptując coraz bardziej oczywiste ścieżki pomiędzy pomieszczeniami⁴². Przypadkowe ruchy zamieniają się w powtarzalne, doświadczenia sensoryczne zaczynają być przewidywalne. Tym samym przestrzeń, przedmioty i aktywności *splatają się* z ludzkim ciałem⁴³. Dom *unawykowiony* czy wcielony to przestrzeń, w której układ przedmiotów *mówi nam*, kim jesteśmy, co robić, gdzie wykonywać działania, co do kogo należy.

Proces adaptacji nowości nie byłby możliwy gdyby nie to, że ten znajomy układ – komunikujący znaczenia, przypominający o zadaniach do wykonania, podpowiadający którędy przejść, gdzie usiąść, których miejsc unikać – nie istnieje „od zawsze”, ale jest nabywany i niekoniecznie jest stabilny. To, co wydaje się oczywiste, zostaje skonfrontowane z nowego rodzaju informacjami, z dominującymi dyskursami, z wiedzą i przyzwyczajeniami bliskich osób. Uwidaczniają się wówczas i zderzają się ze sobą różne fragmenty wiedzy – od tej najbardziej zdroworoządkowej, samouzasadniającej się („tak jest, bo jest”, „tak się po prostu robi”), poprzez fragmenty wiedzy wspólnotowej, na przykład rodzinnej, lokalnej, narodowej („tak zawsze robiła moja mama”), po elementy różnego rodzaju medialnych, naukowych, poradnikowych dyskursów („tak jest ergonomicznie”, „to jest zdrowe”, „tak jest lepiej, bo praktyczniej”). Czasem, choć nie zawsze, proces ten doprowadzi do stopniowego inkorporowania nowych praktyk i rutyn w rym codziennego życia. Trzeba jednak zaznaczyć, że omówiony przed chwilą wcielony i nawykowy charakter domu utrudnia zmianę wzorów działania i opóźnia proces adaptacji zmian.

wobec materialności, red. J. Kowalewski, W. Piasek, M. Śliwa, Colloquia Humanorum, Olsztyn 2008.

⁴² Na temat domu i dzieciństwa zob. C. Cooper Marcus, *House as a Mirror of Self: Exploring the Deeper Meaning of Home*, Conari Press, Berkeley CA 1978.

⁴³ M. Krajewski, *Motywy przewodnie i przedmioty* [w:] *Wyobrażenia społeczna. Horyzonty – źródła – dynamika*, red. R. Drozdowski, M. Krajewski, Wydawnictwo Naukowe UAM, Poznań 2008.

Aby bliżej przyjrzeć się procesowi przyjmowania się nowych obiektów, technologii i wzorów działania na mikro-poziomie pojedynczych decyzji oraz w kontekście przemian całego systemu społecznego, przytoczę trzy interesujące przykłady adaptacji wynalazków: zmywarki (w Stanach Zjednoczonych), telefonu komórkowego (w Norwegii) oraz zamrażarki (w Wielkiej Brytanii). Te historie, które przytaczam za Knutem H. Sørensenem⁴⁴ oraz Elizabeth Shove i Dalem Southertonem⁴⁵, znakomicie ukazują wielość podmiotów zaangażowanych w proces stopniowego udomowienia i normalizacji wynalazków oraz barier w postaci silnie zakorzenionych przekonań i praktyk związanych z domem.

Zmywarka została wynaleziona w latach osiemdziesiątych XIX wieku przez Josephine Cochrane, żonę wpływowego amerykańskiego polityka, zmuszoną do wydawania mnóstwa przyjęć i zirytowaną faktem, że jej służba tłukła zbyt wiele naczyń. Ponieważ pani Cochrane nigdy nie zmywała sama, uważając to, jak pisze Panati, za „czynność niegodną damy”, wydawało jej się, że tak samo sądzą wszystkie Amerykanki. Tymczasem, jak wykazały badania przeprowadzone na zlecenie zarządu fabryki zmywarek w 1915 roku, Amerykanki nie miały nic przeciwko zmywaniu, więcej nawet – uważały, że „znakomicie się przy tym wypoczywa po trudach dnia”⁴⁶. Zmywarki długo musiały czekać na popularność; dopiero w latach pięćdziesiątych zeszłego stulecia weszły do powszechnego użytku w USA, co związane było ze zmianą stylu życia i obyczajowości, przede wszystkim zaś z emancypacją kobiet⁴⁷. Normalizacja zmywarki i wpisanie jej w rutynę codziennych czynności zostało przypieczętowane i „zamrożone” poprzez powszechnie obecne kuchnie z zabudowanym sprzętem AGD: zmywarka stanowi w nich oczywistą część wyposażenia. Współczesne projekty kuchni reklamowane w prasie, katalogach i telewizji

⁴⁴ K. Sorensen, dz. cyt., s. 52-55.

⁴⁵ E. Shove, D. Southerton, *Defrosting the Freezer: From Novelty to Convenience. A Narrative of Normalization*, „Journal of Material Culture” 2000, nr 5, s. 306-307.

⁴⁶ C. Panati, *Niezwykłe dzieje zwykłych rzeczy*, Książka i Wiedza, Wrocław 2004, s. 94-95.

⁴⁷ Tamże, s. 95-96.

rzadko uwzględniają suszarkę do naczyń, którą zmywarka uczyniła niepotrzebną. Do naczyń, garnków i patelni standardowo dołączana jest informacja o możliwości mycia ich zmywarce, podobnie jak metki ubrań informują, jakiego należy użyć programu w pralce. Do upowszechnienia zmywarki przyczyniło się też z pewnością skojarzenie jej z ideą oszczędności i racjonalizacji. Do dzisiaj jednak zmywarki nie są obecne w każdym gospodarstwie domowym, nie tylko ze względu na cenę, ale i na fakt, że dla wielu osób czynność zmywania za bardzo wrosła w rytm codzienności. Wyniki badań analizowane w dalszej części artykułu zawierają przykłady tego, jak zmywarka została zaadaptowana lub odrzucona, w zależności od tego, jak wpisywała się bądź nie w utrwalone schematy działania mieszkańców oraz tego, do jakiego rodzaju narracji nawiązują mieszkańcy, opisując te działania.

Telefon komórkowy początkowo napotkał społeczny opór związany z lękiem przed byciem permanentnie dostępnym. Kluczowym aktorem w procesie normalizacji komórek okazali się pracodawcy, dający telefony podwładnym lub zmuszający ich do kupienia aparatu. Tak przynajmniej było w przypadku mężczyzn – kobiety najczęściej dostawały telefon „w spadku” po kimś z rodziny lub w prezencie od męża. Następnie miało miejsce stopniowe inkorporowanie nowego obiektu do życia codziennego, potem przyzwyczajenie się do niego i w końcu niemożność odwrotu – kiedy liczba osób posiadających komórkę przekroczy punkt krytyczny, posiadanie tego przedmiotu staje się „konieczne” i raczej nikt już z telefonu nie zrezygnuje (jest to więc rodzaj dylematu społecznego). Sposób komunikacji, informowania, umawiania zmienia się na tyle, że pozostawianie „poza siecią” skazuje na wykluczenie. Kolejny etap zakorzeniania się obiektu w rzeczywistości społecznej to ten, kiedy przedmiot – w tym wypadku komórka – wymaga instytucjonalizacji i obrasta w „moralne dylematy” (trzeba podjąć decyzję, kiedy wolno lub nie wolno telefon wyłączyć lub odebrać). Funkcją ukrytą telefonów jest też zintensyfikowanie niektórych kontaktów – możliwość bycia w kontakcie bez przerwy rodzi problem, bo każda przerwa w telefonowaniu czy

wysłaniu wiadomości tekstowej może wywołać zmartwienie („Czy coś się stało? Nie odzywasz się”).

Jak wskazuje Elizabeth Shove⁴⁸, wynalazek pozwala często na więcej niż początkowo planowano; może sprostać nawet ekstremalnym wymaganiom (składa „szeroką ofertę”) i zdarza się tak, że tę możliwość zaczyna się wykorzystywać tak intensywnie, aż „ekstremalne” użycie staje się normalne. Jeśli chodzi o chłodziarko-zamrażarkę⁴⁹ początkowo był to produkt niszowy, używany przez większe gospodarstwa domowe (lodówkę trzymano wówczas w piwnicy) lub przedsiębiorstwa. Jednak możliwość rzadszego robienia zakupów albo wcześniejszego przygotowywania posiłków została po kilkudziesięciu latach od wynalezienia chłodziarki wykorzystana do maksimum. Obecnie w krajach zachodnich powszechne jest rzadkie robienie zakupów i przechowywanie jedzenia w ogromnych lodówkach. Jednak na to, że lodówka zadomowiła się w mieszkaniach na dobre, wpłynęło kilka czynników. Istotne było nie tylko to, że zmiana sposobu produkcji pozwoliła obniżyć jej cenę, ale również marketingowa strategia ukazania lodówki jako symbolu postępu technologicznego i nowoczesności samego domu. Jej biały wygląd kojarzył się z higieną i funkcjonalnością oraz porządkiem, co dobrze wpasowywało się w kulturowy ideał domu powojennego. Autorzy książek kucharskich i poradników wyjaśniali, że posiadanie chłodziarki jest udogodnieniem ze względu na możliwość rzadszego robienia zakupów albo wcześniejszego przygotowywania posiłków, a następnie możliwości odmrożenia ich, kiedy przyjdzie ochota. Pani domu, która decyduje się na zakup lodówki, postępuje zatem racjonalnie, oszczędnie i ergonomicznie: kupując hurtowo, można zaoszczędzić. Lodówka prezentowana była jako nowinka, ale zarazem ważny element każdej kuchni. Wreszcie powstaje koncepcja takiej kuchni, w której wszystko jest do siebie dopasowane i tworzy jedną całość; zamrażarka staje się oczywistą częścią wyposażenia.

⁴⁸ E. Shove, dz. cyt., s. 52-53.

⁴⁹ E. Shove, D. Southerton, dz. cyt., s. 306-307.

W sklepach spożywczych reakcją na popularyzację lodówki jest z kolei stworzenie specjalnych działów z mrożoną żywnością, gotowym jedzeniem do odgrzania. Dalej idące konsekwencje to rozrost sklepów (dziś nawet kilka alejek w angielskim supermarkecie to mrożonki), zmiana zwyczajów dotyczących gotowania i jedzenia; szczególnie wraz z popularyzacją mikrofalówki, popularnej jako „odmrażacz”. Popularność lodówki wynikała też, jak piszą autorzy⁵⁰, z potrzeby lepszego gospodarowania czasem, ergonomizacji czynności domowych i elastyczności, jednak wydaje się, że z drugiej strony tego typu urządzenia są po części odpowiedzialne za ten nowy sposób gospodarowania i zwrótnie go wzmacniają.

Podłoża oporu przeciw nowościom: przykłady poznańskie

Przyjrzyjmy się teraz dokładniej zasygnalizowanym powyżej mikro-procesom: pojedynczym decyzjom o zakupie nowego sprzętu, argumentom używanym, by uzasadnić nabycie nowego przedmiotu lub niechęć jego kupna, temu, w jaki sposób pojawienie się pewnych przedmiotów reorganizuje zachowanie i – co najważniejsze – jakie są źródła komfortu lub dyskomfortu związane z tymi procesami. Analiza tych problemów została oparta o wyniki badań przeprowadzonych w Poznaniu na potrzeby mojej pracy doktorskiej („... jak u siebie. Zamieszkiwanie i komfort”), a także badań w ramach projektu badawczego Instytutu Socjologii UAM i Katedry Fotografii poznańskiej ASP: „Formy zamieszkiwania. Poznaniaków portret zbiorowy”. Przytaczane wypowiedzi pochodzą z wywiadów pogłębianych przeprowadzanych przede wszystkim z mieszkańcami poznańskich kamienic.

Na początek przyjrzyjmy się sytuacjom niechęci wobec zmian. Mają one miejsce w przypadku silnie zakorzenionego schematu uzasadnionego tautologicznie: „tak jest, więc jest dobrze” („bo było

⁵⁰ Tamże, s. 313.

tak zawsze” – ten schemat myślenia opisuje Stomma jako typowy dla kultury chłopskiej⁵¹). Argumenty, które odwoływałyby się do praktyczności, funkcjonalności, oszczędności czy estetyki prawdopodobnie i tak natrafią wówczas na opór, ponieważ samouzasadniające się, zdroworozsądkowe przekonanie o potrzebie utrzymania starego porządku jest dominujące. Tak skrajna postawa widoczna była w narracjach Krystyny i Maryli, kobiet po sześćdziesiątym roku życia. Oglądając fotografie nowoczesnych wnętrz, Krystyna stanowczo odrzuca możliwość, by mogła czuć się w nich dobrze. Mówi: „Ja wolę stare meble. To był ten pokój, to były krzesła, **normalne, w takim czymś człowiek był wychowany**. Starej daty”. Podobnie reaguje na pytanie o remont. Nie jest do końca zadowolona z obecnego wyglądu mieszkania, ale perspektywa zmian wywołuje w niej natychmiastowy sprzeciw: „Paweł [syn] mówi: «mama, wyrzucicie tą szafę, kupcie nową», ale jak to wnieść, jak to ruszę, to się wszystko rozleci, niech stoi do końca. **Jak stoi, niech stoi**”. Wtóruje jej mąż: „Łe tam. Po naszej śmierci”. Pytani o zmiany i remonty, mające miejsce od momentu wprowadzenia się kilkadziesiąt lat wcześniej, Bogdan i Krystyna niewiele są sobie w stanie przypomnieć. Dla poczucia komfortu istotne są inne aspekty zamieszkiwania: izolacja od zewnątrz i „święty spokój”. Brak zmian w mieszkaniu w tym przypadku nie wynika chyba z lęku, nie jest też poparty żadnym konkretnym argumentem. Kiedy pytam na przykład o niewykorzystaną przestrzeń – wewnętrzny korytarz dzielący kuchnię i pokój – Krystyna odpowiada tonem oczywistości, że pomieszczenie niczemu nie służy, bo nie służyło też nigdy wcześniej:

ANKIETER: Zerknę na plan. Tu [w łączniku między kuchnią a pokojem] nic się nie robi?

KRYSTYNA: Nie.

ANKIETER: A... Czemu to służy?

KRYSTYNA: **Tak już było** i tak... Tu się nic nie robi.

⁵¹ L. Stomma, *Antropologia kultury wsi polskiej XIX w.*, Instytut Wydawniczy PAX, Warszawa 1986.

Nowość nie jawi się jako niezbędna, chyba przede wszystkim dlatego, że argumenty na jej rzecz nie mają skąd do małżonków trafić. Mieszkają od dawna sami, z powodu złego stanu zdrowia niewiele wychodzą, wolny czas spędzają głównie na rozwiązywaniu krzyżówek. Sposób życia, do którego są przyzwyczajeni, nie napotyka na sprzeczności, nikt go nie podważa. Jedna z wypowiedzi Krystyny: „Okna jak były, tak są, bo tu czy konserwator musi jakąś zgodę, ja nie wiem. Dla mnie to tam mogą być nawet zamurowane” może też wskazywać na brak narzędzi działania, by móc taką zmianę przeprowadzić oraz niewielkie właściwie oczekiwania, jakie para ma wobec mieszkania. Ponieważ w dzieciństwie doświadczyli o wiele gorszych warunków, obecne wydają się całkiem znośne („Teraz to woda jest, a kiedyś to musiałem nosić, to ja też pamiętam”). Sąsiadka i przyjaciółka Krystyny, Maryla, ma zresztą podobne podejście do innowacji, co koleżanka: „Ja zawsze mówiłam, **tu się urodziłam i tu umrę**”. Sytuacja Maryli różni się o tyle, że dzieli mieszkanie z synem i synową – młodszym pokoleniem, które wprowadza do domu nowe technologie, takie jak telewizor z ekranem LCD, komputer i pralkę automatyczną. Maryla, broniąc swoich wzorów działania, musi szukać uzasadnień. Korzysta na przykład z małego odbiornika telewizyjnego w kuchni, bo od patrzenia na plazmowy ekran „boli ją kark”, a bieliznę pościelową oraz ubrania wnuczki gotuje sama w garnku, twierdząc, że pralka robi to niewłaściwie. Co ciekawe, broniąc starych nawyków, sięga do prawomocnych narracji: efektywności, zdrowia i komfortu. Tego rodzaju konflikty pokoleniowe są powszechne i nie dziwią – osobom starszym trudniej zmienić umacniane latami przyzwyczajenia niż osobom młodym, które często nie wcieliły całkowicie domowych nawyków.

Ciekawym obiektem, jeśli chodzi o walkę starych i nowych nawyków, jest zmywarka. Opór przeciwko jej używaniu ma trochę inne podłoże niż opisywana przed chwilą tautologia „jest, jak jest”. W przeciwieństwie do tradycyjnego mycia naczyń, ekonomiczne używanie zmywarki wymaga sporego wydłużenia cyklu przywracania porządku – należy każdorazowo czekać, aż urządzenie napełni się

brudnymi naczyniami. Sprawia to problem osobom przyzwyczajonym do krótkich cykli porządkowych. Przyjrzyjmy się rozmowie innych moich rozmówców, córki Edyty z mamą Marią:

EDYTA: Dlatego ja mamie mówię: mamó, jak byśmy mieli zmywarkę w domu, to ty byś nie wytrzymała! Ty byś tą zmywarkę włączała co 10 minut! Bo zmywarka to jest, mamó, tak jak u Łukasza, że do zlewu prawie nie podchodziłeś w ogóle, chyba że łyżkę umyć, żeby coś sobie zamieszać. Tam się z całego dnia wkładało te rzeczy, wieczorem 22 włączałeś to, rano wyciągałeś dopiero rzeczy!

MARIA: No. (*ironicznie*) I cały tydzień będzie czekało w zmywarce, aż będzie pełne! (*parska śmiechem*)

EDYTA: Nie, wieczorem, to do wieczora, te rzeczy wtedy przeschną, i... elegancko.

MARIA: A w Niemczech jak ja byłam, oni tam mieli zmywarki wszyscy, a ja zawsze mówiłam do tej córki: Beata, ja muszę pomyć. A ona: wiem, nie ma problemu. Wiem, że musisz. To ja raz, raz, pomyć, porobić.

Edyta wie dobrze, że jej mama nie będzie w stanie się odprężyć, dopóki cokolwiek w mieszkaniu będzie „nie na miejscu”. Brudne naczynia w zmywarce, nawet niewidoczne, bo zamknięte w komorze, nie dawałyby Marii spokoju – ręce aż rwą się do tego, by „pomyć, porobić”. W tym przypadku opór wobec zmiany nie jest zatem podszyty lękiem przed zaburzeniem „świętego spokoju” czy stanu „jest, jak jest”, ale przed zaburzeniem wzoru działania: krótkiego cyklu utrzymywania ładu (sprzątania na bieżąco), w sytuacji jakiegokolwiek zmiany układu zdefiniowanego jako porządek.

Inna moja rozmówczyni z wywiadu przeprowadzonego w ramach projektu „Formy zamieszkiwania”⁵² również broni się przed zmywarką, ale z innego powodu: pozbawiłaby ona jej męża jego

⁵² F. Schmidt, M. Skowrońska, *Czuć się jak u siebie w domu* [w:] *Formy zamieszkiwania. Domostwa w obrazach – poznaniaków portret zbiorowy*, red. P. Wołyński, Akademia Sztuk Pięknych, Poznań 2010.

codziennego obowiązku mycia naczyń, a tym samym zburzyła podział domowych obowiązków:

„Mycie naczyń należy do męża. To jest jego fucha. I on już się tak pilnuje, żeby to umyć, rzadko kiedy nie myje, stara się to jak najszybciej umyć, bo jak mu się zdarzy, że po kolacji zostało coś i nie umył, to rano nie dostał śniadania, bo nie miał kubka. Nie umyłeś naczyń, to nie mogłam nic zrobić, umyjesz naczynia, to wejdę do kuchni, bo się ruszać nie mogę. On już o tym wie i wieczorem, już po myciu, idzie zobaczyć, czy czegoś w zlewie nie ma!”

Jest to zatem jeszcze inny rodzaj oporu przed zmianą. W tym przypadku wprowadzenie do mieszkania nowego obiektu groziłoby zaburzeniem ustalonej relacji między dwojgiem ludzi.

Budowanie przedpoła pod zmianę

Zdarza się również tak, że fascynacja nowoczesnością, nowymi technologiami, nastawienie na praktyczność i ergonomię są na tyle dominujące, że wypierają stare nawyki. Czasami duże znaczenie ma po prostu psychologiczny rys osób czerpiących energię z ruchu i działania i lubiących nowe bodźce, jak u Grażyny, która lubi remonty: „a może bym przebudowała kuchnię, a może bym przebudowała, to takie są pierwsze myśli, potem jeszcze ta myśl, jeszcze narasta (*zadowolonym głosem*) i mówię: hm, przebudowałabym kuchnię, co bym w niej zrobiła, hm...”. W przypadku mężczyzn jest to też często fascynacja nowymi gadżetami, przyjemność czerpana z porównywania ze sobą różnych zdobyczy technologicznych i z wylizania ewentualnych oszczędności, jakie mogą one przynieść w gospodarstwie domowym. Jest to specyficzny rodzaj zaangażowania mężczyzn w sprawy gospodarstwa domowego, nawet tych nawet wycofanych z rodzinnego życia. Janusz, na przykład, spędza sporo czasu na rozmyślaniach na temat ewentualnych zmian, które mogłyby okazać się oszczędne i praktyczne:

„Najbardziej optymalne by było, powiedzmy, 2 pokoje z kuchnią, czy tam powiedzmy 3, w granicach, powiedzmy, 60 metrów, jakbyśmy

się tam wszyscy w to władowali, to byłoby fajnie, dużo oszczędności i ciepłutko cały czas, i jeszcze teraz byśmy mogli sobie ogrzewać, bo przecież cały rok. Chcesz, to grzejesz, płacisz, potem ci ucieka tam ten podzielnik, niedopłatę najwyżej będziesz miał, ale potem ci policzymy na raty [...]. Przy ulicy X mieszkają znajomi, grube mury, zanim to się wszystko dogrzeje, to też takie chłodne te. Ale też w piecach. Kolega ma chatę wolnostojącą, na granicach Poznania, tam gdzieś w miejscowości Y, to mówi, muszę chyba pomyśleć nad zmianą pieca, bo ten mi wszystko żre, bo była zima, to koksu musiałem spalić prawie 4 tony, nie. Tona koksu po 400 złotych, to mi wyszło 1200, nie. Czy 1600. A tu rachunki na 2 miesiące w granicach 1300 złotych, a mam nieogrzaną część mieszkania”.

Andrzej specjalizuje się natomiast w ergonomicznym używaniu zmywarki:

ANKIETER: Słyszałam, że jest pan ekspertem od zmywarki.

ANDRZEJ: Absolutnie światowym.

DOROTA (żona): Czasami nawet dochodzi do tego, że jak w gościach jesteśmy, to próbuje komuś układać w zlewie.

ANDRZEJ: Jak byliśmy u naszych przyjaciół w X. Mieszkaliśmy u nich, nie wiem, z tydzień, czy z dziesięć dni, to już drugiego dnia ich odsunąłem od ich zmywarki. (*śmiech*)

ANKIETER: I tym systemem tam się pewnie więcej zmieści?

ANDRZEJ: Oczywiście, że tak. Przecież do zmywarki można włożyć jedną czwartą tego i będzie źle umyte, albo można włożyć cztery razy więcej i wszystko się umyje znakomicie. Są rozmaite systemy. Ja w tych systemach jestem dobry. Proszę mi wierzyć.

Przypadki pośrednie: konflikt między nowoczesnymi dyskursami a innymi logikami organizacji codzienności

Przyswojenie dyskursu funkcjonalności i ergonomii może być tak silne, że samo zmienia się w oczywistość, w coś, z czym się nie dyskutuje, co zostaje znaturalizowane. Kiedy pytam Dorotę i Andrzeja,

czy projektując kuchnię, zastanawiali się nad tym, „żeby łatwo sięgało się do szafek, żeby nie męczyć się specjalnie”, Dorota odpowiada, jakby trochę zdziwiona pytaniem: „To zawsze trzeba tak robić”, a jej mąż tłumaczy mi dokładniej:

„Tak, żeby na przykład ta ręka, która wchodzi do zmywarki, równocześnie tej drugiej pomagała, która jest przy zlewie, albo coś takiego. Tak, tak. Dla mnie są to pewne jakieś takie wyćwiczone ruchy. Ja wiele rzeczy robię w sposób mechaniczny. Myślę, że w sposób zoptymalizowany, albo nie chaotyczny. Nie lubię takiego chaosu” (Andrzej).

Tak spójne nastawienie nie jest jednak częste – zdarza się raczej tak, że mimo wysokiego miejsca praktyczności czy ergonomii w domowej hierarchii istotności pojawia się dysonans spowodowany albo konfliktem dyskursów, albo zderzeniem z inercją przyzwyczajęń i następnie koniecznością racjonalizowania i uzasadnienia wyborów. Tak jest w rodzinie Mai. Przywiązani do tradycji i trochę sentymentalni członkowie tej rodziny są jednocześnie otwarci na zmiany „techniczne” – wymiany sprzętów AGD, kupno nowoczesnych urządzeń, wszelkie „ergonomizacje”. Wymiana sprzętów stanowi jednak długotrwały proces („do tego dojdziemy, spokojnie...”). Początkowy etap to przemyślenia, negocjacje, porównywanie sprzętów w sklepach, przeliczanie kosztów eksploatacji urządzeń, zasięganie opinii znajomych. Może to zająć nawet kilka lat, jak w przypadku lodówki i kuchenki. Są to stereotypowi poznaniacy, oszczędni i rozsądni. Póki można, wymieniają agregat w lodówce, żyją na „prowizorce”, ale kiedy i ona zawodzi, oszczędzają, żeby nabyć dobry, ekonomiczny model. Krytykują nieroztropnego sąsiada, co kupuje „na szast prast”, zapożyczając się, ponosząc później konsekwencje złych decyzji. Własne zakupy racjonalizują w nieskończoność. Można odnieść wrażenie, że członkowie rodziny mają już swoje gotowe kwestie, które rytualnie wygłaszają przy okazji spotkań towarzyskich. Poczucie, że obecny układ jest praktyczny – oszczędza czas, pieniądze i wysiłek – jest dla rodziny źródłem ogromnej satysfakcji.

Przykładem może być kuchenka mikrofalowa. Zainteresowanie tym sprzętem narastało, jednak wciąż był i jest obecny sentyment

do starej, murowanej kuchni, zwłaszcza, że oferowała możliwości oszczędzania („gazu człowiek nie zużywał”). W trakcie narracji Janusz, ojciec Mai, broni jednak nowego nabytku („tak że to był dobry zakup”):

JANUSZ: Nie wiem, jak wcześniej było, ale odkąd ja pamiętam. Tyle, że teraz jest junkers, a kiedyś to był...

MAJA: Piec.

JANUSZ: Był piec węglowy, na kąpiel to...

BASIA (mama Mai): A, to były czasy...

JANUSZ: Podgrzewało się wodę w piecu. Zresztą jak ja pamiętam, to...

ZYGMUNT (dziadek Mai): Miedziany piec był.

JANUSZ: Kuchnia była jeszcze murowana, część jeszcze, a obok jeszcze stała powiedzmy kuchenka gazowa, nie. Także można było w tej murowanej tam podgrzewać na przykład, gazu człowiek nie zużywał, było trochę węgla.

ZYGMUNT: Później jeszcze...

JANUSZ: Później angielfka była, czyli taka nowa część.

ZYGMUNT: [...] A kuchnia była z kafelkami, za nieboszczki Austrii jeszcze taka. I to bardzo ozdobna, z fircymuszkami takimi była, ooo. Krążki można było mniejsze, większe.

JANUSZ: Jak się obiad robiło, można było przy tym stać i było ciepłe, nie. W tej chwili mamy od tego mikrofalówki, nie. (*śmiech*) Obiad jest zimny, przychodzi ktoś, 30 sekund, czy tam minutę, i jest obiad podgrzany, nie. Tak że to był **dobry zakup**.

O mikrofalówce rozmawialiśmy jeszcze nie raz, podobnie jak o nowej lodówce z technologią *no frost*. Argumentów racjonalizujących zakup podawano mnóstwo: od uzasadnień wyboru tego akurat modelu urządzenia („Ten model zresztą ma taką nalepkę, że najlepiej sprzedający się model [...], ma rozmrażanie, dosyć dużą moc i duży talerz. No i dosyć dużą pojemność, tak że każde naczynie wejdzie”), przez szczegółowe opisy nowych możliwości, jakie oferuje, aż po wyznaczenie: „Póki nie mieliśmy, nie wiedzieliśmy, co tracimy!”. Poza najbardziej powszechnymi sposobami wykorzystania urządzenia,

jak rozmrażanie, odkryto też nowe jego funkcje. Janusz, który od niedawna przyrządza sam posiłki i który był głównym pomysłodawcą zakupu, opracował ciekawy system podawania potraw na stół. Zamiast rozstawiać talerze i garnki lub miski z jedzeniem, rozkłada jedzenie na talerze a następnie każdy z talerzy wkłada na chwilę do mikrofalówki „i w ciągu 5 minut wszyscy mamy gorące”. Długa pogawędka na temat kuchenki kończy się prezentacją przygotowania prażonej kukurydzy „w torebce, gotowej!”, którą proponuje Janusz: „To co, obejrzymy? Krótka sesja?”. Jestem świadkiem, jak kukurydza zmienia się w popcorn, Janusz prezentuje mi z dumą wszystkie funkcje urządzenia, a następnie zabieramy ze sobą miskę kukurydzy do pokoju – gdzie wszyscy po kolei pytają, jak smakuje.

Innego rodzaju dylematy towarzyszyły rodzinie przy zakupie lodówki. Tym razem sporą przeszkodą była silnie zakorzeniona oszczędność – trudno było podjąć decyzję o tym, by pozbyć się działającego jeszcze sprzętu. Drobnie usterki łątano latami:

BASIA: O, to były kombinacje... Bo w tej naszej pierwszej lodówce, co kupiliśmy sobie jeszcze przed ślubem, to jeszcze były jakieś bony, coś takiego, mój tata dostał w pracy bony, trochę nam dołożył, myśmy mieli jeszcze ze ślubu, tak? I jak nam trochę dołożył, to kupiliśmy sobie. I sam mechanizm, tam agregat, wszystko było dobrze, tylko nam się obudowa zaczęła psuć, i po prostu zamieniliśmy.

JANUSZ: Tata miał lodówkę, w której agregat nie działał, a obudowa była dobra. I porzekładał.

BASIA: No, jakby się dało zrobić, spróbujemy, pomyśleliśmy sobie, spróbujemy! Spróbowaliśmy no i... właściwie nie było w sumie najgorzej, ona się po prostu nie domykała. I mąż wymienił tę uszczelkę...

Pierwszym impulsem dla decyzji o kupnie nowego sprzętu była korzystna cena („były jakieś obniżki, że bez VAT-u czy coś”), jednak decyzja została odłożona („stwierdziliśmy, że jeszcze sobie powymieniamy”) do czasu, gdy przeprowadzono remont kuchni, który był na tyle dużą inwestycją, że na jego tle zakup lodówki wypadł blado, ponadto przyniósł z sobą refleksję na temat niespójności

nowego wnętrza i starego sprzętu („stwierdziliśmy, że już będzie remont kuchni, to już niech będą nowe sprzęty”). W innym miejscu pada jednak argument odnoszący się do bardziej prawomocnego dyskursu: „właściwie ta uszczelka nie dawała tej hermetyczności... i stwierdziliśmy... dla zdrowia... bo to jednak spożywcze artykuły tam są, w lodówce...”. Uzasadniając swoją decyzję, rodzina z przyjemnością wyjaśnia szczegółowo innowacyjne działanie technologii *no frost*, w jaką wyposażona jest lodówka i wykazuje, że kupując sprzęt, wykazała się sprytem, wybierając najtańszy produkt z tej klasy. Całość narracji ma przekonać o racjonalności działania – która to cecha jest bardzo istotna dla ich obrazu samych siebie:

„Ta technologia *no frost* polega na tym, żeby tę funkcję wyjaśnić, to polega na tym, że aparat, który wytwarza ciepło, bo musi odparować ta para, nie? On podgrzewa, najpierw wypuszcza falę ciepłego powietrza, potem chłodniejszego powietrza i wysysa to powietrze. Tam są wentylatory... Także jest to już bardziej taki skomplikowany system, nie takie normalne chłodzenie i do widzenia. I dlatego powierzchnia wewnątrz się nieco zmniejsza. Bo ona jest duża, ale powierzchnia do produktów jest nieco mniejsza. I jest jeszcze jedna rzecz, że tej klasy, z komorą zerową, innych firm, były o kilkaset złotych droższe” (Janusz).

Efekt Diderota / domina

Analizując różne nastawienia do procesu zmian i innowacji oraz ich powiązań z komfortem, trzeba też wziąć pod uwagę wpływ przypadku i „efekt Diderota”⁵³, który może zapoczątkować jedna zmiana,

⁵³ Opisywane przez Granta McCrackena zjawisko charakterystyczne dla współczesnej konsumpcji, polegające na dążeniu do spójności wizerunku – autor nawiązuje do eseju Diderota *Żale nad moim starym szlafrokiem czyli przestroga dla tych, co posiadają więcej smaku niż pieniędzy*, w którym filozof opisuje, jak prezent w postaci pięknego, eleganckiego szlafroka wprowadził chaos i niespójność w jego życiu, sprawiając, że wszystkie inne posiadane przez niego przedmioty wydały się nieodpowiednie, podczas gdy stary szlafrok stanowił jedność z otaczającymi go rupieciami.

prowadząc w sposób nie do końca kontrolowany do kolejnych. Zdarza się tak, że proces unowocześniania czy upiększania mieszkania pochłania mieszkańców całkowicie i łatwo im podejmować wówczas decyzje o kolejnych zmianach – ze względu na wspomniane już zaburzenie proporcji (na tle większego wydatku inne wydają się mniejsze) oraz potrzeby spójności (do nowego sprzętu nie pasuje stary). W takich przypadkach popularnym stwierdzeniem odwołującym się do rozsądkowej wiedzy i uzasadniającym decyzje jest „jak już, to już!”. Dla przykładu przytoczę długą i fascynującą historię opowiedzianą mi przez jedną z rodzin, dotyczącą procesu remontu:

Efekt domina: remont czyli „jak już to już”

SYN: Przyszedł sympatyczny pan. Powiedział: dzień dobry, on jest z tego, z administracji i wspólnota podjęła decyzję o wymianie centralnego ogrzewania. Miło mi państwu powiedzieć, że będziecie państwo pierwsi na liście [...], że tu będą kładzione rury, bo zamiast ogrzewania takiego w pionach będzie ogrzewanie obwodowe [...]. I on ma taki plan, że on tutaj po ścianach pociągnie te rurki [...], ja powiedziałem, że ja nie chcę na ścianach, tylko w ścianach [...]. Pan powiedział: „Ok, ale sam sobie pan to zamuruje później. Bo my wykujemy, położymy w ścianach, ale pan to sobie będzie murował, żeby to wykończyć”. No i później powstała kwestia szafy, bo nie dało się tutaj w żaden sposób przebić z tymi rurami, bo szafa już stoi i jest nie do zdemontowania. No bo co, wytnie mi dziurę w drzwiach, żeby z rurą przejść? Nie wytnie mi. No to powiedział, że w takim razie pójdziemy korytarzem.

MATKA: Nie, to myśmy wymyślili, że korytarzem. Bo przecież na zebraniu mi powiedzieli, no to co, szafę się zdemontuje. No bo wiesz, jak się rozmawia z administracją.

SYN: Ślepy z głuchym o kolorach.

MATKA: My tak wymyślili z Maciejem, że do łazienki, do kuchni, korytarzem, do Darka, i tu i będzie najkrótsza i najprostsza droga.

SYN: Tylko wiązało się to z rozkuciem wszystkich ścian i z rozkuciem podłóg... i...skuciem płytek w łazience, bo przecież tam ta rura też musiała wchodzić przy ścianie, a że już nie mieliśmy płytek, żeby je jakoś tam podoklejać.

MATKA: Tych starych.

SYN: Takich starych płytek, które tam były, to trzeba było skuć wszystkie płytki.

ANKIETER: Kurczę, ale to takie domino.

SYN: To ogólnie wystarczyło ruszyć jedną rzecz.

ANKIETER: Lawina.

SYN: „Tu skujemy” – to niech mi już Pan skuje całą łazienkę [...].

MATKA: A potem jak już było takie... rozkute, no to doszliśmy do wniosku, że trzeba zrobić łazienkę do końca... może kuchnię... no to dobrze, to potem Maciej wpadł na pomysł, że jak już tyle jest nawykowane, to może drzwi wymienimy. No to dobrze wymienili my, zamówili my drzwi, wymienili, to może zewnętrzne, bo po co drugi raz kuć? I tak wiesz: **jedno po drugim, jedno po drugim**. Meble najpierw zostały, potem wywieźli je wszystkie [...].

SYN: Tutaj nie było wody...

MATKA: Nie było nic.

SYN: Wymieniliśmy... przenosiliśmy licznik od gazu, prądu na klatkę schodową, żeby już nie były w mieszkaniu. Więc nie było gazu i prądu przez chwilę. Wody nie było, bo wszystkie rury od wody też były wymienione przy okazji.

ANKIETER: To jak tutaj mieszkaliście?

SYN: Nie mieszkaliśmy tutaj przez miesiąc.

MATKA: Nie mieszkali, przyjeżdżali na działkę do mnie, nie. Bo tam mamy dwa pokoiki, nie, to spokojnie mogli na działce, na działce siedzieć, nie. I jest łazienka.

SYN: Była wanna i chcieliśmy wymienić na kabinę, ale to też trzeba było wykuć... kibel trzeba było przestawić w inne miejsce. No to znowu trzeba było rozkuć kawał podłogi, później trzeba było zdobyć... z hydraulikiem nie był problemu, ale pan płytkarz miał... płytkarz był największym wyzwaniem, który z tygodnia na tydzień... decyzje

zapadały dosyć niespodziewanie, więc specjalistów nie mieliśmy jakoś szczególnie zarezerwowanych tak do przodu. Tylko dzwoniłem do jednego i się pytam: – Kiedy pan może wejść? – No tak za trzy miesiące. – No to do widzenia, ja potrzebuję kogoś, kto przyjdzie w przyszłym tygodniu i mi wszystko zrobi. [...] No i znalazła się taka ekipa...

MATKA: Niezbyt rzetelna, no ale już pomijając wszystko, to zrobili... i później trzeba było zbudować łazienkę, szafę w łazience, to żeśmy zbudowali i jeszcze nam został ten nieszczęsny korytarz, nie. No to też się wiąże z kwestią finansową dla mnie. No bo przecież daj spokój ile...

SYN: Wymieniliśmy wszystko tutaj, została...

ANKIETER: Co zostało?

SYN: Została szafa.

MATKA: Została w kory... w korytarzu lampa, no szafa ta została.

Podsumowanie

Podsumowując, procesów przyjmowania się nowych technologii i wynalazków, popularyzacji nowych obiektów nie można traktować jako liniowych czy zdeterminowanych pojedynczym czynnikiem. Adaptacja nowości do rutyny życia codziennego jest bardzo złożona i musi być analizowana przy wzięciu pod uwagę całej sieci, której elementy stanowią ludzie, przedmioty, dyskursy i instytucje. Zaadoptowanie nowego obiektu wiąże się z powstaniem zestawu praktyk z nim związanych, często też z ustanowieniem nowych norm, regulujących te praktyki, z konstrukcją nieobecnych wcześniej znaczeń. Składa się na nie wielość mikro-procesów: jednostkowych decyzji i kontekstu, w jakim się one odbywają, narracji i uzasadnień uznawanych za prawomocne⁵⁴. Podstawową barierą na drodze do upowszechnienia

⁵⁴ W dyskusji nad czynnikami wpływającymi na gotowość na zmianę technologiczną w domu interesująca jest też kwestia wieku, płci i innych zmiennych mogących różni-

wynalazków są mocno zakorzenione przyzwyczajenia i zdroworozsądkowe przekonania, jak i utrwalone relacje międzyludzkie. Poza najczęściej brany pod uwagę czynniki, jak sposób produkcji przedmiotów i ich cena, należy też wziąć pod uwagę narracje na temat rzeczy, które mogą wpisywać się lub nie w kulturowo ugruntowane przekonania i wyobrażenia. Na przykład skojarzenie lodówki z higieną i funkcjonalnością oraz porządkiem dobrze wpasowywało się w kulturowy ideał domu okresu powojennego. Dla wolno przebiegającego procesu adaptacji nowości kluczowe znaczenie ma punkt krytyczny, gdy liczba osób używających przedmiotu jest na tyle duża, że proces staje się niemożliwy do zatrzymania. Wówczas normalizacja przedmiotu zostaje przypieczętowana, „zamrożona” – nie tylko staje się on uznawany za konieczny na poziomie codziennych praktyk, ale i materialności: zmywarka stanowi zabudowany (oczywisty) element kuchni, asortyment sklepu jest dostosowany do posiadaczy lodówek, a metka na ubraniach informuje, jakiego programu użyć w pralce. Nowe przedmioty wytwarzają z czasem nowe nawyki, nowe sposoby działania i utrwalają nowe rodzaje relacji, a konsekwencje ich używania są czasem trudne do przewidzenia (jak w przypadku telefonów komórkowych). Na poziomie jednostkowych decyzji proces adaptacji zmiany wiąże się często z różnego rodzaju dysonansami i sposobami ich redukcji, z psychologicznymi mechanizmami konsekwencji, a czasami również z niedocenianym przez socjologów przypadkiem. Tym bardziej trzeba podkreślić, że popularne w ostatnich kilkudziesięciu latach tezy o rozbuchanym konsumeryzmie⁵⁵ mogą okazać się nieco „na wyrost” – kult nowości to tylko jedna ze współczesnych narracji, zaś codzienność ludzkich działań jest bardziej złożona; krąży

ować skłonność do otwartości na zmianę. Analiza tego problemu wymagałaby jednak odrębnego opracowania, na które nie ma miejsca w tym tekście.

⁵⁵ Na ten temat m.in. T. Szlendak, *Leniwe maskotki, rekiny na smyczy. W co kultura konsumpcyjna przemieniła mężczyzn i kobiety*, Czarna Owca, Warszawa 2005; T. Szlendak, K. Pietrowicz, *Rozkoszna zaraza. O rządach mody i kulturze konsumpcji*, Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław 2007; G. Makowski, *Świątynia konsumpcji. Geneza i społeczne znaczenie centrum handlowego*, Trio, Warszawa 2004.

one między wielością narracji (w kontekście mieszkania: oszczędność, pragmatyzm, spójność, etc.) i siłą wcielonych przyzwyczajzeń.

Bibliografia

- Berger Peter, Luckmann Thomas, *Społeczne tworzenie rzeczywistości*, PWN, Warszawa 1984.
- Berker Thomas, Hartmann Maren, Punie Yves, Ward Katie, *Domestication of Media and Technology*, Open University Press, Nowy Jork 2006.
- Bosacka Katarzyna, *Akcja Organizacja*, „Wysokie obcasy” 2009, nr 53.
- Cooper Marcus Claire, *House as a Mirror of Self: Exploring the Deeper Meaning of Home*, Conari Press, Berkeley CA 1978.
- Crowley John, *The Sensibility of Comfort*, „The American Historical Review” 1999, nr 104, s. 749-782.
- Dant Tim, *Kultura materialna w rzeczywistości społecznej*, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2007.
- Dzięgielewska Zofia, *ABC porządków domowych*, Watra, Warszawa 1982.
- Edensor Tim, *Tożsamość narodowa, kultura popularna i życie codzienne*, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2004.
- Gumowska Irena, *My i nasz dom*, Wiedza Powszechna, Warszawa 1955.
- Hollows Jane, *Domestic Cultures*, McGraw-Hill Education, Londyn 2008.
- Janicka Małgorzata, *Mój dom*, Państwowa Agencja Reklamowa, Warszawa 1971.
- Kaufmann Jean-Claude, *Ego – socjologia jednostki. Inna wizja człowieka i konstrukcji podmiotu*, Oficyna Naukowa, Warszawa 2004.
- Kempista Jadwiga, Włostowska Janina, *Porady praktyczne z zakresu gospodarstwa domowego*, Białostockie Wydawnictwo Prasowe, Białystok 1988.
- Kędzierska Anna, *Zasady organizacji pracy w domu* [w:] *Poradnik pani domu*, red. U. Łapińska, Instytut Wydawniczy Związków Zawodowych, Warszawa 1984, s. 5-49.
- Kowecka Elżbieta, *Poradnictwo mieszkaniowe w XIX wieku* [w:] *Dom i mieszkanie w Polsce. Druga połowa XVII-XIX w.*, red. M. Gajewska i in., Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1975.
- Krajewski Marek, *Motywy przewodnie i przedmioty* [w:] *Wyobrażenia społeczna. Horyzonty – źródła – dynamika*, red. R. Drozdowski, M. Krajewski, Wydawnictwo Naukowe UAM, Poznań 2008, s. 521-556.
- Lipińska Anna, *Wszystko o gospodarstwie domowym*, Państwowe Zakłady Wydawnictw Szkolnych, Warszawa 1973.

- Makowski Grzegorz, *Świątynia konsumpcji. Geneza i społeczne znaczenie centrum handlowego*, Trio, Warszawa 2004.
- Maldonado Tomas, *The Idea of Comfort* [w:] *The Idea of Design*, red. V. Margolin, R. Buchanan, MIT Press, Cambridge 1996, s. 248-256.
- Merleau-Ponty Maurice, *Fenomenologia percepcji*, Alatheia, Warszawa 2001.
- Panati Charles, *Niezwykłe dzieje zwykłych rzeczy*, Książka i Wiedza, Wrocław 2004.
- Przeradowski Jan, *Zajęcia w gospodarstwie domowym (dla dziewcząt)*, Wydawnictwa Szkolne i Pedagogiczne, Warszawa 1963.
- Pyszkowska Krystyna, *Gospodarstwo domowe. Zajęcia praktyczno-techniczne dla dziewcząt*, Wydawnictwa Szkolne i Pedagogiczne, Warszawa 1974.
- Schmidt Filip, Skowrońska Marta, *Człowiek w sieci przedmiotów. Socjologiczna analiza roli i znaczenia przedmiotów w przestrzeni domowej* [w:] *Rzeczy i ludzie. Humanistyka wobec materialności*, red. J. Kowalewski, W. Piasek, M. Śliwa, Colloquia Humanorum, Olsztyn 2008, s. 197-222.
- Schmidt Filip, Skowrońska Marta, *Czuć się jak u siebie w domu* [w:] *Formy zamieszkiwania. Domostwa w obrazach – poznaniaków portret zbiorowy*, red. P. Wołyński, Akademia Sztuk Pięknych, Poznań 2010, s. 87-109.
- Schütz Alfred, *O wielości światów. Szkice z socjologii fenomenologicznej*, NOMOS, Kraków 2008.
- Shove Elisabeth, *Cleanliness and Convenience: the Social Organization of Normality*, Berg, Oxford 2003.
- Shove Elisabeth, Southerton Dale, *Defrosting the Freezer: From Novelty to Convenience. A Narrative of Normalization*, „Journal of Material Culture” 2000, nr 5, s. 301-319
- Skowrońska Marta, *Komfort, czyli co oznacza mieszkać dobrze*, „Kultura i Społeczeństwo” 2010, nr 1, s. 87-109
- Słownik języków obcych i zwrotów obcojęzycznych Władysława Kopalińskiego*, <http://www.sloownik-online.pl> (dostęp: 29.09.2014).
- Sørensen Carsten, *Mobile phones at work* [w:] *The mobile life report 2006: How mobile phones change the way we live*, London 2006, http://iis.yougov.co.uk/extranets/ygarchives/content/pdf/cpw060101004_1.pdf (dostęp: 29.09.2014).
- Stomma Ludwik, *Antropologia kultury wsi polskiej XIX w.*, Instytut Wydawniczy PAX, Warszawa 1986.
- Szlendak Tomasz, *Leniwe maskotki, rekiny na smyczy. W co kultura konsumpcyjna przemieniła mężczyzn i kobiety*, Czarna Owca, Warszawa 2005
- Szlendak Tomasz, Pietrowicz Krzysztof, *Rozkoszna zaraza. O rządach mody i kultury konsumpcji*, Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław 2007.
- Turner Anthea, *Perfekcyjna Pani Domu*, DVD, dystrybucja TiM Film Studio.
- Wieczorkiewicz Wiesław, *Porady dla użytkowników mieszkań*, Arkady, Warszawa 1979.



Jacek Gądecki

(Wydział Humanistyczny, Akademia Górniczo-Hutnicza)

Magdalena Żadkowska

(Instytut Filozofii, Socjologii i Dziennikarstwa, Uniwersytet Gdański)

Praktyki telepracowników. Negocjowanie granic między domem a pracą

Niniejszy tekst opiera się na analizach sfery praktyk codziennych, relacji społecznych i wreszcie przestrzeni fizycznych domu związanych z telepracą, które nadają nowy kształt przestrzeni domu. Stwierdzenie „a więc siedzisz w domu...”, zresztą nieosamotnione, stanowiło impuls do podjęcia wątku telepracy¹. W artykule staramy się opisać to, jak wygląda relacja pomiędzy domem, rozumianym jako przestrzeń prywatna, i pracą realizowaną w domu. Przyjęta przez nas perspektywa pozwala na wstępną konceptualizację relacji pomiędzy tymi dwoma aspektami życia, które dzięki temu są bardziej dynamiczne i mniej redukcjonistyczne.

Autoetnografia jako punkt wyjścia do badań

Jako badacze poświęcający sporo czasu na pracę w domu chcieliśmy dowiedzieć się tego, jak inni radzą sobie, negocjując i zarządzając tymi sferami. W niniejszym tekście wykorzystano metodę rozumianą jako „historia powstania badania”². Zaznaczmy jednak, że wątki

¹ Tekst powstał w ramach projektu badawczego: *A więc siedzisz w domu? Etnograficzne studium odpłatnej pracy domowej wykonywanej na zasadach telepracy*, finansowanego ze środków NCN w ramach 9. edycji konkursu SONATA nr 220838.

² P. Alasuutari, *Researching Culture: Qualitative Method and Cultural Studies*, Sage, Londyn 1995.

autobiograficzne mają tu raczej charakter uwrażliwiający i jedynie inspirują wątki poruszane szerzej w tekście, w oparciu o bardziej „klasycznie” stosowane metody i techniki badań jakościowych. Przy dostrzegalnej obecności etnografów w tekście chcielibyśmy także uniknąć popadania w nadmierny „egocentryzm”. Traktujemy więc autoetnografię analityczną jako skuteczne narzędzie służące osiągnięciu najważniejszego celu tego tekstu, a więc uzyskaniu możliwie głębokiego zrozumienia tego, czym może okazać się odpłatna praca prowadzona w czy z domu. Jak pisze Anderson, autonarracja w „autoetnografii analitycznej jest używana częściowo po to, by rozwinąć i wyklarować uogólnione teoretyczne sposoby rozumienia procesów społecznych. Podejmując to nomotetyczne zobowiązanie, etnografowie analityczni muszą unikać egocentrycznych dygresji. Muszą oni także wystrzegać się egocentryzmu wynikającego z etnograficznego nakazu dialogicznego zaangażowania [w relacje] z innymi w społecznych światach, które starają się zrozumieć”³.

Temat okazał się interesujący nie tylko dla nas, ze względu na jego znaczenie w życiu prywatnym, ale także dla naszych badanych. W trakcie rozmów z innymi osobami okazywało się, że godzenie sfery pracy i życia prywatnego jest coraz poważniejszą troską dla wielu z nich. Znajdując się na podobnym etapie życia (mieszkanie własne bądź wynajmowane, dziecko czy dzieci), formułowali często podobne opinie, przeżywali też podobne sytuacje w swoich domach. Relacje między sferą prywatną i zawodową brały więc początek w materiale autoetnograficznym: spontanicznie i sporadycznie prowadzonych notatek i zapisków z notatników, systematycznie uzupełnianego kalendarza-planera czy korespondencji e-mail.

³ L. Anderson, *Analytic Autoethnography*, „Journal of Contemporary Ethnography” 2006, 35(4), s. 385.

Od promowanego wzorca po realia codzienności

Telepraca jawi się jako świetne rozwiązanie dla wszystkich, zwłaszcza młodych matek. Tak przynajmniej wydaje się na pierwszy rzut oka. Projekty wsparcia finansowane ze środków funduszy strukturalnych, decyzje władz korporacji, nowe formy zarządzania w firmach czy wreszcie promowanie elastycznych form zatrudnienia dzięki nowym regulacjom prawnym. Wszystkie te elementy każą sądzić, że mamy do czynienia z panaceum na wszystkie bolączki, przede wszystkim dla kobiet, chcących godzić życie rodzinne i zawodowe. Ciekawe jest to, że w wielu przypadkach początkowy entuzjazm związany z eksperymentem pod hasłem „telepraca” kończy się powrotem do biur, a rzeczywistość pracy w firmie, niegdyś tak obca i nieprzychylna, staje się gorąco wyczekiwany momentem powrotu do „normalnego świata”.

Mimo uregulowań prawnych wprowadzonych w 2007 roku telepraca pozostaje w Polsce nadal zjawiskiem nowym i marginalnym, nieodnoszącym się wyłącznie do form zapośredniczonych przez technologie teleinformatyczne⁴. Tymczasem, jak pokazują wyniki przeprowadzonych w kraju badań, jest rozumiana najczęściej po prostu jako praca wykonywana w domu, zarówno przez pracodawców, jak i samych pracowników⁵. Dodatkowo polskie opracowania ujmują telepracę jako atrakcyjne narzędzie pozwalające godzić życie prywatne i zawodowe, zwłaszcza w przypadku kobiet⁶, jak napisała jedna z blogerek-telepracownic:

„Oczywiście pozostaje dla mnie tajemnicą, dlaczego jeszcze żadna, opisana przez media uczestniczka eksperymentu z telepracą

⁴ Kodeks Pracy definiuje telepracownika jako: „pracownika, który wykonuje pracę (odpłatnie, osobiście, określony rodzaj pracy na rzecz pracodawcy i pod jego kierownictwem) i przekazuje pracodawcy wyniki pracy, w szczególności za pośrednictwem środków komunikacji elektronicznej (art. 675 par. 2 KP).

⁵ D. Kucharski, *Perspektywy telepracy w Polsce*, Raport Fundacji Promocji Kobiet, Warszawa 2008.

⁶ D. Sowińska-Milewska, *Telepraca w praktyce*, Fundacja Centrum Promocji Kobiet, Warszawa 1999.

nie zdecydowała się na szczerość [...]. Moja osobista wyobraźnia uparcie podsuwa mi obrazek, w którym obite po kościach telepracownice z podkulonym ogonem wracają na łono swoich biur, a tok ich rozumowania staje się przejrzysty jak rosa o brzasku. Jak najdalej od telepracy! Jak najdalej od stałych łączy w domu. Boże, jakie to wspaniałe doświadczenie pić kawową, biurową lurę w towarzystwie innych dorosłych” (Intenet 1.).

Prawdopodobnie brak szczerości, o którym wspomina blogerka, nie jest wynikiem „zmowy milczenia”, ale skutkiem kompletnego braku pogłębionych, jakościowych badań, które przyjmowałyby odmienne perspektywy dyscyplinarne (wykraczające poza nauki ekonomiczne) i inną optykę skoncentrowaną nie tyle na pracodawcy i jego wątpliwościach, co na samym telepracowniku.

Badania telepracy stanowią jeden z ciekawszych przedmiotów badań współczesnych nauk społecznych. Ten obszar badań wykorzystuje wiedzę z wielu dyscyplin oraz jest eksplorowany przy użyciu różnych metodologii, na różnych poziomach: od poziomu jednostki-pracownika, organizacji–przedsiębiorstwa, po analizy o zasięgu globalnym ukazujące rolę telepracy w światowej gospodarce. Zmiany technologiczne, gospodarcze i społeczne wywarły wpływ na organizację życia jednostek, przekształcając strukturę i kulturę pracy oraz czasu wolnego oraz relacje w organizacjach pomiędzy pracodawcami, pracownikami i w rodzinach⁷. Badania w tym obszarze eksplorują dodatkowe powiązane wątki, m.in. te dotyczące wpływu technologii

⁷ Można wskazać na sześć zasadniczych obszarów tematycznych dotyczących badań nad telepracą na świecie (tu na bazie literatury anglojęzycznej):

1. zagadnienia definicyjne skoncentrowane na badaniu i ustaleniu zakresu telepracy,
2. zagadnienia związane z zarządzaniem personelem pracującym w domu,
3. wpływu telepracy na mobilność,
4. zagadnienia związane z kulturą organizacyjną i izolacją telepracowników,
5. ustalenie granic między domem i pracą,
6. wpływu telepracy na pracownika i rodzinę.

Należy jednocześnie zauważyć, że literatura polska ogranicza się zasadniczo wyłącznie do trzech z wymienionych obszarów, tj. do obszaru 1. i 2., a w mniejszym stopniu do obszaru 4. (tu zob. R. Szymczak, *Telepraca w czterech ścianach, czyli jak wytrzymać ze sobą*, „TPTINT Praktyka i Teoria Informatyki i Technicznej” 1999, t. 7, nr 1(25), s. 9-11).

na miejsce pracy oraz dom, problemów i korzyści z nowych form organizacyjnych (m.in. wirtualne firmy) dla zatrudnionych i zatrudniających oraz zmieniającej się struktury rodziny.

Co ciekawe, teksty naukowe na temat telepracy pisane są najczęściej z perspektyw nauk ekonomicznych czy nauk o zarządzaniu i koncentrują się na jej możliwościach oraz ograniczeniach. Co prawda wskazują na utrudnienia, jakie rodzi ta forma zatrudnienia, ale przyjmują najczęściej perspektywę pracodawcy, pomijając właściwie rzeczywistość telepracownika⁸. Tymczasem, co potwierdzają przeprowadzone w Polsce badania, telepracownicy w naszym kraju to przede wszystkim osoby prowadzące jednoosobowe firmy lub wykonujące zlecenia w ramach umowy o dzieło, czyli osoby, które nie są telepracownikami w rozumieniu Kodeksu Pracy⁹. Ta niezależność od pracodawcy pozwala więc na zastosowanie różnych rozwiązań i strategii pozwalających godzić pracę odpłatną, nieodpłatną i życie prywatne w przestrzeni domu. W tym kontekście (wyznaczonym przez elastyczność wynikającą z samozatrudnienia i odpłatnej pracy w domu) ważne jest więc ukazanie szerszej, a więc rodzinnej perspektywy w analizowaniu odpłatnej pracy prowadzonej w domu przy użyciu narzędzi teleinformatycznych.

Praca w domu daje badaczowi-etnografowi niezwykle szansę na analizę różnych interakcji zachodzących na styku świata pracy i domu oraz praktyk i strategii służących aranżowaniu tych sfer i przestrzeni w życiu codziennym. Badaczom społecznym, zainteresowanym złożonymi relacjami czasu, przestrzeni praktyk i ról związanych z wykonywaniem pracy domowej, pozostaje jednak najczęściej odwołanie do źródeł historycznych¹⁰ albo oparcie się na ograniczonych danych statystycznych i raportach dotyczących telepracy¹¹. Stąd chęć, by posłu-

⁸ D. Sowińska-Milewska, dz. cyt.

⁹ D. Kucharski, dz. cyt.

¹⁰ Zob. np. Ph. Aries, *Historia życia prywatnego*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 2006; W. Rybczyński, *Dom: krótka historia idei*, tłum. K. Husarska, Wydawnictwo Marabut, Gdańsk-Warszawa 1996.

¹¹ D. Sowińska-Milewska, dz. cyt.

żyć się refleksją nad godzeniem pracy i życia prywatnego w przestrzeni domu dla zainicjowania szerszych badań, które nie koncentrowałyby się wyłącznie na telepracowniku czy telepracownicy. Badań, które wskazałyby bezpośrednio na wpływ, jaki telepraca wywiera zarówno na osobę pracującą w domu, jak i jej bliskich, a wreszcie samo otoczenie. W ten sposób można określić znaczenie tego sposobu wykonywania pracy dla konstruowania materialnej i symbolicznej przestrzeni domu, ról rodzinnych, zawodowych i związanych z płcią społeczno-kulturową.

Dom – rejon kluczowy

Punktem wyjścia do refleksji jest antropologia domu i przestrzeni oraz badania nad kulturą materialną¹². Dom, bardziej niż jakakolwiek inna przestrzeń, przez długi czas był areną genderową niedostrzeganą w badaniach, zwłaszcza w analizach, które koncentrowały się na współczesnych przestrzeniach architektonicznych i ich związkach między życiem codziennym i płcią. Dychotomiczny podział na to, co publiczne i na to, co prywatne być może na zbyt długo zdominował refleksję nad płcią społeczno-kulturową. Już Alvin Toffler przewidywał w „Trzeciej fali”, że rewolucja technologiczna przyczyni się do powrotu pracy do domu, a dom stanie się faktycznym centrum życia społecznego¹³. Ten powrót do stanu preindustrialnego miał, w jego opinii, przyczynić się do pogłębienia i poprawy wzajemnych stosunków między domownikami oraz więzi sąsiedzkich i wspólnotowych.

¹² Pewnym wyjściem, stosowanym przez badaczy i badaczki, zarówno w naukach społecznych czy w geografii, jak i w architekturze jest skoncentrowanie się nie tyle na domu jako fenomenie fizyczno-kulturowym, co na gospodarstwie domowym. W naszym przekonaniu, zabieg ten jednak ogranicza w istotnej mierze czasowo-przestrzennie-materialny charakter tego „rejonu” rzeczywistości. Kulturową ciągłość, bądź jej zerwanie, można odnaleźć jednak właśnie w tym, w jaki sposób ludzie organizują i zachowują się w swoich przestrzeniach domowych oraz w kategoriach wspólnych im przekonaniom na temat tego, co tworzy właściwy dom.

¹³ A. Toffler, *Trzecia fala*, tłum. Ewa Woydyłło, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 2001.

Rosnąca świadomość istnienia genderowego wymiaru przestrzeni domowej zaowocowała cyklem interesujących badań nad geografią płci uwikłaną w formach architektonicznych. Bez wątplenia antropologia domu pozwala dostrzegać znaczenia, uczucia, doświadczenia i związki, które rozgrywają się w centrum ludzkiego życia: dom pozostaje kluczowym miejscem w społecznej organizacji przestrzeni. To tu przestrzeń staje się miejscem, a związki rodzinne oraz tożsamości płciowe i klasowe są ustalane, kwestionowane i przekształcane. W kategoriach Pierre'a Bourdieu dom stanowi istotną „strukturę strukturyzującą”, choć być może nie postrzeganą powszechnie jako wartą tego, by się jej dłużej przyglądać. Dom stanowi jednocześnie aktywny *moment* zarówno w czasie i przestrzeni. Moment tworzenia indywidualnej tożsamości, relacji społecznych i zbiorowego znaczenia. Możemy więc potraktować dom jako soczewkę skupiającą w sobie wszystkie kulturowe i społeczne przemiany zachodzące w lokalnej, narodowej czy wreszcie w ponadnarodowej skali.

Jak pisze Irene Cieraad¹⁴, miejsca zamieszkania stanowią mikrokosmosy życia kultowego, które, przynajmniej w teorii, winny być odczytywane i interpretowane zarówno przez uczestników świata przeżywanego, jak i przez badaczy tego świata. Odczytanie ich jest oczywiście zależne od struktur i przemian społecznych, kulturowych i politycznych. Dom stanowi przecież wyraz oczekiwań, które w ostatnich latach przeszły istotne zmiany, zwłaszcza w naszym kręgu kulturowym.

Myśląc o domu współcześnie, przyjmujemy (my: autorzy, ale i laicy), że jest on przestrzenią funkcjonowania stosunkowo demokratycznej rodziny, tj. rodziny opartej raczej na związkach przyjacielskich i romantycznych, wspólnym podejmowaniu decyzji oraz na udziale kobiet w rynku pracy niż przestrzenią, w której obserwujemy hierarchiczną i patriarchalną strukturę znaną z innych kulturowo-geograficznie czy wcześniejszych modeli. Przyjęty model reprezentuje

¹⁴ I. Cieraad, *At Home: An Anthropology of Domestic Space*, Syracuse University Press, Syracuse 2006, s. 6.

oczywiście tylko jedną, mniej lub bardziej wyidealizowaną, wizję wspólnego podejmowania praktyk, wspólnych zainteresowań, przedsięwzięć związanych z życiem domowym, konsumpcją i wypoczynkiem. Postulowany obraz nowoczesnego domu, postrzeganego jako przestrzeń sprzyjająca kreowaniu harmonijnej wspólnoty mieszkańców, stoi coraz częściej w konflikcie z innym ważnym nakazem współczesnym, tzn. wyraźnymi zachętami do kreowania indywidualnej tożsamości, wolnymi od innych zobowiązań. Silne naciski na jej wyrażanie i budowanie stawiają na pierwszym miejscu kwestię płci społeczno-kulturowej: pogodzenie dwóch oczekiwań (harmonijna i partnerska wspólnota oraz autokreacja) i znalezienie przestrzeni do ich realizowania jest dla mieszkańców szczególnie skomplikowane. Antropologia domu, którą tutaj proponujemy, jest antropologią współczesności, jak i antropologią współczesną. Koncentruje się na współczesnym polskim domu czy mieszkaniu, zlokalizowanym raczej w mieście niż na wsi i wyposażonym w łącze internetowe. Staramy się raczej spoglądać na to, co nowe i wypracowywane w codziennej rzeczywistości. Pragniemy zaproponować nowe spojrzenie na obiekty, praktyki, które zwyczajowo traktujemy jako oczywiste i codzienne.

Sposób, w jaki ludzie postrzegają i definiują rzeczywistość i społeczny świat, w głównej mierze opiera się o podziały wywiedzione z rzeczywistego, trójwymiarowego świata – wymiar, bądź lokalizacja staje się cechą odpowiadającą zarówno „rzeczywistemu światu fizycznemu”, jak i „rzeczywistości społecznej”. Oczywiście różnorodność stosowanych reguł i podejść, zdeterminowana kulturowo, zaowocowała licznymi sposobami zarówno budowania terytoriów, układów społecznych, jak i tworzeniu wyraźnych i ukrytych granic w przestrzeni i społeczeństwie. Możemy więc mówić o wzajemnym przenikaniu się i wzmacnianiu się fizycznych przestrzeni i map społecznych. Jak świetnie wykazał to Erving Goffman¹⁵, podziały i hierarchie społeczne są możliwe do odczytania właśnie na pozio-

¹⁵ E. Goffman, *Człowiek w teatrze życia codziennego*, tłum. H. Datner-Śpiewak i P. Śpiewak, Wydawnictwo Aletheia, Warszawa 2008.

mie mikroekologicznym, poprzez analizę metafor przestrzennych obecnych na niewielkich przestrzeniach. Oczywiście w wielu przypadkach mapy te są skomplikowane, a niejednokrotnie trudne do odczytania: istnieją przestrzenie wewnątrz przestrzeni, nakładające się rzeczywistości. Aby spróbować je odczytać, należy odczytywać proste mapy jedna po drugiej: każdy rodzaj relacji wymaga odnalezienia pojedynczych map związków.

Performatyka domu

Dla proponowanych przez nas badań nad przestrzenią prywatną i prowadzoną w niej odpłatną pracą staramy się przyjąć podejście performatywne. Myślimy o rozumieniu performatywności bliskim Victorowi Turnerowi¹⁶, który podkreśla znaczenie działań performatywnych w negocjowaniu różnych sytuacji i stanów, w mniej lub bardziej ustalonej działalności prowadzonej w życiu codziennym¹⁷. Takie rozumienie performatywności podkreśla więc znaczenie powtarzalnych działań jako elementu wytwarzającego rzeczywistość społeczną bez konieczności odwoływania się do podmiotu tworzącego i wytwarzanego. Aspekt tworzenia i wytwarzania rzeczywistości został zlokalizowany, na potrzeby tego tekstu, w praktykach związanych z prowadzeniem odpłatnej pracy domowej. Warto też zastosować podejście performatywne do refleksji nad samą istotą domu.

¹⁶ V. Turner, *Gry społeczne, pola i metafory: symboliczne działanie w społeczeństwie*, tłum. W. Usakiewicz, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2005.

¹⁷ Innym kluczowym punktem odniesienia pozostaje oczywiście praca Judith Butler związana z kwestiami płci kulturowej. Punktem wyjścia jest dla niej foucaultowski rozumienie dyskursu podkreślające historycznie uwarunkowaną praktykę kulturową opartą na relacjach władzy, związane z odejściem od traktowania kultury jako „neutralnego” systemu czy tekstu. Wiedza, rozumiana jako praktyka kulturowa, jest, co ważne, określana przez powtarzalne działania. Perspektywa ta uwzględnia zmiany w obu sferach – politycznej i kulturowej. Performatyka Butler ma oczywiście ważny wymiar ontologiczny – dyskurs jednocześnie tworzy i destabilizuje podmiot (w przypadku proponowanego tu projektu badań: zarówno kobietę jak i dom), a performans ma, jak zauważa Butler, swoje ontologiczne konsekwencje.

W konstruowaniu definicji domu należy wziąć pod uwagę również te procesy, dzięki którym budynki stają się szczególnymi typami miejsc, określanymi jako domy. Myślmy tu zarówno o lokalnych praktykach, jak i globalnych wpływach, wspólnie tworzących warunki, w jakich mieszkańcy i odwiedzający nawiązują wzajemne kontakty wewnątrz i wokół domów oraz przypisują im znaczenie. Współczesna koncepcja miejsca musi kłaść nacisk na ważne elementy zmiany, historii oraz na związki władzy w tworzeniu miejsc. Przedstawione relacje mogą być zrozumiane jako artykulacje społecznych stosunków, z których jakaś część będzie przynależna światu (globalnemu). Te globalne stosunki, w równej mierze co stosunki wewnętrzne, w ramach danego obszaru wpłyną na jego charakter, na jego „tożsamość”. Dlatego warto myśleć o miejscach nie jako o obszarach na mapach, ale jako o nieustannie zmieniających się artykulacjach społecznych związków w czasie.

Chcielibyśmy więc zająć się domem, traktowanym nie tylko jako gotowa i zdefiniowana przestrzeń sceny, ale jako elementem performansu, który kształtowany jest w wiązce praktyk wytwarzania tej rzeczywistości. To rozumienie domostwa (nie jako efektu końcowego, ale jako procesu) wymaga zadania następującego pytania: jak wzajemnie powiązane praktyki pracy i życia domowego wpływają na rozumienie domu oraz pracy i prywatności. Takie rozumienie performansu zmienia również znaczenie pojęcia „twórcy” i to w dwojakim sensie: odchodzimy od jednoznacznego podejścia do podmiotu, który traktowany jest jako zdeterminowany przez przestrzeń (ofiara-niezdeterminowany twórca), oraz od wskazania jednego podmiotu, odpowiedzialnego, na rzecz bardziej otwartego podejścia zakładającego współdziałanie wielu aktorów i czynników w tworzeniu tego, co określamy domem. Kompleks aktorów (aktorów pozaspołecznych w rozumieniu ANT) nie tylko zaświadcza, ale i aktywnie współuczestniczy w procesie wytwarzania przestrzeni, czasu, prywatności i kształtowania płci w przestrzeni domu.

Decyzja dotycząca podjęcia pracy zarobkowej w domu oznacza, że „telepracownicy i inni członkowie rodzin mogą zostać zmuszeni

do artykułowania i wprowadzania zasad i przekonań dotyczących domowego czasu i przestrzeni, które nie są potocznie wyrażane w wyrażonej i bezpośredniej formie”¹⁸.

Konsekwencje telepracy – negocjowanie granic

Konsekwencje telepracy dla relacji rodzinnych wskazują więc na paradoksalne konsekwencje pracy w domu. Z jednej strony pracując w domu, oszczędza się czas związany z dojazdem do pracy¹⁹ i pracuje się według bardziej elastycznego harmonogramu, a z drugiej zaś – praca w domu oznacza zatarcie różnic między sferami osobistą i zawodową²⁰.

Jeżeli przyjrzyć się praktykom indywidualnym, można zauważyć, że dzień telepracownika z dziećmi dzieli się zasadniczo na dwie części: opiekę nad potomstwem i pracę. Gdy zapada wieczór i dzieci zasypiają, dom wypełniać zaczyna niebieskawa poświata, której źródłem są ekrany laptopów. Relaks traktowany jest jako luksus, a dzień dzieli się na odpłatną i nieodpłatną pracę w domu.

Choć część autorów i autorek²¹ sugeruje, że integracja między domem a pracą jest strategią idealną, budującą harmonię między światem pracy i domu, to jednak podkreśla się, że praca w domu może

¹⁸ A. Felstead, N. Jewson, *In work, at home: Towards an understanding of homeworking*, Routledge, London 2000, s. 143.

¹⁹ Większość osób dojeżdżających do pracy w Polsce na dojazd do miejsca pracy potrzebowała do 30 minut (ok. 71% dojeżdżających), ponad 22% osób dojeżdżało do pracy od 31 minut do 1 godziny, ponad 5% dojeżdżało 1-2 godzin, a 2% – powyżej 2 godzin. Nieco dłużej dojeżdżali do pracy mężczyźni niż kobiety – 1 godzinę bądź dłużej dojeżdżało ponad 9% mężczyzn i ok. 5% kobiet. Dane za rok 2010, na podstawie: GUS, *Monitoring rynku pracy, Dojazdy do pracy w 2010 roku na podstawie BAEL*. Materiały prasowe z 22.12.2011 r. dostępne na stronie stat.gov.pl.

²⁰ B. Halal, *The rise of the knowledge entrepreneur*, „Futurist” 30(6), s. 13-16.

²¹ B. Beach, *Integrating Work and Family Life: The Home-working Family*, State University of New York Press, Albany 1989.

doprowadzić do konfliktów²². Ponadto, jak dowodzi Minna Salmi, odmienne doświadczenia z telepracą nie stanowią absolutnie przeciwnych typów, ale raczej zakładają istnienie pewnego kontinuum²³. Na praktyki te ma wpływ nie tylko, jak możemy podejrzewać, płć społeczno-kulturowa, ale i inne zmienne. Tutaj znaczenie ma m.in.: typ wykonywanej pracy, wykształcenie, wiek, doświadczenie w pracy w domu oraz charakter nieodpłatnej pracy domowej²⁴.

Praca w domu oznacza konieczność ciągłego negocjowania granic nie tylko między światem zewnętrznym a domem, ale także, a może przede wszystkim, wewnątrz niego. Negocjowanie to sprowadza się do podziału zadań i działań (tu wprowadzane są podziały obowiązków, rozdzielane są pewne typy zadań, związanych z nieodpłatną pracą domową i opieką nad zależnymi), rozdzielania przestrzeni i czasu niezbędnych na zadania związane z pracą odpłatną i nieodpłatną prowadzoną w domu.

Konstruowanie i funkcjonowanie codziennych praktyk związanych z pracą w domu ma poważne konsekwencje dla społecznych i symbolicznych wyobrażeń na temat domu i pracy, co ma swoje następstwa również w wyobrażeniu ról i relacji związanych z płcią społeczno-kulturową. W związku z tym praca może przybierać różny charakter: od zajęć, które mają charakter jawnego wyzysku, po te, które mają charakter wyzwalający i wzmacniający pozycję kobiet²⁵. Odpowiednio częste przenikanie się obu światów, długie dni pracy, obecność dzieci w miejscu jej wykonywania oraz brak współodpowiedzialności powodują wzrost napięć związanych z prowadzeniem pracy w domu. Jak zauważa Nippert-Eng, praca w domu oznacza

²² K. Christensen, *Eliminating the Journey to Work: Home-based Work across the Life Course of Women in the United States* [w:] Full Circles: *Geographies of Women over the Life Course*, red. C. Katz, J. Monk, Routledge, New York 1993, s. 55-87.

²³ M. Salmi, *Finland Is Another World: The Gendered Time of Homework* [w:] *Home Workers in Global Perspective: Invisible No More*, red. E. Boris, Elisabeth Prugl, Routledge, New York 1996, s. 144-166.

²⁴ S. López Estrada, *Work, Gender, and Space: Women's Home-Based Work in Tijuana, Mexico*, „Journal of Developing Societies” 2002, 169 (18), s. 169-195.

²⁵ B. Beach, dz. cyt.

nieustanne odtwarzanie i przetwarzanie wewnętrznych granic. Praca nad ich kształtowaniem zależy od i jest odzwierciedleniem trzech czynników:

- stopnia, w jakim ludzie z innych sfer przenikają do danej sfery,
- stopnia, w jakim przedmioty (obejmujące określone narzędzia po dekoracje) i atmosfera otoczenia są podobne/różne,
- stopnia, w jakim nasze myślenie, działanie i sposoby prezentowania siebie w sferach są podobne/ odmienne²⁶.

Ważne jest wyznaczenie różnych rodzajów granic: na przykład granica fizyczna, polegająca na wyznaczeniu osobnego miejsca pracy może umocnić behawioralne i psychologiczne granice, bądź sposoby postrzegania czasu pracy i czasu prywatnego. O ile granice fizyczne są łatwe do wyznaczenia i podtrzymania, to te społeczne, psychologiczne i behawioralne okazują się trudniejsze w zarządzaniu. Problemy w utrzymaniu granic wynikają m.in. z zakresu oczekiwań kierowanych względem telepracowników przez pozostałych członków rodziny (np. dzieci)²⁷. O ile rozpoznanie tych potrzeb stanowi podstawę negocjowania granic, to należy przedsięwziąć dodatkowe kroki, by granice te podtrzymać – to oczywiście zależy od sytuacji życiowej.

Osoby pracujące poza domem doświadczają mniejszego wpływu pracy na życie prywatne, a te pozostające w domu odczuwają liczne napięcia związane z przenikaniem się obu sfer: prywatnej i publicznej pod jednym dachem: „istnieją dwie przeciwne strategie w łączeniu domu i pracy. Te typy idealne – definiowane jako krańcowe przypadki kontinuum odpowiedzi odnoszą się do sposobu, w jaki funkcjonujący w domu producenci/teki definiują i użytkują przestrzeń i czas [...]. Jedno podejście, jak się uważa, polega na ustanowieniu wyraźnego

²⁶ Ch. Nippert-Eng, *Home and work: Negotiating boundaries through everyday life*. University of Chicago Press, Chicago 1996, s. 8.

²⁷ R. Heck, B. Rowe, O. Alma, *What we know and do not know about the "home" and the "work" and the implications of both [w:] Home-based employment and family life*, red. R. Heck, B. Rowe, O. Alma, Auburn House, Westport CT 1995, s. 193-228.

rozdzielenia między sprawami domowymi a zatrudnieniem. Strategia ta stara się odtworzyć tradycyjne podziały w ramach gospodarstwa domowego. Inna strategia reprezentuje połączenie tych dwóch rodzajów działalności, tworząc wskutek tego syntezę, która przekształca i redefiniuje dom²⁸. Telepraca, w związku z tym, oznacza ciągle negocjowanie i renegocjowanie granic: pomiędzy światem zewnętrznym a domem, a także granic wewnątrz domu.

Granica dom/praca

W pierwszej turze badań, w indywidualnych wywiadach pogłębionych postanowiliśmy po pierwsze przyjrzeć się granicom pomiędzy pracą a domem. Pytaliśmy rozmówczynie i rozmówców o granice przestrzenne, czasowe, społeczne i związane z zachowaniami – behawioralne. Do opisania granic użyliśmy następujących pytań:

1. *Z czym kojarzy Ci się Twoje miejsce pracy w domu?*
2. *Opisz swoje miejsce pracy – miejsce, które wykorzystujesz jako miejsce przeznaczone do pracy.*
3. *Jakie stosujesz rozwiązania? Jakich używasz aplikacji, rozwiązań przestrzennych? Co jesz/pijesz w czasie pracy? Czy palisz, jak często?*
4. *Czy potrzebne są Ci inne miejsca do pracy?*
5. *Jak ubierasz się w/do pracy?*
6. *Gdybyś przeprowadzał/a się do większego mieszkania /domu, o co zadbałbyś/łabyś, planując swoją przestrzeń do pracy?*
7. *Opisz, jak wygląda Twój zwykły dzień w (tele)pracy.*
8. *Czy wypracowałaś/eś jakieś szczególnie „techniki” radzenia sobie z planowaniem pracy?*

Wszystkie cztery typy granic są przez badanych zauważane. Często są bardziej rozmyte niż w przypadku osób „przynoszących

²⁸ A. Felstead, N. Jewson, dz. cyt. s. 144-145.

pracę do domu”. Łącząc perspektywę performatyki z wiedzą na temat różnorodnych granic, pragniemy opisać praktyki budowania i odtwarzania granic, jakie stają się udziałem telepracowników i telepracownic w trakcie pracy w domu.

Granice przestrzenne są wyznaczone najczęściej przez drzwi i/ lub uniesioną klapę laptopa. Rozpoczęcie pracy – „wejście do biura” – zastępuje otwarcie drzwi bądź laptopa, a koniec pracy ich zamknięcie. Często tak właśnie swój dzień pracy opisują rozmówczynie i rozmówcy: „Tak, to jest moje miejsce pracy, kuchnia, bardzo lubię kuchnię, szczególnie jak zamykam **te drzwi**²⁹, to czuję się taki odseparowany i taki bezpieczny” (kod: MW1). Badani mówią o konieczności nadania znaczenia konkretnemu gestowi czy przedmiotowi, które (tak osobie pracującej w domu, jak i jego/jej współmieszkańcom) będą wyraźnie komunikować fakt rozpoczęcia pracy: „Tak, nikt mi nie przeszkadza, bo pracuję, tak to jest. Do tego jest tak, że jestem otoczony **takim parawanem**, nie jestem w pełni zamknięty, jestem lekko ‘odcięty’ od reszty domu. Może nie tyle wychodzę do pracy, co jakby jest odgraniczenie takie fizyczne jednak i to pomaga też” (kod: MK1). „No, ja łóżko składam, więc po prostu zawsze je składam, wtedy już sypialnia nie przypomina sypialni, tylko **właśnie biuro**” (kod: KK5).

Granice przestrzenne to także granice dźwięków. Badani przyznają, że czasem trudno im udawać, że są „w prawdziwym biurze”, bo pies szczeka albo płacze dziecko: „No ciężko tu w tej jednej kuchni, a psu nie powiesz: cicho bądź, bo to kontrakt na cały rok twojego jedzenia...” (kod: MT5). Inna respondentka tak opisuje realia pracy domowej w obecności dzieci: „fakt faktem, że ja się nauczyłam nie zwracać na to uwagi i da się tak. Kiedyś Ala³⁰ tutaj, Ala, czyli niania, zapytała, czy ja słyszałam, jak Małgosia płakała, a ja w ogóle nawet tego nie słyszałam. Nawet w pokoju z otwartymi drzwiami i nie zarejestrowałam, że płacze. Ale jednak, jak one przychodzą z tych przedszkoli, to jakiś harmider jest, a ja akurat mam coś, na czym mu-

²⁹ Wyróżnienia autorów.

³⁰ Wszystkie użyte w cytatach imiona zostały zmienione.

szę się bardzo skupić, to jest to uciążliwe. Więc, na pewno marzyłyby mi się własny gabinet [...], część domu wydzielona na pomieszczenie biurowe” (kod: κτ4). Badanym przeszkadza hałas zmywarki czy pralki. Przeszkadza, paradoksalnie, i cisza: gdy urządzenia AGD „milczą” często przypominają o czekających obowiązkach domowych i burzą granice społeczne i behawioralne pracownika. W „prawdziwym biurze” nie myśli się o zmywarkach i pralkach. W domu – tak. Hałas pojawia się także w opowieściach badanych jako największa wada tego, co można określić potocznie jako „zwykłe miejsce pracy”. Badani mówią, że nie umieli skupić się w przestrzeniach typu open-space, w domu natomiast panuje cisza i spokój i „nikt niczego od ciebie nie chce” (kod: MT1).

Granice czasowe w przypadku pracowników samozatrudnionych wyznaczane są samodzielnie. Często za swój największy przywilej uznają oni właśnie możliwość sterowania początkiem i końcem dnia pracy, a także przerwami. Zdarza im się w trakcie pracy wyjść na spacer, pobiegać, czy pojeździć na rowerze. W przypadku pracowników niesamozatrudnionych granice pracy wyznaczają umowy z przełożonymi. Często ramy czasowe są podobne są do tradycyjnego ośmiogodzinnego czasu pracy (8.00–16.00 albo 9.00–17.00), ale w wielu przypadkach dzięki możliwości pracy w domu pracują oni w kilku strefach czasowych. Bycie „w pracy” zaznaczają poprzez „widoczność on-line” na komunikatorach internetowych czy też specjalnie stworzonych grupach na portalach społecznościowych: „Wystarczy nam Skype, ja ich widzę, czy są na Skypie, czy nie [...]. Ja ich ciągle o to proszę, oni raz to robią, raz nie robią, natomiast ja im zwracam na to uwagę, że na przykład bardzo nie lubię... Jak ich nie ma, to nie ma, bo może są czymś zajęci i nie chcą być widoczni, bo to rzeczywiście jest całe mnóstwo redaktorów, którzy z każdym duperelem przybiegają, natomiast bardzo nie pozwalam na to, żeby Skype był włączony, kiedy ich nie ma” (kod: κτ4). Też zdarza im się mieć czas na inne niż w biurze przerwy: „Wychodzę sobie na spacer, ja codziennie idę na spacer na molo, gdzieś tam dalej do Sopotu i to jest dla mnie ten największy plus [pracy w domu]” (kod: κτ4).

Niezależnie od formy zatrudnienia (samozatrudnienie, praca dla pracodawcy) badani miewają problemy z zarządzaniem czasem pracy i trzymaniem się zaplanowanej ilości czasu poświęconej na pracę. Niektórzy pracują według siebie za mało – odrywani do obowiązków domowych i rodzinnych, a inni za dużo – nie umieją „skończyć pracować”, „wyjść z pracy”. Granice czasowe mogą też wyznaczać powroty i wyjścia innych domowników z domu. Wtedy dom staje się lub przestaje być „mój”, „własny”, a staje się przestrzenią wspólną, miejscem „bez pracy” dla innych: „właściwie cały dzień mojej pracy kończy się o 16-stej, kiedy odbieramy Julkę z przedszkola” (kod: MK2).

Granice społeczne są najmniej namacalne. Telepracownicy opowiadają o tym, jak radzą i nie radzą sobie z wychodzeniem i wchodzeniem w różne role społeczne, inne niż rola telepracownika. Są to role: ojca/matki, męża/żony, wnuka/wnuczki, syna/córki, sąsiada/sąsiadki, mieszkańca, adresata/adresatki poczty, osoby zatrudniającej pomoc domową/nianię i inne. Rozmówczynie i rozmówcy opisują, jak są wykorzystywani przez innych mieszkańców domu czy osiedla do wpuszczania śmieciarki, odbierania dostaw kurierskich, chodzenia na spotkania z administratorami budynku ze względu na to, że „są w domu”. Rozmówczynie (kod: KW2) opowiada: „Najbardziej taką szokującą miałam sytuację, kiedy koleżanka, która tu mieszka [...], pani manager, w związku z tym, że widziała, że ja jestem w domu, zaczęła mi dawać różne zlecenia [...], żebym jej lampę kupiła, na przykład. Albo jak sprzedawała to mieszkanie, to ciągle mnie prosiła, żebym wprowadzała agentów. To nie było problemem, ale przy lampie dostałam szału, bo zrozumiałam, że jej widzenie, że to, że ja się pałętam po domu, dla niej jest jakąś bzdurą. A ja właśnie w tym pałętaniu wymyślam jakąś ważną historię, więc...”. Bywa, że granice udaje się zaznaczać ubiorem: mężczyzna otwierający drzwi w garniturze unika tym samym udzielenia pomocy w pracach domowych sąsiadce. Drugim sposobem jest po prostu udawanie nieobecności w domu, nieodbieranie telefonu stacjonarnego, nieodpowiadanie na domofon czy dzwonek do drzwi.

Zdecydowanie trudniej oddzielać role domowe od zawodowych, gdy pracuje się w domu. „Czemu nie powiesiłeś prania?”, „Czemu pies nie był na dworze?”, „Nie ma mleka?” – to częste pytania padające z ust innych domowników, którzy cały dzień spędzili poza domem. Wielu spośród rozmówców, niezależnie od płci, skarży się na wymagania dotyczące dbania o dom: „Znaczy, brakuje pieniędzy, to fakt i mówi, że powinnam robić coś w domu, ale później mówi, że na przykład bałagan jest, że nie posprzątałam, czy... Tak się zaczyna czepiać [mąż]” (kod: kw2). Rozmówczyni z Gdańska: „Ale myślę, że trochę Michał to wykorzystuje w jakiś tam sposób i wydaje mu się właśnie, że jak ja jestem tu w domu, no to mogę gotować przecież, tak, przecież jestem w domu, ma takie wrażenie o tym” (kod: κτ6). Kobiety przyznają, że trudniej im zdobyć się na asertywność. Jeden z mężczyzn przyznaje się z kolei do usprawiedliwiania się telepracą: „Jeżeli nie chce mi się sprzątać, to siadam do komputera i pracuję. Tak że wtedy obowiązków nie mam” (kod: κκ1). Mężczyznom łatwiej o asertywność przy bardziej stereotypowym podziale obowiązków domowych.

Niektórzy badani opowiadają, że sami ze sobą umawiają się na wykonywaną przez najbliższy czas rolę: „W tym pałętaniu się tak [myśli] układają, że jak coś robię twórczego, wszystkie gary śmierzdzą. A jak się kończy coś, właśnie jak jest ta premiera, ona już miała miejsce, to dziś miałam wynieść śmieci z trzech tygodni, bo Pan jutro przychodził” (kod: kw2). I: „mnie też czasami szlag trafia, jak jest brudno, raz na dwa tygodnie i wtedy mam te obowiązki domowe, że to trzeba uprać, to trzeba wyczyścić, okna trzeba umyć raz do roku i ten, ale wychodzę z takiego założenia, że najważniejsze jest spełnienie zawodowe i możliwość zarobienia pieniędzy, bo pieniądze dają możliwość swobody, może nie wolności, ale swobody” (kod: mw2).

Granice behawioralne podkreślane być mogą przez różnego rodzaju rytuały związane z zachowywaniem innych, wyżej omówionych granic. Może chodzić o picie kawy w specjalnym kubku – „pracowym”, może chodzić o ubiór, makijaż. Respondentka (kod: κκ5): „zdarza się tak, że na przykład jak mam strasznie dużo pracy,

to zaczynam pracę w piżamie, ale potem się przebieram, ponieważ jednak mam takie poczucie, że w piżamie, to nie jest to. Ale nie w garsonce, bo ja w ogóle nie lubię garsonek”. Często podkreślają to inni domownicy: „Cicho, bo mama pracuje!”. Nadają aktywności telepracownika nazwę „pracowania”. Bardzo trudno wyrzec jednak wizualne wrażenie „bycia w pracy”. Badani przyznają się, że unikają kamer internetowych, chyba że w specjalnie zaaranżowanym tle „do kamery” (książki, tablica korkowa...). Wolą rozmowy audio. Wtedy wystarczy zadbać o ciszę. Unikają przekazu video i nie przyznają się, że są w domu, że z domu pracują.

Podsumowując, należy zwrócić uwagę na ważny element telepracy, to znaczy na konieczność codziennego odtwarzania porządku pracy i porządku domu oraz negocjowania granic. Jak wspomnieliśmy wcześniej, w procesach tych biorą nie tylko aktorzy ludzcy, ale i aktanty – działające przedmioty (parawany, słuchawki) i technologie (komunikatory, telefony, łącza). Telepracownicy wskazują na przedmioty nie tylko w kategoriach asocjacji ról społecznych („kubek pracy”), ale też elementy aktywnie przededefiniujące przestrzeń i praktyki, które można w niej realizować (np. składane łóżko przekształcające sypialnię w gabinet).

Kto najbardziej zyskuje, a kto traci na pracy w domu? – próba podsumowania

W wielu badaniach wskazywano na to, że zarówno kobiety, jak i mężczyźni oceniali pracę w domu jako pozytywną, jeśli pozwalała ona kobietom otrzymać wynagrodzenie, a jednocześnie nie doprowadza do „zaniebdywania” tych prac domowych, zdefiniowanych kulturowo jako żeńskie³¹. Beach stwierdziła, że kobiety z przebadanej przez nią próby były bardziej skłonne traktować dom jako miejsce pracy, ich

³¹ Ch. Gringeri, *Getting by: Women homeworkers and rural economic development*, Lawrence: University Press of Kansas, 1994, s. 103.

pracy towarzyszyły dzieci (głównie w wieku przedszkolnym), miały one krótszy, częściej przerwany dzień pracy i realizowały więcej obowiązków domowych³². Z kolei Bill Michelson i Karin Palm Lindén stwierdzili w swoich badaniach 22 szwedzkich telepracowników, że płec społeczno-kulturowa była mniej znacząca w określaniu strategii niż: status osoby zatrudnionej (właściciela/właścicielki czy pracownika/pracownicy), wymiar pracy (pełen etat/część etatu) i ilość czasu spędzanego w domu³³. Alan Felstead i Nick Jewson utrzymują, że każda rodzina telepracownika wytwarza charakterystyczny wzór przestrzennych i doraźnych strategii dla łączenia domu i pracy³⁴.

Spośród naszych rozmówców najbardziej zadowolonymi telepracownikami są osoby, które uważają taką możliwość pracy za osiągnięcie, nagrodę lub samodzielnie wypracowaną pozycję. Są wśród nich zarówno osoby samozatrudnione, jak i osoby pracujące w firmach, które czasem wszystkim, a czasem wybranym pracownikom umożliwiają taki tryb pracy. Ponadto osoby zadowolone można określić mianem domatorów, osób zorganizowanych, umiejących zarządzać czasem. Wiele osób chwaliących możliwości pracy to właściciele zwierząt. Mimo że zwierzęta czasem przeszkadzają w pracy, badani nie wyobrażają sobie możliwości posiadania ich, pracując w pełnym wymiarze godzin: „No więc dodatkowo jest to zobowiązanie, że muszę się nią zajmować, moim psem, mając taką pracę jaką posiadam, jestem w stanie zapewnić jej więcej spacerów, również za dnia” (kod: KТ8).

Wśród osób zadowolonych znajdują się też te, które miały wpływ na wybór takiej formy pracy. Często mogą odnieść swoją obecną sytuację do wcześniejszych doświadczeń związanych z innymi przestrzeniami pracy, m.in., open-space’ami, budynkami biurowymi lokalizowanymi daleko od ich miejsc zamieszkania. Tak

³² B. Beach, dz. cyt.

³³ W. Michelson, K. Linden, *Home and telework in Sweden* – maszynopis z konferencji „Gender and Teleworking Conference”, National Resource Center for Women (NUTEK), Stockholm, Szwecja (marzec 1997).

³⁴ A. Felstead, N. Jewson, dz. cyt.

podsumowuje to jedna z rozmówczyń: „Co zyskałam? No to, że tak naprawdę ja decyduję o tym co robię, jak robię, jak długo. I czy na przykład chcę z kimś współpracować, czy nie. No to jest naprawdę po prostu fenomenalny luz” (kod: κκ1). Dla osób zadowolonych z tej formy pracy **telepraca to styl życia**. Podkreślają go akcesoria; laptopy, telefony, aplikacje. „Miejsce pracy jest dla mnie tam, gdzie jest wi-fi” (kod: mT1). Przyznają, że nie zmieniłyby jej nawet przy możliwości znacznej podwyżki pensji. Z kolei osoby niezadowolone z telepracy najczęściej nie miały wyboru. Wykonują pracę w domu ze względu na wynikające z niej oszczędności finansowe i czasowe albo ponieważ była to jedyna możliwa forma pracy.

Na analizę zysków i strat telepracy wpływa też płeć pracowników. Wydaje się, że kobiety i mężczyźni różnią się co do szans i zagrożeń związanych z pracą w domu. Dla kobiet telepraca to przede wszystkim możliwość łączenia obowiązków rodzicielskich z zawodowymi: „No i na pewno dla kogoś, kto ma małe dzieci, to jest strasznie fajne, bo nawet jeśli ja się nimi jakoś dużo nie zajmuję, to dla nich to, że ja jestem, ja przeważnie siedzę w tym drugim pokoju, to jest strasznie ważne. Jak mnie nie ma, to one od razu są takie trochę niespokojne. Natomiast jak ja jestem i one wiedzą, że ja tam jestem i to jest super. I mi też to strasznie pasuje. Poza tym najbardziej z wszystkich rzeczy na świecie uwielbiam siedzieć w domu, więc jeszcze jak mogę połączyć z tym pracę, to z tego jestem najbardziej zadowolona” (kod: κT4).

Praca w domu uczy umiejętności zarządzania czasem, wielozadaniowości i zrozumienia innych osób pracujących w domu. Tak opowiada o sobie jedna z rozmówczyń: „**To też jest kwestia osobowości**, ja już robię to przez tak długi czas, wydaje mi się już mam poziom świadomości swoich potrzeb, że jeżeli ktoś by zaczął jakieś uwagi negatywne na temat stylu pracy i mojego działania, to chyba bym umiała to wybronić. Im dłużej wykonuje się taką formę pracy, tym pewność siebie i świadomość własnych potrzeb rosną” (kod: κw1). Druga rozmówczyni podkreśla: „A poza tym uwielbiam zarządzać sama swoim czasem. Naprawdę zauważyłam, że zrobiłam się

znacznie bardziej zdyscyplinowana. Jestem naprawdę pod wielkim wrażeniem tego, jak potrafię się zdyscyplinować sama, kiedy wiem, do czego dążę. Znaczy ja w tym momencie jeszcze mam dodatkową pracę na pół etatu i po prostu to jest taka przepaść pomiędzy tymi dwiema rzeczami” (kod: κκ4).

Dla mężczyzn telepraca to często symbol statusu. Podkreślenie autonomii i świadectwo sukcesu. Jeden z rozmówców, krytyk, tak to podsumowuje: „I zazwyczaj to nie jest tak, że ja idę do jakiegoś biura, jak to ma miejsce w korporacji, gdzie są po prostu korpo-szczury i to wszystko jest tak, ładnie wszystko ułożone, zharmonizowane, właściwie moja praca polega na tym, że jest właśnie burdelik cały i mam tutaj obok komputer, i podoba mi się ta swoboda tego, że mogę sobie pochodzić z kuchni do innego pokoju, bo to bardzo wzbudza kreatywność, a kreatywność w moim zawodzie, mniej albo bardziej formalnym, jest na wagę złota [...]. No mam taki komfort, że, jakby to powiedzieć, to nie jest tak, że ja jestem jakoś odalienowany, odspołeczniony, ale nie lubię takiego spędu ludzi i nie lubię właśnie pracować w takim, nie wiem jak to się nazywa, w takim jednym wielkim pokoju, gdzie wszyscy widzą, co robię i w ogóle ‘wow!’” (kod: mw1). Inny rozmówca zaznacza: „Mam wszystko na miejscu. Mogę wyglądać jak ostatni łach, znaczy nie trzeba się specjalnie ubierać, żeby do biura łązić i z klientami rozmawiać. To daje wolność” (kod: mk2).

Wbrew swego rodzaju euforii towarzyszącej promowaniu elastycznych form pracy, w tym telepracy dla młodych mam wracających na rynek pracy po urodzeniu dziecka, praca w domu niesie wiele zagrożeń. Kobiety przyznają częściej niż mężczyźni, że czują się obciążone obowiązkami domowymi przez cały czas bycia w domu. Narażone są na wykorzystywanie przez domowników, przez rodzinę, przez sąsiadów – trudno jest im dbać o granice społeczne. Narzekają na brak kontaktów z innymi ludźmi w sferze publicznej, pozarodzinnej i pozadomowej. Trudno jest zorganizować im pomoc przy dzieciach, bo przecież są w domu. Praca w domu wpędza w poczucie winy o pozostawanie poza możliwościami awansu, zawierania nowych zawodowych relacji.

Okazuje się, że mężczyźni również mocno dotyka stwierdzenie: „a więc siedzisz w domu”. W wypadku pracy w domu, która nie jest przez otoczenie uznawana za sukces, symbol statusu, mężczyzna może być odbierany jako „mężczyzna bez pracy”, czyli „niemęski” według tradycyjnych, stereotypowych standardów. Jeden z rozmówców – pracujący w systemie: trzy dni z domu, dwa dni z biura, informatyk, 40 lat, dwoje dzieci, deklarujący, że nie zamieniłby pracy na lepiej płatną, ale bez możliwości telepracy – na pytanie, czy chciałby wszystkie dni pracować w domu odpowiada: „Mama by mnie chyba zabiła” (kod: m1r1). Mężczyźni również zauważają wykorzystywanie przez domowników, przez rodzinę, przez sąsiadów i przyznają się do obciążenia oczekiwaniem wykonania obowiązków domowych, które zaburza im zachowywanie granic behawioralnych i społecznych, a także dezorganizuje czas pracy.

Pierwsza tura badań pokazała zróżnicowanie i kompleksowość zjawiska telepracy. W następnych krokach mamy zamiar przyjrzeć się wpływowi telepracy na rodzinę, stworzyć typologię miejsc pracy i zastanowić się nad możliwymi rodzajami wsparcia dla przyszłych telepracowników i pracodawców telepracy.

Bibliografia

- Alasuutari Pertti, *Researching culture: Qualitative method and cultural studies*. Sage, Londyn 1995.
- Anderson Leon, *Analytic Autoethnography*, „Journal of Contemporary Ethnography”, 35(4), s. 373-395.
- Aries Philip, *Historia życia prywatnego*. Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 2006.
- Beach Betty, *Integrating Work and Family Life: The Home-working Family*. State University of New York Press, Albany 1989.
- Bourdieu Pierre, *Rozum praktyczny: o teorii działania*, wuj, Kraków 2009.
- Butler Judith, *Uwikłani w płęć: feminizm i polityka tożsamości*, tłum. Karolina Krasuska, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa 2008.
- Christensen Kathleen, *Eliminating the Journey to Work: Home-based Work across the Life Course of Women in the United States* [w:] *Full Circles: Geographies*

- of Women over the Life Course*, red. C. Katz, J. Mon, Routledge, New York 1993, s. 55-87.
- De Certeau Michel, *Wynaleźć codzienność. Sztuki działania*, tłum. Katarzyna Thiel-Jańczuk, wuj, Kraków 2008.
- De Certeau Michel, *Wynaleźć codzienność. Tom 2: Mieszkać, gotować*, tłum. Katarzyna Thiel-Jańczuk, wuj, Kraków 2011.
- Denzin Norman K., *Analytic Autoethnography, or Deja Vu all Over Again*, „Journal of Contemporary Ethnography”, 35(4), s. 419-428.
- Felstead Alan, Jewson, Nick, *In work, at home: Towards an understanding of home-working*, Routledge, London 2000.
- Gringeri Christina, *Getting by: Women homeworkers and rural economic development*, Lawrence: University Press of Kansas, 1994.
- Halal Bill, *The rise of the knowledge entrepreneur*, „Futurist” 30(6), s. 13-16.
- Heck Ramona, Rowe Barbara, Alma Owen, *What we know and do not know about the “home” and the “work” and the implications of both [w:] Home-based employment and family life*, red. R. Heck, B. Rowe, O. Alma, Auburn House, Westport CT 1995, s. 193-228.
- Kucharski D., *Perspektywy telepracy w Polsce*, Raport Fundacji Promocji Kobiet, Warszawa 2008.
- López Estrada Silvia, *Work, Gender, and Space: Women’s Home-Based Work in Tijuana, Mexico*, „Journal of Developing Societies”, 169 (18), s. 169-195.
- Nippert-Eng Christina, *Home and work: Negotiating boundaries through everyday life*, University of Chicago Press, Chicago 1996.
- Rybczyński Witold, *Dom: krótka historia idei*, przeł. Krystyna Husarska, Wydawnictwo Marabut, Gdańsk–Warszawa 1996.
- Salmi Minna, *Finland Is Another World: The Gendered Time of Homework [w:] Home Workers in Global Perspective: Invisible No More*, red. E. Boris, E. Prugl, Routledge, New York 1996, s. 144-166.
- Sowińska-Milewska Daria, *Telepraca w praktyce*, Fundacja Centrum Promocji Kobiet, Warszawa 1999.
- Szymczak R., *Telepraca w czterech ścianach, czyli jak wytrzymać ze sobą*, „TPTINT Praktyka i Teoria Informatyki i Technicznej”, 7, nr 1(25), s. 9-11.
- Toffler Alvin, *Trzecia fala*, tłum. Ewa Woydyłło, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 2001.
- Turner Victor, *Gry społeczne, pola i metafory: symboliczne działanie w społeczeństwie*, tłum. Wojciech Usakiewicz, wuj, Kraków 2005.

<http://skarbiec.blog.onet.pl/wszystko-co-chcielibyście-wied,2,ID248478862,n> (dostęp: luty 2012; wpis z 29.08.2007 r.)

Anita Basińska

(Katedra Wzornictwa, SWPS Uniwersytet Humanistycznospołeczny,
Wydział Zamiejscowy w Poznaniu)

Agnieszka Jeran

(Instytut Socjologii, Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu)

Dom tylko z nazwy. Projektowanie partycypacyjne (w) przestrzeni wspólnej domu dziecka

Wprowadzenie

Analiza przestrzeni miejsca zamieszkania, jej funkcji i przekształceń, szczególnie w tak wyjątkowym miejscu jakim jest dom dziecka, angażuje przynajmniej kilka tropów i spojrzeń. Najważniejsze z nich to samo pojęcie domu i domowości, wielofunkcyjność przestrzeni otwartej (wspólnej) mieszkania oraz uwzględnienie najliczniejszych użytkowników i mieszkańców – dzieci. Nasza analiza prowadzi zatem poprzez rozważania o domowości i prywatności oraz poprzez formalne wymogi stawiane domom dziecka jako instytucjom, ku rozpatrzeniu funkcji pełnionych przez wybraną przestrzeń analizowanego domu dziecka tj. jadalnię. Jadalnia stanowi dla nas przestrzeń o charakterze przestrzeni wspólnej, w której regularnie spotykają się mieszkańcy, a jednocześnie o znacznie bardziej ograniczonych funkcjach niż przestrzeń otwarta, jaką często jest jadalnia w „zwykłym” domu. Przekształcenie tej przestrzeni w sposób angażujący zarówno jej użytkowników (dzieci), jak i profesjonalnych projektantów¹, w efekcie modyfikuje także jej funkcje.

¹ Projekt „Design w Domu Dziecka – warsztaty projektowania partycypacyjnego” został zrealizowany pomiędzy 22 lipca a 31 sierpnia 2014 roku we współpracy Katedry Wzornictwa SWPS (School of Form) oraz Urzędu Marszałkowskiego Województwa Wielkopolskiego w Poznaniu.

Dom i domowość

Pojęcie domu możemy rozpatrywać w dwóch kontekstach: emocjonalnym – gdy dom oznacza miejsce i ludzi, z którymi wiążą się silne uczucia oraz funkcjonalnym – wówczas dom rozumiany jest jako budynek i konkretna wydzielona przestrzeń, która spełnia pewne funkcje. Dom w znaczeniu emocjonalnym wiąże się z poczuciem bycia w domu, bycia u siebie, z miejscem, które „uważa się za miejsce w przestrzeni najbardziej własne, intymne”². Z domem kojarzą nam się pojęcia azyłu, ostoi, bliskości, rodziny, często związane z konkretną sytuacją, zapachem, doświadczeniem. Według Mary Douglas dom ulokowany jest w przestrzeni, ale nie potrzebuje cegieł i zaprawy murarskiej, dom to nie konkretny budynek, to raczej uczucia i relacje z ludźmi – rodziną i przyjaciółmi³. W kontekście funkcjonalnym dom to układ pewnych pomieszczeń, odpowiednio rozłożonych zgodnie z podstawowymi funkcjami mieszkalnymi. Na te dwa konteksty nakładają się relacje pomiędzy przestrzenią o różnym nasyceniu prywatnością i intymnością. Możemy więc wyróżnić w obrębie domu przestrzenie prywatne, jak własny pokój, oraz wspólne, jak kuchnia czy jadalnia. Własny pokój to sfera ścisłej prywatności – przestrzeń zamknięta i odgraniczona, traktowana intymnie, ściśle osobiście. Z kolei przestrzenie wspólne zakładają kompromis, współlistnienie. W określeniu prywatności użyteczne są wartości sytuacyjne przestrzeni zaproponowane przez Aleksandra Wallisa. O poczuciu prywatności lub jego braku świadczy zatem: (a) poczucie fizycznego i psychicznego bezpieczeństwa lub zagrożenia; (b) możliwość identyfikacji jednostki z daną przestrzenią; (c) poczucie anonimowości lub jawności w określonej przestrzeni; (d) szanse podjęcia na danym obszarze wybranych i pożądaných ról

² B. Jałowiecki, M. Szczepański, *Miasto i przestrzeń w perspektywie socjologicznej*, Wydawnictwo Scholar, Warszawa 2006, s. 28.

³ M. Douglas, *The Idea of a Home: A Kind of Space*, „Social Research” 1991, Vol. 58, nr 1, s. 289.

społecznych; (e) możliwość realizowania własnego prestiżu i własnej osobowości⁴.

Chociaż współczesne rozumienie domowości łączące dom z przestrzenią prywatną, intymną, miejscem umożliwiającym „bycie sobą” jest stosunkowo nowe (w sensie historycznym), to jednak stanowi istotną składową codziennego doświadczania miejsca zamieszkania i jego funkcji. Przewrotnie istotne w rozważaniu sytuacji domowości domu dziecka zdają się być wnioski Witolda Rybczyńskiego, który podkreśla, że kluczowa dla rozwoju poczucia domowości jest przedłużona obecność w domu dzieci: „pojawienie się intymności w życiu domowym to także rezultat innej zmiany w rodzinie: obecności dzieci. Średniowieczna koncepcja rodziny różniła się od naszej w wielu punktach, przede wszystkim w swoim bezuczuciowym podejściu do dzieciństwa. Pracowały dzieci nie tylko z biednych rodzin; we wszystkich [rodzinach] były wysyłane z domu, gdy kończyły siedem lat [...]. Ta sytuacja zaczęła się zmieniać w XVI wieku, gdy szkolnictwo, uprzednio związane wyłącznie z klasztorami, rozszerzyło się i zastąpiło terminowanie, w każdym razie w warstwie mieszczańskiej [...]. Rodzice, po raz pierwszy od wieków, mogli się przyglądać jak rośnie im potomstwo”⁵. Ale nie jest to jedyne ujęcie. Inny wątek wiąże się z kwestiami prywatności, którą Zygmunt Bauman ujmuje jako „wolność w postaci złagodzonej”⁶. Zdaniem Baumana prywatność oznacza „prawo do niedopuszczania innych ludzi (jako jednostek lub jako przedstawicieli jakiegoś ponadjednostkowego autorytetu) do pewnych miejsc, w określonym czasie lub w trakcie określonych działań”⁷. Tak rozumiana prywatność oznacza możliwość swobodnego odpoczynku od norm społecznych, oczekiwań i kontroli – wymaga zatem miejsca,

⁴ A. Wallis, *Socjologia przestrzeni*, wybór i oprac. E. Grabska-Wallis, M. Ofierska, Niezależna Oficyna Wydawnicza, Warszawa 1990, s. 28-30.

⁵ W. Rybczyński, *Dom. Krótka historia idei*, tłum. K. Husarska, Wydawnictwo Marabut, Oficyna Wydawnicza Volumen, Gdańsk-Warszawa 1996, s. 55-56.

⁶ Z. Bauman, *Wolność*, Społeczny Instytut Wydawniczy ZNAK, Kraków 1995, s. 64.

⁷ Tamże.

w którym jednostka może mieć pewność, że nie jest obserwowana. Średniowieczny dom, który charakteryzowało nieustanne dzielenie przestrzeni z innymi, również podczas odpoczynku nocnego, nie zapewniał tak rozumianej prywatności – jej potrzeba związana jest ze stopniowym wydzielaniem przestrzeni, które nie są dzielone z innymi, przynajmniej przez jakiś czas. Trzecim istotnym tropem jest kwestia autentyczności i „bycia sobą”, które również zastrzeżone są do przestrzeni domu, „od której oczekuje się, że będzie miejscem odzyskiwania kontroli, podmiotowości i swobody, zakłócanej w innych sferach”⁸. Równocześnie wskazuje to jednoznacznie na opresyjność wobec autoekspresji, na jaką natyka się jednostka we wszelkich sytuacjach w przestrzeni publicznej.

Przytoczne jedynie zdawkowo tropy wskazują na jeden z obszarów analizy istotnych dla rozważania sytuacji w badanym domu dziecka. W domu dziecka kwestia prywatności i intymności jest mniej obecna niż w rodzinnym mieszkaniu z wydzielonymi „własnymi” pokojami lub przynajmniej ich fragmentami, dlatego przywoływana przez Baumana i w ogólnych rozważaniach o autentyczności kwestia kontroli społecznej i autoekspresji jest w naszej opinii bardzo istotnym tropem analitycznym. Dom ma być miejscem, w którym wymogi stawiane przez normy są mniejsze, a możliwości wyrażenia siebie – większe niż w przestrzeni publicznej. Nie oznacza to, że dom (czy to dom dziecka, czy dom rodzinny) to sfera, w której nie obowiązują żadne normy, oba wszak pełnią funkcje socjalizacyjne, a więc – wpajania norm, ale niewątpliwie są to sfery, w których bardziej może dochodzić do głosu wyrażanie siebie, emocjonalność – owo „bycie sobą”. I chociaż najsilniej ekspresja ta ma miejsce w przestrzeni zamkniętej własnego pokoju (np. w jego wyposażeniu, kolorystyce czy dekoracji), obecna jest także – jako efekt swoistego uzgodnienia, wspomnianego kompromisu – w przestrzeni otwartej, wspólnej. Jednym z tropów analizy jest więc stopień, w jakim przestrzeń wspólna

⁸ M. Skowrońska, „*U siebie jestem sobą*” – autentyczność i samorealizacja jako ważne narracje na temat domowej przestrzeni, „Kultura i Społeczeństwo” 2012, nr 4, s. 150.

(jadalnia) podlega kontroli dzieci i stopień, w jakim jej przestrzeń (w tym wyposażenie, kolorystyka, układ przestrzenny) stanowi obszar własnej ekspresji dzieci.

Funkcje w przestrzeni wspólnej

Funkcjonalność przestrzeni domu jest niezwykle istotna, ponieważ jest to miejsce, w którym spędza się największą część życia. Szczególnego znaczenia nabiera przestrzeń domu w trudnej i nietypowej sytuacji, w jakiej znajdują się dzieci w domu dziecka. Istotne są również wzajemne oddziaływania pomiędzy relacjami przestrzennymi a społecznymi – jest to ważne w odniesieniu do przestrzeni miejskiej, ale równie istotne w mikroskali mieszkania, wszak „powierzchnia, kształt i charakter mieszkania wpływają na jakość relacji i więzi rodzinnych”⁹.

Według Tima Danta „nasi współlokatorzy dzielą z nami swoje życie w taki sam sposób, jak dzielą stół, naczynia czy łazienkę. Nawet kiedy nikogo wokół nie ma, dom stanowi przestrzeń społeczną i nie jest miejscem wytchnienia od wymagań dyktowanych potrzebami interakcji albo utrzymywania społecznego «oblicza»”¹⁰. Z kolei, jak zauważa Wojciech Niebrzydowski, „od mieszkania oczekuje się, że będzie bezpieczne, wygodne, estetyczne. Ma w sposób najpełniejszy z możliwych spełniać oczekiwania człowieka w każdym z aspektów zamieszkiwania”¹¹. Ponieważ oczekiwania i potrzeby każdego z domowników są nieco inne, a ponadto są one zmienne w czasie (zarówno w długiej perspektywie, jak i w cyklu dziennym czy tygodniowym), mieszkanie jest układem bardzo złożonym, zarówno

⁹ I. Kaźmierczak-Kałużna, *Mieszkanie jako „miejsce do życia” (na przykładzie sytuacji mieszkaniowej osób ubogich)*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Szczecińskiego” nr 566, „Studia Sociologica” 2009, nr 19, s. 84.

¹⁰ T. Dant, *Kultura materialna w rzeczywistości społecznej*, tłum., red. i popr. J. Barański, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2007, s. 74.

¹¹ W. Niebrzydowski, *Rozważania o wielofunkcyjności i streforowaniu mieszkania*, „Zeszyty Naukowe Politechniki Białostockiej – Architektura” 2007, zeszyt 20, s. 42.

w aspekcie przestrzennym, jak i (przede wszystkim) funkcjonalnym. Wymaga to wielofunkcyjności pomieszczeń, których jest mniej niż niezbędne do zaspokojenia potrzeb i związanych z nimi funkcji danej przestrzeni. Można w związku z tym wyróżnić różne strefy mieszkania: jedną z zasad jest wyróżnianie strefy dziennej i nocnej mieszkania, inną – strefy publicznej i prywatnej. Strefa dzienna, często stanowiąca jednocześnie strefę publiczną, ma zwykle charakter bardziej otwarty niż strefa nocna, która dzielona jest na indywidualne przestrzenie. Obecność w mieszkaniu strefy otwartej, wspólnej umożliwia zaspokajanie trzech istotnych potrzeb mieszkańców: potrzeby przestrzeni, potrzeby integracji oraz potrzeby zindywidualizowania wnętrza mieszkania¹². Z punktu widzenia domu dziecka i jednego z istotnych w nim pomieszczeń, jakie stanowi jadalnia, na analizę zasługuje szczególnie zaspokajanie potrzeby integracji – jadalnia i posilki to bowiem jedna z ważnych okazji do spotkania się. Włączenie jadalni do obszaru sfery otwartej mieszkania wiąże się faktem, że jest to przestrzeń otwarta na użytkowanie nie tylko w ramach swojej podstawowej funkcji – możliwe jest jej wykorzystywanie do rozmowy, gry, wspólnego spędzenia czasu.

Uwzględniając specyficzną grupę domowników, jaką są dzieci (niezależnie od tego, czy analizujemy dom dziecka czy „zwykły” dom), należy wskazać, że z wielu względów przestrzeń mieszkania i zaspokajane przez nie funkcje są kluczowe dla rozwoju zarówno poznawczego, jak i społecznego. Miejsce zamieszkania obejmuje dwa kluczowe typy relacji: „otoczenie fizyczne, czyli kontakt z dzieckiem z przedmiotami oraz otoczenie społeczne, czyli kontakt dziecka z ludźmi, zwłaszcza z osobami dla niego znaczącymi”¹³. Otoczenie fizyczne jednostki (najistotniejsze z nich to szkoła i właśnie miejsce zamieszkania) dostarcza różnych bodźców, które związane są z zaspokajaniem potrzeb bytowych, jak również dostarcza oddziaływań pobudzających do rozwoju

¹² W. Niebrzydowski, *Przestrzeń otwarta i przestrzeń zamknięta we współczesnym mieszkaniu*, „Architecturae at Artibus” 2009, nr 2, s. 47.

¹³ I. Samborska, *Przestrzeń i miejsce w kreowaniu tożsamości dziecka*, http://www.ktime.up.krakow.pl/symp2014/referaty_2014_10/samborska.pdf (dostęp: 12.06.2015), s. 2.

różnych potrzeb, w tym estetycznych. Jednak znamienne wydaje się to, że troska chociażby o stymulujące oddziaływanie przestrzeni czy też o kształtowanie świadomości przestrzennej i potrzeb estetycznych obecna jest raczej w odniesieniu do przestrzeni szkoły niż w odniesieniu do mieszkań. Wbrew pozorom w przypadku mieszkań prywatnych i wychowywanych w nich dzieci instytucje publiczne (wyznaczonego do tego celu przez państwo) ingerują bezpośrednio w ukształtowaną przestrzeń i obecne w niej bodźce. W kontekście polskim do transformacji systemowej państwo bowiem przez dziesięciolecia oddziaływało na przestrzeń mieszkań i możliwość zaspokajania przez nie potrzeb obywateli, np. decydując o powierzchni mieszkań, układzie pomieszczeń czy ich oświetleniu. Obecnie w przypadku stwierdzenia problemów z zaspokajaniem potrzeb dzieci instytucje, takie jak pomoc społeczna, nadal ingerują bezpośrednio, także w kwestie przestrzeni i wyposażenia. Wydaje się, że w przypadku utrzymywanych instytucjonalnie podmiotów, jakim jest np. dom dziecka, takie oddziaływanie winno mieć miejsce. Tymczasem łatwiej znaleźć przykłady świadomego kształtowania przestrzeni szkolnych – Katarzyna Bernatek, przytaczając rozwiązania szwedzkie i norweskie, zauważa, że to forma i architektura środowiska szkolnego są tam „istotnym elementem kształtowania świadomości architektonicznej dzieci i młodzieży”¹⁴ i w efekcie „przyjazne i dobrej jakości obiekty szkolne są same w sobie narzędziem dydaktycznym”¹⁵. Uważamy, że podobne funkcje powinny spełniać miejsca zamieszkania.

Z punktu widzenia analizy funkcji przestrzeni wspólnej mieszkania istotne w odniesieniu do jadalni badanego domu dziecka są dwie z nich: integracyjna i interakcyjna, a więc funkcja zapewniania relacji społecznych, bycia razem mieszkańców oraz funkcja estetyczna związana z tworzeniem systemu bodźców stymulujących rozwój potrzeb estetycznych.

¹⁴ K. Bernatek, *Kształcenie architektur – świadomość przestrzenna od przedszkola*, „Zeszyty Naukowe Politechniki Łódzkiej – Architektura” 2011, nr 1, s. 112.

¹⁵ Tamże, s. 113.

Dom dziecka jako instytucja

Dom dziecka to miejsce specyficzne, którego istnienie i funkcjonowanie regulowane jest odgórnie; to całodobowa placówka opiekuńczo-wychowawcza. Kieruje się do niej dzieci i młodzież, „których potrzeby stale lub okresowo nie mogą być zaspokajane w domu rodzinnym”¹⁶. Oznacza to, że domy dziecka są powołane do istnienia nie tylko dla sierot, ale także dla dzieci i młodzieży zaniedbanych środowiskowo, których rodzina nie wywiązuje się z powierzonych jej zadań. Umieszczenie dziecka w takiej placówce to rozwiązanie instytucjonalne i ma miejsce dopiero po wyczerpaniu możliwości znalezienia dla dziecka rodzin adopcyjnych czy zastępczych. Domy dziecka obejmują swą opieką wychowawczą dzieci i młodzież do lat 18, a w przypadku kontynuowania nauki do ukończenia przez podopiecznego 25. roku życia. Domom dziecka zgodnie z prawem stawia się konkretne wymagania, m. in.: zapewnienie wyżywienia, zaopatrzenia w odzież, zabawki, książki i przybory szkolne czy środki higieny osobistej. Placówka ma również obowiązek zapewnić dostęp do nauki, uczestnictwa w zajęciach pozalekcyjnych i rekreacyjno-sportowych, pomoc w nauce, czy kieszonkowe. Zdefiniowano nawet to, że pokoje nie powinny być większe niż trzyosobowe, a warunki powinny pozwalać na zachowanie godności i intymności¹⁷.

Analizując poziom zaspokajanych potrzeb, można zauważyć, że wymienione powyżej zadania domu dziecka obejmują wprost potrzeby o charakterze bytowym, ale także potrzeby rozwoju w zakresie chociażby rozwoju poznawczego. Co znamienne przytoczone wymagania – poza wskazaniem na godność człowieka – zupełnie pomijają zaspokajanie potrzeb o charakterze społecznym, a więc nie odnoszą się do możliwości i szans budowania relacji przyjaźni, utrzymywania relacji opartych na pokrewieństwie czy ogólniej zaspokajania potrzeb afiliacji

¹⁶ Rozporządzenie Ministra Pracy i Polityki Społecznej z dnia 19 października 2007 r. w sprawie placówek opiekuńczo-wychowawczych, Dz. U. Nr 201, poz. 1455.

¹⁷ Ustawa o wspieraniu rodziny i systemie pieczy zastępczej, Dz. U. z 2011 r. Nr 288, poz. 1690, z późn. zm.

czy szacunku. Nie wspomniano również o potrzebach estetycznych czy wymienionym kształtowaniu świadomości przestrzennej. Dom dziecka traktowany jest jako swoiste rozwiązanie ostatniej szansy – kiedy państwu, które podjęło się opieki nad dzieckiem, nie udało się zapewnić warunków bardziej przypominających życie w mieszkaniu rodzinnym – a jednocześnie wydaje się, że „ostatnia szansa” oznacza w tym wypadku zaspokojenie potrzeb na minimalnym poziomie, co ma nie tylko konsekwencje dla codziennego funkcjonowania dzieci, ale i dla ich przyszłości. Jak to ujawniają chociażby badania mieszkań i stylu życia rodzin najuboższych, warunki mieszkaniowe mają bezpośrednie konsekwencje dla jakości życia i dla dalszego rozwoju: „trudne warunki mieszkaniowe [...] generują społecznie wadliwe wzory zachowań, ograniczają możliwość swobodnego zaspokajania najbardziej elementarnych (w tym intymnych) potrzeb, upośledzają relacje w rodzinie, wpływają na zdrowie (także kondycję psychiczną), sposoby radzenia sobie z chorobą itp.”¹⁸. Analizując długofalowe konsekwencje wychowania w warunkach (w tym również w otoczeniu fizycznym) uniemożliwiających zaspokojenie potrzeb lub odpowiedniego poziomu bodźców stymulujących rozwój, należy podkreślić swoistą atrofie potrzeb – „żyjący w złych warunkach mieszkaniowych biedni adaptują się z czasem do sytuacji, przywykają do poprzestawania na małym, łatwo minimalizują potrzeby własne i własnej rodziny”¹⁹.

Założenia projektu

Projekt partycypacyjnego projektowania w domu dziecka, zrealizowany w lipcu i sierpniu 2014 roku, z jednej strony miał charakter interwencji, czyli zaplanowanej zmiany, a z drugiej strony samo projektowanie z założenia miało odbywać się wraz z mieszkańcami. Celem było więc nie tylko odnowienie jakiegoś miejsca, ale pokazanie dzieciom, że można

¹⁸ I. Kaźmierczak-Kałużna, dz. cyt., s. 85.

¹⁹ Tamże.

nad czymś wspólnie pracować i jednocześnie, że ich zdanie, ich pomysły są dla nas ważne. Projekt był kilkietapowy. W pierwszych dniach przeprowadziliśmy badania potrzeb mieszkańców i pracowników, wykorzystując różne narzędzia badawcze: ankietę socjometryczną, test relacji interpersonalnych, rozmowy w trakcie budowania kartonowych domków, wywiady grupowe poświęcone ocenie przestrzeni jadalni oraz test motywacji i satysfakcji z pracy wśród wychowawców. Celem fazy badawczej było poznanie potrzeb mieszkańców domu dziecka i jednocześnie poprzez te działania zainteresowanie ich samym pomysłem, zaangażowanie ich w projekt. Następnie przygotowaliśmy dla dzieci i młodzieży szereg warsztatów, w których łączyliśmy projektowanie z zabawą, a głównym celem było przede wszystkim stworzenie grupy, która potrafi współdziałać. Projekt opierał się zatem na stworzeniu grupy projektowej składającej się z wychowanków, wychowawców i pracowników domu dziecka oraz studentów projektowania i psychologii. Utworzoną grupę podzielono na mniejsze zespoły, by w efekcie:

- na nowo spojrzeć na wnętrze i otoczenie domu dziecka,
- zlokalizować istniejące problemy i zdecydować, które z nich jako pierwsze przejdą zmianę,
- wygenerować maksymalnie dużą ilość pomysłów, by rozwiązać zaobserwowane problemy,
- nauczyć się metod pracy projektantów, przechodząc przez pełny proces projektowy,
- działać w grupie i prezentować efekty pracy,
- przejść od pomysłu do realizacji.

Łącznie w ramach projektu przeprowadzono 64 godziny warsztatów, które można podzielić ze względu na ich podstawowe funkcje na: (1) badanie potrzeb i oczekiwań wychowanków i pracowników domu dziecka; (2) warsztaty rozwijające świadomość: warsztat myślenia o przestrzeni (o funkcjach, estetyce itp.); (3) warsztaty budujące relacje między uczestnikami i pozwalające na autoekspresję: warsztaty ceramiczne „Indywidualność, posiadanie, oznaczanie”, „Jem, jak mi się podoba – tworzenie naczyń ceramicznych”, warsztaty kulinarne; (4) warsztaty projektowania.

Finalnym i najbardziej namacalnym efektem projektu był końcowy remont jadalni. Jadalnia została wybrana z dwóch powodów: pierwszy, niezwykle prozaiczny, to motyw finansowy, związany z wysokością uzyskanego dofinansowania, drugi, ważny z punktu widzenia relacji interpersonalnych, związany był z ukierunkowaniem interwencji na zmianę w przestrzeni wspólnej, w której nawiązywane są więzi, podejmowane interakcje, w której konieczne są kompromisy i współpraca. Takim miejscem jest właśnie jadalnia jako miejsce regularnego przebywania dzieci razem w grupie. Celem projektu było zatem dostosowanie przestrzeni domu dziecka tak, aby zapewnić optymalny komfort mieszkania, pracy, rozwoju i kreatywności wszystkich jego użytkowników

Opis przypadku

Objęty badaniem dom dziecka umiejscowiony jest w budynku XIX-wiecznego dworu, a działa w nim od 1952 roku. Dwór był częścią większego założenia dworskiego, obejmującego również folwark czy gorzelnię, które mają obecnie innych właścicieli. Dom dziecka obejmuje dwór i otaczającą go zadrzewioną przestrzeń dawnego parku. Miejscowość, w której ulokowany jest dom dziecka, jest obecnie niewielka, liczy mniej niż 5 tys. mieszkańców, ale jej tradycje sięgają XIII wieku; długo była ważnym ośrodkiem rzemieślniczym i handlowym. Miejscowość otaczają jeziora i lasy. W lipcu 2014 roku, kiedy prowadzone było badanie, w domu przebywało 35 dzieci, w wieku od 2 do 18 lat, wśród nich grupy rodzeństwa liczące nawet siedmioro dzieci. W placówce pracowało wówczas dziewięcioro wychowawców.

W jadalni, która stanowiła główny przedmiot zainteresowania, ponieważ w odniesieniu do niej zaplanowano interwencję związaną z modyfikacją jej wystroju i wyposażenia, dzieci zbierały się regularnie na posiłki w dwóch grupach (była bowiem za mała, by zmieściły się w niej wszystkie dzieci jednocześnie). Mimo że jadalnia zasadniczo traktowana jest jako składowa przestrzeni otwartej w mieszkaniu,

nie pełniła dodatkowych funkcji, gdyż nie była dostępna dla dzieci w okresie poza posiłkami. Jednak – nieco paradoksalnie – miała wówczas charakter przejściowy, za nią bowiem ulokowano niewielką, dostępną dla dzieci kuchnię (kuchnia przygotowująca podstawowe posiłki ulokowana jest na niższym poziomie i nie jest dostępna dla dzieci) – w efekcie więc jadalnia była wprawdzie otwarta, ale ułożone na stołach krzesła skutecznie uniemożliwiały korzystanie z niej.

Przestrzeń jadalni – estetyka, relacje społeczne. Kontrola dzieci nad przestrzenią i autoekspresja

Opisując stan jadalni w domu dziecka w lipcu 2014 roku, można ją najkrócej określić jako pokój zastawiony stołami i krzesłami. Spełnia najwyraźniej wymagania sanitarne, podłoga pokryta jest jasnymi płytkami, ściany częściowo boazerią i tapetą. Pomieszczenie jest wysokie, ma naturalne oświetlenie padające z dużego okna, a dodatkowo oświetlone jest dużymi lampami z jarzeniówkami. Na ścianach zawieszono kilka obrazów i zegar, przeznaczono miejsce na jadłospis. Stoły grupują jedzących w grupy od 4 do 8 osób, jest także niski stół przeznaczony dla najmłodszych dzieci.

Odnosząc się do zagospodarowania przestrzeni i stopnia, w jakim przestrzeń i jej wyposażenie mają charakter bodźców estetycznych, należy wskazać na następujące elementy:

- boazeria jest zniszczona, a ściany w wielu miejscach są brudne, nawet włączniki są brudne i uszkodzone;
- jedna z lamp jest uszkodzona, nie wszystkie działają, a światło ma nieprzyjemny, zimny odcień; na belkach sufitowych pozostały elementy dawnych dekoracji;
- obrazy na ścianach stanowią eklektyczny zbiór – od skórzanego obrazu z niedziałającym zegarem po kolorowe ilustracje z dziecięcych bajek;
- tablica na jadłospis ma zniszczoną folię, za którą nie uda się obecnie umieścić żadnego spisu.



Ilustracja nr 1. Jadalnia w domu dziecka

Źródło: Fotografia własna.

Co najważniejsze, zaproszone do dyskusji dzieci wyraźnie dostrzegają zły stan i brzydotę jadalni. Deklarują wprost: „nie lubię jadalni, ponieważ jest brzydka”, dodając, że „tapeta nie pasuje do dzieci”. Komentując stan obrazów, postulują, by były kolorowe, być może o jedzeniu. Najmłodszym podobają się te, które przedstawiają bajkowe postacie. Chociaż nie mogą podjąć decyzji co do koloru i wzoru ścian (wyrażają całą pulę propozycji – zielone, niebieskie, czerwone, w kwiatki, w motylki...), to jednak jednoznacznie obecny stan uważają za niepożądany, a brudną tapetę – za wymagającą wymiany. Poniżej przedstawiono zdjęcia, które nie tylko obrazują stan poszczególnych elementów, ale i ocenę wystawioną przez dzieci.



Ilustracja nr 2.

Tapeta w jadalni

Źródło: Fotografia własna.



Ilustracja nr 3.
Włączniki światła w jadalni

Źródło: Fotografia własna.



Ilustracja nr 4.
Ręczna winda przeznaczona do transportu jedzenia z kuchni do jadalni

Źródło: Fotografia własna.



Ilustracja nr 5.

Jadłospis
w jadalni

Źródło: Fotografia
własna.

Analizując jadalnię jako przestrzeń wspólną, a więc jako miejsce umożliwiające interakcje i integrację, wyraźnie widać, że pełni ona taką funkcję w bardzo ograniczonym stopniu. Interakcje są możliwe tylko w czasie posiłków. Układ stołów i krzeseł pozwala co prawda na spotkanie się wychowanków w podgrupach kilkuosobowych i wspólną rozmowę w czasie posiłku, ale jednocześnie ta do pewnego stopnia wygodna przestrzeń jest dostępna tylko w wybranych okresach – sprzątnięta po posiłku jadalnia, z ustawionymi na stołach krzesełkami, jest wyraźnym sygnałem dla dzieci, że staje się dla nich zakazana, niedostępna, nie może dłużej służyć interakcji, integracji, wspólnym rozmowom, grom czy pracy. W przeciwieństwie do wielofunkcyjnej i otwartej jadalni mieszkania rodzinnego, dorośli podejmujący decyzje o zagospodarowaniu pomieszczeń w domu dziecka wyraźnie dążą do utrzymania jednofunkcyjności jadalni – ma ona, zgodnie z nazwą, służyć spożywaniu posiłków i to wyłącznie tych wspólnych. Mimo bowiem, że obok niej mieści się wyposażona kuchnia, z której mogą samodzielnie korzystać dzieci, nie mogą chociażby zrobionej tam herbaty wypić w jadalni.

Przywołanie kontroli dorosłych prowadzi do analizy kwestii kontroli nad przestrzenią i możliwości autoekspresji. Z tego punktu

widzenia jadalnia stanowi dla dzieci zaprzeczenie cech domowości – nie podlega ich kontroli, ale wyłącznej i nienegocjowalnej kontroli dorosłych–wychowawców (a właściwie, jak okazało się w czasie badania, sprzątaczk), nie ma więc cech azylu. Jeszcze dobitniej ujawnia to wyrażane przez dzieci poczucie niedopasowania przestrzeni do ich potrzeb i poczucia estetyki. Do starszych nie pasują dziecinne obrazki, do młodszych – ponure, skórzane obrazy, do nikogo – brudne, pokryte niemodną tapetą ściany, zniszczona drewniana boazeria. Chociaż nie ma zgody, jaki miałby być kolor ścian, jest przynajmniej zgoda, że powinien być inny. Chociaż nie ma zgody, co do obrazków na ścianach, jest przynajmniej wspólnie zaakceptowana propozycja, by były to efekty ich własnej pracy.

Interwencja partycypacyjnie zaprojektowana

Podjęte oddziaływanie w postaci zaprojektowania i wdrożenia zmian w przestrzeni jadalni, miało swoje źródło w uderzającej dorosłych gości brzydocie jadalni, w niedoborach jej estetyki, którą na równi z gośćmi (socjologami, psychologami i projektantami) dostrzegają dzieci, ale których wydają się nie dostrzegać dorośli-wychowawcy. Zaplanowano zatem remont i malowanie, odświeżenie mebli, wymianę oświetlenia. Jednak zaplanowano jednocześnie działanie o charakterze oddolnym, umożliwiające dzieciom wyrażenie ich oczekiwań i pomysłów. Projektowanie miało charakter partycypacyjny – odbywało się zatem razem z dziećmi: najpierw poznaliśmy ich potrzeby, rozmawialiśmy z nimi o przestrzeni (co im się podoba, a co nie), by następnie poprzez budowanie kartonowych domów, tworzenie wzorów na materiał czy budowanie makiety jadalni stworzyć nową wspólną wizję użytkowanej codziennie przestrzeni. Poniższe ilustracje przedstawiają efekt pracy projektantów i dzieci.

Biorąc pod uwagę wskazane wcześniej funkcje jadalni, równie istotne jak poprawienie estetyki, a więc zapewnienie pozytywnych bodźców, okazało się zapewnienie pola dla zwiększonej kontroli nad



Ilustracja nr 6.
Jadalnia po
interwencji

Źródło: Fotografia
własna.



Ilustracja nr 7.
Jadalnia po
interwencji

Źródło: Fotografia
własna.

przestrzenią i autoekspresji. Miało to miejsce bezpośrednio w czasie warsztatów związanych z projektowaniem nowego wyglądu jadalni, ale nie ograniczyło się do tego jednorazowego wydarzenia. Stosunkowo proste rozwiązanie, tj. zastąpienie drewnianej boazerii metalowymi osłonami, oddało dzieciom częściową kontrolę nad przestrzenią i umożliwiło autoekspresję; oto bowiem bez skrupowania, chociaż uwzględniając oczekiwania i potrzeby innych, czyli – jak to

w przestrzeni wspólnej – wypracowując kompromisy, mogą odmieniać wygląd jadalni. Wystarczają zdjęcia, obrazki, kolorowe kartki, papierowe dekoracje i magnesy.

Uwagi końcowe

„W codziennym doświadczeniu rzeczy są zwykle przezroczyste, dostrzegamy je dopiero wtedy, gdy odczuwamy ich brak, bądź gdy doskwierają swym nadmiarem, nieakceptowaną estetyką czy brakiem funkcjonalności”²⁰. W jadalni nic nie było przezroczyste – raziło ogromne niedopasowanie rzeczy do mieszkańców-dzieci. Przestrzeń nie była zagospodarowana pod kątem ich potrzeb czy preferencji. W wyniku interwencji wytworzona została przestrzeń, która jest odpowiednia dla dzieci pod względem estetycznym (ładnie, kolorowo), funkcjonalnym – stoły zostały ustawione tak, jak zaproponowały dzieci: dla czterech osób, bo „trzymamy się w paczkach” (chłopiec, l. 14) i emocjonalnym – widząc efekty swojej pracy (zasłonki, rysunki, zdjęcia na metalowej osłonie), dzieci mogą powiedzieć, że to miejsce jest ich. Takie opinie dzieci wybrzmiały zarówno w ich wypowiedziach w czasie realizacji filmu dokumentującego projekt, jak i na spotkaniu, które zorganizowaliśmy miesiąc później.

Bibliografia

- Bauman Zygmunt, *Wolność*, Społeczny Instytut Wydawniczy ZNAK, Kraków 1995.
Bernatek Katarzyna, *Kształcenie architekturą – świadomość przestrzenna od przedszkola*, „Zeszyty Naukowe Politechniki Łódzkiej – Architektura” 2011, nr 1, s. 111-117.
Dant Tim, *Kultura materialna w rzeczywistości społecznej*, tłum., red. i popr. J. Bański, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2007.

²⁰ I. Kopania, *Świat domu, świat papieru*, <http://galeria-arsenal.pl/wystawy/likeness-of-the-otherness-katarzyna-jozefowicz.html> (dostęp: 31.07.2015).

- Douglas Mary, *The Idea of a Home: A Kind of Space*, "Social Research" 1991, Vol. 58, nr 1, s. 287-307.
- Jałowicki Bohdan, Szczepański Marek, *Miasto i przestrzeń w perspektywie socjologicznej*, Wydawnictwo Scholar, Warszawa 2006.
- Kaźmierczak-Kałużna Izabela, *Mieszkanie jako „miejsce do życia” (na przykładzie sytuacji mieszkaniowej osób ubogich)*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Szczecińskiego” nr 566, „Studia Sociologica” 2009, nr 19, s. 83-97.
- Kopania Izabela, *Świat domu, świat papieru*, <http://galeria-arsenal.pl/wystawy/likeness-of-the-otherness-katarzyna-jozefowicz.html> (dostęp: 31.07.2015).
- Niebrzydowski Wojciech, *Przestrzeń otwarta i przestrzeń zamknięta we współczesnym mieszkaniu*, „Architecturae at Artibus” 2009, nr 2, s. 45-50.
- Niebrzydowski Wojciech, *Rozważania o wielofunkcyjności i strefowaniu mieszkania*, „Zeszyty Naukowe Politechniki Białostockiej – Architektura” 2007, zeszyt 20, s. 41-58.
- Rozporządzenie Ministra Pracy i Polityki Społecznej z dnia 19 października 2007 r. w sprawie placówek opiekuńczo-wychowawczych, Dz. U. Nr 201, poz. 1455.
- Rybczyński Witold, *Dom. Krótka historia idei*, tłum. K. Husarska, Wydawnictwo Marabut, Oficyna Wydawnicza Volumen, Gdańsk-Warszawa 1996.
- Samborska Iwona, *Przestrzeń i miejsce w kreowaniu tożsamości dziecka*, http://www.ktime.up.krakow.pl/symp2014/referaty_2014_10/samborska.pdf (dostęp: 12.06.2015).
- Skowrońska Marta, *„U siebie jestem sobą” – autentyczność i samorealizacja jako ważne narracje na temat domowej przestrzeni*, „Kultura i Społeczeństwo” 2012, nr 4, s. 149-150.
- Ustawa o wspieraniu rodziny i systemie pieczy zastępczej, Dz. U. z 2011 r. Nr 288, poz. 1690, z późn. zm.
- Wallis Aleksander, *Socjologia przestrzeni*, wybór i oprac. E. Grabska-Wallis, M. Ofierska, Niezależna Oficyna Wydawnicza, Warszawa 1990.

Magdalena Łukasiuk

(Instytut Stosowanych Nauk Społecznych, Uniwersytet Warszawski)

Przemiany zamieszkiwania w świetle teorii systemów

Wprowadzenie¹

Przestrzeń, w tym przestrzeń mieszkalna, stała się w ostatnich latach tematem bardzo ważnym społecznie, a co za tym idzie – ważnym socjologicznie jako przedmiot badań i naukowej refleksji. Procesowi „naukowej nobilitacji” bowiem podlegają te obszary badawcze, które albo stają się istotne politycznie (jak np. obecnie migracje, pożywienie, religia czy zjawiska klimatyczne), albo też przestają być oczywiste, stają się nieporęczne i przez to domagają się pogłębionego namysłu. W przypadku domu i mieszkania z tą pierwszą sytuacją mieliśmy do czynienia w okresie socjalizmu, kiedy mieszkalnictwo stanowiło element polityki państwa, a hojnie dotowane badania socjologiczne nad tym fenomenem miały stanowić podstawę dla decyzji politycznych². Ten państwowy mecenat skończył się wraz z transformacją ustrojową w 1989 roku, kiedy to kwestie mieszkaniowe przestały być tematem politycznym, a stały się zagadnieniem komercyjnym i prywatnym. Obrazują to pośrednio dane statystyczne: o ile w 1991 roku, krótko po zmianie ustrojowej, dominującą formą budownictwa było mocno powiązane z państwem budownictwo spółdzielcze (83 554 mieszkania oddane do użytku, 62% ogółu), o tyle w 2014 roku odsetek ten spadł

¹ Niniejszy artykuł stanowi znacząco pogłębioną naukowo, zmodyfikowaną i rozbudowaną wersję tekstu pt. *Redefinicje współczesnego domu*, opublikowanego w kwartalniku architektonicznym „Rzut”, nr +8, 2015, s. 4-10.

² Por. M. Jewdokimow, M. Łukasiuk, *Socjologia zamieszkiwania. Zarys Perspektywy* [w:] *Socjologia zamieszkiwania*, red. M. Łukasiuk, M. Jewdokimow, Wydawnictwo Naukowe Sub Lupa, Warszawa 2014, s. 9-34.

do ok. 2% (3490 mieszkań)³. Mieszkalnictwo przestało być domeną państwa.

Obecne, obserwowane w Polsce od drugiej połowy lat 2000.⁴, zainteresowanie przestrzenią mieszkalną, domem i domowością odnosi się natomiast do drugiej z wymienionych powyżej przesłanek. Otóż sama idea domu, jego definicja, system skojarzeń, a zwłaszcza jego praktyka wypadły ze sfery oczywiste-więc-nie-ma-o-czym-mówić. W obszarze zamieszkiwania dokonują się obecnie istotne kulturowo, daleko idące przeformułowania, które podważają utrwalony schemat myślenia, a dokładniej – niemyślenia, nieweryfikowania, uniewidaczniania związanego z domyślnym przekonaniem, że wiadomo, jak jest. Poniżej postaram się pokazać strukturę pęknięć na tym monolicie.

Podstawa teoretyczna rozważań

Podstawą teoretyczną, na której zamierzam oprzeć moje rozważania, jest teoria systemów autorstwa Niklasa Luhmanna. Pozwala ona w moim odczuciu uchwycić zarówno operacje, jak i zmiany w obszarze zamieszkiwania traktowanym w tym wypadku jako system autopojetyczny. Niklas Luhmann stworzył bowiem bardzo rozbudowany, a przy tym spójny i koherentny koncept teoretyczny – być może jedną z ostatnich wielkich socjologicznych teorii – odnoszący się w głównej mierze do społeczeństw i ich podsystemów funkcjonalnych. Jednakże koncept ten jest na tyle otwarty, że jego aplikacja do systemów pomniejszego rzędu jest nie tylko możliwa, ale i wydaje się ze wszech miar owocna. Jak wskazuje Cezary Kostro, proponowana przez Luhmanna analiza funkcjonalna „ustawia przedmiot niejako w oświetleniu bezpośrednim i bocznym. Pokazuje ona, jak ów

³ *Liczba mieszkań oddanych do użytkowania 1991–2015*, GUS, Warszawa 2015.

⁴ W 2007 roku ukazała się książka pt. *Co znaczy mieszkać. Szkice antropologiczne* pod red. Grażyny Woronieckiej. Tę publikację traktuję jako pierwszą jaskółkę renesansu tematyki zamieszkiwania w naszym kraju.

przedmiot rozwiązuje dany problem i jednocześnie wyjaśnia, że robi to nie tak jak inne, funkcjonalnie ekwiwalentne formy. Zwiększa to potencjał analityczny przez zachowanie odpowiedniego dystansu do przedmiotu, odwrotnie niż metoda kategoryzująca⁵. Zakładam, że zastosowanie teorii systemów do analizy domowości pozwoli wydobyc z badanej rzeczywistości te aspekty, które przy innych podejściach pozostają nieuchwytnie, niewyraźne albo zgoła nieobecne. Tak więc już samo spojrzenie systemowe, a także idące za nim konsekwencje terminologiczne, ustawiają przedmiot namysłu w innym świetle niż wówczas, gdy stawiamy domowości pytania natury klasyfikującej, np. o cykl życia rodziny, inwestycje mieszkaniowe i wyposażeniowe, wpływy wzorcotwórcze itd. Jak argumentuje Kostro, „w porównaniu z teoriami czynnikowymi teorie systemowe posiadają o wiele większy potencjał wyjaśniania i porządkowania złożoności. Bez wcześniejszego wdawania się w dociekanie przyczyn powstania przykładają do każdego społecznego tworu uniwersalną miarę [...]. W tezach teorii czynnikowych Luhmann dostrzega także pewną tautologię. Prawdziwość wypowiedzi jest już uprzedzająco gwarantowana przez ich założenia. Rozwikłanie przyczynowych związków rozbija się o ich wzajemność, ale także o logiczną strukturę twierdzeń⁶.”

Swoje opus magnum, książkę *Systemy społeczne*, Niklas Luhmann rozpoczyna stanowczo: „Prezentowane tu rozważania opierają się na założeniu, że systemy istnieją [...]. Pojęcie systemu określa coś, co rzeczywiście jest systemem, bierze odpowiedzialność za sprawdzalność swych wypowiedzi w realnym świecie⁷.” Nie mamy więc do czynienia z abstrakcyjną konstrukcją teoretyczną, lecz z realnie istniejącym bytem przyjmowanym bez „teoriopoznawczego wątpienia⁸”. Zgodnie z naturą Luhmannowskich systemów, stanowią one układy

⁵ C. Kostro, *Funkcjonalna teoria moralności Niklasa Lubmanna*, Zakład Wydawniczy NOMOS, Kraków 2001, s. 12-13.

⁶ Tamże, s. 28.

⁷ N. Luhmann, *Systemy społeczne. Zarys ogólnej teorii*, tłum. M. Kaczmarczyk, Zakład Wydawniczy NOMOS, Kraków 2007, s. 19.

⁸ Tamże.

komunikacyjne, nie zaś konfiguracje osób czy obiektów. Mówiąc o systemach, ma Luhmann na myśli ewolucyjnie wyróżnicowane obiegi komunikacyjne skoncentrowane wokół funkcjonalnie zróżnicowanych dziedzin (w społeczeństwie są to polityka, edukacja, religia, gospodarka itd.). Jak podkreśla autor, „społeczeństwo nie składa się z ludzi, składa się z międzyludzkich obiegów komunikacyjnych”⁹, dlatego też w tym tekście nie piszę o domu jako miejscu realnym bądź sentymentalnym, a właśnie o zamieszkiwaniu, traktując je jako jeden z wyróżnialnych układów komunikacyjnych o specyficznym medium (czyli krążącej w nim centralnej wartości), własnej semantyce i wewnętrznej logice systemowej. Mając na względzie zarówno charakter analizowanego zjawiska, jak i zakładaną objętość artykułu, skupię się na wybranych formacjach wiedzy i mechanizmach, które wpływają na aktualną kondycję systemu zamieszkiwania.

Zamieszkiwanie jako system

Systemy Luhmann traktuje jako efekt ewolucyjnego wyróżnicowania się funkcjonalnie uzasadnionych układów operujących w danej dziedzinie komunikacji społecznej. Stanowią one odpowiedź na wzrost złożoności systemowej, który musi owocować właśnie owym wyróżnicowaniem się specyficznych systemów „obsługujących” dany fragment świata. Jak pisze, „teoria ewolucji społecznej oraz teza, iż zmiana typu zróżnicowania społecznego powoduje skokowy przyrost złożoności systemu społecznego, pozwalają oczekiwać, iż występujące w społeczeństwie procesy komunikacji będą podlegać takiej ewolucji, szukając nowego, bardziej ogólnego i wyspecjalizowanego poziomu, na którym selekcja splata się z motywacją”¹⁰. Zamieszkiwanie w znanym nam dzisiaj kształcie wyróżnicowało się więc jako system wy-

⁹ N. Luhmann, *Teoria polityczna państwa bezpieczeństwa socjalnego*, tłum. G. Skąpska, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1994, s. 31.

¹⁰ N. Luhmann, *Semantyka miłości. O kodowaniu intymności*, tłum. J. Łoziński, Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa 2003, s. 20.

odrębny na granicach systemu rodziny, zagospodarowując jego fragment, włączając i redefiniując go według swojej logiki systemowej, zgodnie z zasadą, że „wewnątrz systemów dochodzić może do wyróżniania się, wyodrębniania się kolejnych różnic między systemem a środowiskiem. System całościowy uzyskuje przez to funkcję «wewnętrznego środowiska» dla systemów cząstkowych i to dla każdego systemu w specyficzny sposób. Różnica między systemem a środowiskiem ulega tym samym reduplikacji, system całościowy multiplikuje sam siebie jako wielość wewnętrznych różnic między systemem a środowiskiem”¹¹.

Podstawą istnienia systemu zamieszkiwania (jak i każdego innego systemu) jest więc zdefiniowanie przezeń konstytutywnej różnicy traktującej złożoność jego środowiska w kategoriach jedności. Innymi słowy, system dąży do zdefiniowania siebie w kategoriach odróżniających go od tego, co jest jego środowiskiem, by zapewnić sobie obserwowalną jedność i odrębność. Taka fundamentalna różnica rozgrywana była w przypadku zamieszkiwania na różnych płaszczyznach, przybierając postać rozróżnień przede wszystkim między prywatnym a publicznym, rodzinnym a nierodzinnym, własnym a cudzym/niczym, bezpiecznym azylem a światem zewnętrznym. Jakkolwiek każdy z wymienionych kodów binarnych można poddać krytyce, podważając jego trafność i bezwyjątkowość także w przeszłości, niezbędność różnicy fundującej granice systemowe powodowała ignorowanie zakłóceń lub włączanie ich w poszerzone spektrum normy¹².

Te operacje systemu bazują na specyficznej semantyce systemowej, która ma dwojaką naturę. Jak ujmuje rzecz Mirjam-Kerstin Holl, „ogólnie Luhmann wychodzi z założenia, że systemy społeczne składają się z operacji obserwowania, które dokonują się za pomocą sensownej komunikacji. Sens i «przyłączalność» komunikacji, które prowadzą do sekwencyjności sensu, wymagają elementów, które

¹¹ N. Luhmann, *Systemy społeczne...*, dz. cyt., s. 24.

¹² Tamże, s. 439.

wprowadzają do systemu specjalne procesy formujące. W związku z tym semantyka da się z grubsza podzielić na dwa aspekty, a więc na mechanizmy, które poprzez procesy umożliwiają budowanie sensownej wiedzy oraz ustanawiają konteksty jej stosowania, oraz na formacje wiedzy, które produkowane są przez te mechanizmy i zapewniają dłuższą stabilność tudzież przewidywalność komunikowanym obserwacjom w formie sensownej i strukturyzującej wiedzy. Obydwa aspekty semantyki, a więc mechanizmy jako procesy i formacje jako struktury wypełniają na zmianę różne zadania systemu: w pierwszym rzędzie należy do nich inkluzja, która zakreśla obszar oddziaływania systemu. Semantyki regulują inkluzję do systemu poprzez wyspecyfikowanie kontekstów sytuacyjnych¹³.

Tak ujmowany system zamieszkiwania podsuwa więc mechanizmy konstytuujące praktyki, kodyfikując przy tym serie informacji stanowiące swoiste *wzory* czy *modele* zamieszkiwania (które da się zwerbalizować, opisać, zbadać) jako formacje wiedzy, a przy tym odtwarza mechanizmy własnego działania systemowego. Nie jest tym samym podrzędny (służebny) wobec jakiegokolwiek innego systemu, a raczej wobec nich równorzędny, zaś racją jego istnienia jest wzrost wrażliwości na własne kwestie (konfiguracje mieszkańców, dla których punktem odniesienia jest rodzina, praktykowanie intymności, gospodarstwo domowe, reżimy wychodzenia i wracania na noc, estetyki przytulności, elementy statusowe mieszkania, nawet strój do noszenia „po domu” itd.) połączony z uniewrażliwieniem na kwestie wykraczające poza jego dziedzinę funkcjonalną¹⁴.

Wyróżnikiem funkcjonalnym pomiędzy systemem zamieszkiwania a wszystkim, co z jego punktu widzenia (i w jego kategoriach) można postrzegać jako jego środowisko, jest specyficzne medium, które krąży w tym obiegu – domowość. Trzeba jednak pamiętać, że rodzinne zamieszkiwanie domowe odbierane dziś jako „normalne”

¹³ M.-K. Holl, *Semantik und soziales Gedächtnis. Die Systemtheorie Niklas Luhmanns und die Gedächtnistheorie von Aleida und Jan Assmann*, Verlag Königshausen & Neumann GmbH, Würzburg 2003, s. 49.

¹⁴ N. Luhmann, *Teoria polityczna...*, dz. cyt., s. 32.

jest efektem historycznych procesów kulturowych zainicjowanych około XVI wieku, a utrwalonych w wieku XIX¹⁵. Procesy te doprowadziły do wyróżnicowania się stosunkowo zamkniętego systemu o wyraźnej granicy oddzielającej to, co jest domowym zamieszkiwaniem od tego, co nim nie jest. Nie można przyjmować, że system w ten sposób ukształtowany trwał przez kolejne 150 lat, jako że w jego ramach zachodziły dość poważne przeformułowania – wystarczy przywołać tutaj chociażby uzgadnianie wzorów użytkowania mieszkań między ich architekturą a lokatorami migrującymi ze wsi do miasta w ramach powojennej urbanizacji¹⁶. Nie naruszały one jednak semantyki systemu w sposób, z jakim mamy do czynienia dzisiaj. System bowiem wyposażony jest w mechanizmy pozwalające obsługiwać zakłócenia i radzić sobie z nimi dzięki prowadzeniu obserwacji. Jak pisze Holl, „poprzez poziomy obserwacji procesy formowania i tworzenie referencji przez system stają się obserwowalne, typizowalne i komentowalne dla niego samego. Obserwacja drugiego rzędu dostarcza kryteriów, za pomocą których mogą być opracowane typowe wspólności organizacji wiedzy pod względem formowania i odnoszenia się oraz utworzone odpowiednie szeregi (klasyfikacje). Obserwacja trzeciego rzędu natomiast może opracowywać krytycznie (*kritisch reflektieren*) kryteria typizacji i klasyfikacji. W ten sposób sam system rozwija mechanizmy wewnętrznej dyferencjacji programów [...]. Jest to możliwe, gdyż spontaniczne, autopojetyczne przemiany formowania i referencji zostają rozpoznane przez poziomy obserwacji wyższego rzędu i włączone zwrotnie

¹⁵ Por. M. Łukasiuk, M. Jewdokimow, *Niedom. Socjologiczna monografia mieszkań migrujących*, Wydawnictwo Akademickie Żak, Warszawa 2012, s. 18, *passim*.

¹⁶ Por. np. A. Rębowska, *Użytkowanie mieszkań – gospodarka przestrzeni* [w:] *Mieszkanie. Analiza socjologiczna*, red. E. Kaltenberg-Kwiatkowska Państwowe Wydawnictwa Ekonomiczne, Warszawa 1982, s. 104-131; W. Mirowski, *Migracje do Warszawy. Rola napływu ludności w procesach rozwoju ośrodka wielkomiejskiego; aktualny skład i czynniki selekcji migrantów*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wydawnictwo PAN, Wrocław-Warszawa-Kraków 1968; *Procesy urbanizacyjne w powojennej Polsce*, red. S. Nowakowski, PWN, Warszawa 1967.

w programy jako innowacje”¹⁷. Idąc tym tropem można uznać, że przemiany w zakresie zamieszkiwania były rozpoznawane przez sam system zamieszkiwania i włączane w ten jako innowacje, które wszakże nie naruszają jego granic. Przykładem obserwacji drugiego rzędu niech będzie ukonstytuowanie się mnogości typów rodzin czy związków, o których wspominam poniżej, a przykładem obserwacji trzeciego rzędu – włączenie ich do systemu jako mieszczących się wciąż w poszerzonej definicji zamieszkiwania domowego.

Moja teza jest natomiast taka, że obecnie granice systemowe ufundowane na różnicy – między prywatnym a publicznym, między domem a niedomem, między rodzinnością a odmiennymi konfiguracjami i praktykami itd. – są już nie do utrzymania przez system. Nie do utrzymania bowiem jest właśnie owa ustanawiająca je różnica, która ze względu na zakłócenia wewnątrzsystemowe oraz te pochodzące ze środowiska staje się coraz mniej wyraźna. Mnogość i głębokość przemian trudno jest już systemowi wchłonąć i „unieszkodliwić”, sytuując je w kategorii innowacji.

Zamieszkiwanie w procesie dyspersji granic systemu

Zdaniem Luhmanna we współczesnym świecie dokonano się przekształcenie o ogromnej doniosłości i konsekwencjach w każdej dziedzinie – „nastąpiła decydująca zmiana w postaci *przejęcia od zróżnicowania stratyfikacyjnego do zróżnicowania funkcjonalnego*”¹⁸. Podobnie jak w przypadku systemu politycznego¹⁹, możemy więc w kontekście zamieszkiwania mówić o konstrukcji trójelementowej pozostającej we wzajemnej zależności. Tworzą one (owe elementy) współzależny i powiązany układ napędzany procesami okrężnymi²⁰.

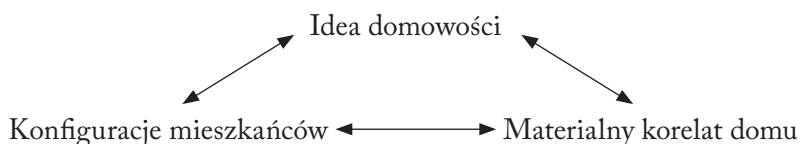
¹⁷ M.-K. Holl, dz. cyt., s. 54.

¹⁸ N. Luhmann, *Teoria polityczna...*, dz. cyt., s. 52.

¹⁹ Por. Tamże.

²⁰ Tamże, s. 51, *passim*.

W zgodzie z myślą Luhmanna, socjologiczne myślenie o współczesnym zamieszkiwaniu układa się więc w triadę albo raczej trójkąt, którego trzy wierzchołki są ze sobą powiązane i współzależne, zaś między nimi zachodzą rzeczne procesy okrężne obrazujące owe zależności. Proponuję zatem tutaj następujący schemat interpretacyjny:



Jak widać na wykresie, wymienione elementy systemu mają zróżnicowaną naturę: społeczną (konfiguracje mieszkańców), dyskursywną (idea domowości) oraz fizyczną (materialny korelat domu). Jest to pewne, inspirowane ANT i posthumanizmem²¹, poszerzenie w stosunku do myśli Luhmanna, mające na celu przyznanie sprawczości także pozaludzkim aktorom, by ująć owe procesy okrężne, a więc wpływy i współzależności, z uwzględnieniem wszystkich najważniejszych graczy oddziałujących na obecną kondycję systemu zamieszkiwania. Zaznaczam mocno ten moment, jako że w teorii Luhmanna, od której wychodzę, przestrzeń nie była opracowywana jako odrębny wymiar, a co najwyżej jako przedłużenie czasu²².

Jak wynika z moich wieloletnich studiów nad zamieszkiwaniem, we wszystkich wskazanych elementach następują obecnie znaczące zakłócenia systemowe, wpływające na pozostałe a następnie na zmiany całości systemu. Innymi słowy, oczywistość dająca się ufundować na twierdzeniu (eksponującym omawianą wyżej różnicę): dom to budynek albo mieszkanie użytkowane przez rodzinę, w którym spełnia się ideał

²¹ Por. np. B. Latour, *Where are the missing masses. Sociology of a few mundane artefacts* [w:] *Shaping Technology-Building Society. Studies in Sociotechnical Change*, red. W. Bijker, J. Law, MIT Press, Cambridge Mass, 1992, s. 225-258; B. Latour, *Splatając na nowo to, co społeczne. Wprowadzenie do teorii aktora-sieci*, tłum. A. Derra, K. Abriszewski, Universitas, Kraków 2010.

²² Por. M.K. Holl, dz. cyt., s. 59.

życia rodzinnego, prywatności i intymności, zostaje dziś podważona w każdym z wymienionych aspektów. Omówię je po kolei w odwołaniu do przykładów polskich, podkreślając powiązania i przepływy.

Konfiguracje mieszkańców

W reprezentatywnym, ogólnopolskim badaniu ilościowym z wiosny 2015 roku 63% respondentów uznało, że kategoria rodzinności trafnie określa ich dom. Nie wystąpiły tutaj statystycznie istotne różnice w kontekście płci ani wieku badanych. Nieco bardziej od ogółu do tego sposobu myślenia o domu przywiązane były osoby z niższym poziomem wykształcenia (zasadnicze zawodowe, ale także podstawowe i gimnazjalne, co w próbie 15+ może oznaczać po prostu młodych ludzi mieszkających z rodzicem/rodzicami) i średnim poziomem dochodu gospodarstwa domowego (2501–4000 PLN brutto). Niewiele niższy poziom wskazań otrzymała kategoria prywatności/intymności, którą wybrało ogółem 56% respondentów²³. Te dwie najczęściej wskazywane cechy domu mogą być komplementarne, ale nie muszą. Innymi słowy, poczucie intymności i prywatności możliwe jest także poza sferą zamieszkiwania rodzinnego, a cytowane badanie pokazuje wyraźnie, że dla ponad 1/3 badanych oczywista i bezalternatywna, zdawałoby się, cecha rodzinności jednak ich domu nie definiuje.

Odzwierciedla się to, choć na mniejszą skalę, w statystykach zamieszkiwania. Dane z ostatnich spisów powszechnych ludności wskazują, że między rokiem 1988 a 2011 wzrósł odsetek gospodarstw jednoosobowych (z 18,3% do 24%) i dwuosobowych (z 22,3% do 25,7%), zmalał natomiast udział gospodarstw trzy- i czterosobowych (z 42,3% do 36,4%) oraz pięciosobowych i większych (z 17,1% do 13,9%). Średnia wielkość gospodarstwa spadła poniżej 3 osób (2,82)²⁴.

²³ Badanie „Ytong: dom i rodzina 1995-2015”, kwiecień 2015, wykonane przez TNS na zlecenie marki Ytong.

²⁴ Por. *Niska dzietność w Polsce w percepcji Polaków. Diagnoza społeczna. Raport tematyczny*, red. I. E. Kotowska, Warszawa 2014, s. 26-27.

Te przemiany przekładają się na obraz gospodarstw domowych w kontekście zamieszkujących je rodzin. Dominujące są nadal gospodarstwa jednorodzinne, czyli tzw. rodziny nuklearne²⁵ (65,5% w 2011 roku), choć ich udział od 1988 roku zmalał, głównie na rzecz gospodarstw jednoosobowych i częściowo także nierodzinnych gospodarstw wieloosobowych²⁶ (3,1% w 2011 roku, dwukrotny wzrost od 1988)²⁷. Wpływy środowiska systemu – tendencje demograficzne, w tym głównie wzrost liczby rozwodów i wydłużanie się życia – powodują wzrost liczby osób (w starszym wieku z dużą nadreprezentacją kobiet²⁸) mieszkających samodzielnie, ze zwierzęciem lub – na razie w mniejszym stopniu²⁹ – w homogenicznych grupach z podobnymi sobie współmieszkańcami.

Przemiany w konfiguracjach współmieszkańców stają się nie tylko zauważalne statystycznie, ale także widoczne społecznie. Tak więc demontaż różnicy: rodzina – nierodzina, na której ufundowana jest idea domowości, odbywa się zarówno w praktyce, bo w wielu domach nie mieszka rodzina, jak i w sferze dyskusyjnej, gdzie mówiąc o domu, trudno bezrefleksyjnie przyjąć, że chodzi o dom rodziny.

Co więcej, na coraz szerszym marginesie nierodzinnego zamieszkiwania pojawia się kilka typowych, a więc już poniekąd „kulturowo opracowanych” konfiguracji mieszkańców. Do zyskujących na popularności form życia intymnego i domowego alternatywnych wobec tradycyjnej rodziny zaliczyć można przede wszystkim związki bezdzietne (DINK – *Double Income No Kids*), układy sieciowe seniorów, samotnych rodziców, trwałych kohabitantów, związki homoseksualne, LAT (*Living Apart Together*) czyli partnerów/małżonków

²⁵ Pod tą nazwą rozumie się rodzinę dwupokoleniową, składającą się z rodziców i dzieci.

²⁶ Pod tym terminem rozumie się wspólne zamieszkiwanie osób spokrewnionych (np. rodzeństwa, babci z wnuczkiem) lub niespokrewnionych, nie tworzących rodziny w tradycyjnym sensie (jakimi jest małżeństwo, rodzic z dziećmi itd.).

²⁷ Por. *Niska dzietność w Polsce...*, dz. cyt., s. 27.

²⁸ Według Rocznika Statystycznego 2012 w grupie wiekowej 70-74 lata na 100 mężczyzn przypada 147 kobiet, a w grupie powyżej 85 lat – aż 284 kobiety.

²⁹ Mam tu na myśli zamieszkiwanie samodzielne, a nie w instytucjach opieki, gdzie z definicji zamieszkuje się z innymi pensjonariuszami.

mieszkających osobno, a także rodzicielstwo na odległość, grona przyjacielskie i rodziny patchworkowe (rekonstruowane, złożone z osób w kolejnych związkach i ich dzieci). Specjalnym typem jest życie w pojedynkę, czyli bycie singlem³⁰. Jako pewną polityczno-artystyczno-mieszkaniową, choć ze względu na swój radykalizm marginesową konfigurację warto wspomnieć zjawisko squatów. Dla mnie szczególnie interesujące są konfiguracje mieszkaniowe niespokrewnionych osób, które wspólnie wynajmują mieszkania i użytkują je częściowo według samorzutnych, a częściowo odziedziczonych po poprzednich mieszkańców, milcząco zakładanych lub wynegocjowanych reguł. Takie zamieszkiwanie nazywam niedomem i traktuję jako coraz bardziej znaczącą alternatywę dla zamieszkiwania rodzinnego³¹. Jakkolwiek cechy definicyjne niedomu opracowane zostały na podstawie badania migrantów, doskonale mogą sobie wyobrazić podobną formację społeczną, np. studentów czy seniorów. Badania nad mieszkańcami niedomów pokazały ich zmagania z semantyką – zarówno z mechanizmami produkcji wiedzy (na które można spojrzeć przez pryzmat kategorii praktyk społecznych), jak i formacjami wiedzy, a więc nazwaniem własnej sytuacji mieszkaniowej. Szczególnie rozchwianie wykazywała kwestia owych definicji, pokazując trudność w znalezieniu odpowiednich słów (*czy to miejsce jest, czy nie jest domem?, kim są dla mnie ludzie, z którymi mieszkam?* itd.) i w decyzjach, czy należy się dystansować od programów zamieszkiwania rodzinnego, czy raczej w nie (niedoskonale) wpisywać³².

³⁰ Por. np. T. Szlendak, *Socjologia rodziny. Ewolucja, historia, zróżnicowanie*, PWN, Warszawa 2010, s. 457, passim; A. Kwak, *Współczesne związki heteroseksualne: małżeństwa (dobrowolnie bezdzietne), kohabitacje*, LAT, Wydawnictwo Akademickie Żak, Warszawa 2014; K. Slany, *Alternatywne formy życia małżeńsko-rodzinnego ponowoczesnym świecie*, Nomos, Kraków 2006.

³¹ Por. M. Łukasiuk, *Obcy w mieście. Migracja do współczesnej Warszawy*, Wydawnictwo Akademickie Żak, Warszawa 2007; M. Łukasiuk, M. Jewdokimow, *Niedom...*, dz. cyt.

³² Więcej na ten temat w: M. Łukasiuk, M. Jewdokimow, *Niedom...*, dz. cyt.

Idea domowości

Już w połowie XX wieku Jürgen Habermas wskazywał, że rozdzielne, zdawałoby się, sfery publiczna i prywatna podlegają stopniowej, zrazu niedostrzegalnej dyfuzji, w wyniku której trudno wydzielić tę „czysto” prywatną, pozbawioną ingerencji zewnętrznych i na nie odporną. Wpływ publicznego na prywatność przejawiała się zdaniem tego uczonego, np. w ingerencji państwa w kwestie prawne dotyczące własności czy w przejęciu przez system zabezpieczeń społecznych różnego rodzaju ryzyk indywidualnych³³. W kwestii architektury mieszkań i osiedli Habermas mówił o prywatności pozornej, która nie jest immanentnie wpisana w przestrzeń i którą za każdym razem trzeba z wysiłkiem ustanawiać. Za Williamem Whyte'em pisał o konformistycznej presji kontaktów sąsiedzkich, które na wspólnych dziedzińcach podmiejskich domków wytwarzają coś na kształt *cywilnej wersji życia garnizonowego*³⁴. Co więcej, zdaniem Habermasa rozwiązania architektoniczne w postaci dużych frontowych okien czy niewytlumionych akustycznie ścian „wpuszczają” do prywatnych wnętrz niechcianą publiczność³⁵, zamieniając życie domowników w rodzaj spektaklu dla postronnych widzów.

Dzisiaj można pójść dalej w diagnozie dekonstrukcji prywatności rozumianej jako jeden z fundamentów różnicy – a więc odseparowanej od zewnętrznego (publicznego), integralnej i samozwrotnej. Najbardziej wyraźnie można dostrzec, że przede wszystkim ingerencja mediów i nowych technologii stanowi „przeciek” tego, co zewnętrzne w przestrzeń domu i w przeżywanie domowości przez jego mieszkańców. Tego wątku nie ma potrzeby komentować, jest on powszechnym i mocno ugruntowanym doświadczeniem. Drugim zjawiskiem, które warto wymienić w kontekście redefinicji idei domowości, jest zjawisko pracy w domu. Mam tutaj na myśli zarówno

³³ Por. J. Habermas, *Strukturalne przeobrażenia sfery publicznej*, tłum. W. Lipnik, M. Łukasiewicz, PWN, Warszawa 2007. Pierwsze wydanie niemieckie datowane jest na 1962 rok.

³⁴ Tamże, s. 303.

³⁵ Tamże, s. 304-306.

tradycyjną pracę koncepcyjną, jaką jest na przykład praca naukowa, prowadzoną głównie we własnym lokum, jak i inne typy pracy (w tym telepracy) bez biura czy warsztatu, których wykonanie powierza się zewnętrznemu albo planuje samodzielnie w przestrzeniach prywatnych. Mogą to więc być różne prace projektowe, programistyczne, pisanie tekstów publicystycznych i opracowań, a z drugiej strony wyrób biżuterii, szafiarnictwo i inne blogerstwo, np. kulinarne, hejt internetowy na polityczne zamówienie, twórczość literacka, graficzna itd. Praca w domu bardzo mocno narusza granice systemu zamieszkiwania, jako że jednym z jej podstawowych wymiarów jest rozdzielenie pracy od życia prywatnego, rodzinnego. Rozszczelnienie granic domowości widoczne jest także dobitnie w zjawisku couchsurfingu. Specjalną wersją połączenia miejsca pracy i domu jawią mi się różnego typu gospodarstwa agroturystyczne i niektóre „rodzinne” pensjonaty. Tym samym zakłócony zostaje podział na dom i miejsce pracy – kluczowy dla systemu zamieszkiwania w kontekście podtrzymywania jego granic – co narusza komunikacyjną spójność systemu.

Rozkonfigurowanie się granic formalnych, przestrzennych między miejscami różnego przeznaczenia, zwłaszcza tych rozgraniczających prywatne od publicznego, domowe od zawodowego, towarzyskie od formalnego dostrzec można również we wzroście popularności tzw. trzecich miejsc³⁶. Nie są one domem ani miejscem pracy, zastępują jednak funkcjonalnie obie te sfery. W dzisiejszej Warszawie przeniesienie aktywności zawodowej do trzecich miejsc widać na przykład w zjawisku pracy z laptopem w knajpach i kawiarniach, a przeniesienie do nich domowości – w spędzaniu w tych miejscach (a także księgarniach i antykwariatach, u fryzjera, w salonach piękności, w klubokawiarniach) czasu wolnego, który nie jest tym samym poświęcany na budowanie życia rodzinnego i praktykowanie domowości. Trzecie miejsca raczej nie budują rodzinności, tylko dostarczają kojarzonych z nią przynależności, akceptacji i towarzyskości ze strony znacznie

³⁶ Por. R. Oldenburg, *The Great Good Place. Cafés, Coffee Shops, Bookstores, Bars, Hair Salons and Other Hangouts at the Heart of a Community*, Da Capo Press, Cambridge 1999.

mniej obligatoryjnej niż rodzina, luźniejszej „wspólnoty bywalców” (*regulars*)³⁷. Innymi słowy, funkcjonalnie zastępują dom i podważają wyjątkowość jego bonusów, ingerując w jego niezbywalność.

Obok wspomnianej dyspersji granicy funkcjonalnej i przestrzennej idea domowości podważana jest u samych swoich korzeni, tzn. jako fizyczne miejsce. W moich badaniach nad migrantami³⁸ pojawiły się – nieliczne wprawdzie – osoby, którym dom nie był potrzebny lub też wręcz był przez nie odbierany jako zbędny i ograniczający. Redefinicja oczywistości domu jako miejsca w przestrzeni przybierała wówczas postać negatywnego stosunku do posiadania takiej przestrzeni postrzeganej jako niepotrzebnie określająca tożsamościowo, ograniczająca, narzucająca mieszkańcowi swoje definicje³⁹. Ten sposób myślenia jest, można powiedzieć, „zbieżny odwrotnie” z tym, jak proponuje myśleć o domu Jean-Claude Kaufmann. Ten francuski socjolog uważa, że dom jest miejscem najbardziej przez nas „wcielonym”, wgranym z nasze nawyki i całą unieświadomioną sferę ruchu, odczuwania i języka. Tym samym my jesteśmy częścią domu, a dom jest częścią nas⁴⁰. Owa współzależność odbierana jest zazwyczaj pozytywnie i werbalizowana w ten sposób, że dom to wyraz indywidualnej ekspresji i kreacji domowników, jest więc niepowtarzalny i do nich dopasowany, czują się w nim swobodnie jak nigdzie, magazynuje ich wspomnienia, ich emocje itd. Badania nad migrantami potwierdzają tę współzależność, nadając jej jednak we wspomnianych wypadkach odwrotny wektor aksjologiczny – typ mieszkańca oddomowionego czy celowo się oddomowiającego to ktoś, kto nie chce podlegać narzucaniu przez dom żadnych znaczeń i rozwiązań, kto tak właśnie rozumie swoją autonomię – jako wolność

³⁷ Tamże.

³⁸ Chodzi o badanie realizowane na potrzeby książki *Obcy w mieście. Migracja do współczesnej Warszawy* (2007) oraz napisanej wspólnie z Marcinem Jewdokimowem książki *Niedom...*, dz. cyt.

³⁹ Por. M. Łukasiuk, M. Jewdokimow, *Niedom...*, dz. cyt.

⁴⁰ Por. J.-C. Kaufmann, *Ego socjologia jednostki. Inna wizja człowieka i konstrukcji podmiotu*, tłum. K. Wakar, Oficyna Naukowa, Warszawa 2004.

m.in. od definiującej i napastliwie znaczącej przestrzeni. Inny sposób samooddomowienia związany jest już nie tyle z odrzuceniem domu, co raczej ze znalezieniem „protez domowości” w sytuacji nieposiadania tegoż. Badani migranci „umieszczali” wówczas swój dom, np. w swoim laptopie, gdzie przechowywali wszystkie ważne zdjęcia, filmy, korespondencję – słowem całe swoje życie – albo w samym sobie (*mój dom jest we mnie*), rozrywając, wydawałoby się, konieczne powiązanie idei domu z jakąś konkretną, fizyczną przestrzenią⁴¹.

Materialny korelat domu

W ostatnich dziesięcioleciach xx wieku wagi naukowej nabrało pytanie o materialność (fizyczną przestrzeń, przedmioty, także technologie), jej rolę i wpływ na ludzi. Zaowocowało ono w nurtach posthumanistycznych włączeniem tej sfery w socjologiczną refleksję. Jak pisze Markus Schroer, „w teraźniejszym socjologicznym dyskursie mówi się o powrocie przestrzeni, przedmiotów, ciała i całej sfery materialnej [...]. Wyeksponowanie właśnie tych tematów nie jest przypadkowe. W renesansie przestrzeni, przedmiotów i ciała artykułuje się raczej swoisty niesmak wywołany ograniczeniem w ujmowaniu tego, co społeczne, a także potrzeba takiej socjologii, która nie kończy się na tekście, komunikacji czy znaku”⁴².

W kontekście zamieszkiwania można sobie w ramach tej refleksji zadać pytania, jakie aktywności mediowane są przez samą zamieszkiwaną przestrzeń, jak dalece determinuje ona to, kto i jak w niej mieszka oraz wreszcie – dla jakiego domyślnego użytkownika jest projektowana (albo odwrotnie: jaki domyślny użytkownik jest w nią wpisany). Można się więc zastanawiać, jak i w jakim stopniu mieszkanie (rozkład, nasłonecznienie, wielkość, wyposażenie itp.)

⁴¹ Por. M. Łukasiuk, M. Jewdokimow, *Niedom...*, dz. cyt.

⁴² M. Schroer, *Materielle Formen des Sozialen. Die „Architektur der Gesellschaft“ aus Sicht der sozialen Morphologie* [w:] *Die Architektur der Gesellschaft. Theorien für die Architektursoziologie*, red. J. Fischer, H. Delitz, transcript Verlag, Bielefeld 2009, s. 19.

będzie warunkować aktywności mieszkańca i jego bliskich. Tutaj, w moim odczuciu, łatwo jest pójść w myśleniu o krok za daleko. Ten dodatkowy, niepotrzebny krok zrobili w połowie XX wieku architekci modernistyczni, jak Le Corbusier czy Oskar Hansen⁴³, zakładający, że można pośrednio projektować życie ludzi poprzez projektowanie ich przestrzeni mieszkalnych, np. że mieszkanie nauczy mieszkańców higieny, podziału aktywności na samodzielne i rodzinne, a budynek nauczy ich wspólnotowości sąsiedzkiej. Jakkolwiek kuszący jest dla socjologa, wyposzczonego na wikcie sprowadzającym się do „tekstu, komunikacji i znaku”, ten sposób postrzegania materialności – jako sprawczego agenta – to jednak trzeba tu, moim zdaniem, zachować umiar. Bliższe jest mi podejście Pierre’a Bourdieu, który uznawał tworzenie się praktyk społecznych za proces bardziej skomplikowany, w który uwikłany jest habitus działającego i jego aktualna sytuacja; zdaniem tego myśliciela błędem jest postrzeganie praktyk jako mechanicznych reakcji uruchamianych przez zewnętrzne bodźce i warunki⁴⁴. Nie tyle sama materialność determinuje więc użytkowanie, co materialność skonfrontowana z habitusem mieszkańców i ich wyobrażeniami na temat własnej, aktualnej sytuacji. W języku Luhmanna można byłoby to oddać za pomocą konfrontacji formacji utrwalonej, podzielanej wiedzy, na której ufundowany jest system zamieszkiwania, z nowymi mechanizmami niezbędnymi z tamtą semantyką, wytwarzającymi wiedzę kłopotliwą i niesklasyfikowaną.

I tak, zgodnie z proponowaną powyżej mechaniką procesów okrężnych, mieszkanie projektowane dzisiaj z myślą o rodzinie albo zbudowane wcześniej, także w tym samym duchu wyobrażeń o użytkownikach, podlega obecnie redefinicji związanej z tym, jakie konfiguracje społeczne z niego korzystają i jak je do swoich

⁴³ Tutaj trzeba podkreślić, że owa deterministyczna fantazja nie tyle była marzeniem samego Hansena, teoretyka Otwartej Formy, co raczej wykonawców jego projektów, którzy kastrowali je z rzeczowej otwartości, a więc też potencjalności.

⁴⁴ Por. P. Bourdieu, *Szkic teorii praktyki* [w:] P. Bourdieu, *Szkic teorii praktyki poprzedzony trzema studiami na temat etnologii Kabylów*, tłum. W. Kroker, Wydawnictwo Marek Derewiecki, Kęty 2007, s. 165-286.

praktyk przystosowują. Koronnym przykładem symbolicznych, ale też namacalnych przekształceń fizyczności mieszkania, są wspomniane wyżej niedomy, które wynajmują niespokrewnieni lokatorzy. W takich miejscach, np. podział przestrzeni na salon dla aktywności rodzinnych i mniejsze pokoje – sypialnie dla dzieci i rodziców, względnie jeszcze gabinet do pracy, traci swój determinujący praktyki mieszkaniowe charakter. W polskiej rzeczywistości wszystkie pokoje w takim mieszkaniu są „czyjes” (nie zostawia się, jak na Zachodzie, wspólnego salonu), a wielkość pomieszczeń co najwyżej określa, czy zmieści się tam dwóch lokatorów (ewentualnie para), czy tylko jeden. Materialność mieszkań „podpowiada” w takim wypadku co innego niż to, co jest ostatecznie, faktycznie praktykowane. Mieszkańcy – przynajmniej po części – refleksyjnie odnoszą się do samej przestrzeni lokum, do swoich wzajemnych relacji, poziomu zaufania i życia, praktykując zamieszkiwanie zgodnie z przyjętą definicją sytuacji, a więc w pewnym odniesieniu do idei domowości i... jej dekonstrukcji. Refleksyjność oznacza tutaj nieustanną weryfikację, sprawdzanie i przyjmowanie lub odrzucanie rozwiązań, natężenie uwagi i unikanie automatyzmów w myśleniu, definiowaniu, działaniu⁴⁵. Refleksyjność uruchamia procesy komunikacyjne, których przedmiotem stają się własne rezultaty komunikacyjne⁴⁶. Odnosząc się do Luhmannowskich procesów okrężnych, zakłócenia na poziomie idei domu wpływają na sposoby użytkowania przestrzeni i „układania się” z materialnością mieszkania.

Pokazuje to jednak, że w samej materialności domu potrzebne są czasem przebudowy dopasowujące ją do aktualnych użytkowników i ich praktyk, niekoniecznie rodzinnych, nawet niekoniecznie zbiorowych. Bardzo dobrym przykładem tego zmodyfikowanego myślenia o domu są mikroapartamenty, stosunkowo dostępne finansowo, ekstremalnie funkcjonalne mieszkania o powierzchni od kilkunastu do

⁴⁵ Por. A. Giddens, *Norwczesność i tożsamość. 'Ja' i społeczeństwo w epoce późnej norwczesności*, tłum. A. Szulżycka, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2001.

⁴⁶ N. Luhmann, *Systemy społeczne...*, dz. cyt., s. 413.

dwudziestu kilku metrów, które na nowo definiują domowość, a nawet poniekąd prywatność, ponieważ mogą być również wynajmowane na zasadzie hotelowej (por. tekst Wojciecha Wilka w tym tomie)⁴⁷. Mikroapartamenty jako pomysł na mieszkanie drastycznie redukują możliwe jego funkcje (jak rodzinność, przechowywanie rzeczy, hodowanie zwierząt, a nawet większe pranie itd.), podsuwając – znów niedefiniowany, domagający się dopełnienia – pomysł na to, czym może być dom i w jakich wnętrzach daje się go urzeczywistnić.

Drugą stroną zjawisk odnoszących się w warunkach polskich do materialności domu jest, zupełnie banalnie, niedostępność mieszkań, zwłaszcza dla młodych ludzi zaczynających samodzielne życie, co zwrótnie wpływa na omawianą powyżej rodzinność. Grupa ekspercka powołana przy Prezydencie RP w 2012 roku opracowała diagnozę barier utrudniających realizację aspiracji rodzicielskich Polaków. Są to bariery o charakterze strukturalnym (ponadindywidualnym), mające naturę ekonomiczną lub kulturową. Wśród najważniejszych z nich wymienione zostały trudności z pozyskaniem samodzielnego mieszkania⁴⁸. Jak bowiem pokazują badania statystyczne, posiadanie własnego mieszkania (oraz pracy przez oboje partnerów, a więc podstaw stabilizacji życiowej) determinowało w dużej mierze decyzję o posiadaniu pierwszego dziecka przez partnerów, a więc model i przyszłość ewentualnej rodziny⁴⁹.

Zakończenie

Zamieszkiwanie, jak starałam się pokazać, wyszło z bezpiecznej sfery oczywistości, stając się zadaniem wymagającym namysłu, refleksyjności,

⁴⁷ Pierwszym w Polsce budynkiem z mikroapartamentami jest Starter we Wrocławiu (<http://www.starter.net.pl/>). Moją wiedzę na temat tego fenomenu zawdzięczam panu Wojciechowi Wilkowi, który bada to zjawisko w kontekście domowości i zamieszkiwania.

⁴⁸ Por. *Niska dzietność w Polsce...*, dz. cyt., s. 46-49.

⁴⁹ Tamże, s. 60.

twórczego podejścia zarówno do odautomatyzowanych mechanizmów, jak i do formacji wiedzy takich jak przekonania, intersubiektywnie podzielane definicje, wartościowania, wyobrażenia. Perspektywa teorii systemów pozwala unaocznic, jak dalece zakłócona została spójność systemowa i autopojetyczność, a więc możliwości odnoszenia się przez system do samego siebie i znajdowania wewnątrz potrzebnych potwierdzeń w powtarzalności procesów systemowych. Indykatorem tych zmian są już same zmagania językowe – czy trafniej jest mówić o domu, domowości, mieszkaniu, zamieszkiwaniu, czy wręcz rodzinie, rodzinności jako oczywistym (coraz mniej!) korelatem domu.

Analiza zamieszkiwania w kontekście teorii Niklasa Luhmanna może być inspirująca także na poziomie teoriozoficznym. Jak pisałam na wstępie, Luhmann uznawał wyróżnicowywanie się systemów jako odpowiedź na ewolucyjny wzrost złożoności megasystemu społeczeństwa⁵⁰. Innymi słowy, powstawanie wyspecjalizowanych systemów stanowiło w jego teorii konieczną i, jak rozumiem, jedyną drogę do „obsługi” wyspecjalizowujących się dziedzin funkcjonalnych. Na tej myśli ufundowany jest Luhmannowski koncept. Dziś jednak można się zastanawiać – co pokazuje przykład zamieszkiwania, nie jedyny przecież – czy przypadkiem po osiągnięciu pewnej masy krytycznej zakłócenia systemy nie tracą swojej wyrazistej odrębności, komunikacyjnego samoodniesienia (jako wystarczająco obsługującego sens) i mocnych, ufundowanych na różnicy granic. Innymi słowy, czy sama logika systemowa zaproponowana przez Luhmanna nie domaga się dziś weryfikacji i uzupełnienia.

Trzy kluczowe elementy systemu zamieszkiwania, jakimi są konfiguracje społeczne, idea domowości i materialny korelat domu,

⁵⁰ W praktyce translacyjnej (ale także u samego Luhmanna) mówi się o systemach zarówno w kontekście społeczeństwa, jak i podrzędnych wobec niego systemach edukacji, ochrony zdrowia, religii, gospodarki itd. Ewentualnie w tym drugim kontekście używa się (niekonsekwentnie) określenia „subsystem”. Pozwoliłam sobie tutaj nazwać społeczeństwo „megasystemem”, żeby odróżnić te dwa poziomy, a jednocześnie nie zmieniać wszędzie nazwy systemu zamieszkiwania na subsystem zamieszkiwania, co mogłoby być mylące, gdy nie odnoszą się w tekście do systemu społeczeństwa i zaznaczanie tej hierarchiczności nie ma uzasadnienia.

podlegają obecnie tak daleko idącym zakłóceniom systemowym, że coraz trudniejsza staje się obrona przez system swoich granic. Fundamentalna różnica stała się bowiem coraz mniej fundamentalna, a przekształcenia zarówno na poziomie dyskursywnym, społecznym, jak i – dodanym tu przeze mnie – materialnym nie bardzo pozwalają się wchłonąć przez system na zasadzie innowacji. Być może dlatego zamieszkiwanie jest w moim odczuciu tak pasjonującą dziedziną socjologii – wiąże się z wieloma innymi przejawami życia społecznego stanowiącymi dlań środowisko w Luhmannowskim rozumieniu i stara się sprowadzić je do jedności, by odnaleźć upragnioną, definiującą różnicę. Bez powodzenia.

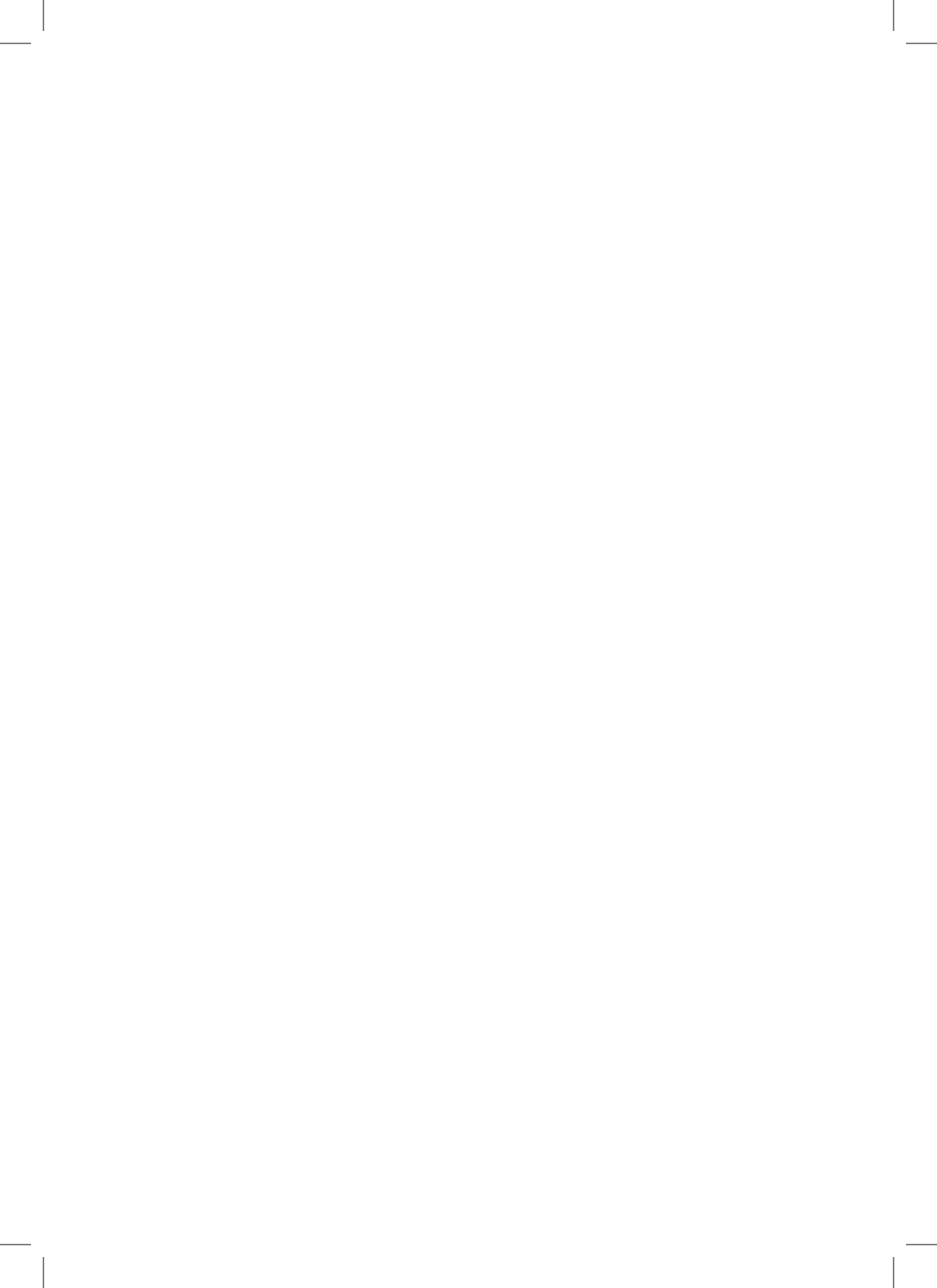
Bibliografia

- Bourdieu Pierre, *Szkic teorii praktyki* [w:] P. Bourdieu, *Szkic teorii praktyki poprzedzony trzema studiami na temat etnologii Kabylów*, tłum. W. Kroker, Wydawnictwo Marek Derewiecki, Kęty 2007, s. 165-286.
- Co znaczy mieszkać. *Szkice antropologiczne*, red. G. Woroniecka, Wydawnictwo Trio, Warszawa 2007.
- Giddens Anthony, *Nowoczesność i tożsamość. 'Ja' i społeczeństwo w epoce późnej nowoczesności*, tłum. A. Szulżycka, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2001.
- Habermas Jürgen, *Strukturalne przeobrażenia sfery publicznej*, tłum. W. Lipnik, M. Łukasiewicz, PWN, Warszawa 2007.
- Holl Mirjam-Kerstin, *Semantik und soziales Gedächtnis. Die Systemtheorie Niklas Luhmanns und die Gedächtnistheorie von Aleida und Jan Assmann*, Verlag Königshausen & Neumann GmbH, Würzburg 2003.
- Jewdokimow Marcin, Łukasiuk Magdalena, *Socjologia zamieszkiwania. Zarys Perspektywy* [w:] *Socjologia zamieszkiwania*, red. M. Łukasiuk, M. Jewdokimow, Wydawnictwo Naukowe Sub Lupa, Warszawa 2014, s. 9-34.
- Kaufmann Jean-Claude, *Ego socjologia jednostki. Inna wizja człowieka i konstrukcji podmiotu*, tłum. K. Wakar, Oficyna Naukowa, Warszawa 2004.
- Kwak Anna, *Współczesne związki heteroseksualne: małżeństwa (dobrowolnie bezdzietne), kohabitacje*, LAT, Wydawnictwo Akademickie Żak, Warszawa 2014.
- Liczba mieszkań oddanych do użytkowania 1991-2015*, GUS, Warszawa 2015.

- Mirowski Włodzimierz, *Migracje do Warszawy. Rola napływu ludności w procesach rozwoju ośrodka wielkomięjskiego; aktualny skład i czynniki selekcji migrantów*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wydawnictwo PAN, Wrocław–Warszawa–Kraków 1968.
- Latour Bruno, *Where are the missing masses. Sociology of a few mundane artefacts* [w:] *Shaping Technology–Building Society. Studies in Sociotechnical Change*, red. W. Bijker, J. Law, MIT Press, Cambridge Mass, 1992, s. 225–258.
- Latour Bruno, *Splatając na nowo to, co społeczne. Wprowadzenie do teorii aktora-sieci*, tłum. A. Derra, K. Abriszewski, Universitas, Kraków 2010.
- Luhmann Niklas, *Teoria polityczna państwa bezpieczeństwa socjalnego*, tłum. G. Skąpska, Wydawnictwo Naukowe pwn, Warszawa 1994.
- Luhmann Niklas, *Semantyka miłości. O kodowaniu intymności*, tłum. J. Łoziński, Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa 2003.
- Luhmann Niklas, *Systemy społeczne. Zarys ogólnej teorii*, tłum. M. Kaczmarczyk, Zakład Wydawniczy NOMOS, Kraków 2007.
- Luhmann Niklas, *Realność mediów masowych*, tłum. J. Barbacka, Wydawnictwo GAJT, Wrocław 2009.
- Łukasiuk Magdalena, *Obcy w mieście. Migracja do współczesnej Warszawy*, Wydawnictwo Akademickie Żak, Warszawa 2007.
- Łukasiuk Magdalena, Jewdokimow Marcin, *Niedom. Socjologiczna monografia mieszkań migracyjnych*, Wydawnictwo Naukowe Sub Lupa, Warszawa 2012.
- Niska dzietność w Polsce w percepcji Polaków. Diagnoza społeczna. Raport tematyczny*, red. I. E. Kotowska, Warszawa 2014.
- Oldenburg Ray, *The Great Good Place. Cafés, Coffee Shops, Bookstores, Bars, Hair Salons and Other Hangouts at the Heart of a Community*, Da Capo Press, Cambridge 1999.
- Procesy urbanizacyjne w powojennej Polsce*, red. S. Nowakowski, pwn, Warszawa 1967.
- Rębowska Anna, *Użytkowanie mieszkań – gospodarka przestrzeni* [w:] *Mieszkanie. Analiza socjologiczna*, red. E. Kaltenberg-Kwiatkowska, Państwowe Wydawnictwa Ekonomiczne, Warszawa 1982, s. 104–131.
- Schroer Markus, *Materielle Formen des Sozialen. Die "Architektur der Gesellschaft" aus Sicht der sozialen Morphologie* [w:] *Die Architektur der Gesellschaft. Theorien für die Architektursoziologie*, red. J. Fischer, H. Delitz, transcript Verlag, Bielefeld 2009, s. 19–48.
- Slany Krystyna, *Alternatywne formy życia małżeńsko-rodzinnego ponowoczesnym świecie*, Nomos, Kraków 2006.
- Szlendak Tomasz, *Socjologia rodziny. Ewolucja, historia, zróżnicowanie*, pwn, Warszawa 2010.

Część II

Koncepcje i narracje



Oswajając obcego... Zwierzę domowe w mieszkaniu

W artykule przeprowadzę analizę wybranych wymiarów doświadczenia współzamieszkiwania ze zwierzęciem domowym – poczynając od prezentacji praktyk ustalania i wypełniania treścią sekwencji czasowych wspólnego mieszkania, po racjonalizację w zarządzaniu wyglądem i zachowaniem nie-ludzkiego współmieszkańca¹. Dzielnie mieszkania, zwłaszcza jego newralgicznych stref (kuchni, łazienki, sypialni), odczuwane jest dziś generalnie jako doświadczenie intymne, podzielane lub nie, ale zawsze z innymi ludźmi. Dominujący przekaz kulturowy zawiera silny, lecz selektywnie ukierunkowany komponent przemocy symbolicznej ukierunkowanej na akceptację odmienności Innego tak, by nie stał się Obcym. Ramy doświadczenia zostały rozbite w związku z odmiennociami rasowymi, trwa proces kruszenia ich w odniesieniu do osób z widoczną w zachowaniu dysfunkcją umysłową i fizyczną. Zwierzę domowe doskonale spełnia kryteria Obcego. Z ludzkiego punktu widzenia jest wielkim magazynem dysfunkcji i funkcji niepożądanych. Dobrowolne wchodzenie z nim w interakcję w mieszkaniu wymaga przeprowadzenia specyficznych procedur w sferze doświadczenia, wśród których „uczłowieczenie” i zredukowanie do roli podopiecznego okazują się tylko tymi najbardziej oczywistymi. W swojej analizie zmierzam do odsłonięcia niektórych form organizacji doświadczenia kontaktu ze zwierzętami domowymi, zwłaszcza tych, które ogniskują się wokół ambiwalencji

¹ Dalej posługuję się terminami „nie-ludzie” i „nie-ludscy współmieszkańcy” w znaczeniu, jakie nadaje im procedura obserwacji stosowana na początkowych etapach analizy fenomenologicznej. Szerzej zob. L. Embree, *Analiza refleksyjna. Wprowadzenie do badań fenomenologicznych*, tłum. A. Łagodzka, Wyd. IFiS PAN, Warszawa 2006, s. 30-35.

związanych z antropocentrycznym nachyleniem kultury europejskiej. Materiałem badawczym są tematyczne strony internetowe, dyskusje na forach tematycznych, a także obrazowania relacji ze zwierzęciem w przestrzeni domowej prezentowane w artykułach w poradnikach hobbystycznych.

Zbudowana na fundamencie chrześcijaństwa europejska wrażliwość tradycyjnie ustanawiała bardzo jednoznaczną i nieprzekraczalną granicę między ludźmi i tak zwanymi zwierzętami. Płynne przechodzenie między gatunkami przypisywano czarownicom, które spotykały za to surowe kary²; szeptane „brudne historie” przedstawiały szokujące przypadki uprawiania seksu ze zwierzętami jako rzecz zasługującą na potępienie³; wydawanie przez ludzi zwierzęcych dźwięków opisywano przez stulecia jako symptomy nawiedzenia czy szaleństwa. Innymi słowy, im bardziej niepewna stawała się granica dzieląca daną osobę od świata zwierząt, tym mniej cech ludzkich otoczenie było skłonne jej przypisać i tym surowsze narzędzia kontroli społecznej znajdowały wobec niej zastosowanie. Zwierzęta nie mają też wstępu do chrześcijańskiego nieba, a kształtująca się nowa obyczajowość związana z traktowaniem ich ciał po śmierci budzi liczne kontrowersje z powodu naśladownictwa obyczajowości i estetyki funeralnej zastrzeżonej dla ludzi.

Analizy socjologiczne nieczęsto podejmują temat relacji ludzi i zwierząt domowych (bo tylko te mnie tu interesują), a jeśli to czynią, wiąże się to z licznymi zastrzeżeniami, które mają ukazać dystans do tematu i wpisać tekst w kanon publikacji naukowych. Usankcjonowane wątki, które mają prawo zaistnieć naukowo i publicystycznie, sprowadzają się do kwestii etyki w traktowaniu zwierząt,

² *Młot na czarownice*, red. R. Lewandowski, Wyspa, Wrocław 1992.

³ Co ciekawe i dobrze ukazujące ambiwalencję, o której za chwilę, oceny takich zachowań różniły się w zależności od tego, czy wykorzystanie zwierzęcia wiązało się z fizycznym skrzywdzeniem go, czy nie szkodziło jego dobrostanowi. Dobrą ilustracją mogą tu być uważane za niewinne dowcipy o bacy i jego owcach lub kozach. Warunkowe i niejawne przyzwolenie nie dotyczyło jednak aktów seksualnych ze zwierzętami inicjowanych przez kobiety. Ta grupa zachowań została objęta definicją ostrej pornografii.

niebezpieczeństw związanych z ich posiadaniem i porad dotyczących ich wychowania/tresowania. Każdy przechodził w ostatnich dekadach liczne przemiany, rozwijał się w nierzadko wewnętrznie sprzecznych kierunkach dowodząc, że – słabiej czy mocniej sepizowany – temat nie tylko istnieje jako treść doświadczenia, ale wzbudza dość skrajne reakcje⁴.

Religijne źródła legitymizacji przeświadczenia o nieprzekraczalności granicy uległy współcześnie marginalizacji wraz z procesami sekularyzacyjnymi, rozwojem nowych trendów w duchowości współczesnej, światopoglądami ekologicznymi i zagęszczeniem nakładających się na siebie niekoherentnych procesów komunikacyjnych, które składają się na poznawcze otoczenie ludzi. Niektóre, jak na przykład wspomniane nurty ekologiczne, tę granicę wręcz otwarcie w wymiarze filozoficznym kwestionują. Wprost mówi się dziś o prawach zwierząt do dobrostanu, z rosnącym rygoryzmem nakładając sankcje prawne za akty okrucieństwa wobec nich. W sferze praktyk codziennych i wiedzy potocznej jest to przestrzeń, w której zderzają się te dwa sposoby doświadczania jakościowej relacji ludzi z nie-ludźmi; ich przeciwstawny znak i związane z nimi emocje wskazują, że doświadczenie to odnosi się do kwestii ważnej. Tak ważnej, że nie istnieje skrypt kulturowy dostarczający języka pozwalającego problem nazwać wprost. Język taki nie istnieje na poziomie publicystyki, pewnych wskazówek udzielić jednak może odwołanie się do tradycji fenomenologii społecznej. Nie znajdziemy tu języka politycznego zaangażowania, jak dyskursy neokolonialne czy feministyczne, ale analizę powstawania żywego sensu doświadczenia. W tym kontekście zwracają uwagę prace Johna O’Neila, oddanego ucznia Aarona Gurwitscha i twórczego kontynuatora idei zarówno

⁴ W mojej praktyce dydaktycznej spotkałam się z dość skrajną reakcją studentki fakultatywnego kursu uzupełniającego z teorii socjologicznych. Zachęcona (wraz z całą grupą) do zapoznania się w właśnie wówczas opublikowaną książką Krzysztofa Koneckiego pt. *Ludzie i ich zwierzęta. Interakcjonistyczno-symboliczna analiza społecznego świata zwierząt domowych*, stwierdziła, że „ta lektura sprawia, że udział w zajęciach ją obraża, skoro zajmujemy się tu zwierzętami” i zrezygnowała z kursu.

Maurice'a Merleau-Ponty'ego, jak i Alfreda Schütza⁵. Od początku swojej drogi naukowej zainteresowany żywotnie socjologią (pierwszy zbiór esejów, jaki wydał w 1972 roku, nosił tytuł „Sociology as a Skin Trade”), O'Neil zgłębiał doświadczenie „ciała–przeżywanego–w–świecie–przeżywanym”, silnie akcentując istotność społecznego środowiska, w którym ludzie przeżywają swoje życie. Doszedł do wniosku, że podstawą przeżycia jest doświadczenie elementów świata jako cielesności, z czego na kolejnym etapie dochodzi do wyłonienia analogii z ciałem własnym jako „ciałem komunikującym”. W życiu codziennym, przekonuje O'Neil, „ucieleśniamy” obiekty społeczne, dlatego wytwarzanie porządku społecznego jest w istocie antropomorficzne⁶. Abstrakcyjne systemy społeczne, polityczne, ekonomiczne i instytucje medyczne tworzą z naszą cielesnością tytułowe „five bodies”, które w miarę rozwoju w stronę biotechnologii, wpisywania w nie wymiaru terapeutycznego i rosnącego wyabstrahowania tracą swój antropomorficzny charakter (okaleczają i niszczą historię jak biotekst na rzecz zdehumanizowanego socjotekstu), co oznacza faktyczny regres/kryzys/zanik człowieczeństwa w ogóle⁷.

Nie miejsce tu na szczegółową analizę całej rozbudowanej koncepcji; jednak już w tym skrócie widać, że O'Neil proponuje przyjrzenie się bardzo ważnej z perspektywy naszego tematu idei. Najprościej wyraziłoby ją zdanie: antropomorfizujące spojrzenie jest definicyjne dla człowieczeństwa, stanowi podstawowy mechanizm przeżywania świata przez ludzi, a rozwijający się współcześnie socjotekst („wypisanie” ciała ludzkiego z biotekstu przez naukę) narusza podstawowy sposób istnienia ludzi w świecie. Oba „teksty” zderzają się w doświadczeniu potocznym, co wywołuje napięcia w miejscach, gdzie ich wcześniej nie było i zaostrza te, które istniały. Zakwestionowanie jakościowej różnicy między zwierzęcą cielesnością a ludźmi wywołuje więcej ambiwalencji, kiedy antropologia potoczna rezygnuje

⁵ S. Vaitkus, *Fenomenologia a socjologia* [w:] *Teoria społeczna*, red. B. S. Turner, tłum. G. Woroniecka, A. Gąsior-Niemiec, Oficyna Naukowa, Warszawa 2003, s. 324.

⁶ J. O'Neil, *Five Bodies*, Ithaca, Cornell University Press, 1985.

⁷ J. O'Neil, *Essaying Montaigne*, Routledge and Kegan Paul, London 1982.

z religijnej metapłaszczyzny definiowania statusu ludzi w świecie. Podtrzymywanie tej różnicy logicznie okazuje się prostsze w systemach technologicznych (np. „produkowaniu żywności”). Wątki negacji/podtrzymywania różnicy zderzają się i splatają w doświadczeniu codzienności, co zapewne dobrze oddaje skomplikowaną semantykę współczesnej komunikacji. Antropomorfizujące przeżywanie i racjonalizujące odcieśnienie tworzą układ odniesienia kulturowego, w którym doświadczanie na co dzień współobecności domowego zwierzęcia staje się z jednej strony jedyną sensowną strategią odzyskiwania „ciała komunikującego”, z drugiej strony – strategią rokującą najmniejsze szanse na sukces.

Doskonale odzwierciedla to wewnętrzne rozdarcie opracowana przez Krzysztofa Koneckiego „matryca postrzeżeniowa zwierząt domowych”⁸. Na podstawie analizy interakcjonistycznej materiałów empirycznych autor wyodrębnił cztery podstawowe nastawienia do nieludzkich domowników, z czego tylko jedno (animalistyczno-universalistyczne) nie zawiera żadnego elementu antropomorfizującego. Pozostałe to uniwersalizująca antropomorfizacja (*wszystkie zwierzęta myślą i czują podobnie jak człowiek*), perspektywa animalistyczno-partykularna (*mój zwierzak jest wyjątkowy, ale to tylko zwierzę*) i partykularna antropomorfizacja (*mój zwierzak jest wyjątkowy, zachowuje się jak człowiek*). Innymi słowy, doświadczenie współzamieszkiwanie wnosi do przeświadczenia o istnieniu nieprzekraczalnej różnicy poważną wątpliwość. Badani radzą sobie z nią, „puszczając oko” do badacza (*wiem, że to tylko zwierzę, ale...*), i w tak ustanowionych warunkach rozmowy wyrażają pogląd odmienny w odniesieniu do własnych doświadczeń.

Stanowisko Johna O’Neila może posłużyć jako istotny punkt wyjścia do próby zrozumienia tej interesującej prawidłowości obecnej w potocznych interpretacjach. Jeżeli wytwarzanie porządku

⁸ K.T. Konecki, *Ludzie i ich zwierzęta. Interakcjonistyczno-symboliczna analiza społecznego świata właścicieli zwierząt domowych*, Wydawnictwo naukowe SCHOLAR, Warszawa 2005, s. 42.

społeczne pozostaje antropomorficzne, wówczas – w sytuacji współzamieszkiwania, kiedy tolerujemy/akceptujemy inne żywe ciało w „swojej” przestrzeni – antropomorfizujący schemat zmusza nas do przekształcenia ciała współmieszkańca i własnego w „ciała komunikujące”. Możemy uniknąć tego jako pracownicy laboratorium prowadzący doświadczenia na zwierzętach, lecz rama interpretacyjna „zamieszkiwania” wyznacza nam schematy interpretacji cudzej obecności, w których nie ma miejsca na „nieprzekraczalną różnicę” między współmieszkańcami. Wszyscy objęci zostają regułami tworzenia mikroporządku w obrębie makroporządku, a oba porządki zasadzają się na regulacjach: reguły dostępu, ekskluzje, oznaczenia uprawnień i ich braku wypełniają doświadczenie ludzkie nawet wtedy, kiedy nie towarzyszą nam inne osoby. Dzięki ich internalizacji, wspomaganiej znakami w przestrzeni fizycznej i komunikacją werbalną, możliwe jest podtrzymywanie przeświadczenia, że żyjemy w świecie, który poddaje się kontroli i którego niebezpieczeństwa nie grożą nam bezpośrednio, o ile przestrzegamy reguł. Aspekt samokontroli to jednak tylko jedna strona zagadnienia porządku; druga strona zawiera się w uzyskaniu pewności, że tych samych reguł przestrzegają też inni wokół nas.

Nauki społeczne eksplorują niezliczoną ilość sposobów, w jakie ludzie zabiegają o tę pewność: wiele dyscyplin, od politologii, przez ekonomię, historię, psychologię po pedagogikę i nauki o bezpieczeństwie, analizuje na właściwych sobie poziomach strategie konfliktowe, negocjacyjne, systemowe i prewencyjne, których wspólny mianownik sprowadza się do żywotnej kwestii: jeśli inny też będzie przestrzegał reguł, nie zagrozi nam, zatem należy go do tego skłonić, zmusić, przystosować, zmanipulować, usytuować w systemie, który nie pozostawi mu innego wyboru. W socjologii problem ten także stanowi centrum dociekań, które obejmują całe spektrum praktyk od makro po mikro poziom organizacji działań ludzkich. W niniejszym wywodzie skupię się na dwóch wymiarach mikropraktyk społecznych, by stworzyć ograniczone pole eksploracji, a być może pokusić się też o ogólniejsze wnioski.

Pierwsza kwestia, która zorganizuje pole badawcze, zawiera się w konkluzji, że ludzie na co dzień funkcjonują w otoczeniu, na które składa się kontinuum partnerów interakcyjnych. Jeśli przyjąć za kryterium możliwość efektywnej komunikacji (zatem uzgadniania definicji sytuacji i możliwości perswazji odnośnie do przestrzegania reguł), zaczyna się ono od refleksyjnego towarzysza, z którym podzielamy wiele istotnych doświadczeń (bliskie związki), a kończy na niejasnych zbiorach Obcych.

Z przywoływanych wcześniej badań Koneckiego wynika jednoznacznie, że zwierzęta domowe pełnią w mieszkaniach przede wszystkim funkcje towarzyszące: 73% badanych bawi się z nimi, 30% śpi z nimi w łóżku, 27% spożywa posiłki w tym samym czasie, 21,2% ogląda razem telewizję, 17,6% akceptuje udział domowych zwierząt w przyjęciach. Co ciekawe, 20,8% badanych stwierdza, że ich zwierzęta „nic nie robią”⁹. Wyniki te podważają poglądy o generalnie użytkowym sensie utrzymywania zwierząt w domu, kierują natomiast uwagę na podstawowe zagadnienie bycia razem, tj. na komunikację. Nauki biologiczne nie są skłonne przypisywać zwierzętom refleksyjności. Niezdolne do komunikacji werbalnej czy do posługiwania się symbolami domowe zwierzę zdaje się nie być dobrym kandydatem na „refleksyjnego towarzysza”, którego wpuszcza się do domu. Komunikacja parawerbalna i pozawerbalna – w świetle tradycji socjologicznych – jest za słabą podstawą do stworzenia na tyle silnego „my”, by chcieć dzielić przestrzeń mieszkalną¹⁰ z tak odmiennym i komunikacyjnie upośledzonym ciałem, jakim jest zwierzę domowe – Obcy.

Problematyczność zdefiniowania Obcych wynika stąd, że stają się oni Obcymi sytuacyjnie: może to być obcokrajowiec, z którym nie potrafimy się porozumieć, może być potencjalny młodociany

⁹ Tamże, s. 211.

¹⁰ Nie zgadza się z tym poglądem K. Konecki. W swojej polemice z Meadem stwierdza: „Wspólnota może wykształcać się również na bazie komunikacji niewerbalnej, parawerbalnej i bezpośrednich działań kontrolnych oraz zachowań wskazujących jak się powinno zachowywać” (K. Konecki, dz. cyt., s. 183). Wykażę dalej, że kluczowe dla tej tezy jest wprowadzenie wątku „działań kontrolnych”, a nie komunikacji niewerbalnej.

przestępca, może być osoba cierpiąca na upośledzenie mowy lub wręcz dysfunkcje umysłowe bądź fizyczne. Obcym jest ten, z kim komunikacja jest problematyczna, a zatem jego obecność powoduje poczucie „nieuzgodnienia świata” (inaczej: zagrożenia)¹¹. Sąsiedztwo Obcego uruchamia procedury kontrolowania jego zachowania. Jest to proces trwający tak długo, jak długo trwa kontakt z Obcym, choć mogą one ulegać czasowemu osłabieniu czy wręcz zawieszeniu, kiedy ten zachowuje się „tak jak my”, czyli zrozumiale z antropomorfizującej perspektywy. Dzieje się tak jednak do czasu, kiedy Obcy zaczyna zachowywać się tak, jakby różnica między nim i nami nie istniała¹². Gdy tak się stanie, procedury zostają wznowione, by wskazać Obcemu, gdzie jest jego miejsce. Problem w tym, że owo „jego miejsce” w przypadku zwierzęcia domowego dalekie jest od jednoznacznego określenia.... I tu powstaje druga kwestia organizująca pole badawcze w niniejszym studium – kontrola granicy i warunki jej naruszenia.

Znakomite studium indywidualnych i zbiorowych sposobów kontrolowania poczucia bezpieczeństwa swojego *Umweltu* i starań o dostarczenie poczucia „normalności” przedstawił Erving Goffman w studium na temat pozorów normalności¹³. Jeśli spojrzeć z zaproponowanej przez niego perspektywy, zwierzę domowe przedstawia się jako obiekt niezwykle zagrażający ludzkiemu otoczeniu. Pod szczególną kontrolą (łącznie z formalnymi przepisami) pozostaje kwestia obecności zwierząt w przestrzeni publicznej – kagańce, uwięzi, zamknięcia, to typowe wymogi stawiane właścicielom zwierząt. Ich zadaniem jest uniknięcie narażenia osób niezainteresowanych na jakikolwiek bezpośredni kontakt z nieludzkim mieszkańcem okolicy. Zewnętrzna kontrola społeczna przekracza próg mieszkania:

¹¹ W filmach science fiction dawny wizerunek kosmity stworzony na planie sylwetki ludzkiej (np. E.T.) zastępują dziś powiększone do monstrialnych rozmiarów hybrydy wzorowane na owadach, co w intencji twórców ma budować jeszcze większą obcość płynącą z odmienności uniemożliwiającej komunikację.

¹² G. Simmel, *Socjologia*, tłum. M. Łukasiewicz, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2005 (1922), s. 300-304.

¹³ E. Goffman, *Relacje w przestrzeni publicznej. Mikrostudia porządku publicznego*, tłum. Olga Siara, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2011 (1971), s. 295-408.

wpuszczając inne osoby do wnętrza, stajemy wobec oczekiwania, że nie dopuścimy do fizycznego kontaktu między nimi a naszym pupilem. Przedmiotem troski jest nie tylko bezpieczeństwo (lęk przed pogryzieniem); jako niekompetentny uczestnik życia zbiorowego ludzi, pies łatwo staje się powodem zakłopotania osób wchodzących. W popularnych podręcznikach dla właścicieli psów zwykle jest to ujmowane dość stanowczo jako problem wychowawczy:

„Psy, które zadzierają sukienki lub wtykają nos w męskie kroczka, muszą się oduczyć tego uciążliwego, choć zupełnie naturalnego odruchu [...]. Ludzie w takich sytuacjach odruchowo robią unik, pies jednak może to uznać za przejaw uległości. Jeśli pies zacznie cię obwąchiwać, zrób krok do przodu, **zmuszając go**, by się cofnął. Przemawiaj do niego najbardziej stanowczym tonem, na jaki potrafisz się zdobyć, **tak jakbyś miał do czynienia ze zbrodnicem**”¹⁴.

Dyskomfort odwiedzających mogą też wywoływać inne świadectwa obecności zwierzęcia, na przykład zapachy:

„Gdy wchodzę do znajomych, którzy mają psa, to niestety czuję ten smród psa” (13)¹⁵.

Każdy dom inaczej pachnie lub nie pachnie; osoby z przeciętnym węchem czują, że w domu mieszka niemowlę, osoba obłożnie chora lub domownicy gustują w chińskiej kuchni. Są to zapachy rytualnie niedostrzegane, ewentualnie komentowane w tonacji wyważonej, jako niewzbudzające emocji. Zapach zwierzęcy jest w naszej kulturze silnie nacechowany negatywnie¹⁶. Obecny w domu lub na ubraniu kompromituje nosiciela porównywalnie do ewentualnych niedostatków higieny osobistej. Zapach organiczny stygmatyzuje, „wypisuje” ze świata osób kompetentnych społecznie. I nie ma znaczenia, jakie konkretnie zwierzę go wydaje:

¹⁴ B. Kilcommons, S. Wilson, *Mój pies świadczy o mnie*, tłum. D. Kosińska, A. Zapałowski, Oficyna Wydawnicza MULTICO, Warszawa 1996 (1992), s. 233-234 (wyróżnienie G.W.).

¹⁵ Źródła wykorzystanych cytatów zostały zestawione na końcu tekstu.

¹⁶ B. Hoffmann, *Perfumy. Uwarunkowania społeczno-kulturowe*, Impuls, Kraków 2013, s. 36.

„Nie mam, bo nienawidzę/nie toleruję zwierząt w domu. Kiedy przychodzę do znajomych, którzy mają psy, koty, króliki, to aż mnie mdli. Dla kogoś, kto nie ma zwierząt w domu, zapach jest od razu wyczuwalny” (14).

Deklarowana przez internautów wrażliwość na zapachy bardzo dobrze ilustruje tezę sformułowaną przez Mary Douglas w odniesieniu do nieczystości w ogóle: niechęć do „zwierzęcego” zapachu jest twórczym wysiłkiem podtrzymywania ujednoczonego doświadczenia¹⁷. Pojawia się jako etnometodologiczny punkt krytyczny, wobec którego trzeba się określić, żeby zadeklarować pozostawanie w ramach wspólnego świata.

Gospodarze tracą wiarygodność, jeśli istnieje podejrzenie, że nie podzielają fobii higienicznych, którymi obrosła współczesna codzienność Zachodu. Kontrola dotyczy zwłaszcza przestrzeni kontaktu z żywnością:

„No chyba że koty chodzą po blatach i kręcą się koło jedzenia – ohyda. Kiedyś w programie «Ugotowani» były dwa koty, jak kobieta gotowała i jadły prosto z deski, na której ich właścicielka kroiła coś dla gości. Ja w życiu bym nie zjadł od niej nic” (12).

Wolność od zapachów organicznych to jedna z ciekawszych właściwości stechnologizowanego „socjotekstu”. Współczesne obyczaje higieniczne cechuje silne napięcie w tej kwestii. Zacieranie zapachów cielesności, hermetyczny system odprowadzania ścieków, intymność przestrzeni wydzielonych do ablucji, wstręt, jaki wzbudzają wszelkie resztki organiczne – to codzienne przejawy bardziej fundamentalnych procesów kulturowych nakazujących ukrywać starzenie się, choroby, deformacje i umieranie w wyspecjalizowanych, zamkniętych przestrzeniach. Zanegowanie cielesności wymaga kompetencji kulturowych na skalę nadzwyczajną w historii cywilizacji: ludzkie dzieci muszą przejść radykalny trening higieniczny

¹⁷ M. Douglas, *Czystość i zmaza*, tłum. M. Bucholec [w:] *Antropologia ciała. Zagadnienia i wybór tekstów*, red. A. Chałupnik i in., Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2008 (1966), s. 39.

w stosunkowo krótkim czasie. Racjonalizację, do jakich odwołują się programy socjalizacyjne, chętnie wykorzystują argument zagrożenia zdrowia przez jakąkolwiek nieczystość. W tej sytuacji kot ze swoją kuwetą (choćby pełną silikonowego pachnącego żwirku) czy pies, korzystający z parkowego trawnika (nawet jeśli właściciel podąży za nim z torebką), to oczywiste dysonanse. Zagrożeń zresztą można dopatrzeć się więcej, jak w poniższej wypowiedzi:

„Ale przede wszystkim żeby to się nie mnożyło i nie było problemu co z nimi zrobić bo dom to jednak lokum człowieka a co pies na tych łapach wnosi z ulicy jaki brud na panele, dywany – myjesz za każdym razem? [...] a tasiemiec od kota umiejscawia się w muzu gu lub w oczodole” (6 – pisownia oryginalna).

Opozycja człowiek – zwierzę zostaje tu osadzona na dwóch poziomach: czystość – brud, zdrowie – pasożyty. Zagrożenie pasożytem buduje niepożądany pomost między jej krańcami, podsuwając czytelną reakcję obronną. Schemat ten jest na tyle rozwinięty, że wpisuje się weń nawet znacznie mniej inwazyjna postać kontaktu:

„A już w domu sobie mieć nie wyobrażam, wszędzie sierść, brudno, włożyłby mi...” (15).

Czy:

„Sierść na ciuchach brrrrrrrrrrr nienawidzę tego” (11).

Kontrolowanie własnego wizerunku staje się dla posiadacza zwierzęcia domowego kwestią kłopotliwą, wręcz trudną, wymagającą opracowania specjalnych strategii. Przekonanie innych, że przestrzega się standardów higienicznych, skłania do inscenizacji (w terminologii Goffmana) eksponujących z jednej strony uważność w separacji niewralgicznych funkcji cielesnych w domu, a z drugiej strony – do poddawania zwierzęcia licznym i intensywnym zabiegom higieniczno-estetycznym, by złagodzić dysonans płynący z samej zwierzęcości. Kąpiele, wymyślne fryzury, kubraczki i kokardki, aż po zabiegi chirurgiczne (sterylizacja, operacje nadające „linię”, „styl”, spełniające wymogi wzorca rasy itp.) wkomponowują się w zestaw środków, za których pomocą właściciele negocjują niepożądane kulturowo zachowanie (posiadanie zwierzęcia w domu) z agentami kontroli społecznej.

Zaniechanie negocjacji uruchamia mechanizmy korekcyjne, których dobrym przykładem jest kampania prasowa, jaką sprowokowała Violetta Villas. „Zwierzęta panoszyły się w całym domu, rozmnażały w sposób niekontrolowany. To był prawdziwy dramat” – czytamy w artykule pod zdjęciami przedstawiającymi gromadę kotów w zdewastowanym pokoju i grupę psów okupujących krzesła, kanapy i blat kuchenny¹⁸. Co jakiś czas media ze zgrozą pochylają się nad kolejną bohaterką, która utraciła kontrolę nad zwierzęcą populacją w domu, przedstawiając ją jako ofiarę zaburzeń umysłowych, alkoholizmu i tym podobnych przypadłości, które mają wytłumaczyć jej aberrację. Cyklicznie powtarzające się nagonki na „karmicielki” dokarmiające bezpieczne koty to kolejna praktyka przywracająca naruszony porządek. Powtarzające się motywy o zagrożeniu epidemiologicznym, behawioralnym (pogryzienie) skomponowane są w stały zestaw z diagnozą „tragedii” osobistej sprawcy naruszenia i apelami o pomoc, czyli zlikwidowanie niepożądanego stanu jako „niehumanitarnej” (sic!).

Wszystkie poziomy konwersacji codziennych pełne są łagodniejszych procedur kontrolnych, pilnując, by mówić, że zwierzę „zdechło”, a nie „zmarło”, definiując „właściwe” emocje, jak w poniższym przykładzie:

„Przeżywam, kiedy kot jest chory, a słyszę «przecież to tylko kot». Mówię, że jak widzę potrąconego psa, to go biorę, słyszę «przecież to tylko pies»” (8),

po działania prewencyjne, mające zniechęcić do praktyk dewiacyjnych:

„słyszałam kiedyś, że kobieta pomagająca zwierzętom będzie miała problem ze znalezieniem męża” (7).

Jak widać z powyższych przykładów, istnieje dość wyraźnie zakreślony zestaw praktyk, które są dozwolone, choć niezalecane. Poza nimi rozciąga się przestrzeń społecznej kontroli i sankcji karnych, mających ukierunkować komunikację przede wszystkim na innych

¹⁸ N. Wellmann, *W takich warunkach żyła Violetta Villas (ZDJĘCIA)*, „Gazeta Wrocławska”, dodano 13.12.2011 (dostęp: 11.03.2015).

ludzi. Pole przyzwolenia na wprowadzenie do *Umweltu* zwierzęcia domowego poszerza się w przypadku wychowywania dzieci. Wydaje się to paradoksalne w kontekście akcentowanego zagrożenia standardów higienicznych i zdrowotnych, lecz tu na plan pierwszy wysuwa się prawidłowe kształtowanie emocjonalności dziecka. Zwierzę domowe zostaje wprowadzone w charakterze obiektu do trenowania pożądanych nastawień – z ewentualną porażką nie wiąże się praktycznie żadne ryzyko. Dobrze oddają to wypowiedzi na forach internetowych:

„...zwłaszcza dzieci, które uwielbiają traktować koty jak lalki: przebierać je, wozić w wózku” (9),

albo:

„Najbardziej odporny na zginanie i skręcanie jest chyba kot” (16).

Poniżej fragment bardzo symptomatycznej dyskusji zainicjowanej przez bezbłędnie posługującą się kliszami kulturowymi młodą matkę. Odpowiedzi ukazują, że instrumentalne traktowanie zwierzęcia domowego jako obiektu pomocnego w wychowaniu nie jest tak bezwarunkowo akceptowane, jak wynika z zapytania:

„Cześć, może mi doradzicie jakie zwierzątko można kupić trzylatce, główne kryteria to: małe, puchate, mało inwazyjne (pies i kot odpadają), nieagresywne i proste w obsłudze” (23).

A oto dwie z licznych odpowiedzi, wpisujące się w kontrdyskurs:

„Polecam skorpiona, jak dzieciak będzie chciał zwierzaka zamęczyć to go ukąsi w łapę i skutecznie go zniechęci” (20)

i:

„Boa dusiciela. Żadnych kotków/pieszków, bo dzieciak zamęczy zwierzę” (22).

Ironiczny sprzeciw odpowiedzi jednoznacznie ukazuje, że są to głosy świadome pozycji mniejszościowej, usytuowanej poza mainstreamową aksjologią i niemogące liczyć na poważne poparcie. W związku z pojawianiem się dzieci w rodzinie na forach ukazują się też wątki, w których pozycja zwierzęcia musi zostać zredefiniowana. Wcześniej zajmowało ono miejsce podopiecznego, którego wpisano w program „zastępcze dziecko”. Traktowana jako oczywista

jest konieczność zmiany tej formy komunikacji z nim, kiedy w domu zamieszkać ma „prawdziwe dziecko”. Porady uczestników forum odsłaniają intymne szczegóły dotyczące sposobów wprowadzania zwierząt domowych do wcielonych przestrzeni mieszkania:

„Jeśli wasz zwierzak do tej pory sam otwierał drzwi, konieczna będzie wymiana klamek na gałki. Jeśli wasz czworonóg to wyjątkowy pieszczoł i najchętniej leży któremuś z was na kolanach, trzeba to zmienić – **wkrótce to miejsce zajmie przecież dziecko** [podkreślenie w oryginale]. Kupcie więc zwierzakowi zabawki i postarajcie się nauczyć go samodzielnej zabawy” (013).

I inny przykład:

„Psa czy kota trzeba traktować jakby był starszym bratem malca, który się właśnie urodził. Nie zapominajcie o codziennej porcji pieszczoł, nie zmieniajcie godzin spacerów i posiłków zwierzaka” (032).

Ilustracje te ukazują komunikację wewnątrz niszy „wtajemniczonych”, którzy – jak w ciepło ironicznym powiedzeniu – uważają, że ludzie dzielą się na takich, którzy pozwalają swoim jamnikom spać ze sobą w łóżku, i takich, którzy się do tego nie przyznają. Ich aktywność na forum wynika z upewnienia się, że rozmówcy myślą podobnie, jak oni i daleko posunięta infantyilizująca antropomorfizacja zwierzęcia-współmieszkańca ich nie razi. Stąd założenie, że stosowane wobec niego procedury obejmowały przyzwalanie na zachowania względnie uczłowieczone – interpretowane jako miła słabostka.

I w tym miejscu dochodzimy do sedna problemu – do doświadczenia współzamieszkiwania ze zwierzęciem. Po spełnieniu warunków wstępnych (nie możemy się go bać, tolerujemy pewien poziom niesterylności w mieszkaniu, opracowane zostały procedury kamuflowania „zwierzęcości” zwierzęcia i stylizowania go na zabawkę/ dziecko/ kolegę) zwierzę wchodzi w mieszkaniowy *Umwelt*, by stać się jednym z „ciał komunikacyjnych” w praktykach codziennych. Doświadczenie bycia w domu trafnie ujęli Magdalena Łukasiuk i Marcin Jewdokimow: „W miejsce dziwności pojawia się codzienność, niepewności – bezpieczeństwo, a zagubienia – prywatność

i intymność. Tylko we wcielonym mieszkaniu można czuć się jak w domu”¹⁹. To wcielenie obejmuje przedmioty, ale też współzamieszkujące istoty, także nie-ludzkie. Nie chcę tu rozwijać wątku selekcji nie-ludzkich partnerów, nadmienię więc jedynie, że są oni nie tylko genetycznie ukształtowani pod kątem umiejętności adaptacyjnych, ale też „opracowani” tak, by nie stanowili zagrożenia. A oto kilka przykładów z forów internetowych:

„Pamiętaj, że wykastrowane lub wysterylizowane są mniej agresywne” (001).

„Ja bym przyjął jakiegoś egzotycznego kociaka, np. tygrysa, geparda czy czarną panterę. Zwierzęta piękne, silne, niebezpieczne. Mieć jakieś w wersji **udomowionej**...” (wyróżnienie G.W.) (029).

„Udomowienie”, jak pokazują ilustracje, jest warunkiem niezbędnym, by wpuścić zwierzę w obszar domu. Rozumiane jest ono na tyle szeroko, że zwierzętom domowym stawiane są wymagania będące zlagodzoną wersją reżimów zarządzania ciałem, jakim ludzie poddają ciała własne: odwonnienie, powstrzymanie fizjologicznych odgłosów itp. Zwierzę domowe „nie śmierdzi, nie je, nie rodzi, nie wydala, nie kopuluje, nie starzeje się [...], jest jedynie ekspresywnym znakiem”²⁰, a przynajmniej taki ma być jego publiczny wizerunek, który trzymanie go w domu usprawiedliwi.

W odniesieniu do prywatności domu pojawiają się natomiast argumenty odwołujące się do emocji, choć ze świadomością nieuchronnych uciążliwości:

„Ale dom bez jakiegoś sierściucha wszelkiej maści i rozmiaru to nie dom, koniec końców zawsze warto się trochę poświęcić” (17).

Albo wręcz:

„Królik jest może puchaty i słodki, ale:

– dużo sra – przygotuj się na zbieranie kulek po każdym puszczeniu po domu

¹⁹ M. Łukasiuk, M. Jewdokimow, *Niedom. Socjologiczna monografia mieszkań migracyjnych*, Wydawnictwo Akademickie ŻAK, Warszawa 2012, s. 142.

²⁰ W. Menninghaus, *Wstręt. Teoria i historia*, tłum. G. Sowiński, Universitas, Kraków 2009, s. 122.

- zdziera i zjada tapetę, jak postawisz klatkę w nieodpowiednim miejscu
- gryzie i drapie, jak dotkniesz w nieodpowiednim miejscu
- potrafi sikać z zaskoczenia
- trudno go złapać

Poza tym są dość głupie i nie potrafią nic ciekawego, ale jak takiego nie pokochać?” (21).

Powyższa wypowiedź jest kwintesencją napięć związanych z odmiennością cielesności, kontrolowaniem jej funkcji przez procedury nadzoru (klatka, wypuścić, złapać) i ograniczeniami komunikacyjnymi (dość głupie). Kolejny przykład ukazuje komponent emocjonalny wpisany w poczucie bezpieczeństwa płynące z niezagrażonej hierarchii domowników:

„Jest puchaty, taki fajny, ułożony i tak śmiesznie «dyskutuje» ze swoim panem i panią” (28).

Tu granica jest jednoznaczna – wyraża ja i cudzysłów, i stosowane obecnie tylko w odniesieniu do zwierząt domowych feudalne określenia relacji (swój pan, pani). Dystans może być jednak znacznie mniejszy, a wprowadzenie nieludzkiego domownika w rutynę współzamieszkiwanie głębsze:

„Nie tylko dajemy im prezenty na Boże Narodzenie, obchodzimy urodziny, rozmawiamy z nimi, ale też pozwalamy im jeść ze stołu, a nawet z talerza” (10).

Powyższy cytat jest o tyle ciekawy, że potwierdza nadrzędność obaw higienicznych nad poczuciem sakralności praktyk bożonarodzeniowych. Odwróconą relację zależności ukazuje kolejna wypowiedź:

„Mój kot nie jest zniewolony. To ja jestem przez niego zniewolona” (30).

Widoczny jest tu jednak żartobliwy ton autorki, co dowodzi, że do faktycznej inwersji nie doszło i że kompetentnie porusza się ona w niebezpiecznym obszarze kulturowej regulacji. Granice te mogą zostać przekroczone, kiedy „uczłowieczenie” posunie się poza przyjęte konwencje. Taka sytuacja jest przedmiotem książki Douglasa

Prestona pt. *Jennie*²¹. Bohater wychował szympansicę jak dziecko, ucząc ją języka migowego w ramach eksperymentalnych programów behawioralnych, pozwalając na przyjęcie roli koleżanki swojego syna i godząc się na jej katechizację. Na każdym kroku narracji czytelnik znajduje wyrazy ubolewania z powodu naruszenia kulturowego tabu ze względu na niszczące dla otoczenia społecznego skutki takiego postępowania. Cierpią wszyscy – i ludzie, i szympans, który poczuł się człowiekiem.

Na drugim biegunie znajdziemy artykułowany sprzeciw wobec naruszania czysto ludzkiego charakteru przestrzeni domu i wskazanie na „właściwsze” alternatywy:

„Ja zwierzaka (nie licząc rybek) nie miałem, nie mam i nie chcę mieć. I jakoś nie ucierpiało na tym moje dzieciństwo. Zresztą po cholerę mi było zwierzę, skoro miałem klocki LEGO, plac zabaw i Cartoon Network” (19).

Jeszcze wyraźniej do alternatywy odsyła inny internauta:

„Może kup mu Tamagotchi?” (18).

Zabawka zaprojektowana przez japońskich inżynierów przedstawia kwintesencję percepcji zwierząt domowych na poziomie myślenia potocznego. Jako dzieło praktyków-technologów, jest zakodowaną techno-odповідzią na ambiwalencję udomowionego kontaktu z nie-ludźmi. Nie ma zastąpić zabawki, jak klocki czy kreskówki w telewizji, ale uruchomić przeświadczenie, że kontakt taki sprowadza się do prostego algorytmu. Wystarczy wpisać w algorytm podstawowe zalety zwierzęcia (puszystość, wzbudzanie opiekuńczości, obiekt konsumpcyjny) i związane z nim uciążliwości (systematyczny sygnał oznaczający konieczność obsługi higienicznej i karmienia), ale usunąć niepożądane aspekty cielesności, dodając za to możliwość czasowego lub stałego wyłączenia urządzenia bez dylematów moralnych. Otrzymujemy okrojony substytut partnera interakcyjnego wraz z komunikatem, że po zwierzęciu i tak nie możemy spodziewać się niczego więcej. Technologiczny gadżet mógł

²¹ D. Preston, *Jennie*, tłum. Z. Uhrynowska-Hanasz, Świat Książki, Warszawa 1996 (1994).

pojawić się tylko w techno-euforycznym klimacie kultury późnej nowoczesności²².

Pragmatyczne odczytanie niesie jednak inną istotną treść. Jest spotęgowaniem, sprowadzeniem do karykatury tego, co tworzy orientowany na kontakt z nie-ludźmi obszar porządku interakcyjnego. Racjonalizujące odcieleśnienie jest tu całkowicie oderwane od antropomorfizującego przeżywania i prawomocnie usytuowane w socjotekście. Przeżycie współobecności zostaje zdecydowanie przypisane kontaktom między ludźmi, a instrumentalizację zastąpić ma negocjacja wzajemnych oczekiwań, uprawnień i zobowiązań. Zakładana równość kompetencji komunikacyjnych uczestników relacji stawia przed nimi wymagania interakcyjne, których problematyczność szeroko opisuje literatura przedmiotu poświęcona skutkom kultury indywidualizmu dla „ja”. Współzamieszkiwanie z innym człowiekiem jest ryzykownym projektem; uwagi wymaga stopień odsłonięcia się w relacji, ciągle trzeba monitorować wzajemnie przyznawany status. Im więcej wymiarów obejmuje komunikacja, tym mniejsza szansa, że uda się osiągnąć stan „bezpieczeństwa, prywatności i intymności”, deficytowy dla zadomowienia. Tracący swoją antropomorficzność socjotekst abstrakcyjnych systemów społecznych, ekonomicznych, politycznych wymienianych przez O’Neila działa indywidualizująco: rozrywa istniejące więzi i nie pozwala na powstanie dalszych trwałych powiązań. Małżeństwo nie trwa do grobowej deski, dzieci nie dziedziczą automatycznie pozycji rodziców, każdy pracujący płaci własne podatki i ma własny PESEL, a epidemie ptasiej grypy nie powodują obejmowania kwarantanną całych dzielnic miasta. „Żeby wychować jedno dziecko, potrzebna jest cała wioska”, jak głosi tradycja. Opracowany cielesnie, zmodyfikowany genetycznie i behawioralnie nie-ludzki współdomownik okazuje się pożądanym pośrednikiem. Zastępując brakujących mieszkańców wioski, mediuje

²² Szerzej o techno-euforii zob. U. Jarecka, *Spoleczeństwo techno-euforii i techno-ryzyka. Granice wyobraźni* [w:] *Ludzie i nie-ludzie. Perspektywa socjologiczno-antropologiczna*, red. A. Mica, P. Łuczczeko, Wydawnictwo Orbis Exterior, Pszczółki 2011, s. 285-304.

między abstrahującym się systemem społeczeństwa na poziomie relacji interpersonalnych: wnosi wcieloną uległość, utwierdza w zagrożonym poczuciu sprawczości, dostarcza wspólnego obiektu troski domownikom, służy ciepłą i niepodzielającą ludzkich problemów cielesnością w samotności. Unaocznia możliwość zdystansowania się od interakcyjnego reżimu interpersonalnych relacji.

Są to właściwości, które powstają jako niepożądany efekt uboczny abstrahujących się systemów; ich tolerowanie wynika z możliwości zagospodarowania nisz rynkowych (zwierzątka, karmy, gadżety, kliniki weterynaryjne), lecz niszowość podkreślana jest na każdym kroku. Uśmiech pobłażania, „niepoważność” tematu zwierząt domowych w poważnych sytuacjach, baczna kontrola, czy granica nie została przekroczona, to standardowe środki społeczne ograniczające zasięg zjawiska. Nie ma nic umniejszającego w dyskusjach o najnowszym Windowsie, ale osoby rozmawiające o zachowaniach swoich kotów szybko zostaną sklasyfikowane jako „dziecinnieałe pańcie”.

Środkom, jakimi potoczna komunikacja wypiera ważność nie-ludzkich partnerów interakcyjnych, można poświęcić grubą książkę, tutaj tylko sygnalizuję charakter niektórych z nich. Składają się one na diagnozę bardzo dużej ostrożności, z jaką osvajana jest obcość zwierząt w bliskim otoczeniu ludzi. Kiedy nie można ich zdefiniować w kategoriach utylitarnych albo jako zagrożenia, wzbudzają niepokój swoją niejednoznacznością. Kultura mainstreamu tę niejednoznaczność dostrzega i egzekwuje procedury podtrzymywania bezpieczeństwa aż do poziomu kontroli semantyki. Można spodziewać się, że efektem będą dalsze modyfikacje zwierząt, których obecność w domu jest dopuszczalna (rasy miniaturowe, krótkowieczne, o łagodnym temperamencie i upośledzonych możliwościach ruchu), rozwój usług związanych z ich obsługą (wychowawczych, kosmetycznych, przechowalniczych, weterynaryjnych, pogrzebowych) i dalsze zaostrzenia przepisów kontrolujących ich obecność. Sztuczne złote rybki i Tamagotchi już można spotkać, choć w Polsce jeszcze nie są tak powszechne, jak sklepy z ubrankami dla yorków.

Na koniec wypada wspomnieć, że jak każdy dyskurs o tendencjach dominacyjnych, perswadowany wielopoziomowo w potoczne praktyki, tak i opisany wyżej napotyka na różne formy oporu. Wstydlive przymrużanie oka, kiedy z czułością ubieramy jamnika na krakowską paradę, to forma względnie łagodna. Uzupełnia ją niszowa obecność kontradyskursu o ekologicznej proveniencji, w którym nacisku nie kładzie się na jednostronne uczenie zwierzęcia reguł zachowania w ludzkim świecie, ale próbuje się dostosować metodykę i frazeologię do wymogów ludzkiej pedagogiki. W księgarniach i w Internecie mnożą się poradniki, jak „być dorosłym psem dla szczeniaka”²³, jak wykorzystać właściwości kociego behawioru, by uczynić komunikację z nim bardziej skuteczną, jak wychowywać szczęśliwego szczura w dużej klatce. Aksjologia i semantyka tych pozycji odwołuje się do etyki odpowiedzialności; autorzy kładą nacisk na unikanie okrucieństwa, na budowanie wzorów zachowań podopiecznych na podstawie ich wyposażenia genetycznego itp. Jest to odejście od mechanicznego użytkowania zwierząt domowych zgodnie z uproszczoną wizją ich dyspozycji, nieśmiała próba nadkruszenia Kartezjańskiej antropologii, a także staranie o oswojenie z odmiennością nie-ludzkich współmieszkańców, obudowane zapewnieniami, że są oni przede wszystkim... ulegli i niegroźni.

Bibliografia

- Douglas Mary, *Czystość i zmaza*, tłum. M. Bucholec [w:] *Antropologia ciała. Zagadnienia i wybór tekstów*, red. A. Chałupnik i in., Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2008 (1966).
- Embree Lester, *Analiza refleksyjna. Wprowadzenie do badań fenomenologicznych*, tłum. A. Łagodzka, IFiS PAN, Warszawa 2006.
- Goffman Erving, *Relacje w przestrzeni publicznej. Mikrostudia porządku publicznego*, tłum. Olga Siara, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2011 (1971).

²³ Z. Mrzewińska, *Zwykły niezwykły przyjaciel*, Silva Lupus, Koleczkowo 2013, s. 10.

- Hoffmann Beata, *Perfumy. Uwarunkowania społeczno-kulturowe*, Impuls, Kraków 2013.
- Jarecka Urszula, *Społeczeństwo techno-euforii i techno-ryzyka. Granice wyobraźni* [w:] *Ludzie i nie-ludzie. Perspektywa socjologiczno-antropologiczna*, red. A. Mica, P. Łuczeczko, Wydawnictwo Orbis Exterior, Pszczółki 2011.
- Kilcommons Brian, Wilson Sarah, *Mój pies świadczy o mnie*, tłum. D. Kozińska, A. Zapałowski, Oficyna Wydawnicza MULTICO, Warszawa 1996 (1992).
- Konecki Krzysztof Tomasz, *Ludzie i ich zwierzęta. Interakcjonistyczno-symboliczna analiza społecznego świata właścicieli zwierząt domowych*, Wydawnictwo naukowe SCHOLAR, Warszawa 2005.
- Łukasiuk Magdalena, Jewdokimow Marcin, *Niedom. Socjologiczna monografia mieszkań migracyjnych*, Wydawnictwo Akademickie ŻAK, Warszawa 2012.
- Menninghaus Winfried *Wstręt, Teoria i historia*, tłum. G. Sowiński, Universitas, Kraków 2009.
- Młot na czarownicy*, red. R. Lewandowski, Wyspa, Wrocław 1992.
- Mrzewińska Zofia, *Zwykły niezwykły przyjaciel*, Silva Lupus, Koleczkowo 2013.
- O'Neil John, *Sociology as a Skin Trade*, Harper and Row, New York 1972.
- O'Neil John, *Essaying Montaigne*, Routledge and Kegan Paul, London 1982.
- O'Neil John, *Five Bodies*, Ithaca, Cornell University Press 1985.
- Preston Douglas *Jennie*, tłum. Z. Uhrynowska-Hanasz, Świat Książki, Warszawa 1996 (1994).
- Simmel Georg, *Socjologia*, tłum. M. Łukasiewicz, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2005 (1922).
- Vaitkus Steven, *Fenomenologia a socjologia* [w:] *Teoria społeczna*, red. B. S. Turner, tłum. G. Woroniecka, A. Gąsior-Niemiec, Oficyna Naukowa, Warszawa 2003.

Wykorzystane źródła internetowe (w nawiasie numery zamieszczonych cytatów):

- http://www.poradnikzdrowie.pl/ciaza-i-macierzynstwo/przed-ciaza/Co-z-kotem-czy-psem-gdy-jestes-w-ciazy-zwierzeta-domowe-a-dziecko_35434.html (dostęp: 11.03.2015) (nr 31-33)
- <http://www.polityka.pl/forum/1182460,do-czego-sa-nam-potrzebne-zwierzeta-aktualna-polityka.thread> (dostęp: 11.03.2015) (nr 30)
- Ephe.pl – Forum wielotematyczne (dostęp: 11.03.2015) (nr 26-29)
- <http://www.familie.pl/Forum-5-82/m302405-1,Dzis-Swiatowy-Dzien-Zwierzat.html> (dostęp: 11.03.2015)
- Wegetarianie.pl (dostęp: 11.03.2015) (nr 24-25)
- http://f.kafeteria.pl/temat/f10/kto-z-was-nie-ma-zadnych-zwierzat-w-domu-p_5892209 (dostęp: 11.03.2015) (nr 11-15)
- <http://forum.media2.pl/viewforum.php?id=32&cp=10> (dostęp: 11.03.2015)

- http://www.mjakmama24.pl/rodzice/dom/zwierzeta/piec-grzechow-glownych-wlascieli-kotow,272_6629.html (dostęp: 11.03.2015) (nr 9-10)
- http://www.mjakmama24.pl/rodzice/dom/zwierze-w-domu-7-najczesciej-zadawanych-pytan,171_430.html (dostęp: 11.03.2015) (nr 6)
- <http://polki.pl/we-dwoje/zwierze;w;domu,artykul,3183.html> (dostęp: 11.03.2015) (nr 4-5)
- Wellmann Natalia, *W takich warunkach żyła Violetta Villas (ZDJĘCIA)*, „Gazeta Wrocławska”, dodano 2011-12-13 (dostęp: 11.03.2015)
- <http://forum.murator-dom.pl/showthread.php?41646-Jakie-zwierzatko-dla-dzieci-w-wieku-1-5-i-6-5-roku> (dostęp: 11.03.2015) (nr 16-23)
- <http://wizaz.pl/forum/showthread.php?p=38614811> (dostęp: 11.03.2015)
- http://www.urzadzamy.pl/aranzacja-wnetrz/wystroj-wnetrz/sylwester-w-domu-jak-zadbac-o-komfort-naszyc-zwierzat-w-sylwestrowa-noc,168_12488.html (dostęp: 11.03.2015)
- <http://forum.gp24.pl/oblewaja-woda-wyrzucaja-miski-z-karma-tak-gniebia-koty-w-slupsku-t83271/page-2> (dostęp: 11.03.2015)
- <http://forumprawne.org/prawo-cywilne/436796-pies-w-wynajmowanym-mieszkanie.html> (dostęp: 11.03.2015)
- <http://www.bstok.fora.pl/innowacje-ciekawostki-idee-pomysly,14/zwierzeta-w-domu-nienaturalny-glod-brud-choroby-halas-smrod,64.html> (dostęp: 11.03.2015) (nr1-2)
- WysokieObscasy.pl „Listy – Wyszydane bronią zwierząt i słyszą «Ludziom byćście pomogły!»” (dostęp: 11.03.2015) (nr 8)
- <http://www.e-mlodzi.com/zwierzeta-vt1292,135.htm> (dostęp: 11.03.2015) (nr 3)

Filip Schmidt

(Instytut Socjologii, Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu)

Materializacja pary: napięcia w procesie budowania domowej codzienności we dwoje

Wprowadzenie¹

Czas, w którym dwoje ludzi tworzących parę, małżeńską lub nie, zaczyna ze sobą mieszkać, jest zazwyczaj pozbawiony uroczystej oprawy i publicznego charakteru, które cechują ślub. Zmiany w relacji między partnerami oraz kontekst materialny, w którym rozwija się relacja między dwojgiem ludzi, wymykają się też często oficjalnym statystykom i głośnym sondażom, odciskając się w nich przede wszystkim w postaci problematycznego rozróżnienia na małżeństwa i kohabitacje oraz statystyk dotyczących warunków mieszkaniowych². To jednak właśnie odłączenie się pary od osób mieszkających z nią wcześniej, nadanie drugiej osobie statusu domownika oraz podzielenie przestrzeni tego samego domu lub mieszkania są kluczowymi elementami instytucjonalizacji bycia razem i utrwalania związku w codziennych przyzwyczajeniach i rytmach, które stopniowo nadają

¹ W tekście wykorzystane zostały niepublikowane dotąd fragmenty pracy doktorskiej „Mieszkać razem. Powstawanie i dynamika związków intymnych”, pod kierunkiem prof. Marka Krajewskiego w Instytucie Socjologii, Poznań 2011. Rozprawa i opracowanie wyników badań powstały dzięki grantowi Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego nr N N116 433437 oraz stypendium Fundacji UAM.

² F. Schmidt, *Para, mieszkanie, małżeństwo. Dynamika związków intymnych na tle przemian historycznych i współczesnych dyskusji o procesach indywidualizacji*, Wydawnictwo Naukowe UMK, Warszawa–Toruń 2015, s. 243-248; F. Schmidt, *Pomieszkać, zamieszkać, przypieczętować: mieszkanie i ślub w doświadczeniach młodych ludzi* [w:] *Między rutyną a refleksyjnością: praktyki kulturowe i strategie życia codziennego*, red. T. Maślanka, K. Strzyckowski, Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2012.

mu charakteru nieodwracalnego i dosłownego *związania się* z drugą osobą (które można boleśnie przerwać, ale niełatwo jest je „rozwiązać” – uczynić niebyłym i usunąć ze swojej tożsamości i sposobu życia). W momencie podzielenia miejsca zamieszkania proces poznawania partnera/partnerki oraz samego siebie, zapośredniczony teraz przez przestrzeń i przedmioty, radykalnie się intensyfikuje, ukazując podstawowe dylematy charakteryzujące współczesne relacje intymne³.

Różnica wprowadzana do związku intymnego przez zamieszkanie razem jest dobrze znana myśleniu potocznemu. Mówi się przykładowo, że należy ze sobą zamieszkać, aby się *d o t r z e ć* lub aby poznać się *t a k n a p r a w d ę*, albo też – że nie należy tego robić, ponieważ oznacza to *t e s t o w a n i e* drugiej osoby, co kłóci się z ideą romantycznej miłości. Fora internetowe i poradniki intensywnie doradzają lub odradzają mieszkanie ze sobą, w toku dyskusji na temat tego, czego można, a czego nie można dowiedzieć się o partnerze lub partnerce, dzieląc z tą osobą przestrzeń mieszkalną i czy należy się tego dowiadywać⁴. Jednocześnie więź intymna wyróżnia się tym, że przypisuje się jej często charakter relacji szczególnie podniosłej czy uduchowionej, a jej powstanie i sens uzasadnia raczej wyjątkowymi, symbolicznymi momentami czy zbiegami okoliczności oraz zbieżnością charakterów czy wartości, nie zaś – udanym porozumieniem dotyczącym ułożenia przedmiotów na półkach czy podobieństwem standardów higienicznych. Codzienne czynności i przedmioty codziennego użytku postrzegamy często w naszej kulturze jako coś banalnego oraz posiadającego niski, profaniczny status, nieliczący ze statusem, jaki przyznajemy małżeństwu, byciu razem czy swoim zainteresowaniom lub wartościom⁵. Czy jednak szczegóły i przedmioty dnia codziennego są rzeczywiście drugorzędne dla tworzenia więzi,

³ Por. J.-C. Kaufmann, *Schmutzige Wäsche: zur ehelichen Konstruktion von Alltag*, tłum. A. Gipper, UVK, Konstanz 1994.

⁴ Szerzej na ten temat – zob. F. Schmidt, *Mieszkać razem. Powstawanie i dynamika związków intymnych*, rozprawa doktorska, Poznań 2011, s. 281–284, 413–419.

⁵ Por. A. Swidler, *Talk of love. How culture matters*, University of Chicago Press, Chicago–London 2001; F. Schmidt, *Para, mieszkanie...*, dz. cyt., 284–290.

zwłaszcza tej intymnej? Zastanawiając się przed stu laty nad tym, co łączy ludzi tworzących małżeństwo, Georg Simmel doszedł do wniosku, że tym, co je spaja niekoniecznie jest to, co jego członkowie dzielą z szerszą zbiorowością i to, co na poziomie deklaratywnym uznawane jest za wartościowe („obiektywne”, „duchowe”, „wielkoduszne”), lecz raczej właśnie to, co wydaje się zupełnie błahe.

Małżonkowie dzielą błahe, „intymne” szczegóły codziennego życia, przykrości i przyjemności każdej chwili, słabości, ukrywane skrzątnie przed obcymi. Prowadzi to często do sytuacji, gdy te właśnie elementy – wprawdzie w pełni osobiste, ale w gruncie rzeczy całkowicie nieważne – zyskują znaczenie dominujące. To zaś, co małżonkowie dzielą także z innymi, a co być może jest najważniejszym składnikiem osobowości: wartości obiektywne, duchowe, wielkoduszość, wspólne zainteresowania traktowane jest jako leżące zasadniczo poza sferą kontaktów małżeńskich i jako takie jest z niej stopniowo wyłączone⁶.

Zawarta w powyższej wypowiedzi opozycja między „szczegółami codziennego życia” a „wartościami obiektywnymi, duchowymi” okazuje się jednym z ważnych schematów myślenia pojawiających się dziś w dyskusjach nad małżeństwem: z jednej strony to „drobiazgi” tworzą wspólną codzienność i sedno relacji między dwojgiem ludzi, z drugiej zaś – mają one status czegoś, co powinno być oddzielone od „prawdziwej istoty” relacji intymnej, którą stanowi „porozumienie dusz” czy też „zgodność charakterów”. Ten rozdzwitek poznawczy to jedno z wielu napięć definiujących współczesne związki intymne⁷.

Celem tego artykułu jest pokazanie, jak zamieszkanie we dwoje rozpoczyna trudny proces materializowania się więzi między partnerami, jej zakorzenienia w życiu codziennym i nowego wytyczania granic między różnymi sposobami bycia *razem* i *osobno*. Opieram się na wykonanych w 2011 roku w Poznaniu badaniach jakościowych

⁶ G. Simmel, *Socjologia*, tłum. M. Łukasiewicz, PWN, Warszawa 2005 [1922], s. 98.

⁷ Por. F. Schmidt, *Para, mieszkanie...*, dz. cyt., s. 284-290; F. Schmidt, *Mieszkać razem...*, dz. cyt., s. 413-422.

(indywidualne wywiady pogłębione, wywiady w parze oraz wywiady grupowe) wśród 20 mieszkających ze sobą par, małżeńskich i nie-małżeńskich, tworzonych przez osoby w wieku 23-35 lat o różnym wykształceniu⁸, nawiązując jednocześnie do – będących dla nich kluczową inspiracją – badań i ustaleń Jeana-Claude'a Kaufmanna⁹.

Związać się, ale pozostać sobą

Przemiany związku intymnego, które zapoczątkowuje zamieszkanie we dwoje, to dynamiczny proces, charakteryzowany przez szereg napięć i dylematów, które powstają na skutek konieczności pogodzenia ze sobą kilku odmiennych logik myślenia i działania. Należy wymienić co najmniej trzy takie dylematy, rozgrywające się między:

1. chęcią związania się z drugą osobą (MY) a dążeniem do zachowania trudnych do zmiany schematów poznawczych i behawioralnych, wyrosłych w dotychczasowych relacjach z przedmiotami i innymi ludźmi (JA);
2. traktowaniem związku jako normatywnego zobowiązania a ideą autonomii i podmiotowości współczesnej jednostki oraz równouprawnienia płci;
3. silnie intymnym i znaturalizowanym charakterem swoich domowych przyzwyczajzeń a świadomością wielości możliwych sposobów życia i ich współczesnej relatywizacji, ujawniającą się między innymi w momencie wywiadu socjologicznego, kiedy napotyka się na trudność z uzasadnieniem wyższości jakiegoś sposobu prania, prasowania czy porządkowania nad innym.

⁸ Szczegóły metodologii badania omówione są w: F. Schmidt, *Para, mieszkanie...*, dz. cyt., s. 379-404.

⁹ J.-C. Kaufmann, *Schmutzige...*, dz. cyt.; J.-C. Kaufmann, *Was sich liebt, das nervt sich*, tłum. A. Beck, UVK, Konstanz 2008; J.-C. Kaufmann, *Ego. Socjologia jednostki*, tłum. K. Wakar, Oficyna Naukowa, Warszawa 2004.

Objętość tekstu pozwoli w tym miejscu omówić dokładniej jedynie pierwszy z nich: napięcie rozgrywające się między chęcią, aby stać się parą, czyli wszystko ze sobą p o d z i e l i ć, a tym, aby – mówiąc językiem potocznym – p o z o s t a ć s o b ą, czyli zachować dotychczasowe schematy poznawcze i behawioralne. Przejawia się ono w kilku różnych aspektach¹⁰.

Pierwszy to silna redefinicja osobistych przestrzeni, służących dotychczas jako azyl i miejsce ściśle prywatne. Oto przykład z badań. Dla Agnieszki wspólne zamieszkanie z Adamem było przez kilka lat marzeniem. O dniu przeprowadzki opowiada z entuzjazmem:

„[...] nie mieliśmy ani swoich mebli ani takich swoich rzeczy, tylko wzięliśmy z domu swoje ubranie, ewentualnie jakiś tam telewizor czy komputer, ale... łóżka nie mieliśmy, szafy nie mieliśmy, więc [...] stoimy w tym pustym mieszkaniu, gdzie tam było tam... łóżko tamtych państwa... I nam to w ogóle nie przeszkadzało. Było strasznie małe, strasznie niewygodne, w ogóle łóżko miało szerokość metra, dosłownie metra [...], a nam to nie przeszkadzało, że tam śpimy”.

Symbolem tego dnia jest jedzony w prowizorycznych warunkach ryż z sosem i parówkami, przygotowany przez mamę – pierwszy wspólny posiłek w pierwszym mieszkaniu. Ale kiedy Agnieszka opowiada o kolejnych tygodniach wspólnego mieszkania, entuzjazm przyćmiony zostaje przez poczucie przytłoczenia będące skutkiem intensywności i ciągłości przebywania razem z jej partnerem. Zamieszkanie okazało się bowiem nie tylko zyskaniem wspólnego miejsca, ale i całkowitą utratą własnego, a przejście od jednej do drugiej formy wspólnej codzienności – nagłe i trudne:

„Natomiast jak zamieszkaliśmy razem, to pamiętam, że myśmy – bo mieszkaliśmy w kawalerce i mieliśmy takie małe wspólne pomieszczenie, maleńką kuchnię, maleńką łazienkę – więc jakby nie mieliśmy szansy uciec przed swoją osobą. I siłą rzeczy zawsze byliśmy razem. I jak wstawaliśmy byliśmy razem, jak ja pracowałam – byliśmy razem,

¹⁰ Szersze ich omówienie można znaleźć w: F. Schmidt, *Mieszkać razem...*, dz. cyt., s. 299-411.

jedliśmy obiad – byliśmy razem, jak oglądaliśmy telewizję – byliśmy razem i nie było szansy... pobyć gdzieś samemu. I pamiętam, że przez pierwszy miesiąc to było takie męczące. Znaczy miałam świadomość, że to minie, że to... tak już będzie, jeśli chcemy być razem, no to, siłą rzeczy... będziemy razem. Ale pamiętam. Że ten pierwszy miesiąc i to właśnie kawalerka, że nie mogłam wyjść do innego pokoju i tam po prostu poleżeć i nic nie robić, to mnie strasznie męczyło!”

Sposób opisywania przez Agnieszkę swoich doświadczeń sprawia wrażenie, jak gdyby zamieszkanie, o którym marzyła przez kilka lat, pod pewnymi względami okazało się przykrym, męczącym doświadczeniem: bolesną operacją transformacji siebie i swoich emocji, którą trzeba przecierpieć i pogodzić się z jej konsekwencjami. Przed zamieszkaniem razem Agnieszka i Adam spędzali ze sobą codziennie długie godziny, zwykle dopiero pod koniec dnia wycofując się w cztery ściany swoich pokojów w domach rodzinnych. Konflikty z rodziną i chęć uwolnienia się od zależności, którą symbolizował brak możliwości samodzielnego zamieszkania, były ponadto jednym z kluczowych motywów wyprowadzenia się obojga z domów rodzinnych. Jak się okazało, zamieszkanie razem, choć dało poczucie samodzielności parze, w dość radykalny sposób odebrało je także tworzącym je podmiotom, a przynajmniej – Agnieszce. Podobne doświadczenia są udziałem wielu par.

Drugi aspekt omawianego napięcia to utrata możliwości swobodnego udawania się do miejsc azylu położonych poza domem. Przed zamieszkaniem razem taki mechanizm służy nieraz do rozwiązywania konfliktów poprzez wycofanie się, „pojechanie do siebie”. Kiedy „do siebie” zostaje wymieniona na „do nas” i „u nas”, miejsca wycofania z interakcji ulegają ograniczeniu. Jak mówi jeden z uczestników badania, Maciej:

„Ja ci powiem, że ja się trochę obawiałem tego momentu [zamieszkania razem]. Dobra, no mieszkaliśmy mnóstwo razem wcześniej, pomieszkiwaliśmy, ale jednak mieliśmy swoje mieszkania. Jak, nie wiem, kłóciliśmy się, zrobiła focha, albo mi coś nie pasowało, to sobie mogła jechać do siebie, tak? Ja mogłem sobie wypić piwko,

coś tam porobić z kumplami, nie wiem, film jakiś obejrzyć, coś tam sobie porobić innego, pójść do pubu sobie z kumplami. I jakoś miałem takie swoje królestwo. Byłem sobie sam królem, mogłem sobie zaplanować, robić, co chciałem. Wiedziałem, że jak będę z nią, to takiej możliwości już nie ma. Zawsze, nawet jak będzie coś nie tak, to będę musiał wrócić do domu, tak? I jakoś [...] jakoś ten konflikt załagodzić [...]. Bo tak mogłeś przyjść do domu, rzucić focha, teraz już nie da rady”.

Radykalne zintensyfikowanie codziennej współobecności przy jednoczesnym odebraniu możliwości „wrócenia do siebie” jest nieraz nowym, trudnym doświadczeniem, zwłaszcza że chodzi nie tylko o faktyczne konflikty, ale o konieczność koordynowania z drugą osobą każdego opuszczenia domu i trapiącą niektórych utratę poczucia swobody i podmiotowości. Jak opowiada Gosia, partnerka Macieja:

„Co jest inne [po zamieszkaniu we dwoje]? To, że jak wychodzę z domu, albo do niego przychodzę, to generalnie on zawsze jest w tym domu... No i jak wychodzę, to muszę mówić, no gdzie idę, no bo tak głupio po prostu trzasnąć drzwiami. A tak to byłam przyzwyczajona, że wychodzę i nikomu się nie spowiadam. A tak to wychodzę, przychodzę, no i on jest!!!”.

Początkowa faza związku, poprzedzająca zazwyczaj zamieszkanie razem, polega na spotkaniach całkowicie angażujących uwagę obu osób – Goffmanowskich interakcjach zogniskowanych¹¹. Ich modelowym przykładem jest randka. Również spotkania w przestrzeni domowej któregoś z partnerów zwykle mają wówczas szczególny, w jakiejś mierze uroczysty charakter. Z czasem w wielu parach, jeszcze przed zamieszkaniem we dwoje, związek zmierza w kierunku daleko idącego splatania także wspólnej codzienności – robienia wspólnie zakupów czy obiadów, ale i spędzania czasu obok siebie, mimo że każda z osób zajmuje się czymś innym. W momencie przeprowadzki w niejednej parze okazuje się jednak, że pewne jej obszary

¹¹ E. Goffman, *Spotkania: dwa studia z socjologii interakcji*, tłum. P. Tomanek, Wydawnictwo Nomos, Kraków 2010.

były zupełnie niesplecione, lecz pozostawały w szarej strefie autonomii obu partnerów. Dla wielu ludzi zmiany w ich odczuciach po zamieszkaniu razem są zaskakujące – dopiero ta sytuacja pokazuje, jakie relacje z otoczeniem (innymi ludźmi, znajomymi przedmiotami, własnym domem) nie były włączone w związek na zasadzie ich współdzielenia, a jedynie milczącego uznania ich istnienia lub czynienia ich przedmiotem rozmowy, ale nie wspólnych działań.

Wiąże się z tym trzeci aspekt omawianego napięcia: naruszenie dotychczasowych relacji z przedmiotami i przyzwyczajzeń dotyczących wykonywania różnych domowych czynności. Na przykładzie Magdy można zobaczyć ten kłopot w szczególnie silnym natężeniu, bo w jej wypadku wspólnym miejscem zamieszkania stał się pokój w domu rodzinnym, w którym spędziła sama ponad 20 lat życia. Wkraczając w jej pokój, dom i układ rodzinny, partner Magdy, Piotr, wdarł się też w to, co było dla niej dotąd jej bazową rzeczywistością:

„To wszystko było moje, było dla mnie, ja się tym z nikim nie dzieliłam. No i teraz przyszedł Piotr i teraz no... to już nie jest moje, tylko nasze. I ja muszę brać pod uwagę, że ja położę coś w jednym miejscu, ale on to weźmie i przełoży. Ma do tego takie samo prawo przecież. No i taką moją tą intymnością było mi ciężko się podzielić na początku. W domu. I w pokoju zwłaszcza”.

Sytuacja, w której jedno z dwojga wprowadza się do dotychczasowego miejsca zamieszkania drugiego w szczególnym stopniu może rodzić poczucie wtargnięcia na swoje terytorium. Pokazuje to także przykład Marysi, do której pokoju wprowadził się Przemek. Marysia próbowała radzić sobie z tą sytuacją, wyznaczając w teraz już wspólnym pomieszczeniu granicę rozdzielającą „dwie połowy” od siebie. Poczucie braku własnej przestrzeni wyrażało się u niej zwłaszcza w poczuciu ingerencji Przemka w stworzony przez nią układ przedmiotów:

„[...] zaczęło nam dużo rzeczy przeszkadzać, zaczęliśmy się kłócić naprawdę o jakieś drobnostki. No mnie na przykład przeszkadzało, że on zajmuje moją połowę pokoju i wszystkie rzeczy rozwała po całym pokoju. (*śmiech uczestniczek wywiadu*) [...] No, śmieszne, takie

dziecinne. (*śmieje się*) Źe ja miałam swoją część, wszystko fajnie poukładane i ktoś to naruszył i nie potrafi tego uszanować, że ja lubię, ja na biurku nic nie ma, a tak wszystko leci i to było właśnie ciężkie wszystko. Nie wiem, czy po tym, ale wiem, że się później rozstaliśmy... Myślałam, że to już na amen, że już nie wrócimy do siebie” (Marysia).

Wtargnięcie w przestrzeń i przedmioty należące dotąd do JA oznacza utratę pełnej kontroli nad nimi: nie tylko możliwość zatopienia się w nich, odgródzenia nimi i fizycznego odseparowania, o której była mowa wcześniej, ale i podważenie dotychczasowego porządku przestrzenno-materialnego, w którym zakorzenione są działania oraz poczucie własnego JA. Przedmioty, w przeciwieństwie do ludzi (czy w ogóle: organizmów żywych), same z siebie nie postrzegają swojego środowiska ani nie działają. Jednakże to właśnie w przedmiotach (a mówiąc ściśle: w relacji między jednostką a przedmiotem) oraz w ich ustrukturyzowaniu w przestrzeni zapisane są pokłady zakumulowanej ludzkiej pamięci, dzięki czemu: (a) wytyczone są w zarysie pewne możliwe i ustalone społecznie sposoby postępowania oraz modele więzi i relacji między jednostkami, (b) wiemy i pokazujemy innym, kim jesteśmy (przedmiot pozwala jednostce doświadczyć siebie i zmanifestować to innym) oraz (c) nie gubimy się w swoich działaniach oraz powtarzamy regularnie pewne sekwencje działań (przedmiot aktualizuje rozmaite rutynowe schematy działania i przypomina, co jest w danym kontekście do zrobienia), a w sumie – nadajemy swojemu codziennemu istnieniu poczucie porządku¹².

¹² Por. J.-C. Kaufmann, *Mit Leib und Seele. Theorie des Haushaltstätigkeit*, tłum. D. Böhmeler, uvk, Konstanz 1999, s. 42-50; M. Marody, A. Giza-Poleszczuk, *Przemiany więzi społecznych: zarys teorii zmiany społecznej*, Scholar, Warszawa 2004, s. 122-133; M. Krajewski, *Przedmiot, który uczyłowicza*, „Kultura Współczesna” 2008, nr 3, s. 43-54.; por. F. Schmidt, M. Skowrońska, *Człowiek w sieci przedmiotów. Socjologiczna analiza roli i znaczenia przedmiotów w przestrzeni domowej* [w:] *Rzeczy i ludzie. Humanistyka wobec materialności*, red. J. Kowalewski, W. Piasek, M. Śliwa, Wydawnictwo Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego, Olsztyn 2008, s. 197-222; F. Schmidt, *Inteligencja w rękach. Ludzka zdolność do manualnego manipulowania obiektami w świetle nowych trendów w badaniach nad sztuczną inteligencją i ludzkim poznaniem* [w:] *Handmade. Praca rąk w postindustrialnej rzeczywistości*, red. M. Krajewski, Fundacja Bęc Zmiana, Warszawa-Kraków 2010, s. 12-32.

Jeszcze jeden aspekt omawianego napięcia między logiką związku a logiką indywidualnej tożsamości to zmiana zasad dotyczących kontroli nad tym, co dotąd było ukrywane przed drugą osobą, bo z jakichś względów uznane za wstydlive lub problematyczne. Partner wkracza w silniejszym niż wcześniej stopniu w sferę, która dotychczas była ukryta za kulisami. Po pierwsze, jest to cały szereg zachowań intymnych. Jedną z podstawowych dla wielu par kwestii jest ustalenie granic JA w łazience¹³. W niektórych parach przyjęte jest robienie makijażu lub golenie się w obecności partnera, a nawet załatwianie potrzeb fizjologicznych, podczas gdy dla innych niektóre lub wszystkie te obszary należą do największych stref tabu, o zachowanie których walczy się ze sobą po wspólnym zamieszkaniu. Uczestniczka jednego z wywiadów grupowych, Arletta, zadała innym uczestnikom następujące pytanie:

„Ale na przykład, tak teraz powiem, macie takie przełamanie, że idziecie razem do toalety i on sobie robi potrzebę, a ty sobie stoisz obok i z nim gadasz? Czy macie taką tę intymność jeszcze...?”

Sama „przełamała” już tę granicę (a nawet omawia ze swoim partnerem kształty i formy swoich ekskrementów, co dla niektórych innych osób biorących udział w wywiadzie okazuje się szokujące). Z kolei Sandra woła Tomka, „żeby umył jej plecki” (Tomek – ku jej niezadowoleniu – „nie ma takiej ochoty, żebym ja go myła”), tymczasem dla będącego w związku z Basią Andrzeja to, że „chodzisz się kąpać, do ubikacji i tak dalej przy innej osobie, jeżeli z nią mieszkasz” jest bardzo krępujące. Radykalnym rozwiązaniem takich kwestii, planowanym przez niektóre pary biorące udział w badaniu, jest stworzenie drugiej łazienki i tym samym odtworzenie starych granic intymności z wcześniejszych mieszkań w nowym miejscu zamieszkania. Tego typu plany wynikają też z różnych standardów łazienkowej czystości oraz różnego czasu spędzanego w łazience.

Kwestie wąsko rozumianej intymności są jednak tylko szczególnym aspektem ogólniejszego dylematu, mianowicie: w jakim zakresie

¹³ Por. J.-C. Kaufmann, *Was sich liebt...*, dz. cyt., s. 109 i nast.

można przed drugą osobą zdjąć swoje sceniczne maski oraz zrezygnować z działań typowych dla okresu, w którym spotykało się z nią jeszcze na neutralnym terenie. To często kwestie bardzo prozaiczne, ale istotne dla postrzegania siebie i swojego związku, takie jak pytanie o to, czy przy partnerze można założyć domowy dres, nie umalować się albo jeść na kanapie i bez użycia talerza. W wielu związkach co jakiś czas włącza się intensywna refleksja nad zmianami w tych obszarach, ponieważ są one traktowane jako wskaźniki stopnia zaawansowania relacji i etapu, na którym znajduje się związek. Jedną z bardzo częstych obaw budujących swoje związki młodych ludzi jest to, aby domowe kulisy nie objęły całości ich relacji – żeby samemu „nie zemerycieć” (Basia), a partner – żeby nie okazał się „w przyszłości takim domownikiem z pilotem w kapciach” (Marysia)¹⁴.

Razem, osobno i pomiędzy: mechanizm tworzenia porządku życia codziennego we dwoje

Zamieszkanie razem wymaga modyfikacji relacji konstytuujących dotychczas życie codzienne każdego z partnerów, zwłaszcza tych słabo wplecionych w związek z drugą osobą i niezakorzenionych w materialności. W odpowiedzi na opisane wcześniej dylematy para usiłuje najczęściej znaleźć jakieś reguły, które pozwolą na wykształcenie nowych, wspólnych przyzwyczajzeń i rytmu codzienności oraz zaspokoją napięcie między potrzebą integracji a potrzebą zachowania pewnej sfery autonomii. W codzienności par możemy odnaleźć szereg mechanizmów wykorzystywanych do tego celu, w tym m.in.:

- różnicowanie przestrzeni domowej oraz trybów bycia w parze;
- różnicowanie i przypisywanie każdemu z partnerów ról, w tym zwłaszcza roli kierownika i pomocnika dla poszczególnych obszarów życia (zakupy, sprząatanie, układ

¹⁴ Szerzej na ten temat – zob. F. Schmidt, *Mieszkać razem...*, dz. cyt., s. 483-494.

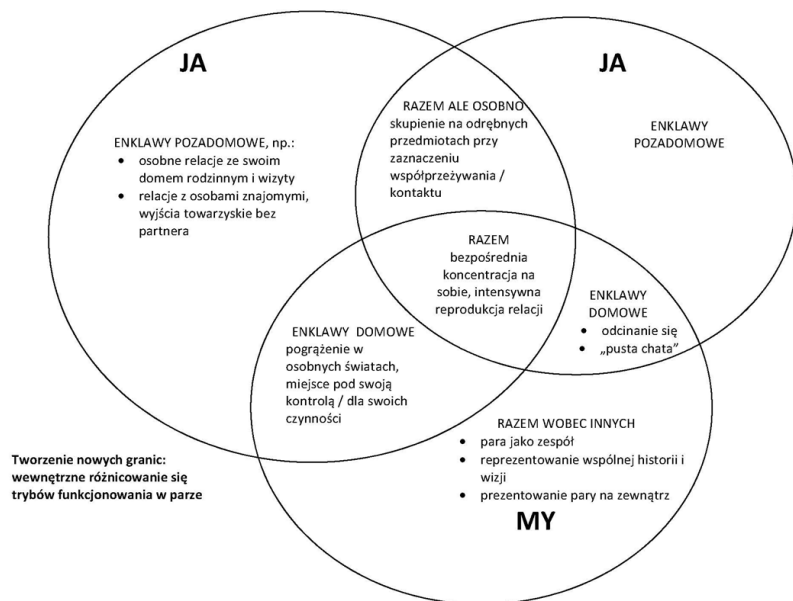
przedmiotów w lodówce, pakowanie przedmiotów na wakacje itp.);

- próba przyjęcia jakiegoś dyskursywnego systemu nakazów (np. z poradnika albo wiary religijnej);
- usuwanie części praktyk poza zakres życia pary, np. delegowanie problematycznych prac domowych;
- kłótnie o ustalonym scenariuszu, prowadzące do rozładowania napięcia, a także tymczasowe rozstania i powroty;
- manipulowanie środowiskiem materialnym (np. wydzielenie kącika dla którejś z osób albo odwrotnie – ustawienie dwóch biurków obok siebie);
- redefinicja układu interakcyjnego, w tym zamieszkanie pary z innymi ludźmi (rodzina, kolega, studenci, współpracownicy).

W tym artykule ograniczę się do krótkiej charakterystyki pierwszego z nich. Polega on na wykształceniu się obszarów różniących się rodzajem i intensywnością kontaktu z drugą osobą – obszarów rozumianych czasem dosłownie (kategoryzacja miejsc w przestrzeni domu, moja i twoja szafa, moje biurko, twój kącik, nasze łóżko itp.), przede wszystkim jednak jako różne tryby funkcjonowania pary, zwłaszcza w przestrzeni domowej, przedstawione na rysunku obok.

Zamieszkanie we dwoje oznacza konieczność wytyczenia:

- czasu, miejsca i czynności, w przypadku których przebywa się razem i reprodukuje, „aktualizuje” związek (np. wspólne posiłki, oglądanie telewizji, czas spędzony w łóżku);
- czasu, miejsca i sposobu prezentowania się jako MY wobec innych (np. w postaci „proszonych kolacji”, oglądania filmu z inną parą, wizyty rodziców);
- sposobów na to, jak – nie przestając być parą – móc wycofać się „do siebie” i swoich enklaw oraz w jakim kontekście, w jaki sposób i na jak długo można samemu opuścić „nasz dom”;
- i wreszcie – sposobów na to, jak będąc „u nas” i razem, być jednocześnie osobno. Tu szczególnie ciekawa jest kategoria pośrednia – fizyczna współobecność, której towarzyszy



skoncentrowanie się każdego z partnerów na osobnych czynnościach (np. zatopienie się każde we własnym laptopie) i która wymaga ustalenia, gdzie przebiegają granice takiej separacji uwagi (a więc na przykład, jak mówi jeden z badanych, „czy głupio włączyć komputer i nie odzywać się dwie godziny do niej?”).

Mówiąc jeszcze inaczej, proces tworzenia związku po zamieszaniu we dwoje można opisać jako wyróżnicowywanie się – w toku ścierania się tendencji integracyjnych i dezintegracyjnych w związku – takich trybów funkcjonowania we dwoje, z których każdy cechuje się innymi proporcjami pośredniego i bezpośredniego zaangażowania w relację. Ramy tego artykułu nie pozwalają na szczegółowe omówienie specyfiki poszczególnych trybów¹⁵. Dlatego ograniczę się tu do ogólnych uwag oraz dwóch przykładów.

¹⁵ Można je znaleźć w: F. Schmidt, *Mieszkać razem...*, dz. cyt., s. 306-395.

W związku Gosi i Macieja siedzenie obok siebie, ale każde ze swoim laptopem, jest usankcjonowaną formą spędzania czasu. Jak opisuje to Maciej: „Że się nie odzywam przez dwie godziny, bo coś tam jestem zagłębiany, zaintrygowany, piszę jakąś pracę, coś czytam jakąś książkę, no to w porządku, nie?”. W nieco innym kontekście podobne zachowanie okazuje się jednak nie posiadać wystarczającego uzasadnienia i naruszać ustalone granice między trybami. Jak opowiada Gosia: „siedzimy, Agnieszka, Tomek, ja i Maciej, gadka, szmatka, bo to takie było teraz, na majowy weekend. Ale taki lajtowy weekend, my się czujemy jak rodzina, więc... u nas nic nie jest na siłę. Mam ochotę sobie siedzieć i nie gadać, to sobie nie gadamy. Mam ochotę sobie pogadać, to gadamy. I jest tak, że nikt się do niczego nie zmusi, żeby tam... nie wiem, podtrzymać jakąś tam rozmowę żeby było miło, fajnie. No i Maciej sobie to bardzo wziął do serca [...], sobie wziął laptopa i [robi] tak [naśladuje stukot klawiszy i lekko gwizdże]. I mówię tak: «Słuchaj!!! A ty może się włączysz do jakiejś rozmowy, dyskusji, my tu rozmawiamy, a ty wyłączony!». On: «Ale ja coś tu sprawdzam». «A, to sprawdzić możesz sobie jutro albo pojutrze, a nie konkretnie dzisiaj!!!». Więc też coś takiego ma, że... się wyłącza. To mnie irytuje na maksal!”.

Zasady, które rządzą sferą bycia razem, ale osobno nie sprawdzają się w sytuacji działania razem lub razem wobec innych, a to do tej ostatniej kategorii Gosia zalicza także „lajtowe spotkania“, mimo pewnych ich podobieństw do tych sytuacji, kiedy każde z partnerów może pogрузić się w swoich czynnościach i nie angażować w rozmowę. Naruszenie granic między trybami ujawnia istniejące już zasady codziennego porządku życia we dwoje.

Powyższy przykład nie ma jednak sugerować, że budowanie zasad domowej codzienności to po prostu proces ścierania się dwóch JA czy różnych kultur. Jak pokazują badania Kaufmanna¹⁶

¹⁶ J.-C. Kaufmann, *Schmutzige...*, dz. cyt.; J.-C. Kaufmann, *Ego...*, dz. cyt.; J.-C. Kaufmann, *Was sich liebt...*, dz. cyt.

i co potwierdzają badania poznańskie¹⁷, omawiane napięcia rozgrywają się nie tyle między dwoma odrębnymi podmiotami, co między różnymi stopniami nasilenia podobnych potrzeb u każdego z nich. Każda z osób w jakimś stopniu dąży do integracji z drugą osobą, a w jakimś – broni kształtu swojego dotychczasowego JA, na czele z jego przyzwyczajeniami powstałymi w trakcie życia w dotychczasowych miejscach zamieszkania. Co więcej, obie tendencje nieraz współlistnieją w zachowaniach tej samej osoby, zależnie od kontekstu, a dążenie do zwiększenia swojej autonomii potrafi występować równocześnie lub naprzemiennie z dążeniem do zacieśnienia relacji i kontroli zachowań partnera. Warto wrócić tu do przykładu Agnieszki, której radość ze wspólnego zamieszkania w kawalerce i wyswobodzenia się z domów rodzinnych, jak pamiętamy, była hamowana przez nowe, intensywne uczucie, że „nie ma gdzie uciec”. Co ciekawe, ten problem uległ przedefiniowaniu dwa lata później, po przeprowadzce do drugiego, już własnościowego i trzypokojowego mieszkania. Agnieszka opowiada o tym tak: „To z kolei była druga sytuacja dziwna, bo Adam pracował, powiedzmy, w pokoju obok, a ja w innym pokoju tam coś robiłam. I strasznie mi to przeszkadzało, że czemu on tam w drugim pokoju jest. No przecież tu ma tyle miejsca, więc może koło mnie usiąść, tak?!”.

Wydaje się, że powodem złości Agnieszki i jej złego samopoczucia (skrajnie odmiennego wobec wcześniejszego poczucia „zdużenia” w kawalerce) była po pierwsze większa, lepiej nadająca się do jej strefowania przestrzeń trzypokojowego mieszkania, po drugie zaś – jej niechęć do gier komputerowych, radykalnie odcinających jej partnera od możliwości kontaktu. Jak wspomina Adam, jeden z pokoi był początkowo określany jako jego pokój (dziś ta nazwa już nie funkcjonuje), ponieważ po wprowadzeniu się do nowego mieszkania tam właśnie spędzał dużo czasu, siedząc przy komputerze, na dodatek stacjonarnym i podłączonym do sieci za pomocą kabla, a nie, jak teraz, przy pomocy karty bezprzewodowej.

¹⁷ F. Schmidt, *Mieszkać razem...*, dz. cyt., s. 395-413, 422-464.

W nowym, trzypokojowym mieszkaniu wypracowane w kawalerce granice zostały zatem ponownie naruszone, tym razem „w drugą stronę”: dla Agnieszki zbyt wiele działa się w mieszkaniu poza sferą MY. Z czasem został znaleziony model równoważący potrzebę bycia razem i kontroli oraz chęć odseparowania się i ucieczki. Dokonało się to dzięki: (a) ustanowieniu miejsca potencjalnego odseparowania się od związku w ramach wspólnego mieszkania – pokoju, do którego potencjalnie „można sobie iść” (choć rzadko zdarza się, by któreś z partnerów odseparowywało się w ten sposób od drugiego); (b) wypracowaniu modelu bycia razem, ale osobno: aktualny sposób spędzania większości czasu w tej parze polega mianowicie na przebywaniu w tym samym pomieszczeniu, na tej samej sofie, ale każde ze swoim laptopem, pogrążone w swoim świecie. Takie rozwiązanie, w połączeniu z zamontowaniem sieci bezprzewodowej, ograniczyło też problem grania na komputerze w osobnym pokoju, ponieważ teraz Adam może usiąść z komputerem obok swojej żony. W rezultacie: „mimo że [...] [mamy] trzy pokoje, to cały czas mamy taką tendencję, żeby razem. Mamy jedną sofę, jedną ławę, ale siedzimy razem, Adam ma swój komputer, ja mam swój komputer i coś tam robimy, ale mamy taką chęć, żeby być obok siebie” (Agnieszka).

Na koniec warto dodać, że mimo omówionej wyżej relacyjności i kontekstowości potrzeby integracji i separacji, osoby tworzące związek różnią się często przeciętnym stopniem nasilenia dążenia do autonomii i dążenia do integracji/kontroli. To, co dla niektórych mieści się w definicji bycia w związku, dla innych jest już zachowaniem w zbyt małym stopniu uwzględniającym istnienie partnera/partnerki, zbyt autonomicznym. Różnice te powiązane są z płcią, pozycją władzy w związku oraz środowiskiem społecznym, do którego należy para¹⁸.

¹⁸ Szerzej na ten temat – zob. F. Schmidt, *Mieszkać razem...*, dz. cyt., s. 395-398, 433-449 oraz F. Schmidt, *Para, mieszkanie...*, dz. cyt., s. 327-358.

Kulturowe sprzeczności intymności

Proces tworzenia trybów funkcjonowania pary i porządku życia we dwoje jest zazwyczaj niełatwy, zwłaszcza że rozgrywa się w kontekście kulturowym charakteryzowanym przez jeszcze jedno zasadnicze napięcie: potrzeba ustanowienia takiego porządku i włączenia siebie oraz partnera w jego tryby ściera się z: (1) ideą suwerennej jednostki i unii nieograniczających się wzajemnie partnerów oraz (2) ideą równouprawnienia płci i związku partnerskiego¹⁹.

Zgrabnie podsumowuje pierwszy z tych problemów wypowiedź jednej z respondentek, która tłumaczy, dlaczego pokłóciła się ze swoim partnerem, kiedy bez jej zgody wyszedł na spotkanie z kolegami: „wiadomo, nie chcę go ograniczać, no ale są jakieś priorytety w życiu, nie?” Osoby tworzące związek często balansują w trakcie wywiadów pomiędzy wielokrotnym deklarowaniem, że ich relacja nie opiera się na narzucaniu, władzy czy w ogóle odgórnym ustalaniu reguł (w związku wszystko powinno powstawać „samo z siebie”, „tak naturalnie” lub na skutek „dogadania się”, a drugiej osoby „nie powinno się ograniczać“), a dążeniem do narzucenia związkowi pewnych zasad jego funkcjonowania, które uważa się za naturalne – i na które wskazują liczne opowieści o irytujących zachowaniach partnera w życiu codziennym.

Co zaś się tyczy drugiego z wymienionych problemów, tworzenie porządku codzienności wymaga uwzględnienia lub przewyższenia milczącej wiedzy zawartej w swoich przyzwyczajeniach, a te często nie pasują do modelu związku partnerskiego i równego podziału pracy domowej. W momencie zamieszkania okazuje się często, że dopiero w zetknięciu z materialnością ujawniają się głęboko zakorzenione dyspozycje do działania, standardy czystości i trudne do zmiany wyobrażenia na temat tego, jak ma wyglądać wspólny

¹⁹ F. Schmidt, *Nieczyste relacje. Ambiwalencje i napięcia w dzisiejszych związkach intymnych – krytyczna analiza koncepcji Anthony'ego Giddensa*, „Kultura i społeczeństwo” 2011, nr 1, s. 121-146; Por. J.-C. Kaufmann, *Schmutzige...*, dz. cyt.; J.-C. Kaufmann, *Ego...*, dz. cyt.; J.-C. Kaufmann, *Was sich liebt...*, dz. cyt.

dom. Jak trafnie pisze Jean-Claude Kaufmann: „Początek związku intymnego jest dziś jak biała kartka: wydaje się, że wszystko jest możliwe. Pierwsze ruchy w mieszkaniu przyjmują nawet formę gry ze staromodnym urokiem małych domowych sprzeczek, co do których trudno sobie wyobrazić, że w przyszłości mogłyby stać się faktycznym ciężarem. Posiłki są małymi uroczystymi ucztami, podczas zamiatania robi się żarty [...]. Jednak wystarczy kilka dni, by uświadomić sobie, że minimum wspólnej organizacji jest konieczne. [...] a szybko okazuje się, że kultura dnia codziennego nie jest identyczna w obydwu obozach”²⁰.

Jednym z częstych rozwiązań jest stopniowe delegowanie poszczególnych czynności domowych na tę osobę, która ma w nich wyższe kompetencje i/lub standardy ich wykonania, jednak tego typu wyznaczanie obszarów życia przypisanych do jednej z osób w parze jako jej reprezentanta trzeba jednocześnie godzić, po pierwsze, ze wspomnianą ideą „nienarzucania” czegoś drugiej osobie oraz równouprawnienia²¹, a po drugie – z wymogiem angażowania się w związek obojga partnerów: zbyt silne przejęcie wielu dziedzin wspólnego życia codziennego przez jedną tylko osobę (podczas gdy druga spędza czas na własnych zajęciach) może być odczuwane jako naruszenie konstytucji związku, przypominające omówione wcześniej *problemy z naruszeniem relacji między JA a MY*.

Trudności z utworzeniem porządku życia we dwoje i próby wyodrębnienia wspomnianych trybów interakcyjnych można też podsumować z innej perspektywy teoretycznej²². Cechą szczególną miłości jako medium komunikacyjnego (w rozumieniu Niklasa Luhmanna), które służy do uzgadniania sensu doświadczeń i działań w związkach intymnych, jest to, że nakłada ona obowiązek bycia gotowym do uwzględniania istnienia drugiej osoby i jej przeżyć w potencjalnie wszystkich swoich działaniach. Tymczasem w związku – zwłaszcza

²⁰ J.-C. Kaufmann, *Was sich liebt...*, dz. cyt., s. 49.

²¹ Tamże, s. 49-86; F. Schmidt, *Mieszkać razem...*, dz. cyt., s. 450-482.

²² N. Luhmann, *Semantyka miłości: o kodowaniu intymności*, tłum. J. Łoziński, Scholar, Warszawa 2003; N. Luhmann, *Liebe. Eine Übung*, Suhrkamp, Frankfurt am Main 2008.

po zamieszkaniu razem – wobec długotrwałej, bezpośredniej obecności drugiej osoby rośnie prawdopodobieństwo zderzenia się tej zasady z potrzebą zachowania dotychczasowych sposobów działania oraz własnej autonomii, a także ujawnieniem się takich zachowań partnera, które bardzo trudno uznać za punkt zaczepienia do działań miłosnych, a nawet takich, które wydają się dziwaczne czy nawet odpychające²³. Dlatego też, aby tego typu zjawiska nie podważyły istnienia pary, potrzebne jest: wytyczenie obok miejsc intensywnego kontaktu także takich, w których obowiązuje milczące założenie o stałym uwzględnianiu drugiej osoby jako partnera, umiejętne dozowanie intensywnych aktów aktualizowania istnienia związku, a także pewna doza Goffmanowskiego „taktu”²⁴ oraz „technik twarzy”²⁵, polegających w szczególności na niedostrzeganiu tego, co mogłoby zburzyć interakcję i podważyć status drugiej osoby jako kochającej i kochanej. Wszystko to sprawia, że domowa codzienność we dwoje jest dobrym obszarem do badania procesu powstawania porządku społecznego oraz sprzeczności charakteryzujących współczesną kulturę, operującą wieloma różnymi, nieprzystawalnymi do siebie logikami myślenia i działania.

Bibliografia

- Fuchs Peter, *Liebe, Sex und solche Sachen: Zur Konstruktion moderner Intimsysteme*, UVK, Konstanz 2003.
- Goffman Erving, *Człowiek w teatrze życia codziennego*, tłum. H. Datner-Śpiewak, P. Śpiewak, Wydawnictwo KR, Warszawa 2000.
- Goffman Erving, *Rytuał interakcyjny*, tłum. A. Szulżycka, PWN, Warszawa 2006.
- Goffman Erving, *Spotkania: dwa studia z socjologii interakcji*, tłum. P. Tomanek, Wydawnictwo Nomos, Kraków 2010.

²³ Tamże; por. Fuchs P., *Liebe, Sex und solche Sachen: Zur Konstruktion moderner Intimsysteme*, UVK, Konstanz 2003, s. 28 i nast.

²⁴ Goffman E., *Człowiek w teatrze życia codziennego*, Wydawnictwo KR, Warszawa 2000, s. 255-262.

²⁵ Goffman E., *Rytuał interakcyjny*, tłum. A. Szulżycka, PWN, Warszawa 2006, 15-24.

- Kaufmann Jean-Claude, *Schmutzige Wäsche: zur ehelichen Konstruktion von Alltag*, tłum. A. Gipper, uVK, Konstanz 1994.
- Kaufmann Jean-Claude, *Mit Leib und Seele. Theorie des Haushaltstätigkeit*, tłum. D. Böhmler, uVK, Konstanz 1999.
- Kaufmann Jean-Claude, *Ego. Socjologia jednostki*, tłum. K. Wakar, Oficyna Naukowa, Warszawa 2004.
- Kaufmann Jean-Claude, *Was sich liebt, das nervt sich*, tłum. A. Beck, uVK, Konstanz 2008.
- Krajewski Marek, *Przedmiot, który ucztowiczeza*, „Kultura Współczesna” 2008, nr 3, s. 43-54.
- Luhmann Niklas, *Semantyka miłości: o kodowaniu intymności*, tłum. J. Łoziński, Scholar, Warszawa 2003.
- Luhmann Niklas, *Liebe. Eine Übung*, Suhrkamp, Frankfurt am Main 2008.
- Marody Mirosława, Giza-Poleszczuk Anna, *Przemiany więzi społecznych: zarys teorii zmiany społecznej*, Scholar, Warszawa 2004.
- Schmidt Filip, *Inteligencja w rękach. Ludzka zdolność do manualnego manipulowania obiektami w świetle nowych trendów w badaniach nad sztuczną inteligencją i ludzkim poznaniem [w:] Handmade. Praca rąk w postindustrialnej rzeczywistości*, red. M. Krajewski, Fundacja Bęc Zmiana, Warszawa–Kraków 2010, s. 12-32.
- Schmidt Filip, *Mieszkać razem. Powstawanie i dynamika związków intymnych, rozprawa doktorska pod kierunkiem Marka Krajewskiego*, Poznań 2011.
- Schmidt Filip, *Nieczyste relacje. Ambiwalencje i napięcia w dzisiejszych związkach intymnych – krytyczna analiza koncepcji Anthony’ego Giddensa*, „Kultura i społeczeństwo” 2011, nr 1, s. 121-146.
- Schmidt Filip, *Para, mieszkanie, małżeństwo. Dynamika związków intymnych na tle przemian historycznych i współczesnych dyskusji o procesach indywidualizacji*, Wydawnictwo Naukowe uMK, Warszawa–Toruń 2015.
- Schmidt Filip, *Pomieszkać, zamieszkać, przypieczetować: mieszkanie i ślub w doświadczeniach młodych ludzi [w:] Między rutyną a refleksyjnością: praktyki kulturowe i strategię życia codziennego*, red. T. Maślanka, K. Strzyczkowski, Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2012.
- Schmidt Filip, Skowrońska Marta, *Człowiek w sieci przedmiotów. Socjologiczna analiza roli i znaczenia przedmiotów w przestrzeni domowej [w:] Rzeczy i ludzie. Humanistyka wobec materialności*, red. J. Kowalewski, W. Piasek, M. Śliwa, Wydawnictwo Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego, Olsztyn 2008.
- Simmel Georg, *Socjologia*, tłum. M. Łukasiewicz, PWN, Warszawa 2005.
- Swidler Ann, *Talk of love. How culture matters*, University of Chicago Press, Chicago–London 2001.

Wojciech Wilk

(Instytut Stosowanych Nauk Społecznych, Uniwersytet Warszawski)

Mikroapartamenty. Analiza przestrzenno-społeczna

Wprowadzenie

Każdy dzień na świecie upływa pod znakiem nieuchronnej zmiany. Obok małych udogodnień poszukuje się też innowacyjnych rozwiązań, mających szansę znacząco i trwale odmienić pewne zachowania ludzi. Przy tej okazji wygenerowane zostają setki konceptów, które sprawiają wrażenie niedorzecznych. Sceptycy oceniają, że takie dziwaczne pomysły nie mają szans się przyjąć na stałe i nikt nie będzie zainteresowany korzystaniem z nich. Nie myślą się, co do większości wynalazków. Jednak niektóre z nich, wbrew przewidywaniom, naprawdę okazują się dawać początek istotnym zmianom.

Mikroapartamenty (po angielsku *microflat*, *microapartment* lub *apodment*) to samodzielne mieszkania – wyposażone w łazienkę i aneks kuchenny – o całkowitej powierzchni, która kojarzy się raczej z pojedynczym, i to niezbyt dużym, pokojem.

W ich przypadku wiele osób powiedziało już, że „to nie ma szans się przyjąć” czy „kto chciałby mieszkać w takiej klitce”. Prasa chętnie opisuje je jako ciekawostkę architektoniczną, a w komentarzach pod artykułami nie brakuje głosów czytelników, którzy nie wyobrażają sobie mieszkania w takim apartamencie („Patrząc na te zdjęcia mam wrażenie klaustrofobii... Mieszkać na 12-13 metrach... Chyba tylko po to żeby mieć motywację do lepszego pracowania i szybszej przeprowadzki :/”¹).

¹ Komentarz użytkownika *Yoz*, http://www.bryla.pl/bryla/1,85301,14660870,Mikroapartamenty_we_Wroclawiu_gotowe_Zagladamy_do.html?v=1&cobxx=14660870&coffset=19#opinions (dostęp: 30.09.2015).

Pozostaje czekać, jaki będzie los tego rozwiązania – czy zmieni świat, czy ojedzie w niepamięć. Wciąż brakuje publikacji naukowych na ten temat, więc trudno jednoznacznie ocenić, od jakiego rozmiaru mieszkanie staje się zwyczajne i nie przysługuje mu określenie *micro*. Największy lokal opisany w mediach jako mikroapartament, na którego ślad udało mi się trafić, miał 360 stóp kwadratowych powierzchni (33,44 m²)². Najbardziej charakterystyczne dla tej grupy wydają się być jednak mieszkania o nieco mniejszym metrażu (10-20 m²). Są one zazwyczaj projektowane z myślą o jednym lokatorze, któremu, mimo swojego niewielkiego rozmiaru, mają zapewnić pełną wygodę. Ze względu na stosowane w nich sposoby wykorzystania przestrzeni, bywają porównywane do jachtów lub domów mobilnych³.

Pierwszy europejski projekt mikroapartamentowca został przedstawiony przez dwóch brytyjskich architektów – Stuarta Piercy'ego i Richarda Connera⁴ – jako rozwiązanie problemu dużych aglomeracji z tak zwanymi *keyworkers*⁵ – osobami zatrudnionymi w sektorze publicznym, których praca jest niezbędna do poprawnego funkcjonowania miasta, ale którzy sami nie mogą pozwolić sobie na zamieszkiwanie w nim i zazwyczaj dojeżdżają z daleka. Mikroapartamenty miały być sposobem na zapewnienie wielu, stosunkowo tanich mieszkań zlokalizowanych w centrum metropolii.

Budynki tego typu zaczęły w Europie i Stanach Zjednoczonych powstawać w drugiej dekadzie XXI wieku, prezentowane ostatecznie raczej jako szansa na osiągnięcie mieszkaniowej niezależności

² N. Shutler, *Home Shrunken Home. New York's First Micro-apartments, Prefabricated in Brooklyn*, http://www.nytimes.com/2015/02/22/realestate/micro-apartments-tiny-homes-prefabricated-in-brooklyn.html?_r=0 (dostęp: 30.09.2015).

³ *Houseboat – Micro Apartment Designs*, <http://www.boatport.com/houseboat-micro-apartment-designs.html?ytid=Tmvkgi6R3Bg&q=Houseboat> (dostęp: 30.09.2015).

⁴ Autorzy przedstawili jedno modelowe mieszkanie, które można było oglądać w Londynie. 24 godziny spędził w jego wnętrzu dziennikarz „The Telegraph”. Mikroapartamentowiec nie został ostatecznie zrealizowany. Artykuł z „The Telegraph”: N. Mackwood, *A little place in the city* <http://www.telegraph.co.uk/finance/property/new-homes/3298292/A-little-place-in-the-city.html> (dostęp: 30.09.2015).

⁵ Często określa się tak między innymi nauczycieli, policjantów, strażaków, kierowców komunikacji miejskiej oraz tych pracowników służby zdrowia, którzy nie są lekarzami.

bez dużego kredytu. Przestrzeń mieszkalna w mikroapartamentach wydaje się relatywnie droga – jeśli weźmie się pod uwagę cenę za metr kwadratowy – ale tania, jeśli spojrzeć na wartości bezwzględne. W przypadku pierwszego w Polsce mikroapartamentowca można było zostać właścicielem mieszkania w dobrej lokalizacji już za pięćdziesiąt dziewięć tysięcy złotych.

Inwestycja *Starter* powstała w zaadaptowanym hotelu asystenta, który mieścił się u zbiegu ulic Pasteura, Grunwaldzkiej i Placu Grunwaldzkiego we Wrocławiu. Stworzono 149 apartamentów o powierzchniach od 11 do 26 metrów kwadratowych (większość lokali poniżej 20 m²). Pierwsi mieszkańcy wprowadzili się we wrześniu 2014 roku. Zainteresowanie okazało się na tyle duże, że deweloper jeszcze w tym samym roku zapowiedział budowę drugiego mikroapartamentowca.

O badaniu

Pomysł na mikroapartamenty nie jest zupełnie nowy – w Japonii zdobyły popularność już w latach osiemdziesiątych xx wieku. Do Kraju Kwitnącej Wiśni wydają się pasować zupełnie naturalnie ze względu na zamiłowanie do minimalizmu i miniaturyzacji, których źródła można się dopatrywać w paradygmacie religijnym i specyfice geopolitycznej Archipelagu⁶.

Inaczej wygląda to w kontekście europejskim. Zdaniem Tadeusza Baruckiego w ogóle nie ma sensu porównywać powierzchni mieszkaniowej przypadającej na jednego mieszkańca Europy i Japonii, ze względu na „wielofunkcyjność użytkowania przestrzeni mieszkaniowej”⁷ w kraju azjatyckim.

⁶ J. Petri, *Dom jako tymczasowe schronienie – efemeryczność w architekturze japońskiej* [w:] *Rozumienie wartości w kulturach Wschodu*, red. A. Augustyniak, B. Cichy, K. Kleczek-Semerjak, M. Ruchel, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2011, s. 38.

⁷ T. Barucki, *Architektura Japonii*, Arkady, Warszawa 1988, s. 132.

Właśnie z powodu tych różnic pojawienie się mikroapartamentów na Starym Kontynencie wydaje mi się zasługiwać na zainteresowanie socjologów. Biorąc pod uwagę entuzjastyczne opinie w prasie i szybkie decyzje deweloperów o rozpoczynaniu kolejnych inwestycji, można się spodziewać, że mikroapartamenty staną się nową, rozposzechnioną formą mieszkania. Tymczasem nie powstały jak dotąd na ten temat żadne opracowania naukowe, które pozwoliłyby lepiej zrozumieć specyfikę funkcjonowania w takim mieszkaniu.

Przeprowadzone badanie miało charakter eksploracyjny. Zależało mi na opisanu tego, co charakterystyczne dla mikroapartamentów i w czym mogą się przejawiać ewentualne różnice w ich funkcjonowaniu w stosunku do większych lokali mieszkalnych. W szczególności interesowały mnie sfery: (a) estetyzacji i personalizowania mieszkania, w kontekście z góry narzuconego umeblowania; (b) codziennego funkcjonowania mieszkańców; (c) wpływu specyficznej organizacji przestrzeni i doboru przedmiotów na zmiany zachodzące lokatorach i ich zachowaniu; (d) relacji sąsiedzkich w mikroapartamentowcu; (e) praktyk zapraszania gości.

Zainspirowany pełnymi niedowierzania uwagami wielu osób, którym opowiadałem o wielkości wrocławskich mikroapartamentów, postanowiłem też sprawdzić, na ile stają się one dla mieszkańców domami, a na ile tylko pokojami hotelowymi lub czymś jeszcze innym – nowym.

Na badanie złożyło się pięć pogłębionych wywiadów etnograficznych z mieszkańcami lokali o powierzchniach od 12 do 16 metrów kwadratowych. Wszyscy rozmówcy okazali się studentami, którzy mieszkali w mikroapartamentach od przynajmniej 8 miesięcy. Nikt nie pochodził z Wrocławia, więc w pewnym sensie mieszkanie w *Starterze* wiązało się z usamodzielnieniem. Usamodzielnienie było jednak raczej środkiem do studiowania na dobrej uczelni, niż celem samym w sobie.

W jednym z wywiadów brała też udział partnerka rozmówcy, która nie mieszkała z nim na stałe, ale często odwiedzała go w mikroapartamencie.

W ramach triangulacji metodologicznej przeanalizowałem dane zastane w postaci materiałów reklamowych oraz zdjęć umieszczonych na stronie internetowej *Startera*. Przyjrzenie się treściom reklamowym miało pomóc stworzyć szkic wyobrażenia mikroapartamentów, z jakim najprawdopodobniej wprowadzali się do nich mieszkańcy. Ten obraz stanowi ważny kontekst i specyficzny filtr do interpretowania informacji uzyskanych od respondentów. Po pierwsze, w jakiś sposób może wpływać na ich zachowania i wybory, po drugie, jest łatwo dostępny i może zostać odruchowo uruchomiony, zanim rozmówca faktycznie dokona refleksji i będzie w stanie mówić o własnych przemyśleniach.

Teoretyczne ujęcie zagadnienia

Przeglądu klasycznych definicji domu dokonała Hazel Easthope⁸, która wyróżniła trzy główne kierunki myślenia: społeczno-przestrzenne rozumienie domu, psycho-przestrzenne rozumienie domu i rozumienie go jako magazyn emocji. W pierwszym ujęciu na dom składają się dwa człony: (a) materialny, a więc fizyczna forma mieszkania i sposób zorganizowania przestrzeni, oraz (b) symboliczny – gospodarstwo domowe. Nacisk jest w tym wypadku położony na społeczne znaczenie domu, który jest miejscem rodzenia się najbardziej podstawowych relacji oraz przekazywania wzorów z pokolenia na pokolenie.

W drugim ujęciu, bardziej kojarzącym się z potocznym rozumieniem tego słowa, dom traktuje się jako miejsce, w którym realizują się podstawowe potrzeby człowieka – poczucie bezpieczeństwa, tożsamości, kontroli. Zaspokajając je, dom staje się jednocześnie bazą pozwalającą na urzeczywistnianie potrzeb uznania i samorealizacji.

Trzecie rozumienie wydaje się być bliskie drugiemu, chociaż ma ono szersze znaczenie. Oprócz roli w zaspokajaniu potrzeb, dom

⁸ H. Easthope, *A Place Called Home*, „Housing, Theory and Society” 2004, Vol. 21, s. 128-138.

pełni też funkcję magazynu pamięci emocjonalnej. Miejsca, w którym mieszkaniac zakotwicza się poprzez przeżywane emocje. Okazuje się dla człowieka nie tylko schronieniem i bazą, która pozwala się dalej rozwijać, ale najważniejszym w jego życiu kawałkiem świata.

Tak formułowane definicje wydają się szybko dezaktualizować wraz z rozwojem technologicznym i przemianami obyczajowymi, na przykład rosnącą liczbą alternatywnych modeli rodziny⁹. Klasyczne podejścia są też mało wygodne, ponieważ odnoszą się do typów idealnych. Na ich podstawie bardzo trudno jest ocenić, czy konkretne miejsce jest domem konkretnej osoby. Przyjąłem, że istota domowości kryje się w czynniku humanistycznym – subiektywnym znaczeniu, które przyznaje jednostka jednemu lub kilku miejscom zamieszkania. Oczywiście powstanie relacji z zamieszkiwaną przestrzenią nie zależy tylko od świadomej decyzji mieszkańca – jest raczej wypadkową jego oczekiwań, preferencji i osobowości oraz cech konkretnego miejsca. Jednak odpowiedzi na pytanie – „dom czy nie?” – należy moim zdaniem szukać w samym zainteresowanym, czyli mieszkańcu. Nie jest to założenie sprzeczne z przytoczonymi wcześniej koncepcjami. Wyznaczają one ramy myślowe dla poszukiwania domowości w mikroapartamentach. Jednak w związku ze zmieniającymi się oczekiwaniami ludzi wobec ich domów, a także różnym rozłożeniem akcentów na te potrzeby, niezbędne wydawało mi znalezienie pojęcia, które odnosiłoby się do wyrażonych wprost uczuć mieszkańców wobec ich miejsc zamieszkania. W efekcie prowadziłyby do weryfikacji znaczeń nadawanych przez nich składnikom klasycznych definicji.

Dlatego zdecydowałem się sięgnąć do pojęcia komfortu rozwijanego przez Witolda Rybczyńskiego¹⁰ i Martę Skowrońską. Ja przyjąłem definicję wypracowaną przez Skowrońską na drodze

⁹ K. Slany, *Alternatywne formy życia małżeńsko-rodzinnego w ponowoczesnym świecie*, Nomos, Kraków 2002.

¹⁰ W. Rybczyński, *Dom. Krótka Historia Idei*, Wydawnictwo MARABUT: Oficyna Wydawnicza VOLUMEN, Gdańsk–Warszawa 1996.

badania empirycznego¹¹, według której komfort to „efekt procesów różnicowania i klasyfikowania domowej przestrzeni oraz rezultat relacji pomiędzy mieszkańcem a jego otoczeniem”¹². Chodzi zatem o wyodrębnienie pewnej przestrzeni i obdarzenie jej wyjątkowym uczuciem – „czucie się w niej u siebie”¹³. To wydzielenie jest możliwe dzięki ciągłym interakcjom lokatora z otaczającym go środowiskiem.

Podstawowym składnikiem komfortu, wytwarzanym w kontekście relacji mieszkańca z innymi ludźmi, jest możliwość ustawienia granicy prywatności, której nikt nie będzie mógł przekroczyć bez pozwolenia. Zapewnia ona poczucie bezpieczeństwa i kontroli. Oddzielenie od świata zewnętrznego pozwala uzyskać miejsce, w którym w razie potrzeby można odetchnąć od kontaktów i wymagań społecznych, ale też które w wybranych momentach staje się sceną spotkań i kontaktów towarzyskich oraz prezentacji siebie poprzez sposób aranżowania przestrzeni. Pokazać można nie tylko swoje podejście do meblowania, ale poglądy dotyczące wielu sfer życia – w ten sposób w domu zakorzenia się tożsamość. Dzięki swobodzie modyfikowania można też stworzyć przestrzeń pozwalającą poczuć się swojsko, wygodnie, dobrze. W samych granicach domu, na komfort składa się także możliwość przebywania z bliskimi, ale i odpoczywania od nich w samotności.

Czucie się komfortowo w kontekście interakcji mieszkańca z przedmiotami można rozpatrywać w dwóch wymiarach. Pierwszy wiąże się z doznaniem zmysłowymi „wrażającymi się w cielesnych wrażeniach wywołanych kontaktem z fakturą przedmiotu, temperaturą, wonią, kolorem, oświetleniem”¹⁴. Jest radością obcowania ze zgromadzonymi rzeczami, cieszeniem się drobnostkami – skrzypieniem drewnianych desek podłogi, ciepłem podgrzewanych kafelków – i całymi kompozycjami estetycznymi – spójnym i satysfakcjonującym umeblowaniem pokoju.

¹¹ M. Skowrońska, „...jak u siebie” *Zamieszkiwanie i komfort*, Poznań 2011.

¹² Tamże, s. 152.

¹³ Tamże, s. 153.

¹⁴ Tamże, s. 158.

Drugi wymiar, bardziej dotyczący funkcjonalności, wiąże się z organizacją przestrzeni i doбором przedmiotów. Te ostatnie pojawiają się zazwyczaj na skutek świadomej decyzji, a później zatapiają w przyzwyczajeniu i podtrzymują je, ciągle o nim przypominając własną obecnością. Komfort wymaga tego, żeby móc płynnie funkcjonować i stosunkowo rzadko doznawać uczucia konfliktu przyzwyczajień i wartości: nieprzyjemnego wybicia z rytmu. W domu odpowiedni dobór przedmiotów i organizacja przestrzeni bardzo sprzyjają wcieleniu schematów i uniknięciu przykrych niespodzianek.

W przeprowadzonym badaniu przyjąłem, że dom to miejsce określane tak przez osoby badane. Na taki odbiór miejsca zamieszkania przez mieszkańca składają się moim zdaniem aspekty komfortu, które zostały omówione powyżej.

Mikroapartamenty

Trudno precyzyjnie zdefiniować granice wielkości mikroapartamentu. Ta wartość dopiero się wyklaruje, kiedy wraz z powstawaniem kolejnych inwestycji uzgodnione zostaną standardy. Na razie jedynym wyznacznikiem pozostają artykuły prasowe. Nie ulega jednak wątpliwości, że koncepcji mikroapartamentu nie można sprowadzić do samych rozmiarów mieszkania.

Mikroapartamentowość wyraża się w optymalizacji funkcjonalności – „wyciśnięciu” z niewielkiej przestrzeni więcej, niż wydawałoby się to możliwe. Tę myśl dobrze obrazuje slogan reklamowy jednej z amerykańskich inwestycji: „Everything you need, nothing you don't”¹⁵. Optymalizacja wiąże się z ukrywaniem w meblach dodatkowych funkcji, możliwością nadawania przestrzeni różnych kształtów w zależności od pory dnia – na przykład zmienienia pokoju dziennego w sypialnię poprzez wysunięcie łóżka spod szafy.

¹⁵ „Wszystko, czego potrzebujesz, nic, czego nie” (tłum. własne).

Uzyskanej poprzez zagospodarowanie przestrzeni funkcjonalności towarzyszy technologiczne zaawansowanie – zastosowanie bardzo nowoczesnych instalacji i urządzeń, które zwiększają wygodę.

Przestrzenie wspólne – klatki schodowe, windy, przedsionki – charakteryzuje to, co Michał Podgórski zgrabnie określił „estetyką nowoczesnych przestrzeni luksusu”¹⁶. Są szklane, metaliczne, zimne i w tym „subtelnie doskonałe”, jako że nie pozostawiają wątpliwości, że zostały zaprojektowane do najdrobniejszego szczegółu. Wewnątrz, w warstwie wizualnej, mieszkania są minimalistyczne: białe ściany, ograniczona paleta barw mebli, wykorzystywanie metalowych elementów.

Istotna jest też postępowość – nadążanie za najnowszymi trendami intelektualnymi, odpowiadanie na wyzwania, których społeczna świadomość rośnie. Przykładami mogą być chociażby duży nacisk na ekologiczność budynku albo zapewnienie szerokiej infrastruktury dla osób prowadzących zdrowy tryb życia.

Mikroapartamenty są traktowane jako prestiżowe miejsce zamieszkania. Przyczyna leży najprawdopodobniej w oryginalności rozwiązania i standardzie. Cenzus finansowy nie jest tutaj raczej rozstrzygającym czynnikiem, bo chociaż mikroapartamenty są dosyć drogie, wiele osób wynajmuje większe mieszkania, których cena ostatecznie okazuje się porównywalna.

Warto też zwrócić uwagę na kwestię skali. Urbanistycznego sensu mikroapartamenty nabierają dopiero, kiedy jest ich wiele – będą więc zawsze znajdowały się w budynku specjalnie do tego przeznaczonym – pojedyncza klatka w bloku mieszkalnym nie stanie się od razu mikroapartamentem.

¹⁶ M. Podgórski, *Rewitalizacja – pomiędzy odnową a degradacją tkanki miejskiej. Przykład modernizacji ulicy Tumskiej w Połocku*, „Kultura i Społeczeństwo” (2)2009, s. 66-67.

Pierwsze wrażenia

Moi rozmówcy po pierwszym kontakcie ze *Starterem* podchodzili do zamieszkania w nim z pewnym dystansem, obawiali się trudności związanych z małym metrażem, samotnością, czy dosyć wysokimi kosztami wynajmu. Szybko jednak zaczynały przeważać zalety. W wywiadach podkreślana była znakomita lokalizacja – na Politechnikę można piechotą dotrzeć w kilka minut, podobnie z niektórymi wydziałami Uniwersytetu Wrocławskiego. Po drugiej stronie rzeki znajduje się duży park, a całkiem niedaleko centrum handlowe i wrocławskie atrakcje: zoo i fontanna na Pergoli. Wreszcie dojazd do centrum i na rynek Starego Miasta także jest bardzo dogodny.

Do zamieszkania w *Starterze* skłaniała także możliwość zostania pierwszym lokatorem świeżo oddanego do użytku apartamentu. Dużą wartością okazały się zastosowane rozwiązania – dostęp do mieszkań przy użyciu karty magnetycznej, wyłączenie prądu, kiedy mieszkańiec wychodzi i zabiera kartę, klimatyzacja – i szeroko rozumiany przez rozmówców „wysoki standard”. Nie bez znaczenia była także obecność pracownika ochrony, który zapewnia poczucie bezpieczeństwa.

Ja, kiedy wchodziłem do mieszkań w *Starterze*, czułem się dziwnie. W przypadku największego z oglądanych apartamentów (16 m²), miałem poczucie, że jest małe, ale umiałbym w nim pomieszkać przez jakiś czas. Budził dosyć silne skojarzenie z pokojem hotelowym. Mniejsze mieszkania (12 do 14 m²) z kolei nie pasowały już do tej etykiety – równie małych pomieszczeń zazwyczaj nie oferuje się w motelach, bo byłyby nieatrakcyjne dla gości. Po rozłożeniu łóżka w zasadzie nie pozostaje zbyt wiele miejsca, żeby swobodnie poruszać się po pokoju.

Druga obserwacja, którą poczyniłem po wejściu do mikroapartamentów i obejrzeniu zdjęć, dotyczyła umeblowania. W czterech przypadkach skorzystano z zestawów przygotowanych przez dewelopera – dążenie do optymalizacji przestrzeni sprawia, że deweloper proponuje rozwiązania zaprojektowane dla konkretnego lokalu jeszcze na etapie budowy.

Chociaż w apartamentach znajdowały się różne przedmioty, które świadczyły o zamieszkaniu – zeszyty, książki, laptop – to jednak całość wystroju przywodziła na myśl raczej wynajmowany na doby apartament niż mieszkanie. Wrażenie to powodowała przesadna spójność mebli. Zwykle mieszkania także bywają umeblowane z dużym pietyzmem na podstawie drobiazgowo dopracowanych wizji. W nich też wszystko wyjściowo pasuje do siebie idealnie. Różnica jest taka, że z czasem wkradają się wyłomy, które są dowodami na to, że w mieszkaniu ktoś żyje. Przedmioty i rozwiązania, które nie pasują do końca do wizji, ale nie wypada lub nie chce się z nich zrezygnować – mogą być prezentem od kogoś, pamiątką, albo po prostu okazują się bardzo wygodne. Na tyle, że mieszkaniec jest gotów przymknąć oko na ich niedopasowanie. Często to właśnie one są w największej mierze odpowiedzialne za zbudowanie przywiązania do miejsca. Stają się świadectwem więzi mieszkańca z innymi ludźmi i nośnikiem wspomnień¹⁷.

W odwiedzanych przeze mnie mikroapartamentach było niewiele przedmiotów i może przez to brakowało wspomnianych wyłomów. Tak właśnie jak w mieszkaniu, które wynajmuje się tylko na weekend spędzany w innym mieście. Wtedy też rozkłada się jakieś własne przedmioty, zostawia kosmetyczkę w łazience, ale nie odciska swojego śladu na całokształcie umeblowania.

Udomowienie

Apartamenty umeblowane przez dewelopera zamieszkiwali wynajmujący, którzy nie mieli możliwości dokonania innego wyboru. Wszyscy twierdzili jednak, że są zadowoleni z mebli – chociaż zaznaczali, że oczywiście mogłyby one być ładniejsze i trochę bardziej funkcjonalne. Rozmówcy wprost podkreślali, że ich zdaniem w mieszkaniach nie ma miejsca na dodawanie zbyt wielu przedmiotów i ozdób. Okazuje się,

¹⁷ M. Skowrońska, dz. cyt., s. 9.

że jeśli coś zmieniali, były to tylko niewielkie usprawnienia dyktowane przede wszystkim względami wygody. Dodano coś – fotel, stolik – bez czego trudniej się funkcjonowało, ewentualnie zamieniono dwa meble miejscami, żeby siedząc przy biurku, można było wyglądać przez okno. Część przywiezionych przedmiotów nie wytrzymała jednak próby czasu i okazała się zawadzać, więc wróciła do domu rodzinnego.

„Inaczej się nie da, tutaj nawet nie ma miejsca na dekoracje [...]. No, tutaj to jest tak mała przestrzeń, że przynajmniej dla mnie, jakiegokolwiek elementy rozpraszają. Jest za mało przestrzeni, żeby nawet móc coś wyeksponować, więc, jeśli coś ma być ozdobą, to faktura, niech to będzie podłogi czy mebla. A jakiegokolwiek inne elementy lepij, żeby były schowane” (A2M).

„To głównie to, że nie używam tej szafki, ale jak chciałabym coś zmienić to ewentualnie mogę sobie schować łóżko i przesunąć te takie dwa pufki i stolik z drugiej strony. Ale właściwie nie mam po co, bo to się nie opłaca nawet nic zmieniać” (A1).

„Od razu jak tu przyjechałem, w październiku, miałem ze sobą rolki, bo lubię też jeździć. Ale później zrobiła się zima i odwiozłem z powrotem do domu, bo tak tutaj po prostu stały, nie miałem ich gdzie schować [...]. Nawet mama mi wyszukała jakieś jej książki, później to wszystko odwiozłem, bo mi przeszkadzało, teraz jest wszystko w Internecie. Znajduję sobie jakieś skrypty” (A4).

Nieco inaczej wyglądał jedyny apartament, który nie został umeblowany przez dewelopera. Jego mieszkańcy planują w najbliższej przyszłości urządzić go zgodnie ze swoją wizją. Na razie pomieszczenie wydaje się puste i podobnie jak pozostałe – pozbawione wszystkich zbędnych przedmiotów.

Większość rozmówców zdecydowała się na dodanie pojedynczych akcentów, które miały nadać przytulności – plakatu, kwiatka lub innego elementu dekoracyjnego. Wnosząc z opowieści, nie były to jednak pamiątki o dużej wartości sentymentalnej.

„Tak, zmieniłem plakat, bo ogólnie miałem jakiś obraz, alfabet na ścianie, taki duży obraz, ale zakleiłem to plakatem, bo stwierdziłem, że ten alfabet do mnie nie przemawia, więc po prostu kupiłem

duży plakat i przykleiłem, ale też kupiłem sobie jakieś tam kwiatki, żeby nie było tak ponuro. Jakiś kolor, detal mały” (A4).

Wydaje się, że dostawiając jakiś drobny przedmiot, rozmówcy reagowali na potrzebę, o której pisał Włodarczyk: „chcemy, aby pokój hotelowy też był mieszkaniem. Zaraz po wejściu do wynajętego pomieszczenia staramy się je jakoś zaaranżować: rozmieszczamy zawartość walizki w szafie, łazience, szafce nocnej, na której kładziemy książkę i inne drobiazgi, ustawiamy przy łóżku ranne pantofle. Często na stoliku umieszczamy fotografie bliskich. Stwarzamy namiastkę domu”¹⁸.

Mieszkańcy mikroapartamentów faktycznie dodali coś indywidualizującego przestrzeń, jednak nie była to część starannie zaplanowanej, własnej wizji mieszkania. Odpowiedzi na ten temat były beznamiętne i zdawkowe. W wywiadach nie wystąpiły opowieści o rozterkach i trudnościach, przed którymi stanęli lokatorzy podczas meblowania, ani chwalenie się elementami, które wprowadzili i z których byli szczególnie dumni. Zdawało się, że wykańczanie wystroju wnętrza nie było przez nich radośnie celebrowane. Zatrzymali się na hotelowej namiastce domu i nie posunęli się dalej. Taka rezygnacja z powodu ograniczenia przestrzeni mogłaby być poważnym argumentem przeciwko domowemu charakterowi mikroapartamentów.

O znaczeniu estetyzacji przestrzeni pisały Anna Mindykowska¹⁹ i Joanna Bielecka-Prus²⁰. Pierwsza z badaczek na podstawie analizy forów wnętrzarskich próbowała ustalić, jakie są cechy dobrze umeblowanego wnętrza, druga przyjrzała się prezentowanym na wideoblogach pokojom nastolatek. Obydwie wydają się zgodne, że „projektowanie przestrzeni jest związane z projektowaniem własnej

¹⁸ J. Włodarczyk, *Życie znaczy mieszkać: dom naszych pragnień i możliwości*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Kraków–Warszawa 1997, s. 15.

¹⁹ A. Mindykowska, *Wnętrze – dobre, czyli jakie?* [w:] *Socjologia zamieszkiwania*, red. M. Łukasiuk, M. Jewdokimow, Wydawnictwo Naukowe Sub Lupa, Warszawa 2014, s. 267–291.

²⁰ J. Bielecka-Prus, *Wycieczka po pokoju nastolatki: praktyki prezentacji przestrzeni prywatnej w wideoblogach* [w:] *Socjologia zamieszkiwania*, dz. cyt.

tożsamości”²¹, a „prezentacja własnego pokoju jest jednocześnie prezentacją siebie”²². Zdaniem Pierre’a Bourdieu mieszkanie, jako że jest dobrem trwałym, które wymienia się stosunkowo rzadko, wyjątkowo dobrze demaskuje sytuację materialną i społeczną człowieka²³.

Okazało się jednak, że moich rozmówców łączył specyficzny typ autoprezentacji (czy też rzeczywistego nastawienia życiowego). W czterech wywiadach, mówiąc o sobie, podkreślali, że nie lubią otaczać się zbyt wieloma przedmiotami.

„– Właśnie siostra, jak przyjechała na któryś weekend, to powiedziała, że mam dosyć surowo tutaj, tak, że mógłbym jakiegoś kwiatka postawić, właśnie zdjęcie jakieś.

– Ale ciebie nie korci?

– Nie, jakoś nie potrzebuję tego” (A3).

„Ja nie miałem z tym problemu, dlatego że mnie przedmioty, takie fizyczne obciążają dosyć psychicznie. W taki sposób, że staram się je chować i w jakiś sposób posprzątać czy skategoryzować, więc im mniej mam przedmiotów, tym mi jest łatwiej” (A2M).

„Ogólnie zmieniłem światopogląd odnośnie przestrzeni w mieszkaniach i nawet teraz zrobiłem w domu przemeblowanie na bardziej minimalistyczne, żeby nie zagracać tej przestrzeni i mieć dużo miejsca. Po prostu kupując kolejne rzeczy, zaśmiecam i mieszkanie i umyśl, bo się zastanawiam, co z tym zrobić, po co to kupiłem i co z tym dalej będzie” (A4).

W tym sensie już samo wprowadzenie się do mikroapartamentowca może być traktowane jako wybór wyrażający przekonania życiowe i estetyczne. Mieszkanie w kamienicy bloku lub domu jednorodzinny też jest pewną informacją o mieszkańcu i bywa używane jako element kreacji własnego wizerunku. Jednak mieszkania i domy jednorodzinne mogą się wewnątrz bardzo od siebie różnić. Mikroapartamentowość okazuje się bardziej determinująca

²¹ Tamże, s. 126.

²² Tamże, s. 131.

²³ P. Bourdieu, *The Social Structures of the Economy*, Polity, Cambridge 2005, s. 19.

i wymusza konkretne rozwiązania także w środku. Być może nie trzeba oglądać konkretnego mieszkania, żeby wiedzieć jak wygląda – przecież wizualizacje dostępne są w Internecie, a bardzo trudno jest wprowadzić znaczące zmiany.

Ta hipoteza znalazła potwierdzenie w dalszych częściach wywiadów. Jeden z rozmówców wprost zaznaczył, że wystarczy powiedzieć, gdzie mieszka, żeby uruchomić odpowiednie skojarzenia.

„Nie mówię nikomu, że to jest mikroapartament, bo to jest tyle sylab, że to nawet nie ma sensu. Po prostu, jeśli mówię, no to Starter jest taką nazwą, która obija się o uszy niektórym ludziom. Szczególnie, że akurat znajomi, jeśli zajmują się architekturą, to są na tyle zainteresowani, że często wiedzą, gdzie to jest” (A2M).

Na budowaniu odpowiedniego wizerunku i rozpoznawalności *Startera* koncentruje się witryna internetowa inwestycji, na której wyeksponowane jest zainteresowanie mediów, wynikające z pionierstwa pomysłu²⁴. W aktualnościach (z oznaczeniem „media o nas”) potencjalni nabywcy informowani są o artykułach poświęconych *Starterowi*, a nawet szerzej – mikroapartamentom w ogóle. W tym sensie twórcy od razu umieszczają wrocławski apartamentowiec po stronie wyjątkowości na kontinuum normalność – wyjątkowość, o którym pisała Skowrońska²⁵, odnosząc się do reprezentacyjnej roli mieszkania i ekspresji „ja”.

Wszyscy rozmówcy chętnie wspominali o tym, że znajomi byli pod wrażeniem standardu i innowacyjności rozwiązań technicznych zastosowanych w mieszkaniu i całym budynku. W tych opowieściach można było wyczuć zadowolenie i dumę.

„Tak, czasami przychodzą do mnie koledzy i mówią, że jest nie po studencku [...]. Nie, chciałbym, żeby to po prostu była normalność w Polsce, coś takiego [...]. No jakby każdy miał takie mieszkanie, byłoby fajnie” (A3).

²⁴ <http://www.starter.net.pl/pl/p-aktualnosci/> (dostęp: 26.09.2015).

²⁵ M. Skowrońska, dz. cyt., s. 9, 203.

„I myślałam też, że więcej będzie tych obcokrajowców, a tu się okazuje, że Polacy nie są aż tak biednym społeczeństwem, skoro mają na to, żeby wynająć mieszkanie, które ma tam 17-20 metrów za, ile tam, 2 tysiące. Mniej niż 2? Dobrze nie wiem, ile kosztuje tu wynajem” (A2K).

Ponownie jest to walor, o którym intensywnie przekonują zarządzający *Starterem*. Ten aspekt jego wizerunku promuje fanpage inwestycji na facebooku²⁶. Regularnie pojawiają się na nim ciekawostki dotyczące oryginalnych rozwiązań z zakresu projektowania wnętrz. Tym samym obok nowatorstwa koncepcji podkreślone zostaje też technologiczne zaawansowanie budynku.

W aż trzech rozmowach *Starter* został przeciwstawiony zniszczonym kamienicom. Być może chodziło właśnie o podkreślenie prestiżowego charakteru inwestycji i zdystansowanie się do znajdujących się w okolicy starych i zdewastowanych budynków – żeby mieszkając w jednej dzielnicy, nie być ujmowanym w tej samej kategorii z typowymi jej mieszkańcami.

„Znaczący ja ogólnie szukałem w fajnym standardzie, więc jakoś omijałem kamienice i te sprawy. Chyba, że była naprawdę fajna kamienica i w fajnym miejscu, fajnie odremontowana i wyglądała fajnie” (A4).

„Też rodzice naciskali: «gdzie będziesz mieszkał w jakimś syfie tutaj. Gdzieś junkers walnie, nie będziesz tego umiał naprawić, czy coś, w tej jakiejś starej kamienicy». No i tutaj standardzik, no spoko, nie” (A5).

Wydaje się, że mimo braku intensywnej indywidualizacji mikroapartamenty mogą służyć tworzeniu prezentacji „ja”. Meblowanie i aranżowanie przestrzeni ma jednak drugą, nie mniej ważną, a może nawet ważniejszą funkcję – stworzenie wyjątkowości mieszkania i umożliwienie poczucia się w nim swojsko, „u siebie”. Taka inność i niepowtarzalność powstaje, kiedy mieszkaniec zaczyna sam projektować i dostosowywać wnętrze, nawet jeśli używa typowych

²⁶ <https://www.facebook.com/wystartuj?fref=ts> (dostęp: 26.09.2015).

elementów materialnych²⁷. Z tego rozmówcy zdecydowali się zrezygnować – chociaż nie bez rozczarowania – ze względu na powierzchnię apartamentów. Większe zaangażowanie w kreowanie przestrzeni miał w planach tylko jeden z nich.

Codzienne życie i przyzwyczajenia

Z perspektywy czasu moi rozmówcy byli dosyć zgodni, że w mikroapartamencie da się normalnie żyć. Szczególnie dobrze sprawdza się jako samotnia, w której można w pełni skupić się na pracy. Codzienne funkcjonowanie wymaga jednak mierzenia się z kilkoma problemami.

Po pierwsze, w mieszkaniu nie ma pralki, a na ponad sto lokali przygotowano tylko jedną wspólną maszynę, która jest dodatkowo płatna. Sprawilo to, że wszyscy z moich rozmówców zadeklarowali, że wożą swoje pranie do domu rodzinnego lub do kogoś we Wrocławiu. W tym sensie *Starter* nie okazał się samowystarczalny. Do wygodnego funkcjonowania potrzebne okazuje się wspierające mikroapartament mieszkanie bazowe z pralką.

Utrudnione jest także gotowanie. O ile śniadania i kolacje mieszkańcy przygotowują często, to obiady okazują się wyzwaniem. W efekcie mieszkańcy gotują rzadziej niż kiedyś, bo jest to niewygodne i w konsekwencji bardziej czasochłonne. Jedyna osoba, która nie skarżyła się na gotowanie ubolewała z kolei, że nie może piec tyle, ile wcześniej.

„Jak byłam w tamtym poprzednim mieszkaniu, to jednak częściej ja i moi znajomi sobie gotowaliśmy, bo było po prostu więcej miejsca, żeby coś zrobić, a teraz to już nawet się człowiekowi nie chce” (A1).

„Przestrzeń nie jest za mała, żeby gotować. Jest za mała, żeby mieć brudne naczynia i gotować naraz. Więc wymaga pewnego

²⁷ G. Woroniecka, *Co znaczy mieszkać [w:] Co znaczy mieszkać. Szkice Antropologiczne*, red. G. Woroniecka, Wydawnictwo TRIO, Warszawa 2007, s. 13.

reżimu, który nie zawsze się utrzyma, co powoduje, że czasem lepiej jest wyjść na miasto. Łatwiej” (A2M).

Decyzja o ugotowaniu obiadu staje się wyborem, który trzeba podjąć odpowiednio wcześniej i przygotować do niego mieszkanie – zasłonić zlew deską, żeby uzyskać dodatkowy blat, wysprzątać biurko.

„W kuchni w ogóle nie ma miejsca, żeby coś przyrządzać. Mam taką deskę, którą po prostu stawiam na zlew, żeby coś przyrządzić. A to tak czy siak, mi czasem nie wystarcza, jak robię spaghetti: gotuję makaron, oddzielnie boczek, oddzielnie sos. I to mnie na przykład irytuje i o ile przez pierwsze, nie wiem, dwa, trzy tygodnie jakoś starałem się samemu gotować, to potem się na to kompletnie wypiąłem i tak gotuję raz na dwa tygodnie” (A5).

„To znaczy zanim zacznę coś gotować, to staram się uprzątnąć i przygotowuję miejsce na biurku jak bym jakiś talerz potrzebował położyć” (A3).

Z przygotowywaniem jedzenia, a później spożywaniem go, wiąże się kwestia podziału przestrzeni. Niektórzy mieszkańcy *Startera* stwierdzili, że są w stanie zupełnie zerwać ze sposobami myślenia o przestrzeni w kategoriach podziałów charakterystycznych dla klasycznego mieszkania. Większość mimo upływu czasu wciąż dzieli przestrzeń tak jak we wcześniejszych miejscach zamieszkania.

„Znaczy może tak myślę, bo u siebie w domu mamy taki podział, mamy oddzielne pokoje do wszystkiego. Teraz może się buduje takie bardziej otwarte domy, natomiast ja mam taki bardziej klasyczny, że każde pomieszczenie to oddzielny pokój. I właśnie tak myślę, że ten zakątek to jest kuchnia, a to pokój dzienny, że jak łóżko rozłożę, to mam sypialnię” (A3).

„Nie zaznaczam w żaden inny sposób, ale po prostu wiesz, jak o tym myślę, to tak to czuję, że są dwie części mieszkania” (A5).

Klasyczny podział jest na tyle zakorzeniony, że trudno z niego zrezygnować nawet, kiedy się dezaktualizuje.

W mikroapartamentach udało się zmieścić większość podstawowych części domu – brakuje jednak przestrzeni jadalnej. Takiej, w której można by spożyć posiłek z kimś, bez „naruszania” biurka,

które przynależą do obszaru roboczego. Jedzenie na nim powoduje nieprzyjemny zgrzyt spowodowany przemieszaniem funkcji poszczególnych przestrzeni.

„Poza tym wiesz, jak chcesz zjeść, to musisz wszystko wysprzątać z biurka [...]. Może właśnie by się tutaj przydał jakiś wysuwany stolik, wiesz, żeby taki tutaj wyjeżdżał z blatu stołu. Żeby wiesz, we dwójkę można było coś zjeść. Bo tutaj głupio się je tak w dwie osoby obok siebie” (A5).

Mieszkańcy zgłaszali też problem z wyizolowaniem całego mieszkania od reszty budynku. Ściany okazały się zbyt cienkie. W ten sposób to, co na zewnątrz, zbyt łatwo przedostaje się do środka. Z kolei to, co dzieje się w apartamencie, może być słyszalne na zewnątrz. Ta świadomość przeszkadza poczuć się swobodnie.

W dobie nowych mediów ludzie decydują się na kompromisy, a granice mieszkania są bardziej przepuszczalne. Komunikacja płynie już nie tylko w jedną stronę, ale dzięki Internetowi w obie. Z jednej strony bez wychodzenia z domu można mieć dostęp do regularnych informacji z zewnątrz, których nie sposób selekcjonować na požądane i niepożądane, z drugiej można nawiązywać coraz pełniejsze interakcje i prezentować swoje mieszkanie, mimo że nikt fizycznie do niego nie przyszedł. Czym innym jest jednak fizyczna, niekontrolowana przepuszczalność – uderza ona w poczucie prywatności i bezpieczeństwa, które są według Skowrońskiej²⁸ jednymi z podstawowych wymiarów komfortu i powinny być zagwarantowane przez przestrzenne wydzielenie domu od reszty świata.

„Bo to mieszkanie, mimo że jest nazwane mieszkaniem, to jest dla mnie pokojem ze względu na to, że drzwi, które miały być dźwiękoszczelne, są dźwiękoprzepuszczalne. I to jest często tak, że kiedy idę korytarzem, to słyszę, co ludzie robią u siebie w mieszkaniach [...]. Bo mogę sobie myśleć, że jestem w swoim mieszkaniu, ale mam wrażenie, że za ścianą ktoś mnie słyszy, więc jest to taki duży dyskomfort” (A2K).

²⁸ M. Skowrońska, dz. cyt., s. 156.

„Nie śpiewam pod prysznicem, bo sąsiedzi, a są bardzo cienkie ściany. Naprawdę strasznie cienkie. Nie no, nie słyhać tak dużo rzeczy, ale jak ktoś już głośniej coś powie, to czasami słyhać [...]. Miałem coś takiego, że miałem głośnik po prostu podłączony pod telefon i włączyłem głośno muzykę, i za chwilę było takie puk puk w ścianę. Ale nie wiem, czy sąsiadowi się podobała piosenka, czy było za głośno” (A4).

Bruno Latour²⁹ zwrócił uwagę, na jak wiele sposobów przedmioty mogą wpływać na człowieka: „rzeczy prócz «determinowania» czy służenia jako «horyzont ludzkiego działania» mogą je autoryzować, pozwalać na nie, umożliwiać je, zachęcać do niego, wyrażać na nie zgodę, sugerować mu je, wpływać na nie, powstrzymywać je, umożliwiać jego wykonanie, zabraniać go i tak dalej”³⁰. Z kolei Jean-Claude Kaufmann opisał, jak stają się one swoistymi nośnikami przyzwyczajień, partnerami w codziennym „tańcu”³¹. Zostając częścią przyzwyczajień, stają się częścią nas³², ponieważ my składamy się z przyzwyczajień³³.

Prócz prostych konsekwencji ograniczeń – czasowej rezygnacji z gotowania lub gwizdania, wdrożenia specjalnych procedur poprzedzających gotowanie – mikroapartamenty okazały się realnie, można podejrzewać, że trwale, zmieniać swoich mieszkańców.

Jeden z rozmówców podkreślał, że przestał się irytować drobnostkami, docenił też towarzystwo innych ludzi. Pozostali rozmówcy pytani o przyszłe miejsca zamieszkania także stwierdzili, że następne mieszkanie zamierzają wynajmować ze znajomymi.

„Dla mnie nie byłoby już problemu jak bym mieszkał z kimś, kto nawet średnio by dbał o czystość. Bo denerwowałoby mnie to, ale wiesz jakby w granicach rozsądku, mógłbym mieszkać z taką osobą. A na początku, jak wybierałem mieszkanie, to mógłbym tylko

²⁹ B. Latour, *Przedmioty także posiadają sprawczość*, tłum. A. Derra [w:] *Teoria wiedzy o przeszłości na tle współczesnej humanistyki*, red. E. Domańska, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 2010, s. 535.

³⁰ Tamże, s. 538.

³¹ J.-C. Kaufmann, *Ego: socjologia jednostki*, tłum. K. Wakar, Oficyna Naukowa, Warszawa 2004, s. 166.

³² Tamże, s. 167.

³³ Tamże, s. 151.

mieszkać, z kimś, kto też jest taki porządnicki [...]. A teraz zacząłem doceniać nawet, żeby po prostu z kimś mieć pogadać w każdym momencie dnia. Tego też się właśnie nauczyłem [...]. Zacząłem doceniać, jak dobrze mieszkać w dużym mieszkaniu. Może też, nie wiem, w jakiś sposób trochę wyluzowałem. To mieszkanie, przez to, że tutaj przeżywałem takie koszmary przez tę małą przestrzeń. Te moje napady złości, które miewałem w tym mieszkaniu – ogarnąłem je i już nie miewam jakichś takich szałów” (A5).

Wynika to z doświadczania samotności, które nie jest co prawda z zasady wpisane w mikroapartamentowość, ale okazuje się często jej towarzyszyć. Po pewnym czasie nawet osoby sceptyczne wobec mieszkania z kimś, zaczynają dostrzegać, że kontakt jest im niezbędny do dobrego samopoczucia. Możliwość „bycia razem” jest według Skowrońskiej ważnym elementem komfortu³⁴.

„Różnie organizuję sobie czas, ale czasem brakuje takiego po prostu, jak tutaj przebywam, nie wiem, czy uczę się, czy po prostu jem kolację, śniadanie – coś tak zamienić parę zdań, tak rano” (A3).

„– Dlaczego zmieniasz mieszkanie, jeśli mogę spytać?

– Zależy się, ogólnie, żeby nie mieszkać samemu. Bo czasem to jest taka normalnie..., wraca się, siedzi się samemu, czasami jest takie przybijające, zwłaszcza jeśli jest ciężki dzień na uczelni albo coś. Więc wchodzi się, jest przestrzeń mała, zamknięta i nie ma tak, że mogę sobie wyjść albo coś. W sumie teraz jak będę mieszkał ze znajomymi, to zawsze coś się będzie działo” (A4).

Kolejna zmiana spowodowana przez mieszkanie w mikroapartamencie dotyczyła wytworzenia się dużej dyscypliny pracy. Brak schowków, do których można by przenieść rozpoczęty projekt lub ukryć bałagan, wymuszał dobre rozplanowywanie zadań i wykonywanie ich za jednym razem, ale też systematyczność w sprzątanii.

„I w ogóle nauczyłem się, że jak coś zaczynam robić, to to zazwyczaj kończę. Przez to, że to miejsce wymaga tego ode mnie, że jak robię makietę, to muszę ją skończyć na raz, bo nie mam gdzie

³⁴ M. Skowrońska, dz. cyt., s. 157.

przestawić wszystkiego, żeby to robić później. Więc też mnie trochę nauczyło w jakiś sposób tej etyki pracy. No i przez to, że tutaj jest takie małe mieszkanie, musisz myśleć o tym, żeby posprzątać, żeby zrobić kolejną rzecz. To też się nauczyłem takiego ciągłego dbania o wszystko. I trochę takich nawyków złapałem – nie mogę zostawić garów i ich nie myć, żeby się zbierały przez dwa dni. Czyli muszę je myć na bieżąco. Wiesz, no takich podstawowych rzeczy” (A5).

„To są duże mankamenty, że nie ma tej przestrzeni, gdzie by można właśnie tego typu ukryć, jak jakieś tam pranie, brudne rzeczy. Musi być tu i tak zazwyczaj porządek, żeby móc w ogóle jakkolwiek funkcjonować” (A2M).

Relacje sąsiedzkie

Na początku rozmówcy z dużym przekonaniem twierdzili, że nie znają swoich sąsiadów, a nawet, że zaskakująco rzadko widują się na korytarzach. Na szczególne podkreślenie zasługuje fakt, że z taką reakcją zetknąłem się w każdym z przeprowadzonych wywiadów.

„Nie mam tam... to znaczy są tam sąsiedzi, ale ja tam nikogo nie znam i mi się wydaje, że tam nikt nikogo nie zna. Nie wiem, kto tam mieszka [...]. Wydaje mi się, że tam mieszka za ścianą taka dziewczyna, ale nie jestem pewna, czy to jest ta sama, która mieszkała tam parę miesięcy temu, bo ja nie widziałam jej” (A1).

„Ja na przykład nawet nie wiem, jak moi sąsiedzi wyglądają. Wiem tylko, jak wygląda mój sąsiad z za ściany. Tam zamieniłem z nim kilka słów typu «how are you»” (A5).

„Znaczy, ja nie znam sąsiadów, wiem tylko, którzy mieszkają obok mnie, bo z lewej strony mieszka ktoś z za granicy, nie wiem nawet skąd, a z prawej strony mieszkają jacyś ludzie, jakaś para, chyba małżeństwo, którzy cały czas są w biegu albo tylko wbiegają i wybiegają. Tyle razy, ile ich widziałem” (A4).

„Ale tak ogólnie ludzie raczej mam wrażenie, że przemykają” (A2K).

W dalszym toku rozmowy okazywało się, że, z wyjątkiem jednej osoby, rozmówcy sami mieli ochotę na nawiązanie sąsiedzkich relacji. Albo po dłuższym czasie zwlekania już odważyli się wykonać krok w kierunku poznania kogoś, albo przynajmniej deklarowali, że chcieliby rozpocząć taką znajomość.

Jeden z rozmówców jakiś czas po wywiadzie powiedział mi, że chciałby coś dodać – w końcu udało się i poznał kogoś z sąsiadów. Mówił to z tak szerokim uśmiechem, że trudno było mieć wątpliwości, jak bardzo go to ucieszyło.

Potrzeba nawiązywania kontaktu uwidacznia się też w kontaktach z osobami pracującymi w budynku. Para rozmówców, opisując swoje kontakty społeczne w *Starterze*, mówiła o nich tak:

„No to od tamtego czasu najlepszy mam kontakt z ludźmi, którzy dozorują albo z ekipą tutaj wykonującą remonty, zresztą oni często się pojawiają O, to oni najczęściej na kawę przychodzili. To było tak, że gdzieś tam na korytarzu: «a wy dalej, wpadajcie na kawę» i się pojawiało trzech na przykład facetów od mebli czy nie wiem, takich pracujących po prostu. Oni najczęściej przychodzili na jakieś kawy” (A2K).

Wyjątkową rolę okazuje się pełnić ochroniarz, który nie tylko pilnuje bezpieczeństwa.

„Okazało się, że chyba dziewczyna potrzebowała na tyle kontaktu, że po prostu zagadała ochroniarza i potem coraz częściej u niego się pojawiała. Właśnie z jakąś herbatą, kawą, gdzieś tam wieczorami z notatkami, on ją miał przepytawać z różnych przedmiotów. I było widać, że na tyle dobrze się gdzieś tam z nim czuje, że minęły 2-3 godziny, a ona nadal tam z nim na dole siedziała” (A2K).

„Gdzie później jeszcze jest pan Krzysiu, który jest takim opiekunem wszystkich studentów tam. Zawsze każdemu pomaga, zawsze z każdym zagada, poznaje i w ogóle. I ostatnio właśnie miałem taką śmieszną akcję, że musiałem coś dokręcić i zapytałem pana Krzysia czy ma śrubokręt albo coś z tych rzeczy, a on powiedział, że spoko załatwię ci od Tomka z czwórki [...]. Inna akcja była w sumie jakaś tam impreza u mnie mała, wychodzimy na fajkę i stoi jakaś

dziewczyna z piwem i na fajce i gada z panem Krzysiem. «No to chodź z nami napijemy się» i tak poznałem kolejne osoby, gdzie przez tę dziewczynę poznałem jeszcze kilka innych mieszkańców. A sąsiadów spod siódemki poznałem w sumie to na fajce, coś tam zagadałem, że jesteście sąsiadami i jeszcze się nie znamy” (A4).

Starter zdaje się budzić skojarzenia, które sprawiają, że mieszkańcy uznają za niewłaściwe próby zawierania znajomości z sąsiadami. To oczekiwanie wpływa później na sposób, w jaki interpretują zachowania współmieszkańców, przez co sami nie do końca mają odwagę zainicjować nawiązanie relacji. Nawet kiedy potrzebny jest śrubokręt, mniej krępują się zjechać windą do ochroniarza, niż zapukać do drzwi obok.

Jednak kiedy sprzyjające okoliczności sprawiają, że sąsiedzi się poznają, odkrywają, że nowopoznana osoba była dokładnie w tej samej sytuacji – w zasadzie liczyła na nawiązanie znajomości, ale się krępowała.

Wydaje się, że za taką błędną ocenę sytuacji nie jest odpowiedzialna strona internetowa inwestycji. Wiadomości są pisane w swobodnym stylu i wydają się być dostosowane językiem i formą do komunikacji z osobami młodymi (a więc w domyśle: otwartymi na relacje społeczne). Adresat zostaje nawet nazwany wprost: „mieszkańcy *Startera* to przede wszystkim młodzi ludzie – studenci i absolwenci startujący w dorosłe życie i to właśnie dla nich zaprojektowaliśmy wnętrza naszych mikroapartamentów”³⁵. Mimo wszystko pierwsze oczekiwanie jednej z rozmówczyń brzmiało następująco:

„Bo kiedyś, kiedyś właśnie tak myślałam – same bananowe dzieciaki wpadną. Fura, skóra i komóra. I trochę też się tego bałam, że to wszystko będzie na takie «ą-ę» bo budynek jest «ą-ę», jako właśnie jedyny w Polsce i tak dalej” (A2K).

Przyczyną może być to, co Michał Podgórski określił „siatką rzucaną każdorazowo na otoczenie [...], skrytem informującym nas, czy dany obiekt (człowiek, przedmiot), o pewnych właściwościach

³⁵ <http://www.starter.net.pl/pl/o-starterze/design> (dostęp: 26.09.2015).

dostępnych zmysłowo powinien znajdować się w danym miejscu, o danym czasie, czy dany odgłos, dźwięk, jest stosowny dla danej przestrzeni³⁶.

Faktycznie pewne rozwiązania estetyczne i przestrzenne mogą być odbierane jako sygnał, że nie wypada dążyć do nawiązania bliższych relacji. Wąska klatka schodowa i pozbawione naturalnego światła korytarze nie są idealnymi miejscami do ucinania miłej pogawędki. Choć wizualizacje pokazują korytarze jako bardzo jasne, ja zapamiętałem je jako mało przyjemne. Dodatkowo każde piętro zostało wydzielone osobnym domofonem – według strony internetowej, mogą się na nie dostać tylko osoby z tej konkretnej kondygnacji. W rozmowach uwidoczniło się, że to rozwiązanie faktycznie wpływa na sposób myślenia mieszkańców. W pierwszym odruchu, kiedy pytałem o sąsiadów, moi rozmówcy myśleli o osobach z tego samego piętra. Jeśli zaczynali mówić o poznanych osobach z innych pięter, reflektowali się w pewnym momencie – „ale to z innego piętra” – jakby zakładali, że o te osoby nie pytam, zagadując o sąsiadów.

Zapraszanie gości

Przed rozmowami spodziewałem się, że ze względu na swój rozmiar i brak możliwości przestrzennego wydzielenia pewnych obszarów, cały mikroapartament będzie miał status ostatniej twierdzy „świętej sfery intymności», jaką dla wielu ludzi stanowi sypialnia³⁷. Zakładałem, że czas ze znajomymi mieszkańcy będą spędzali w mieście, a odwiedziny będą należały do sytuacji wyjątkowych. Ku mojemu zaskoczeniu okazało się, że troje rozmówców dosyć często zaprasza gości. W jednym przypadku nawet wyraźnie częściej niż w domu rodzinnym. Pozostałe dwie rzadziej, ale stwierdziły, że nie miałyby przed tym oporów.

³⁶ M. Podgórski, dz. cyt., s. 70.

³⁷ M. Skowrońska, dz. cyt., s. 164.

„– Z piętnaście [osób naraz odwiedzało mikroapartament], ale najwięcej osób, ile spało na tych piętnastu metrach, to jest 8 osób.

– Nie narzekali, że ciasno?

– Nie, w sumie wszyscy się wyspali [...]. Znaczą tak ostatnio, przez ostatnie 3-4 miesiące bardzo często ktoś u mnie jest” (A4).

Nawet ta z moich rozmówczyń, która zadeklarowała się jako samotnik, stwierdziła, że dosyć często zapraszała znajomych, chociaż ostatnio z powodu nawału obowiązków spotykają się rzadziej.

Wysnuć można dwie interpretacje, skąd bierze się taka niespodziewana otwartość na gości. Trudno jednoznacznie przyjąć, która z nich jest prawdziwa – obydwie wydają się znajdować poparcie w słowach przynajmniej jednego z rozmówców.

Z jednej strony, w ogóle, nie konkretnie w przypadku mikroapartamentów, ewentualna niechęć do zapraszania gości może wiązać ze skrepowaniem i zawstydzeniem. Można unikać wizyt, jeśli dom nie prezentuje się tak dobrze, jak byśmy chcieli, żebyśmy mieli ochotę go komuś prezentować. Jeśli remont jeszcze trwa, albo nie posprzątałismy przed wyjściem, możemy czuć dyskomfort. W tym sensie niechęć do sprowadzania gości mogłaby się wiązać z chęcią ochrony ich przed domem, który jest niegotowy na ich przyjście i nas – przed pokazaniem się od strony, od której byśmy nie chcieli.

Tymczasem wymuszone przez niewielką przestrzeń uporządkowanie sprawia, że ryzyko, że mieszkanie okaże się niegotowe, kiedy wpadną goście, maleje. To mogłoby wyjaśniać, dlaczego łatwo zaprosić kogoś do mikroapartamentu – nawet zupełnie spontanicznie.

„Często się zdarza tak, że wracając, ktoś idzie ze mną. Ale nie mam z tym jakichś większych problemów, bo cały czas praktycznie mam posprzątane, przez tą przestrzeń i żeby jej nie zagracać. Żeby później nie wracać i wielka sterta naczyń, czy coś z tych rzeczy, bo też nie mam miejsca na to. Więc zazwyczaj jest tak, że: – To co, idziemy do ciebie? – No spoko, no to chodźcie” (A4).

Z drugiej strony przyczyn niechęci do zapraszania gości można się dopatrywać w oporze wobec dezorganizującego wpływu czyjejś wizyty, obawie przed zamieszeniem i naruszeniem świętej sfery prywatnej.

Ten rodzaj postawy przyjmuje mama kolejnego rozmówcy. W tym sensie brak oporów przed zapraszaniem gości do mikroapartamentów mógłby świadczyć, że nie są tak naprawdę domami. Nie mają wystarczająco wysokiego statusu i nie są tak intymną przestrzenią, żeby należało je chronić przed osobami postronnymi.

„Jak moi koledzy na uczelni czekają, to mówię im, no to wejdź do mnie, bo ja teraz idę do mieszkania. Teraz też była taka sytuacja, że ja szedłem po zajęciach, a mój kolega czekał godzinę na zajęcia, to powiedziałem mu, no to chodź do mnie, coś sobie zjesz. Bo mieliśmy od 7.30 do 9 zajęcia, to miał ze sobą śniadanie, to powiedziałem mu, żeby wszedł i zjadł sobie u mnie. Jak byłem w domu, to mam taki dom, że mam dosyć duży ogród, to moi rodzice, szczególnie moja mama nie chciała, żebym kogoś zapraszał, bo hałas, bo nabrudzą i w ogóle tyle ludzi będzie mi się kręcić po domu, więc jak było ciepło, to do ogrodu zaprosić nie było problemu, ale tak to moja mama nie chciała” (A3).

Bez wątpienia badanie ujawniło, że przebywanie z kimś w tak małym pomieszczeniu nie musi być krępujące albo niewygodne. Mieszkaniec czternastometrowego apartamentu zakupił dmuchany materac, z którego mogą korzystać będący przejazdem we Wrocławiu znajomi z rodzinnego Krakowa. U dwóch rozmówców czasem po kilka dni w tygodniu pomieszkują ich partnerki.

Domowość

Z rozmów wyłoniły się dwa modele odczuwania mikroapartamentów. Jeden z nich reprezentuje rozmówca, który traktuje apartament jako dom. Nie chciałby mieszkać w mniejszym, ale swój określił jako wystarczająco duży, żeby czuć się w nim dobrze i satysfakcjonująco funkcjonować na co dzień. Podkreślał, że jego zdaniem trzeba rozumieć ideę tego rozwiązania i on ją rozumie, częściowo dzięki wiedzy zdobytej podczas studiów na wydziale architektury. Planuje w końcu, po blisko półtora roku, zrealizować swoją spójną wizję umeblowania

mieszkania – najprawdopodobniej zostanie w nim jeszcze długo. Proponowane zestawy ocenił jako zbyt słabo dopasowane do tak małych mieszkań i w związku z tym niewystarczająco wspomagające codziennie funkcjonowanie. Podkreślił rolę regularnego myślenia o przestrzeni i reagowania na jej ograniczenia. Mały metraż apartamentów bywa jeszcze ograniczany – światłem, które przeszkadza w pracy, zimnem przy oknie lub duchotą przy dmuchawie klimatyzacji – co wymaga uwzględnienia przy planowaniu organizacji mieszkania.

„Odruchowo staram się dzielić przestrzeń. Często myślę o przestrzeni w taki sposób, jak ją podzielić na funkcje, więc nawet bez mebli już myślałem, w jaki sposób to podzielić. Co prawda teraz jeszcze, obserwując, w jaki sposób słońce świeci, czy jakie są potrzeby, trochę to wyobrażenie o tym, jak to najlepiej podzielić, mi się zmienia” (A2M).

Do tej samej grupy można dołączyć rozmówczynię, która co prawda zdecydowała się na wyprowadzkę, ale przyczyna nie była bezpośrednio związana z wielkością mieszkania. Przestrzeń oceniała jako wystarczającą, a mikroapartament traktowała jako swój dom. O ile pierwszy ze wspomnianych rozmówców jest właścicielem lokalu, to ta rozmówczyni tylko swój wynajmowała.

Po drugiej stronie znajdują się pozostałe trzy osoby. Żadna z nich nie planowała długo mieszkać w *Starterze* – dwoje wyprowadziło się wkrótce po wywiadach, jedna osoba będzie korzystała ze swojego apartamentu jeszcze przez rok.

Wszyscy okazali się zmęczeni małą przestrzenią i uważali, że na pewien czas to satysfakcjonujące rozwiązanie, ale nie da się tak mieszkać w dłuższej perspektywie. Zwykle starali się organizować czas wolny tak, żeby nie spędzać zbyt wiele czasu w *Starterze*. Jeden z rozmówców chodził na imprezy, chociaż tak naprawdę nie miał na nie specjalnej ochoty.

„Czasem wiadomo, poszedłem na jakąś imprezę, ale nie co tydzień. Tutaj [we Wrocławiu] chodzę co tydzień, ale nie z racji tego, że strasznie tutaj polubiłem imprezować, tylko w te piątki nie mam tutaj co innego robić” (A3).

Skrajnym przykładem trudności z dobrym samopoczuciem są doświadczenia jednego z rozmówców z początków zamieszkiwania w mikroapartamencie:

„Większość czasu spędzałem ze znajomymi poza tym domem, przez tydzień pierwszy, czy dwa, więc było okej. Ale jak potem zacząłem coraz więcej tutaj czasu spędzać, to mnie ta przestrzeń zaczęła tak... no źle na mnie działała. W tym sensie, że no kurczę... tutaj jesteś zawalony i chciałbyś odreagować jakoś, a nie możesz, bo jesteś zamknięty w tej małej przestrzeni [...]. No i przez ten stres i tę małą przestrzeń, to tak generalnie byłem nerwowy, nie. I tak zdarzało się, że przychodziłem do mieszkania z ogromną teczką: zaczynam się obijać od jednej ściany, oczywiście nie mogę się zmieścić w drzwiach, bo mam tę teczkę i makietę, te drzwi jeszcze są takie odskakujące, czyli jak próbuję otworzyć, one na mnie napierają, wiesz. Potem jakoś złapałem dystans do tego wszystkiego i się po prostu przyzwyczaiłem” (A5).

Obserwując te odmienne postawy, można się pokusić o wniosek, że mikroapartament może być domem w myśl przyjętej przeze mnie definicji. Anna Mindykowska, pisząc o „dobrym, komfortowym wnętrzu”, podkreślała, że jego estetyczność i wygodność zostają wypracowane na skutek świadomego i refleksyjnego procesu³⁸. W porównaniu do innych lokali mieszkalnych, ze względu na swoje ograniczenia, mikroapartamenty wymagają wyjątkowo refleksyjnego podejścia do zamieszkiwania, najlepiej wspartego merytoryczną wiedzą. Potrzebne jest zrozumienie barier i dobry pomysł, jak sobie z nimi poradzić.

Obserwacja Mindykowskiej potwierdza to, jak duże znaczenie może mieć przemyślana personalizacja i indywidualizacja – włożenie realnego wysiłku w tworzenie mieszkania – pozwalająca naprawdę wyrazić się w nim i stworzyć miejsce, w którym przedmioty będą codziennie podtrzymywały w mieszkańcu poczucie, że jest „u siebie”, w domu. Tak stało się w przypadku rozmówcy, który od początku planował samodzielnie zaprojektować umeblowanie. Chociaż jeszcze

³⁸ A. Mindykowska, *Wnętrze – dobre, czyli jakie?* [w:] *Socjologia zamieszkiwania*, dz. cyt., s. 286.

nie zrealizował swojej wizji, miał wpływ na dobór przedmiotów, które składają się na tymczasowe wyposażenie mieszkania. Oprócz tego, intensywnie rozmyślał nad zmianami i planował je, co także mogło zwiększyć jego przywiązanie do zamieszkiwanego lokalu. Ten przykład pokazuje, że mikroapartamentowość nie odbiera z zasady sposobności do odcisnięcia realnego śladu „ja” w zagospodarowaniu przestrzeni. Jednocześnie fakt, że mikroapartamenty zazwyczaj zostają od razu umeblowane przez dewelopera, staje się pokusą i pretekstem, żeby ze wspomnianej możliwości zrezygnować – takiego wyboru dokonały osoby, które nie zdecydowały się na samodzielne aranżowanie mieszkań. Refleksyjność, choć daje wiele satysfakcji, wiąże się przecież z realnym wysiłkiem, a dokonywanie wyborów potrafi być męczące³⁹.

Wytworzenie domowości może być trudne, ponieważ wymaga zachowania dobrego balansu w liczbie posiadanych przedmiotów – najlepiej zgromadzić ich na tyle dużo, żeby wypełniły mieszkanie wspomnieniami, ale na tyle mało, żeby nie zagrabić mieszkania. Druga z osób traktujących *Starter* jako dom była jednocześnie tą, która dodała najwięcej drobnych przedmiotów mających dla niej znaczenie. O tym, gdzie leży sens domowości, mówiła:

„Ale ja nawet akademik nazywałam domem. Były tam moje rzeczy, mój komputer i tam się wracało, spało” (A1).

Nawet rozmówcy, którzy twierdzili, że nie potrzebują przedmiotów – bo czują się nimi obciążeni – tak naprawdę zostawili je w poprzednim miejscu zamieszkania i w jakimś sensie opierali na nich domowość. Chociaż w apartamencie panował minimalizm, pokój w domu rodzinnym był zagracony ważnymi pamiątkami.

„– Nie korciło cię, żeby przywieźć te medale?”

– Teraz nie. Traktuje to mieszkanie tak bardziej przejściowo, że tutaj tak przyjeżdżam mieszkam tu w czasie studiów, w swoim pokoju w domu, to mam takie rzeczy” (A3).

³⁹ G. Woroniecka, dz. cyt., s. 15.

Codzienne obcowanie z przygotowanym przez dewelopera umeblowaniem nieuchronnie – tak jak miałyby to miejsce w przypadku dowolnych innych mebli – doprowadziło do zbudowania przyzwyczajień. „Przedmioty zostały wcielone i stały się częścią nawykowego pola działania”⁴⁰. Dlatego chociaż na początku rozmówcom ciężko przychodziło poradzenie sobie z funkcjonowaniem w małej przestrzeni, z upływem czasu robiło się coraz łatwiej – nauczyli się wygodnie korzystać z mikroapartamentów, które stały się w ten sposób częścią ich życia. Jednak oswojenie się z narzuconymi meblami nie jest tym samym, co bycie otoczonym wybranymi przez siebie przedmiotami, z którymi wiążą się wspomnienia i które przypominają o relacjach z innymi ludźmi. Takie przedmioty potwierdzają, kim jest mieszkaniec i że to konkretne wnętrze należy do niego. „Punktem wyjścia niepowtarzalności mieszkań jest bowiem [...] akt twórczy, doświadczanie panowania nad przestrzenią, wypełniania jej kolejnymi warstwami «ja» i «moje»”⁴¹.

„Domowość” mikroapartamentu może więc zależeć od wyboru mieszkańca. Od tego, czy podejmie on decyzję, że chce zainwestować czas i zaangażować się w aranżowanie przestrzeni – czy wypełni ją swoją wizją i przedmiotami, które będą dla niego ważne. Bez tych działań dla wielu osób nieosiągalne może być stworzenie miejsca, w którym poczują się komfortowo. W przypadku mikroapartamentów, trudniejszych do efektywnego zorganizowania niż pełnowymiarowe mieszkanie, niezbędna może się okazać pewna doza refleksyjnego podejścia do zamieszkiwania, czyli dostrzeżenie znaczenia personalizacji – której brak może powodować poczucie tymczasowości i utrudnić „udomowienie” – a także umiejętność skutecznego dostrzeżenia szans i pokonania trudności wynikających ze specyfiki konkretnego lokalu.

⁴⁰ M. Jewdokimow, *Zmiany społecznych praktyk zamieszkiwania*, Wydawnictwo Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego, Warszawa 2011, s. 58.

⁴¹ G. Woroniecka, dz. cyt., s. 13.

Podsumowanie

Funkcjonowanie w mikroapartamencie okazuje się w dłuższej perspektywie wpływać na mieszkańca – uczyć go systematyczności i samodyscypliny. Gotowanie wymaga wdrożenia odpowiednich procedur, sprzątanie i praca, dla wygody, także powinny pozostać podporządkowane pewnym specjalnym regułom. Nie wszystkie przedmioty, które chciałoby się posiadać, zmieszczą się na takiej przestrzeni, utrudnione jest pranie.

Z drugiej strony pod wieloma względami mikroapartamenty nie różnią się niczym od zwykłego mieszkania: tak samo można w nich przyjmować gości, dzieli się je na podobne strefy, które reprezentują pokoje. Wydaje się, że umożliwiają zaistnienie tych samych komponentów komfortu, które rozpatruje się dla każdego innego rodzaju domu⁴².

W tym sensie nie są one czymś nowym lub z natury niepoddającym się tworzeniu domowości. Ograniczenie przestrzeni do minimum to jednak przesunięcie pewnej granicy, na przekroczenie której nie wszyscy są gotowi. Wspomniane już wyzwania i niedogodności mogą się czasem wydawać na tyle duże, że zniechęcają mieszkańca do podjęcia próby rozwiązania ich.

Deweloper proponuje rozwiązanie takiego problemu – gotowe zestawy mebli, które bardzo atrakcyjnie wyglądają na wizualizacjach. Chociaż pokazywane na nich pokoje mają sprawiać wrażenie zamieszkałych (co widać na przykład po papierze toaletowym i ręczniku wiszącym w łazienkach), w pokojach prawie nie ma zwiualizowanych przedmiotów⁴³. W ten sposób pomieszczenia wydają się większe, ale jednocześnie podkreślony zostaje komunikat, że to nie jest rodzaj mieszkania, który się zagraca.

⁴² M. Skowrońska, dz. cyt.

⁴³ <http://www.starter.net.pl/pl/multimedia/lokal-09-wariant-pierwszy-i-drugi> (dostęp: 26.09.2015).

Wybranie prefabrykowanego rozwiązania może być strategią uniknięcia trudnych decyzji (na przykład konieczności wypracowania równowagi między zbyt małą liczbą przedmiotów a zbyt dużą). Skorzystanie z niego może utrudnić zbudowanie wyjątkowości miejsca zamieszkania, jaka jest niezbędna do czucia się w nim jak w domu.

Kluczowe dla wytworzenia tego poczucia okazuje się refleksyjne podejście do zamieszkiwania – umiejętność dostrzeżenia w mikroapartamencie nie pokoju, ale mieszkania z aneksem kuchennym, pod wieloma względami podobnego do większych kawalerek o otwartych kuchniach – i dokonywanie przemyślanych wyborów. Dzięki temu możliwe powinno się stać wypracowanie swojego własnego, wyjątkowego miejsca, na podstawie wizji dostosowanej do ograniczeń wynikających z małego metrażu.

Mikroapartament pozbawiony pozostawionych świadomie, wyraźnych śladów ekspresji „ja” wciąż może być wizytówką mieszkańca. Własnoręczne zorganizowanie przestrzeni ma jednak duże znaczenie dla samopoczucia mieszkańca. „Tworzenie domu polega przede wszystkim na fizycznym i własnościowym wydzieleniu przestrzeni-do-własnej-dyspozycji, w którą nie tylko można schować się pod naporem świata zewnętrznego, ale również «poukładać swoje rzeczy» zgodnie z własnymi przekonaniem i po swojemu”⁴⁴.

Zamieszkiwanie mikroapartamentu wiąże się często z poczuciem samotności, co skłania do nawiązywania relacji sąsiedzkich. W literaturze zwraca się uwagę na rosnącą potrzebę indywidualizacji i postępujący „rozpad” domów rodzinnych na oddzielne, różniące się wyraźnie strefy każdego z mieszkańców. Okazuje się jednak, że posiadanie współlokatora, z którym trzeba negocjować przestrzeń, warto rozpatrywać jako coś korzystnego. Po pierwsze, nie pojawiają się trudności z zaspokojeniem potrzeby kontaktu z innymi, po drugie, można odnieść wrażenie, że bez takiej osoby słabsza jest motywacja do zmieniania mieszkania. Konieczność uzgadniania rozwiązań

⁴⁴ D. Rancew-Sikora, *Dom estetyczny jako dom indywidualny* [w:] *Co znaczy mieszkać. Szkice Antropologiczne*, dz. cyt., s. 47.

estetycznych okazywałyby się w takim razie istotnym motywatorem do wyborów tożsamościowych poprzez aranżację wnętrza.

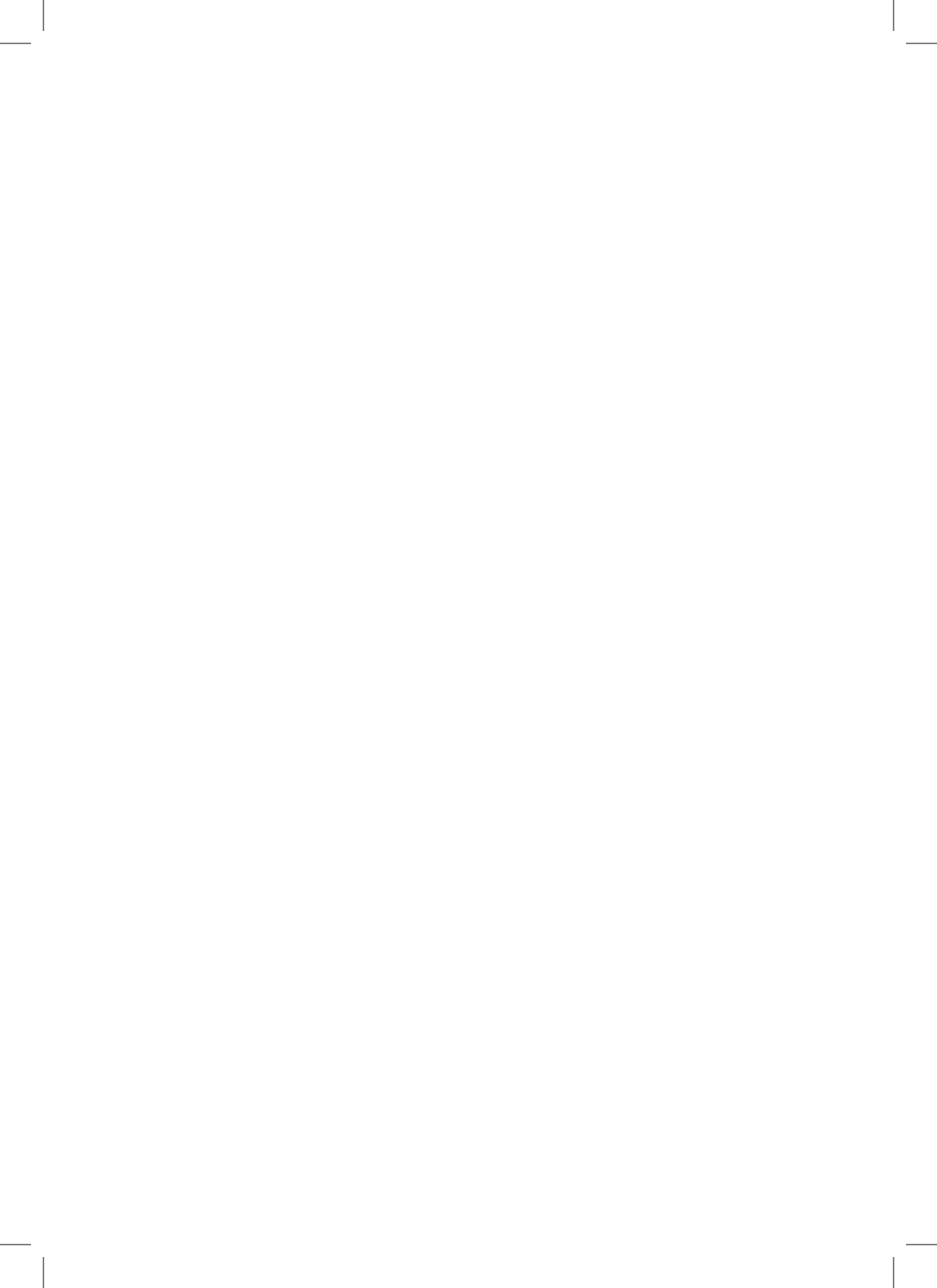
Bibliografia

- Barucki Tadeusz, *Architektura Japonii*, Arkady, Warszawa 1988.
- Bielecka-Prus Joanna, *Wycieczka po pokoju nastolatki: praktyki prezentacji przestrzeni prywatnej w wideoblogach* [w:] *Socjologia zamieszkiwania*, red. M. Łukasiuk, M. Jewdokimow, Wydawnictwo Naukowe Sub Lupa, Warszawa 2014, s. 121-151.
- Bourdieu Pierre, *The Social Structures of the Economy*, Polity, Cambridge 2005.
- Davies Colin, *The prefabricated home*, Reaktion Books, Londyn 2005.
- De Certeau Michel, *Wynaleźć codzienność. Sztuki działania*, tłum. K. Thiel-Jańczuk, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2008.
- De Certeau Michel, Giard Luce, Mayol Pierre, *Wynaleźć codzienność. Tom 2: Mieszkać, gotować*, tłum. K. Thiel-Jańczuk, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2011.
- Dowgiałło Bogna., *Moda w mieszkaniu* [w:] *Co znaczy mieszkać. Szkice Antropologiczne*, red. G. Woroniecka, Wydawnictwo TRIO, Warszawa 2007, s. 107-119.
- Easthope Hazel, *A Place Called Home*, „Housing, Theory and Society” 2004, Vol. 21, s. 128-138.
- Gądecki Jacek, *Przestrzeń zamieszkiwania jako nośnik procesu gentryfikacji na przykładzie Nowej Huty* [w:] *Socjologia zamieszkiwania*, red. M. Łukasiuk, M. Jewdokimow, Wydawnictwo Naukowe Sub Lupa, Warszawa 2014, s. 215-236.
- Heidegger Martin, *Building, Dwelling, Thinking*, tłum. A. Hofstadter, Harper Colophon Books, Nowy Jork 1971.
- Jacyno Małgorzata, *Mieszkanie i „moralna architektura” kultury* [w:] *Co znaczy mieszkać. Szkice Antropologiczne*, red. G. Woroniecka, Wydawnictwo TRIO, Warszawa 2007, s. 31-46.
- Jewdokimow Marcin, *Zmiany społecznych praktyk zamieszkiwania*, Wydawnictwo Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego, Warszawa 2011.
- Jewdokimow Marcin, Łukasiuk Magdalena, *Socjologia zamieszkiwania. Zarys perspektywy* [w:] *Socjologia zamieszkiwania*, red. M. Łukasiuk, M. Jewdokimow, Wydawnictwo Naukowe Sub Lupa, Warszawa 2014, s. 9-34.
- Kaufmann Jean-Claude, *Ego: socjologia jednostki*, tłum. K. Wakar, Oficyna Naukowa, Warszawa 2004.

- Latour Bruno, *Przedmioty także posiadają sprawczość*, tłum. A. Derra [w:] *Teoria wiedzy o przeszłości na tle współczesnej humanistyki*, red. E. Domańska, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 2010, s. 519-554.
- Łukasiuk Magdalena, *Migracje a przemiany społecznych praktyk sąsiedowania* [w:] *Przemiany miast polskich po 1989*, red. J. Bielecka-Prus, P. Kryczka, Wydawnictwo WSPA, Lublin 2010, s. 194-206.
- Łukasiuk Magdalena, Jewdokimow M., *Niedom. Socjologiczna monografia mieszkań migracyjnych*, Wydawnictwo Akademickie ŻAK, Warszawa 2012.
- Mindykowska Anna, *Wnętrze – dobre, czyli jakie?* [w:] *Socjologia zamieszkiwania*, red. M. Łukasiuk, M. Jewdokimow, Wydawnictwo Naukowe Sub Lupa, Warszawa 2014, s. 267-291.
- Petri Jakub, *Dom jako tymczasowe schronienie – efemeryczność w architekturze japońskiej* [w:] *Rozumienie wartości w kulturach Wschodu*, red. A. Augustyniak, B. Cichy, K. Kłeczek-Semerjak, M. Ruchel, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2011, s. 37-47.
- Podgórski Michał, *Rewitalizacja – pomiędzy odnową a degradacją tkanki miejskiej. Przykład modernizacji ulicy Tumskiej w Połocku*, „Kultura i Społeczeństwo” (2)2009.
- Rancew-Sikora Dorota, *Dom estetyczny jako dom indywidualny* [w:] *Co znaczy mieszkać. Szkice antropologiczne*, red. G. Woroniecka, Wydawnictwo TRIO, Warszawa 2007, s. 47-72.
- Rybczyński Witold, *Dom. Krótka Historia Idei*, Wydawnictwo MARABUT: Oficyna Wydawnicza VOLUMEN, Gdańsk, Warszawa 1996.
- Skowrońska Marta, „... jak u siebie” *Zamieszkiwanie i komfort*, Poznań 2011.
- Skowrońska Marta, *Przyjmowanie gości w przestrzeni domowej jako problem granicy między publicznym a prywatnym* [w:] *Socjologia zamieszkiwania*, red. M. Łukasiuk, M. Jewdokimow, Wydawnictwo Naukowe Sub Lupa, Warszawa 2014, s. 153-179.
- Slany Krystyna, *Alternatywne formy życia małżeńsko-rodzinnego w ponowoczesnym świecie*, Nomos, Kraków 2002.
- Stankowska Magdalena, *Czy taki diabeł straszny? O współzamieszkiwaniu synowych i teściowych* [w:] *Socjologia zamieszkiwania*, red. M. Łukasiuk, M. Jewdokimow, Wydawnictwo Naukowe Sub Lupa, Warszawa 2014, s. 63-87.
- Szwarc Maciej, *Osiedle pilnie strzeżone: społeczno-przestrzenne studium przypadku* [w:] *Socjologia zamieszkiwania*, red. M. Łukasiuk, M. Jewdokimow, Wydawnictwo Naukowe Sub Lupa, Warszawa 2014, s. 239-266.
- Szymańska Beata, *Mała przestrzeń, duży komfort*, Wydawnictwo Naukowe Katedra, Gdańsk 2013.
- Włodarczyk Janusz, *Życie znaczy mieszkać: dom naszych pragnień i możliwości*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Kraków-Warszawa 1997.

- Woroniecka Grażyna, *Co znaczy mieszkać* [w:] *Co znaczy mieszkać. Szkice Antropologiczne*, red. G. Woroniecka, Wydawnictwo TRIO, Warszawa 2007, s. 13-27.
- Woroniecka Grażyna, „Ja” czy „my” w przestrzeni? *Doświadczenia i klasyfikacje w sytuacjach współzamieszkiwania* [w:] *Socjologia zamieszkiwania*, red. M. Łukasiuk, M. Jewdokimow, Wydawnictwo Naukowe Sub Lupa, Warszawa 2014, s. 37-62.
- 3 2 1 *Nowa architektura w Japonii i Polsce*, red. D. Leśniak, Fundacja Kyoto-Kraków A. Wajdy i K. Zachwatowicz: Centrum Sztuki i Techniki Japońskiej Manggha, Kraków 2005.
- GUS, *Mieszkania. Narodowy spis powszechny ludności i mieszkań 2011*, http://stat.gov.pl/cps/rde/xbr/gus/PBS_nsp2011_mieszkania.pdf (dostęp: 26.07.2015).
- CBOS, *Opinie o mieszkaniach i rozwiązywaniu problemów mieszkaniowych*, http://www.cbos.pl/SPISKOM.POL/1995/K_079_95.PDF (dostęp: 26.07.2015).
- Banaś Joanna, *Jak rozciągnąć metr. Pokazali mikroapartamenty*, http://wroclaw.wyborcza.pl/wroclaw/1,95327,14655958,Jak_rozciagnac_metr__Pokazali_mikroapartamenty.html?as=1 (dostęp: 30.09.2015).
- Mackwood Neil, *A little place in the city*, <http://www.telegraph.co.uk/finance/property/new-homes/3298292/A-little-place-in-the-city.html> (dostęp: 30.09.2015).
- Shutler Natalie, *Home Shurnken Home. New York's First Micro-apartments, Prefabricated in Brooklyn*, http://www.nytimes.com/2015/02/22/realestate/micro-apartments-tiny-homes-prefabricated-in-brooklyn.html?_r=0 (dostęp: 30.09.2015).
- Wojtczuk Michał, *Na Woli budują mikroapartamenty. Od 14 do 31m kw*, <http://warszawa.wyborcza.pl/warszawa/1,34862,18319666,na-woli-buduja-mikroapartamenty-od-14-do-31-m-kw.html> (dostęp: 30.09.2015).
- Wróblewski Piotr, *Mikroapartamenty, czyli sposób na coraz mniej miejsca w centrum*, <http://warszawa.naszemiasto.pl/artykul/mikroapartamenty-czyli-sposob-na-coraz-mniej-miejsca-w,3498845,3,artgal,t,id,n,tm.html> (dostęp: 30.09.2015).

Aneks metodologiczny



Maciej Brosz

(Instytut Filozofii, Socjologii i Dziennikarstwa, Uniwersytet Gdański)

Aneks metodologiczny do tekstu *Eksperci i fachowcy...*

Zastosowana w badaniu strategia badawcza była zgodna z zasadami metodologii teorii ugruntowanej¹. Główny problem o praktycznym wydźwięku, który przyświecał prowadzonym pracom terenowym i analitycznym, wyraża się w pytaniu: jaka jest struktura i organizacja procesu tworzenia „miejsca mieszkalnego” w refleksyjnej fazie organizacji życia w mieszkaniu? W toku badań terenowych i prac analitycznych pytanie to uległo stopniowej modyfikacji i ostatecznie przyjęło „uwrażliwiającą” postać: jak ludzie radzą sobie z zarządzaniem swoich mieszkań? Główną techniką gromadzenia materiału empirycznego był indywidualny wywiad pogłębiony, przeprowadzany w mieszkaniu rozmówcy. Dobór uczestników miał charakter celowy. Kryterium doboru badanych były krótki okres zamieszkiwania i związane z nim doświadczenie procesu zarządzania mieszkaniem. Zgromadzony materiał obejmował 80 wywiadów, przeprowadzonych w latach 2004–2013 w Olsztynie oraz na terenie aglomeracji trójmiejskiej.

¹ K. Zob. Charmaz, *Teoria ugruntowana. Praktyczny przewodnik po analizie jakościowej*, tłum. B. Komorowska, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2009; A. Strauss, J. Corbin, *Basics of Qualitative Research. Grounded Theory Procedures and Techniques*, Newbury Park, London–New Delhi 1990; Strauss A., Corbin J., *Grounded Theory in Practice*, Thousand Oaks, London–New Delhi 1997; B. Glaser, A. Strauss, *Odkrywanie teorii ugruntowanej*, tłum. M. Gorzko, Zakład Wydawniczy „NOMOS”, Kraków 2009; J.-C. Kaufmann, *Wywiad rozumiejący*, tłum. A. Kapciak, Oficyna Naukowa, Warszawa 2010; K. Konecki, *Studia z metodologii badań jakościowych*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2000.

Budowanie dostępu

Zastosowany w badaniu dobór badanych nie miał charakteru jednolitego. Próbę można określić jako dwufazową lub dwupoziomową. Strukturę próby można wyobrazić sobie jako zespół promieniście rozchodzących się wiązek. Respondenci w pierwszej fazie byli dobierani w sposób celowy, tak aby identyfikowali aktywność badacza jako nieszkodliwą, niebudzącą zastrzeżeń. Badania dotyczące użytkowania mieszkań, prowadzone przy użyciu metody wywiadu bezpośredniego niestandardyzowanego są badaniami sfery wrażliwej, jaką jest prywatność, intymność. Stąd też, w początkowej fazie badania respondenci kategorycznie odmawiali udzielenia zgody na wywiad, co łączyło się z „wpuszczeniem” badacza do mieszkania.

Na poziomie sformułowania wstępnych założeń dotyczących składu próby badawczej przyjęto zestaw kryteriów, jakie powinni spełniać „pierwsi respondenci”. Badanych spełniających warunki dobrano poprzez poszukiwanie ich przez osoby „wtajemniczone”, poinformowane. Były to osoby niebędące prywatnie znajomymi autora, ale „znajomymi znajomych”. Zadaniem wybranych informatorów było zarekomendowanie swoim znajomym prowadzącego wywiad jako nieszkodliwego badacza, zajmującego się problematyką współczesnego mieszkalnictwa. W ten sposób został zbudowany „pierwszy krąg” badanych. Osoby te stanowiły faktyczne punkty startowe, od których dopiero rozpoczęto dobieranie faktycznych respondentów na zasadzie „kuli śniegowej”. Podobny mechanizm budowania próby w oparciu o wykraczanie poza krąg osób, z którymi badacz miał bezpośredni kontakt, zastosował Sandeep Kumar w badaniach adaptacji domów mieszkalnych imigrantów hinduskich w Toronto².

² Zob. S. Kumar, *Adaptacje domów mieszkalnych imigrantów hinduskich w Toronto* [w:] *Co znaczy mieszkać. Szkice antropologiczne*, red. G. Woroniecka, Wydawnictwo TRIO, Warszawa 2007, s. 254-255.

Aranżowanie i przebieg wywiadu

Przeprowadzanie wywiadu z mieszkańcami w ich mieszkaniach w celu zaangażowania badanych w opowieść o ich przestrzeni mieszkalnej wymagało zastosowania zabiegu socjalizującego do tego typu sytuacji badawczej. Badani byli proszeni we wstępnej fazie wywiadu o oprowadzenie autora – prowadzącego wywiad – po mieszkaniu. Stosowanie takiego rozwiązania owocowało bardzo dobrymi efektami. Narratorzy niemal od razu „wchodzili w temat” i rozpoczynali samodzielnie snuć opowieść. Rolą badacza jako słuchacza stawało się precyzowanie poszczególnych wątków, pogłębianie ich lub zadawanie pytań szczegółowych, pozwalających uzyskać jednoznaczne informacje.

Konstrukcja badania miała przyjąć formułę wędrówki po „wnętrzach” odsłanianych przez użytkowników, być konstytuowaną przez aktorów, odkrywających swoje przestrzenie i terytoria tożsamości. Przyjęty przez autora model doświadczania polegał na poddaniu się badanym: „Jako badacz chciałem stawać się elementem, który został wkomponowany w świat cudzej opowieści” (fragment dziennika z badań). Obrana strategia prowadzenia wywiadu okazała się dobrym sposobem przedostania się do świata doświadczania przestrzeni przez mieszkańców: „To oni mieli mnie prowadzić dalej – dając namiary do następnych osób i mówiąc, kim oni są. Dowiadywałem się w ten sposób, jaki jest odbiór ich przestrzeni mieszkalnych «w środowisku». Charakterystyka ta dotyczyła też cech socjologicznych – praca, wykształcenie, styl życia i «ogólna sytuacja»” (fragment dziennika z badań). To prowadzenie przez przestrzeń realizowało się również w trakcie wywiadów – doświadczenia badawczego. Badacz prowadzony był przez konkretnego respondenta przez „jego” przestrzeń. Jeśli wolą badanej osoby było pokazanie nagle łazienki lub przeprowadzenie całego wywiadu na tarasie, w salonie, w kuchni, w pokoju dziecka czy w przedpokoju, to tak właśnie się działo. Cały wysiłek ukierunkowany był na uchwycenie doświadczenia przestrzeni – jej tworzenia, interpretacji czy reinterpretacji.

Doświadczenia związane z prowadzeniem wywiadów dotyczących sytuacji zamieszkiwania, czyli złożenia aktywności mieszkańców, procesów tożsamościowych z ich materialnymi odniesieniami nawiązują do tych opisywanych przez Jean-Claude'a Kaufmanna. Przedmiot rozmowy wywoływał u respondentów chęć mówienia, opowiadania o swoich doświadczeniach, o sobie, „wchodząc we własną biografię, [przedstawiając] podróż krążącą wokół jednego tematu”³.

Procedura analityczna

Zgromadzony materiał został – po uprzednim wstępnym uporządkowaniu – kompleksowo zakodowany metodą „wydarzenie po wydarzeniu”⁴. Wybór tej metody został podyktowany specyfiką zgromadzonego materiału empirycznego, co według Kathy Charmaz stanowi istotną przesłankę dokonania wyboru metody kodowania wstępnego. Kolejny etap analizy polegał na kodowaniu metodą „wiersz po wierszu” fragmentów wybranych na potrzeby przygotowania prezentowanego w niniejszym tomie artykułu. Procesowi kodowania towarzyszyło sporządzanie not teoretycznych, za pomocą których rejestrowany był postęp interpretacji materiału. Proces przetwarzania danych – kodowanie, sortowanie, pisanie not – został przeprowadzony z użyciem programu NVivo 9.0 należącego do rodziny programów CAQDAS (*Computer Assisted/Aided Qualitative Data Analysis*).

³ J.-C. Kaufmann, *Wywiad rozumiejący*, tłum. A. Kapciak, Oficyna Naukowa, Warszawa 2010, s. 96.

⁴ K. Charmaz, *Teoria ugruntowana. Praktyczny przewodnik po analizie jakościowej*, tłum. B. Komorowska, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2009, s. 73-74.

Bibliografia

- Charmaz Kathy, *Teoria ugruntowana. Praktyczny przewodnik po analizie jakościowej*, tłum. B. Komorowska, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2009.
- Glaser Barney, Strauss Anselm, *Odkrywanie teorii ugruntowanej*, tłum. M. Gorzko, Zakład Wydawniczy „NOMOS”, Kraków 2009.
- Kaufmann Jean-Claude, *Wywiad rozumiejący*, tłum. A. Kapciak, Oficyna Naukowa, Warszawa 2010.
- Konecki Krzysztof, *Studia z metodologii badań jakościowych*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2000.
- Kumar Sandeep, *Adaptacje domów mieszkalnych imigrantów hinduskich w Toronto* [w:] *Co znaczy mieszkać. Szkice antropologiczne*, red. G. Woroniecka, Wydawnictwo TRIO, Warszawa 2007, s. 249-263.
- Strauss Anselm, Corbin Juliet, *Grounded Theory in Practice*. Thousand Oaks, London–New Delhi 1997.
- Strauss Anselm, Corbin Juliet, *Basics of Qualitative Research. Grounded Theory Procedures and Techniques*, Newbury Park, London–New Delhi 1990.



Aneks metodologiczny do tekstu *Opór i adaptacja...*

Badania, których wyniki analizowane są w artykule, zostały przeprowadzone na potrzeby mojej rozprawy doktorskiej. Poniżej przedstawiona jest ogólna koncepcja badań i poszczególne etapy procesu badawczego. Bardziej szczegółowe informacje na ten temat oraz scenariusz wywiadu pogłębionego, kwestionariusz ankiety a także dokładne dane na temat technik pomocniczych wywiadu są zawarte w mojej książce „*Jak u siebie. Zamieszkiwanie i komfort*”¹.

Dla poznawania kwestii tak silnie opartych na „zmyśle praktycznym” i „wiedzy zawartej w rękach” oraz do analizy relacji człowieka z jego otoczeniem materialnym, konieczne było zastosowanie metodologii uwzględniającej różnorodność źródeł i rodzajów danych, by maksymalnie powiększyć perspektywę spojrzenia na złożoność wszystkich rodzajów relacji składających się na zamieszkiwanie. Proces badawczy przebiegał więc wieloetapowo, przy użyciu rozmaitych technik badawczych i wykorzystaniu niektórych narzędzi proponowanych przez metodologię tworzenia teorii ugruntowanej, takich jak ciągłe, wielokrotne krążenie między danymi z wywiadów a nasycanymi empirią kategoriami teoretycznymi oraz wielokrotna analiza porównawcza. Wykorzystałam następujące źródła danych:

- informacje dotyczące procesu zamieszkiwania pochodzące z dotychczas przeprowadzonych badań;
- dane z wywiadów pogłębionych, grupowych i indywidualnych, przeprowadzonych z mieszkańcami poznańskich kamienic;

¹ M. Skowrońska, *Jak u siebie. Zamieszkiwanie i komfort*, Nomos, Kraków 2015 (aneks).

- dane z ankiet mailowych przeprowadzonych z mieszkańcami innych typów budynków mieszkalnych (dom jednorodzinny, szeregowiec, stary blok, nowy blok) w Poznaniu, dotyczące prezentowanych przeze mnie fotografii wnętrz mieszkalnych;
- dane z indywidualnego wywiadu kwestionariuszowego, przeprowadzonego w Poznaniu na pięciusetosobowej próbie.

Proces tworzenia scenariusza wywiadu przebiegał na podstawie przyjętych wstępnych założeń teoretycznych i analizy dotychczasowych badań nad zamieszkiwaniem. Scenariusz ten był następnie kilkakrotnie modyfikowany. Pierwsza modyfikacja scenariusza nastąpiła w efekcie pracy nad przygotowywanym wspólnie z Katedrą Fotografii poznańskiej Akademii Sztuk Pięknych projektem „Formy zamieszkiwania. Domostwa w obrazach – poznaniaków portret zbiorowy”², który pozwolił mi zweryfikować wstępnie opracowane kategorie komfortu i dokonać pilotażu narzędzia (scenariusza wywiadu pogłębionego). Pierwszy etap pracy nad projektem polegał na opisanu wszystkich istotnych dla kwestii komfortu fragmentów wywiadów pod kątem wątków tematycznych, jakie się w nich pojawiają i sposobów definiowania „czucia się u siebie”. W metodzie dokumentarnej³ proces ten nazywany jest interpretacją formułującą. Na tej podstawie stworzone zostały pierwsze, wstępne kategorie, takie jak: „bezpieczeństwo, azyl, zamknięcie”, „swoboda, nie w gościach”, „prywatność, izolacja, anonimowość”, „własne, bo kształtowane przeze mnie”, „własne, bo wygodne i oswojone”, „uporządkowane, skategoryzowane, na swoim miejscu”, „ciepłe, atmosferyczne, urządzone”, „spersonalizowane i wyrażające pamięć”, „funkcjonalne”, „rodzinne”. Następnie, po porównaniu poszczególnych wymiarów i syntezie kategorii komfortu, podjęto próbę zastosowania tej pierwszej klasyfikacji wymiarów komfortu do kategoryzacji wypowiedzi rozmówców

² *Formy zamieszkiwania. Domostwa w obrazach – poznaniaków portret zbiorowy*, red. P. Wołyński, Akademia Sztuk Pięknych, Poznań 2010.

³ R. Bohnsack, *Metoda dokumentarna – od koniunktywnego zrozumienia do socjogenetycznej interpretacji* [w:] *Spoleczne przestrzenie doświadczenia. Metoda interpretacji dokumentarnej*, red. S. Krzychała, Wydawnictwo Naukowe DSWE TWP, Wrocław 2004.

podczas drugiego czytania wszystkich wywiadów. W tej fazie połączone zostały kategorie, które okazały się bardzo podobne i dodane nowe – wówczas gdy wyobrażenia któregoś z respondentów nie pasowały do schematu i rozбивały istniejące kategorie. Celem kolejnych faz analizy było jak największe nasycenie empiryczne tworzonych kategorii, tak by miały one jak najsilniejsze ugruntowanie w codziennych praktykach i głęboko przyswojonych przez badane osoby schematach postrzegania świata. W ten sposób powstawały kolejne wersje ramy teoretycznej, które ponownie testowano w odniesieniu do wywiadów w następnym cyklu ich czytania, aż rama analityczna przybrała końcową postać. W efekcie tej pracy dokonałam zmian w scenariuszu wywiadu, uwzględniając w nim nowe kategorie, które pojawiły się w trakcie badań.

Poza scenariuszem wywiadu przygotowałam również zestaw 60 zdjęć, które służyły jako dodatkowe, pomocnicze narzędzie wspomagające proces wywiadu. Respondenci komentowali każde z oglądanych wnętrza, zastanawiając się, czy mogliby czuć się w nim komfortowo czy nie, i z jakich powodów. Kolejną pomoc w wywiadzie stanowiły schematy mieszkań rysowane przez mieszkańców, na których nanosili oni symboliczne litery: J, G, P, O (jedzenie, goście, praca, odpoczynek), zaznaczając, gdzie wykonywane są poszczególne czynności i czy wykonuje się je indywidualnie, czy wspólnie.

Wywiady pogłębione przeprowadziłam w gospodarstwach domowych w przedwojennych kamienicach w starych dzielnicach Poznania (Wilda, Jeżyce, Łazarz, Śródmieście). Swoje badania jakościowe zaplanowałam jako 20 wywiadów grupowych i 40 indywidualnych; ostatecznie przeprowadziłam 16 pogłębionych wywiadów grupowych, częściowo ustrukturyzowanych, 4 indywidualne wywiady pogłębione, również częściowo ustrukturyzowane oraz 40 ankiet. W każdym z odwiedzonych mieszkań prowadziłam grupowy wywiad ze wszystkimi domownikami, a w kilku przypadkach wywiady indywidualne z częścią z nich. Poza tym, aby uzupełnić dane z wywiadów z mieszkańcami kamienic o wypowiedzi osób mieszkających w innych miejscach, przeprowadziłam 40 indywidualnych ankiet

mailowych z mieszkańcami innego rodzaju budynków mieszkalnych (dom jednorodzinny, szeregowiec, stary blok, nowy blok). Dotyczyły one tylko i wyłącznie opinii na temat prezentowanych przez mnie fotografii wnętrz mieszkalnych.

Druga część badań, mająca charakter ilościowy, przeprowadzona została przy użyciu techniki indywidualnego wywiadu kwestionariuszowego, na dobranej kwotowo próbie liczącej 506 dorosłych mieszkańców Poznania. Wywiad kwestionariuszowy został przeprowadzony kilka miesięcy po zakończeniu jakościowej części badań, mianowicie wiosną 2011 roku. Kolejność czynności badawczych miała znaczenie, ponieważ głównym celem badań kwestionariuszowych była statystyczna analiza uchwyconych w trakcie badań jakościowych wymiarów komfortu i jego związków z zamieszkiwaniem oraz wyciągnięcie wniosków dotyczących ich powszechności w odniesieniu do populacji mieszkańców Poznania. Badanie przeprowadzone na pięciusetosobowej próbie umożliwiło analizę: (a) powszechności różnych typów nastawień do wnętrza; (b) relacji pomiędzy poszczególnymi wymiarami komfortu (tego, które z tych wymiarów współwystępują ze sobą lub wzajemnie się wykluczają, a które z nich łączą się w bardziej ogólne typy relacji z wnętrzem, jak na przykład tendencja do izolacji, nastawienie estetyczne, koncentracja na funkcjonalności itp.); (c) zależności pomiędzy typami nastawień do wnętrza a zróżnicowaniem społecznych kapitałów, płcią i etapem biograficznym mieszkańców.

Wskaźniki kapitału ekonomicznego i kulturowego powstały przez podsumowanie odpowiednio: w przypadku kapitału ekonomicznego: dochodu, metrażu mieszkania i liczby posiadanych samochodów (wykluczono niektóre inne czynniki, na przykład posiadanie komputera lub zmywarki jako zbyt mocno skorelowane z wiekiem i wykształceniem), a w przypadku kapitału kulturowego: poziomu wykształcenia i czytelnictwa książek.

Zmienne, które uznano za elementy poszczególnych wymiarów komfortu i wytypowano w kwestionariuszu jako reprezentujące te wymiary, sprawdzono pod kątem wzajemnych korelacji, posiłkując się

analizą czynnikową. Jeśli któreś z pytań kwestionariuszowych okazało się słabo korelować z pozostałymi i nie pasować do żadnego z wymiarów, wykluczano je z analizy. Z pozostałych zmiennych utworzono wstępne skale, a każdą z nich przeanalizowano za pomocą miary rzetelności skal alfa Cronbacha, uznając 0,6 za minimalną wartość oznaczającą prawidłową rzetelność. Jeśli któraś ze zmiennych zaniżała wartość tego wskaźnika, eliminowano ją ze skali.

Analizując różnice średnich między różnymi kategoriami badanych, każdorazowo przeprowadzano jeden z testów nieparametrycznych lub test T-studenta. Różnice średnich badań brano pod uwagę w analizie wyników tylko wówczas, gdy okazały się one istotne statystycznie ($p < 0,05$).

Zgodnie z regułami teorii ugruntowanej, wszystkie zmienne do badania kwestionariuszowego zostały zaczerpnięte z poprzedzających je badań jakościowych – wywiadów pogłębionych. Kilkumiesięczna praca, polegająca na ciągłym, wielokrotnym krążeniu między danymi z wywiadów a nasycanymi empirią kategoriami teoretycznymi⁴, a więc innymi słowy, na budowaniu wciąż od nowa szkieletu kategoryzacyjnego i weryfikowaniu go na podstawie materiału badawczego, przyniosła po kilkunastu kolejnych próbach rezultat w postaci schematu reprezentującego wymiary komfortu i relacje pomiędzy nimi. Następnie do każdego z wymiarów przyporządkowane zostały odpowiednie cytaty z badań, ilustrujące poszczególne aspekty zamieszkiwania składające się na komfort. W kolejnym etapie wybrano te spośród cytatów, które wykazywały się największą uniwersalnością, jeśli chodzi o aspekt językowy (zrezygnowano więc na przykład z wyrażen slangowych, rzadko używanych zwrotów) oraz kontekst sytuacyjny (położono nacisk na uniwersalne sytuacje, czynności). Na kilkuosobowej próbie przetestowano zrozumiałość wybranych twierdzeń, po czym powstał pierwszy szkic kwestionariusza. Pytania zostały dobrane w ten sposób, aby poszczególne wymiary komfortu pojawiły się w nim zarówno w postaci twierdzeń negatywnych, jak

⁴ B. G. Glaser, A. L. Strauss, *Odkrywanie teorii ugruntowanej*, Nomos, Kraków 2009.

i pozytywnych (np. „najlepiej się czuję, gdy wszyscy są w domu”, „źle się czuję, gdy nikogo nie ma w domu”), oraz by każdy z tego rodzaju wymiarów reprezentowany był podwójnie, na dwóch krańcach skali (np. „sprzątanie sprawia mi przyjemność”, „sprzątanie nie sprawia mi przyjemności”). W zależności od specyfiki poszczególnych wymiarów, pytania przybrały różny kształt. W sytuacji, gdy istniało ryzyko, że większość osób zgodziłaby się z danym stwierdzeniem, zastosowano wybór ograniczonej liczby zmiennych i ich rangowanie; w przypadku kontrowersyjnych i/lub sprzecznych wobec siebie stwierdzeń pytanie miało charakter pięciostopniowej skali (od zdecydowanej zgody do niezgody ze stwierdzeniem). Szybki test na kilkuosobowej próbie osób zaowocował kolejnymi wersjami kwestionariusza, z których ostatnią pilotażowano na zasadzie ankiety internetowej z miejscem na komentarze dotyczące zrozumiałości pytań i ewentualnych trudności z odpowiedzią na niektóre z nich. Pilotażem objęto w sumie 55 osób. Próba została dobrana kwotowo przy uwzględnieniu trzech zmiennych kontrolnych: liczby mieszkańców poszczególnych dzielnic Poznania, płci i wieku. Liczebność kwot została ustalona na podstawie przemnożenia rozkładu procentowego wybranych cech w populacji (mieszkańców aglomeracji poznańskiej) przez ogólną liczebność próby (500). Poniżej przedstawiam procentowe rozkłady mężczyzn i kobiet w próbie, a także rozkład procentowy osób w określonych przedziałach wiekowych.

			Płeć		Ogółem
			Kobieta	Mężczyzna	
Przedział wiekowy	18-29	Liczba	74	77	151
		Udział w proc.	27,6%	32,4%	29,8%
	30-39	Liczba	51	50	101
		Udział w proc.	19,0%	21,0%	20,0%
	40-49	Liczba	40	36	76
		Udział w proc.	14,9%	15,1%	15,0%
	50-59	Liczba	61	41	102
		Udział w proc.	22,8%	17,2%	20,2%
	60-75	Liczba	42	34	76
		Udział w proc.	15,7%	14,3%	15,0%
	Ogółem	Liczba	268	238	506
		Udział w proc.	100%	100%	100%

Bibliografia

- Bohnsack Ralph, *Metoda dokumentarna – od koniunktywnego zrozumienia do socjogenetycznej interpretacji* [w:] *Społeczne przestrzenie doświadczenia. Metoda interpretacji dokumentarnej*, red. S. Krzychała, Wydawnictwo Naukowe DSWE TWP, Wrocław 2004.
- Glaser Barney G., Strauss Anselm L., *Odkrywanie teorii ugruntowanej*, Nomos, Kraków 2009.
- Skowrońska Marta, *Jak u siebie. Zamieszkiwanie i komfort*, Nomos, Kraków 2015
- Formy zamieszkiwania. Domostwa w obrazach – poznaniaków portret zbiorowy*, red. P. Wołyński, Akademia Sztuk Pięknych, Poznań 2010.



Jacek Gądecki

(Wydział Humanistyczny, Akademia Górniczo-Hutnicza)

Magdalena Żadkowska

(Instytut Filozofii, Socjologii i Dziennikarstwa, Uniwersytet Gdański)

Aneks metodologiczny do tekstu *Praktyki telepracowników...*

W projekcie „A więc siedzisz w domu” wykorzystywane są jakościowe, etnograficzne metody badawcze. Służą one analizowaniu tego, w jaki sposób praktyki codzienne (związane z godzeniem pracy zawodowej i życia rodzinnego) rozwijają się w rzeczywistości przestrzennej domu. W badaniu zastosowane są następujące metody: wywiady pogłębione, eseje fotograficzne, etnografia blogów i zogniskowana-etnografia za pośrednictwem Skype’a, a także wywiady w parze.

Zastosowanie tych metod oraz bieżąca analiza danych pozwala spełnić podstawowe założenia triangulacji metodologicznej oraz analitycznej oraz dotrzeć do złożonej problematyki konstruowania praktyk życia codziennego związanych z godzeniem życia rodzinnego i zawodowego oraz konstrukcji czaso-przestrzennej sfer pracy i domu.

Bezpośrednimi badanymi są to kobiety i mężczyźni (36 osób) pracujący w domu na zasadach telepracy, funkcjonujący jako telepracownicy o różnym stopniu autonomii, głównie na warunkach samozatrudnienia, a więc osoby, które można przyporządkować do kategorii drobnych wytwórców oraz specjalistek i specjalistów o dużej swobodzie pracy¹. W badaniach biorą przedstawiciele i przedstawicielki 36 gospodarstw domowych, w których przynajmniej jedno z partnerów pracuje w domu, w tym:

¹ Felstead Alan, Jewson, Nick, *In work, at home: Towards an understanding of homeworking*, Routledge, London 2000.

- osoby pracujące w domu (dalej jako OPwD) – 36 osób
- partnerzy/partnerki osób pracujących w domu (dalej jako PPwD) – 36 osób.



Rys. 1. Sekwencja badawcza

Badania opierają się o następujące metody i techniki (kolejność odpowiada sekwencji badań):

- Wywiadu swobodnego – łącznie 72 wywiadów prowadzonych osobno z OPwD i PPwD w 36 gospodarstwach domowych²;
- Eseju fotograficznego – 36 esejów dostarczonych przez OPwD, dokumentujących przestrzenne i czasowe aspekty pracy domowej, przy wykorzystaniu jednorazowych aparatów fotograficznych (min. to 27 ujęć wykonanych są w trakcie jednego tygodnia pracy),
- Analizy treści – w oparciu o notatki-pamiętniki prowadzone przez uczestniczące w projekcie OPwD w formie notatników on-line, na dostarczonej przez badaczy platformie,
- Wywiadu w parze – 36 wywiadów prowadzonych w parze z OPwD i PPwD, które służą weryfikacji i konfrontacji wiedzy i obserwacji partnerów, realizowane po odpowiednim odstępie czasu, trwające ok. 2 godzin.

Projekt stanowi propozycję badań, które nie koncentrują się wyłącznie na telepracowniku, ale wskazują na wpływ, jaki telepraca

² W tekście prezentujemy jedynie wyniki pierwszej części badań, opartej o wywiady swobodne (scenariusz wywiadu w załączniku).

wywiera zarówno na osobę pracującą, jak i jej bliskich. Podkreślają także znaczenie tego, jak wykonywanie pracy w domu wpływa na konstruowanie materialnej i symbolicznej przestrzeni mieszkania i ról społecznych (rodziny, zawodowych i związanych z płcią społeczno-kulturową). Projekt pozwala na pogłębioną analizę przestrzeni prywatnej oraz praktyk życia codziennego we współczesnym polskim domu.

Studiowanie środowiska domowego rodzi istotne problemy, bowiem wiąże się z najintymniejszą i najbardziej osobistą sferą życia człowieka. Jak zauważają Arlene Vetere i Anthony Gale, w przypadku tych badań trudniejsze jest uzyskanie dostępu oraz prowadzenie badań przez długi czas³. Co więcej, obserwując zachowania i praktyki domowe, badacze mogą (nawet nieintencjonalnie) sugerować istnienie wzorców określonej praktyki, które stanowią punkt odniesienia dla realnie występujących praktyk, które mają miejsce w domu badanych. Metody badań przyjęta w tym projekcie stanowi próbę znalezienia równowagi między poprawnością metodologiczną a dokładną analizą praktyk w naturalnym otoczeniu. Stąd przyjmujemy, że elementy obserwacji są zredukowane do minimum (ograniczone do sytuacji trzech wywiadów na gospodarstwo domowe, chyba, że respondenci wyrażą zgodę na dalsze badanie), a materiał do badań stanowić będą notatki osób pracujących w domu (specjalny dzienniczek on-line prowadzony przez tydzień) oraz wykonana przez nich/nie dokumentacja fotograficzna (min. 27 zdjęć).

Wiedza zgromadzona dzięki badaniom pozwala:

- zweryfikować przekonania związane z telepracą jako formą zatrudnienia (w tym wątki technologiczne, organizacji pracy i samooceny telepracowników),
- przedstawić dynamikę i obraz zmian współczesnego polskiego domu, rozumianego jako złożona rzeczywistość społeczno-przestrzenna,

³ A. Vetere, A. Gale, *Ecological Studies of Family Life*, Wiley, Nowy Jork 1987.

- wskazać na relacje związane z rolami wynikającymi z funkcjonujących przekonań i praktyk dotyczące płci społeczno-kulturowej w Polsce,
- ocenić wpływ telepracy na samoocenę pracowników,
- rozwinąć metodologię badań nad przestrzeniami zasadniczo definiowanymi jako prywatne,
- udostępnić bogaty i różnorodny materiał jakościowy w ramach Archiwum Danych Jakościowych (ADJ) IFIS PAN.

Etyka i podejście badawcze

W analizach przestrzeni domu, jak podkreśla Amy B. Jordan, ważne jest negocjowanie swojej obecności przy jednoczesnym utrzymywaniu równowagi między akceptowanymi w nauce standardami a interakcjami i zachowaniami naturalnymi dla członków rodziny⁴. Stąd przyjmują oni różne role: przyjaciela rodziny, przyjaznego obserwatora, a nawet „zwierzęcia domowego”⁵. Stąd istotna wydaje się autorefleksja na temat tego, co badacz wnosi do życia i domu badanych. Na potrzeby projektu przyjmujemy rolę „przyjaznych obserwatorów”, która wydaje się najwłaściwsza zważywszy na osobisty i otwarty kontekst domu oraz wspólnotę przeżyć. Gdy relacja między prowadzącym wywiad i badanym „jest niehierarchiczna i gdy prowadzący wywiad jest gotów zaangażować w relację własną tożsamość”⁶, mamy szansę na pozyskanie interesujących nas informacji. Wszyscy badacze dysponują dużym doświadczeniem w prowadzeniu badań w przestrzeniach domu wyniesione z poprzednich badań, które zapewni wysoki poziom dbałości o kwestie etyczne w trakcie badania.

⁴ A. B. Jordan, *Make Yourself at Home: the Social Construction of Research Roles in Family Studies*, „Qualitative Research”, 2006, 6 (169), s. 169-185.

⁵ A. Hochschild, *The Second Shift: Working Parents and the Revolution at Home*, Viking, Nowy Jork 1989.

⁶ A. Oakley, *Interviewing Women: A Contradiction in Terms?* [w:] *Doing Feminist Research*. Routledge, red. H. Roberts, Londyn 1981, s. 30-61.

Dyspozycje do wywiadu z osobą pracującą w domu (OPwD)

I. Zagadnienia ogólne

1. Opisz krótko, na czym polega Twoja praca? Czy jesteś z tej formy pracy zadowolony/a?
2. Jak ogólnie oceniasz taką formę pracy? Jakie są jej plusy i minusy?
3. Jak wygląda Twoja praca w porównaniu z pracą znajomych?
4. Czy praca jest ważną częścią Twojego życia? Jeśli tak, to dlaczego? Jeśli nie, to dlaczego?
5. Opisz krótko swoją rodzinę (kto wchodzi w jej skład, jak spędzacie czas w dni robocze i w weekendy. Jeśli w gospodarstwie są dzieci, to proszę byś opowiedział/a, jak spędzasz z nimi czas, kto odbiera je ze szkoły, wozi na zajęcia).
6. Jak wyglądają Twoje obowiązki domowe? Czy myślisz o nich w kategoriach pracy? (opieka nad dziećmi, zajmowanie się rachunkami, prasowanie, sprzątanie, mycie po posiłkach, zakupy, praca przy samochodzie, wyrzucanie śmieci, wyprowadzanie zwierząt itp.),
7. Czy w ciągu siedmiu dni przeciętnego tygodnia znajdujesz czas dla siebie? Czas przeznaczony na to, by robić to, co lubisz, na co masz ochotę? Jak się z tym czujesz (posiadaniem/brakiem?). Co czujesz, gdy wypoczywasz w trakcie takich wolnych chwil?
8. Czy twój partner/twoja partnerka pracuje w domu albo „przynosi” pracę do domu? Jak często się to zdarza i z jakich powodów? Co sądzisz o ilości czasu, który poświęca On/a na pracę w domu? Co myślisz o ilości czasu, jaki poświęca na pracę w ogóle?
9. Co o Twojej obecnej pracy sądzi rodzina? Czy inni są dumni z tego czym się zajmujesz zawodowo i z „domowej” formy Twojej pracy?

II. Biografia zawodowa i decyzja o telepracy

1. Opowiedz o swoich wcześniejszych pracach (+/-).
2. Opowiedz o tym, jak zacząłeś/zaczęłaś pracować na zasadzie telepracy.
3. A więc siedzisz w domu? – rozwinąć wątek tytułowy.
4. Co zyskałeś/łaś, zmieniając tryb pracy?
5. Co tracisz?

III. Codziennosc telepracownika/ telepracowniczk

A. Czas pracy

1. Ile godzin dziennie pracujesz? (pon-pt)
2. Ile godzin pracujesz w weekendy?
3. Czy wypracowałeś/eś jakieś szczególnie „techniki” radzenia sobie z planowaniem pracy? Opowiedz o tych stosowanych technikach oraz o wprowadzonych zasadach dotyczących tego typu przerw, a obowiązujących Ciebie oraz:
 - członków gospodarstwa domowego (partner i dzieci),
 - współpracowników,
 - przełożonych?
4. Opisz jak wygląda Twój zwykły dzień w (tele)pracy. Godzina po godzinie: jak wyglądają przerwy? Co w ich czasie robisz?
5. Ile masz dziennie czasu wolnego?
6. Na co go przeznaczasz?
7. Jak odpoczywasz? Jak radzisz sobie ze stresem, ze zmęczeniem?
8. Czy chciał(a)byś coś zmienić w spędzaniu czasu wolnego przez Ciebie? Co?
9. Czy zdarza Ci się odrywać od pracy (szczególnie tej na komputerze) i wykonywać inne działania w sieci? Jakże? Czy umiesz świadomie tym zarządzać?

B. Miejsce pracy

1. Z czym kojarzy Ci się Twoje miejsce pracy w domu. Wolne skojarzenia.
2. Opisz swoje miejsce pracy – miejsce, które wykorzystujesz jako miejsce przeznaczone do pracy.

3. Jakie stosujesz rozwiązania? Jakich używasz aplikacji, rozwiązań przestrzennych? Co jesz/pijesz w czasie pracy? Czy palisz, jak często?
4. Czy potrzebne są Ci inne miejsca do pracy?
5. Jak ubierasz się w/do pracy?

C. (Tele)praca a inni, relacje

1. Jak wyglądają relacje z innymi współmieszkańcami w trakcie dnia (telepracy)? Czy inni domownicy stanowią utrudnienie czy pomoc? Opowiedz o tym.
2. Czy masz pracowników?
3. Jak się z nimi spotykasz/komunikujesz? Gdzie?
4. Jeśli on-line z kamerą, jak wyglądasz? Jak przygotowujesz tło/miejsce?

D. Urlop – poza ramę codzienności

1. Jak wygląda urlop od (tele)pracy?
2. Ile dni najdłużej odpoczywałeś/łaś, nie pracując?
3. Wady i zalety telepracy na urlopie?

E. Dziedziczenie habitusu w kontekście pracy odpłatnej i nieodpłatnej

1. Czym zajmują się/ zajmowali się twoi rodzice zawodowo? Czy którekolwiek z nich pracowało zawodowo w domu? Jeśli nie, to czy zdarzało się im „przynosić pracę do domu”?
2. Jakie wykształcenie mają Twoi rodzice?
3. Czy w Twoim rodzinnym domu dużo rozmawiano o pracy?
4. Czy rozumiałeś/aś jako dziecko, czym zajmują się Twoi rodzice? Jak to sobie wyobrażałeś/aś?
5. Czy rodzice działali w jakiś organizacjach zawodowych, związkach, etc.? Czy uczestniczyłeś/aś w organizowanych przez ich zakłady pracy przedsięwzięciach: wyjazdy, paczki świąteczne, etc.?
6. Czy rodzice utrzymywali kontakty koleżeńskie, przyjaźnie z kolegami/koleżankami z pracy?

7. Jak sądzisz, czy doświadczenia i formy pracy zawodowej Twoich rodziców w jakikolwiek sposób wpłynęły/wpływają na Twoje postrzeganie relacji między pracą a życiem prywatnym?
8. Czy ktoś inny, jakieś określone wydarzenie z przeszłości wpłynęło na Twoje postrzeganie podziałów na dom i pracę w życiu codziennym?

IV. Zakończenie

1. Jak widzisz swoją pracę za 10 lat? Czym się będziesz zajmował/a?
2. A jak widzisz świat pracy i rynek pracy za 10 lat?
3. Czy planujesz jakieś szkolenia/samorozwój, uwzględniając perspektywę telepracy?
4. Jakie widzisz zagrożenia dla osób pracujących w domu (w większej skali)?
5. A dla ich relacji z bliskimi i dla ich prywatności?
6. Jakim osobom odradzałbyś/łabyś pracę w domu?
7. Jakim osobom poleciłbyś/łabyś?
8. Jakie widzisz zyski z pracy w domu w większej skali, dla społeczeństwa?
9. A dla ich relacji z bliskimi i dla ich prywatności?
10. Czy Ty widzisz negatywne skutki Twojej pracy w domu dla domowników?
11. Gdybyś przeprowadzał/a się do większego mieszkania / domu, o co zadbałbyś/łabyś, planując swoją przestrzeń do pracy?
12. O czym jeszcze chciałabyś/chciałbyś opowiedzieć, czego nie poruszaliśmy?

Anita Basińska

(Katedra Wzornictwa, SWPS Uniwersytet Humanistycznospołeczny,
Wydział Zamiejscowy w Poznaniu)

Agnieszka Jeran

(Instytut Socjologii, Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu)

Aneks metodologiczny do tekstu *Dom tylko z nazwy...*

Opis zastosowanych narzędzi badawczych

Badania potrzeb wychowanków i wychowawców zostały przeprowadzone w lipcu i w sierpniu 2014 roku w ramach projektu „Design w Domu Dziecka – warsztaty projektowania partycypacyjnego”. Ze względu na duże zróżnicowanie wieku, a w związku z tym chociażby kompetencji poznawczych, zdecydowano się na wykorzystanie do diagnozowania dzieci stosunkowo prostych narzędzi, w pracy z najmłodszymi dziećmi w wypełnianiu zadań diagnostycznych dziecku towarzyszył jako asystent przedstawiciel zespołu badawczego. Poza badaniem obejmującym ocenę przestrzeni jadalni wszystkie pozostałe miały charakter badania realizowanego indywidualnie. W odniesieniu do wychowawców wykorzystywano przede wszystkim istniejące, poddane testowaniu i adaptacji testy – kwestionariusze były wypełniane w czasie indywidualnego kontaktu z prowadzącym badania, w większości samodzielnie przez badanego. W interpretacjach wyników posługiwano się wytycznymi twórców narzędzia. W przypadku diagnozy oceny przestrzeni jadalni, oprócz notatek z rozmów z dziećmi, opierano się również na dokumentacji fotograficznej dokonywanych przez dzieci ocen poszczególnych elementów wyposażenia, wystroju czy organizacji przestrzeni.

Badanie potrzeb wychowanków domu dziecka

Wykorzystane narzędzia badawcze:

1. Diagnoza relacji społecznych – badanie socjometryczne, uzupełnione pytaniami o wybory w sytuacji spożywania posiłków w ramach wydarzenia okolicznościowego (urodziny/imieniny dziecka) (pyt.: „Obok kogo chciałbyś siedzieć?”, „Z kim przy stole chciałbyś siedzieć?”). Analogicznie skonstruowano pytania dotyczące odrzuceń.
2. Diagnoza orientacji czasowej – w oparciu o test kołowy T. Cottle’a¹. Badanie obejmuje diagnozę sposobu myślenia o przeszłości, teraźniejszości i przyszłości za pomocą kół. Istotne w interpretacji są: rozmiar kół reprezentujących poszczególne interwały czasowe i ich wzajemne usytuowanie.
3. Diagnoza oceny przestrzeni jadalni: seria wywiadów grupowych: „Oznakuj przestrzeń”.

Badanie realizowano zgodnie z poniższym scenariuszem.

Wprowadzenie: jesteście w jadalni. Pomyślcie o codziennym jedzeniu w niej i przebywaniu z innymi. Jakie uczucia budzą różne miejsca i przedmioty w jadalni, co w niej lubicie, a czego nie lubicie? Macie do dyspozycji kolorowe kartki i pisaki, zaznaczcie na kartkach swoje emocje (buźki) i przyklejcie je w różnych miejscach jadalni. Każdy może wykorzystać tyle karteczek, ile chce, możecie też na nich pisać. Nie przejmujcie się tym, że ktoś inny już nakleił w jakimś miejscu swoją karteczkę, możecie dodać tam własną. Kiedy już każdy z Was naklei swoje karteczki, porozmawiamy o miejscach, które wskazaliście.

Przebieg: dzieci miały do dyspozycji karteczki i pisaki oraz wydruk z emotikonami jako wzór. Po 20 minutach oklejania jadalni usiedliśmy z powrotem przy stołach i pytałyśmy o to, dlaczego pewne

¹ Opracowany na podstawie opisu w: F. Trompenaars, C. Hampden-Turner, *Siedem wymiarów kultury. Znaczenie różnic kulturowych w działalności gospodarczej*, tłum. B. Nawrot, Oficyna Ekonomiczna, Kraków 2002, s. 152-153.

miejsca zostały oznakowanie, o zgrupowania karteczek, ale także o miejsca puste.

Badanie potrzeb pracowników domu dziecka

Wykorzystywane narzędzia badawcze:

1. Test motywacji Herzberga – ocena motywacji do pracy zawodowej².
2. Kwestionariusz postrzegania czasu Zimbardo – diagnoza orientacji czasowej³.
3. Kwestionariusz potrzeb – diagnoza zaspokojenia potrzeb wg ich grup⁴.

Opis warsztatów przeprowadzonych z dziećmi i wychowawcami⁵

1. Zamieszkiwanie, otaczanie się: warsztat myślenia o przestrzeni (prowadzenie: Ewa Solarz): Rozmowa o przestrzeni, o różnych miejscach publicznych i o domu. Spacer po domu dziecka – oglądanie i omawianie wszystkich pomieszczeń w domu pod kątem funkcji i elementów wystroju. Budowanie domków i ludków z kartonu, budowanie domu z klocek – dzieci określają w ten sposób funkcje pomieszczeń.
2. Zrozumieć siebie, zrozumieć innych. Budowanie relacji wychowawczych w oparciu o ideę wartości (prowadzenie: dr Marta Holeksa): warsztat dla wychowawców: celem było

² *PORTFOLIO – indeks umiejętności wolontariackich*, red. Zespół Centrum Wolontariatu w Warszawie, Stowarzyszenie Centrum Wolontariatu, Warszawa 2007, s. 11-14.

³ Ph. Zimbardo, J. Boyd, *Paradoks czasu*, tłum. A. Cybulko, M. Zieliński, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2012, s. 52-54.

⁴ K. Ludka, *Kwestionariusz potrzeb. Podręcznik*, Wydział Psychologii Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2007.

⁵ A. Basińska, M. Gościński, *Design w Domu Dziecka – warsztaty projektowania partycypacyjnego. Raport*, School of Form, Poznań 2014.

- poszerzenie wiedzy i pogłębianie umiejętności wychowawczych w zakresie budowania relacji międzyludzkich: wychowanek–wychowawca opartych o ideę partnerstwa i dialogu, a także wzajemnego zrozumienia i akceptacji.
3. Jedzenie i wspólnotowość (prowadzenie: Agnieszka Jacobson-Cielecka, КУКБУК): Warsztaty kulinarne, wspólnie przygotowywane posiłki, wspólnie spożywane i przygotowane potrawy – nacisk na bycie razem, wykonywanie wspólnie wszystkich czynności związanych z jedzeniem.
 4. Jem, jak mi się podoba – tworzenie naczyń ceramicznych (prowadzenie: Arkadiusz Szwed): Stworzenie indywidualnych wzorów na naczyniach w oparciu o własne zainteresowania.
 5. Warsztaty kulinarne dla dzieci (prowadzenie: Czytogruszka): Mówi się, że jesteśmy tym, co jemy. Ale co to właściwie znaczy? Dzieci zaproszono na spotkanie z opowieścią o tym, co jeść i jak jeść, by zamienić się w takiego człowieka, jakim chcemy być: samodzielnego, zadowolonego, lubiącego przygody i czerpiącego frajdę z życia.
 6. Indywidualność, posiadanie, oznaczanie – warsztat ceramiczny (prowadzenie: Arkadiusz Szwed): Celem warsztatów było stworzenie space invader’ów (obiektów związanych z przestrzenią publiczną i street artem) wykonanych z ceramiki. Ich wygląd zależy od upodobań wykonawców, a sam przedmiot miał stać się osobistym elementem w zamieszkiwanej przestrzeni.
 7. Tworzenie wzorów użytkowych dla przestrzeni związanych z jedzeniem – warsztat manualny (prowadzenie: Natalia Liput): Wzory utworzone przy pomocy owoców, warzyw i farb zostały wykorzystane do stworzenia materiałów obecnych w nowym wnętrzu.
 8. Generowanie idei projektowych (prowadzenie: Monika Gościński): Warsztat opierał się na metodach Design Thinking, a jego celem było wygenerowanie jak największej ilości

- pomysłów, które mogłyby posłużyć do zaprojektowania zmian w otoczeniu dzieci. Zawierał elementy obserwacji trybu dnia, posiłków, zachowań, rytuałów i przyzwyczajęń, wcielania się w mieszkańca domu dziecka, ćwiczenia obserwacji otoczenia i przetwarzania uzyskanych informacji na użyteczne wskazówki projektowe. Metody pracy to m.in. burza mózgów i szybkie wizualizacje pomysłów, mapy skojarzeń i mapy empatii.
9. Wizualizacja: warsztat manualny – zamień pomysł w obraz, zamień w obiekt – design sketching i prototypowanie (prowadzenie: Paweł Grajkowski): Podczas warsztatów z design sketchingu uczestnicy wypróbowali różne metody wizualizacji pomysłów, rysunku i przedstawiania przedmiotów i przestrzeni, wykorzystując markery, cienkopisy, farby, ołówki i kredki oraz inne nietypowe materiały.
 10. Funkcja, forma, ergonomia (prowadzenie: mgr inż. arch. Jolanta Starzak, mgr inż. arch. Dawid Strębicki): Warsztaty projektowania przedmiotów związanych z jedzeniem i biesiadowaniem. Podczas warsztatów wspólnie sprawdzaliśmy, jak różne skale i rodzaje mebli (stołów i krzeseł) definiują nasze relacje z innymi osobami uczestniczącymi w posiłku. Posługując się aparatem fotograficznym, dzieci same dokumentowały swoje eksperymenty.
 11. Przełożenie pomysłów na architekturę wnętrza (prowadzenie: mgr inż. arch. Jolanta Starzak, mgr inż. arch. Dawid Strębicki): Jak połączyć wiele pomysłów w projekt architektoniczny? Podczas warsztatów uczestnicy, pracując w mniejszych grupach, tworzą makiety przestrzeni domu dziecka, umieszczając w niej swoje pomysły i projekty (meble, kolory, faktury i struktury). Makieta była formą podsumowania i zbiorem pomysłów, które zostały następnie wykorzystane w rzeczywistej skali.

Bibliografia

- Basińska Anita, Gościński Monika, *Design w Domu Dziecka – warsztaty projektowania partycypacyjnego. Raport*, School of Form, Poznań 2014.
- Ludka Katarzyna, *Kwestionariusz potrzeb. Podręcznik*, Wydział Psychologii Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2007.
- PORTFOLIO – indeks umiejętności wolontariackich*, red. Zespół Centrum Wolontariatu w Warszawie, Stowarzyszenie Centrum Wolontariatu, Warszawa 2007.
- Trompenaars Fons, Hampden-Turner Charles, *Siedem wymiarów kultury. Znaczenie różnic kulturowych w działalności gospodarczej*, tłum. B. Nawrot, Oficyna Ekonomiczna, Kraków 2002.
- Zimbardo Philip, Boyd John, *Paradoks czasu*, tłum. A. Cybulko, M. Zieliński, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2012.

Filip Schmidt

(Instytut Socjologii, Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu)

Aneks metodologiczny do tekstu *Materializacja pary...*¹

Opracowanie zamieszczone w tym zbiorze, do którego poniższy fragment stanowi dodatek metodologiczny, oparte jest na jakościowej części badań wykonanych w Poznaniu w 2011 roku na potrzeby pracy doktorskiej „Mieszkać razem. Powstawanie i dynamika związków intymnych”, finansowanych z grantu promotorskiego Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego nr N N116 433437 oraz stypendium Fundacji UAM.

Po pierwsze, przeprowadzone zostały cztery wywiady grupowe, każdy z udziałem dwóch do trzech par, składające się z trzech faz: wspólne wprowadzenie, praca w dwóch osobnych grupach kobiet i mężczyzn (każda z osobnym moderatorem), wspólne podsumowanie i rozwinięcie wątków, które pojawiły się w poprzedniej fazie.

Ich zadaniem było przede wszystkim pierwsze zderzenie założeń teoretycznych i ewentualnych hipotez z materiałem badawczym i przygotowanie gruntu pod wywiady parowe i indywidualne oraz próba wnikięcia w różne poziomy wiedzy badanych oraz ich środowiskowe/płciowe typizacje dzięki grupowemu charakterowi wywiadu. Do każdego z tych wywiadów dobierano każdorazowo pary z podobnych środowisk społecznych, a nawet takich, które znały się i spotykały już w przeszłości ze sobą. Celem takiego zabiegu było (a) uzyskanie specyficznych środowiskowo sposobów myślenia oraz (b) poprowadzenie wywiadów ku naturalnej rozmowie, w której ludzie

¹ Wyciąg z tekstu umieszczonego w pracy: F. Schmidt, *Para, mieszkanie, małżeństwo. Dynamika związków intymnych na tle przemian historycznych i współczesnych dyskusji o procesach indywidualizacji*, Wydawnictwo Naukowe UMK, Warszawa-Toruń 2015, s. 379-404, 435-467.

będą na siebie wzajemnie wpływać oraz wydobywać wspólne im elementy tej samej układanki, jaką są wyobrażenia zbiorowe. Wszystkie odbyły się w miejscach publicznych w centrum Poznania, w pubach lub kawiarniach, dobranych z myślą o tym, by odpowiadały swoim charakterem zaproszonym na wywiad ludziom, tak by dobrze się w nich czuli. Badani dobierani byli poprzez pośredników z różnych środowisk społecznych, a do jednego z nich – na bazie ogłoszenia rozdawanego na Rynku Jeżyckim w Poznaniu. Długość wywiadów wahała się od niecałych dwóch do prawie czterech godzin.

Po drugie, przeprowadzonych zostały 12 wywiadów z pojedynczymi parami, każdy składających się z trzech faz: wspólnego wprowadzenia, dwóch osobnych indywidualnych wywiadów pogłębionych z każdą z osób oraz wspólnego podsumowania i rozwinięcia wybranych wątków w trakcie rozmowy we troje (para i prowadzący wywiad).

Wywiady w większości odbywały się w domach respondentów. Każdy z wywiadów indywidualnych (omówiona wyżej druga faza) składał się z dwóch części: pierwsza oparta była na dyspozycjach wywiadu, przy czym podobnie jak w przypadku wywiadów grupowych, wywiady były tylko częściowo ustrukturyzowane: większość pytań pojawiała się w każdym wywiadzie, ale to, które z nich zostały pogłębione i w jaki sposób – zależało już bardzo silnie od interakcji z rozmówcą. Druga część wywiadu z każdą z osób polegała na wręczeniu listy wypowiedzi obrazujących kontrastowe lub typowe sposoby postrzegania węzłowych kwestii w zakresie przedmiotu badań, które powstały na bazie wywiadów grupowych oraz lektury forów internetowych. Pozwalały one na próbę uchwycenia relacyjności wiedzy i tworzenia porządku społecznego, weryfikację i rozwinięcie uzyskanych dotychczas sposobów myślenia i działania oraz powiązanych z nimi kategorii teoretycznych, a więc rozwijanie teorii ugruntowanej. Dosłownym, namacalnym tego wyrazem była (a) możliwość odniesienia materiału z obu faz badania do siebie i uzyskania wypowiedzi na podobne obszary tematyczne (co było tym bardziej ważne, że jak już powiedziano, poszczególne wywiady rozwijały się w różne

strony, a więc niektóre kwestie nie zawsze były łatwe do porównania); (b) pobudzenie wyobraźni badanych: cytaty okazały się bardzo pomocnym instrumentem we wszystkich wywiadach. Osobom oszczędnym w słowa i z oporem werbalizującym swoje doświadczenia pozwalały zagłębić się w siebie i uzewnętrznić *ja* dzięki uzyskaniu tła, wobec którego można się definiować. Badanym, którzy wyrazili w trakcie wywiadu jakiś punkt widzenia lub opowiadali o konkretnych doświadczeniach, cytaty pozwalały z kolei na doprecyzowanie ich wizji, dzięki podobnym punktom widzenia przedstawionym w prezentowanych wypowiedziach. Wreszcie w przypadku tematów, o których trudno było mówić, cytaty pozwalały wyrazić swój pogląd „w trzeciej osobie”, zdjąć z siebie odium odpowiedzialności lub wstydu (albo dzięki zawołanemu mówieniu o sobie poprzez mówienie o innych, albo poprzez pomagające się otworzyć poczucie, że to, co chciałoby się powiedzieć, nie jest takie wstydlive i „nienormalne”, jak się przypuszczało – jak wyraził to jeden z badanych: „O rany! Inni ludzie też mają niezłe wiksy!”).

Prowadzenie wywiadu z każdym z członków pary osobno, a następnie wspólnie, pozwala podjąć próbę rekonstrukcji procesu *układania się pary*. Pozwala poznać podstawy, na których para opiera swoją autonarrację, a następnie podjąć próbę stopniowego rozsupływania razem z rozmówcą różnych sposobów percepcji i działania od siebie. Chodzi tu zarówno o sposoby silniej odczuwane jako swoje (kontra jej/jego) i wcześniejsze względem momentu powstania pary („dawniej było inaczej...”, „mieszkając sam/a, zrobiłbym/zrobiłabym to tak...”), jak i te zintegrowane już ze sposobem percepcji i działania aktora *w ramach* pary, w relacji we dwoje i między dwojgiem a otoczeniem.

Wyciąg z wytycznych do wywiadów grupowych – główne obszary wywiadu

1. Wprowadzenie: długość związku, okoliczności poznania się, historia mieszkania razem.

2. Kiedy i po co wspólne mieszkanie? Być razem, mieszkać razem:
 - Doświadczenia mieszkania z innymi osobami niż obecny/a partner/ka lub ich brak.
 - Scenariusze alternatywne: co by było, gdyby... (gdybyście wtedy wzięli/nie wzięli ślubu, zamieszkali ze sobą/nie zamieszkali, gdyby on się nie oświadczył, gdyby nie było pod ręką tego mieszkania itd.).
 - Początki mieszkania ze sobą: pomysł, okoliczności jego pojawienia się i jego negocjacja oraz realizacja.
3. Rytuał przejścia: przeprowadzka.
4. Codziennosc mieszkaniowa: przestrzenie i interakcja:
 - Podział mieszkania na strefy i miejsca przypisane do osób.
 - Spędzanie czasu samemu i razem, opuszczanie domu.
 - Obszary, okoliczności i cech wspólnych rozmów.
5. Obowiązki i role domowe: podział, okoliczności jego powstania i stosunek do niego.
6. Punkty przełomowe związku, wpływ zamieszkania na związek:
 - Konflikty i niespójności, wizje alternatywne.
 - Zmiany i zaskoczenie, obawy i radości.
7. Autowizerunek pary i wizja wspólnej przyszłości.

Sugestie dla prowadzących wywiady grupowe

1. Zwracamy szczególną uwagę, kontynuujemy wątek i dopytujemy o:
 - zbiorowe dyskursy, sposoby myślenia, wzory orientacji:
 - › czyli rzeczy wywołujące wspólne i żywe, emocjonalne reakcje, zgodę, zrozumienie w pół słowa;
 - › sondujemy też ich głębokość – zdrowy rozsądek, tradycja czy hasło-ideologia oraz sondujemy ich związek lub jego brak z doświadczeniem;

- › sondujemy różnice w tym zakresie, jeśli chodzi o mówienie o byciu razem, instytucjonalizacji związku, mieszkaniu razem, praktykach codzienności, miłości, kobiecości i męskości;
 - ramy poznawcze i sposoby wyjaśniania, dlaczego coś jest takie, a nie inne (jakich ram poznawczych się używa? naturalnych/ społecznych, gdzie żartu, gdzie losu lub przypadku itd.);
 - modele normalności: co jest normalne, co nie; kto lub co jest dziwne, inne, chore.
2. W tym celu używamy jak najwięcej:
- dopytywań (pogłębiamy ciekawe wątki, odnosimy się do tego, co X powiedział/a);
 - porównań (różnych związków jakie miała ta osoba, jej związku z innym związkiem, jej sposobu myślenia z jej własnymi doświadczeniami);
 - pytań typu „a co by było, gdyby...” (zdarzy się coś innego niż miało miejsce w życiu tej osoby/ nie zdarzyło się coś, co miało miejsce w życiu tej osoby).

Wyciąg z wytycznych do wywiadów indywidualnych i w parach – główne obszary wywiadu

1. Wprowadzenie i informacje o rozmówcy i typowym przebiegu jego dnia codziennego.
2. Biografia związkowa:
 - a. Dotychczasowe doświadczenia ze związkami intymnymi oraz byciem singlem.
 - b. Historia obecnego związku: okoliczności jego powstania i ramy poznawcze służące do wyjaśnienia tej kwestii, punkty zwrotne, w tym zamieszkanie, zaręczyny, ślub (lub ich ewentualne planowanie) i sposób ich realizacji.
 - c. Symbolika i uroczyste momenty związku i celebrowania jego pamięci.

- d. Różnice między obecnym związkiem a poprzednimi.
 - e. Wyobrażenia na temat przyszłości związku i ideały bycia razem na zawsze.
3. Małżeństwo a zamieszkanie: doświadczenia i stosunek wobec alternatywnych scenariuszy:
- a. Okoliczności podjęcia decyzji o zamieszkaniu razem i ich interpretacje.
 - b. Przebieg przeprowadzki i doświadczenia towarzyszące zamieszkaniu razem.
4. Wspólna mieszkaniowa codzienność:
- a. Urządzanie mieszkania oraz inne mieszkania jako punkty odniesienia.
 - b. Oswajanie, udomawianie, personalizacja miejsca.
 - c. Różnice w relacji z mieszkaniem i sposoby rozwiązywania konfliktów.
 - d. Sposób wykorzystywania mieszkania, strukturyzacja przestrzeni, kontrola miejsc, sposób spędzania czasu razem i osobno, kluczowe czynności (rozmowy, gotowanie, praca i rozrywka, sprzątanie, chodzenie spać).
 - e. Podział obowiązków domowych i sposób jego ukształtowania.
 - f. Gromadzenie, oszczędzanie, finanse oraz organizowanie codzienności.
 - g. Opuszczanie domu.
5. Stosunek do siebie oraz relacje z innymi ludźmi po zamieszkaniu oraz po ewentualnym ślubie:
- a. problem randek, spędzania czasu osobno, kontaktów z innymi ludźmi, wspólnych i osobnych pasji;
 - b. sposób odnoszenia się innych do jednostki i do pary po zamieszkaniu i po ślubie.
6. Ocena zamieszkania razem z perspektywy czasu, wizje przyszłości i scenariusze alternatywne.
7. Różne modele związków i opinie na ich temat.